PAMIĘTNIKI
JÓZEFA KOSSAKOWSKIEGO
BISKUPA INFLANCKIEGO

1738–1788

Z PORTRETEM.

Wydał

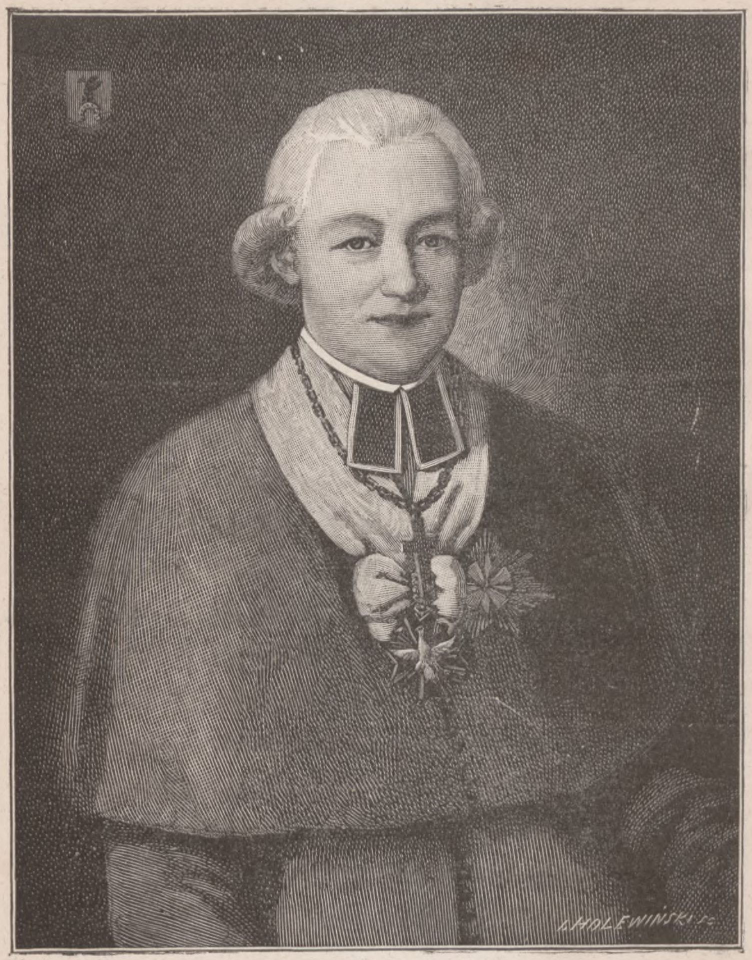
Adam Darowski.

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.

1891.

PAMIĘTNIKI
JÓZEFA KOSSAKOWSKIEGO
BISKUPA INFLANCKIEGO.



JÓZEF KOSSAKOWSKI

BISKUP INFLANCKI.

PAMIĘTNIKI
JÓZEFA KOSSAKOWSKIEGO
BISKUPA INFLANCKIEGO

1738–1788

Z PORTRETEM.

Wydał

Adam Darowski.

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.

1891.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 10 Августа 1890 года.

Druk Noskowskiego. — Warszawa, ulica Mazowiecka № 11.

PRZEDMOWA.

Zbyt szczupłym rozporządzamy materyałem historycznym, aby postać biskupa inflanckiego, Józefa Kossakowskiego, poddać wyczerpującej ocenie. Pierwszem ważniejszem świadectwem, dotyczącem jego osoby, jest niniejszy pamiętnik, przechowany blisko sto lat w rodzinie biskupa, a wydobyty obecnie z archiwum w Wojtkuszkach, majątku Stanisława hr. Kossakowskiego. W ogóle do dziejów targowickiej konfederacyi brak nam źródłowych świadectw, dozwalających rozejrzeć się krytycznie w jej genezie i programie politycznym. Wiadomo, że biskup J. Kossakowski razem z bratem swoim, Szymonem, starostą żosielskim, a później hetmanem w. litewskim, dawnym konfederatem barskim, odegrali podczas Targowicy nader wybitną rolę, zawiązali ją w d. 25 Czerwca 1792 r. na Litwie i stanęli na jej czele, przyczem biskup był jednym z najruchliwszych w związku. Znaczenie polityczne dwóch braci wzmaga się jeszcze w czasie ostatniego sejmu grodzieńskiego, a kiedy Targowica, rozwiązaną została, wtedy, po drugim rozbiorze, budzi się rozpaczliwa namiętność tłumów i doprowadza do exekucyj, rzec można bez sądu, w Warszawie i Wilnie.

Prawie jednocześnie powieszeni zostali w r. 1794 w Warszawie biskup Kossakowski, na placu przed kościołem OO. Bernadynów, a hetman w. lit. w Wilnie.

Krytyczny pogląd na polityczną działalność ks. biskupa byłby możliwym po rozpatrzeniu materyału historycznego z ostatniej a naj-

wybitniejszej epoki jego życia. Dalecy jesteśmy od sumarycznego potępienia ludzi, na których współcześni rzucili klątwę, owszem sądzilibyśmy raczej, przynajmniej co do niektórych, że nie sama tylko prywata kierowała ich czynami. Chętnie zaliczylibyśmy do nich biskupa. W istocie trudno przychodzi wytłómaczyć sobie sprzeczności zachodzące u naszego dygnitarza, między człowiekiem prywatnym a publicznym, lubo sprzeczności tego rodzaju trafiały się u ludzi wybitnych. Bogobojność, miłość bliźniego, zgoła wszystkie cnoty domowe, szlachetność, wrodzona dobroć (przy pewnej dozie lekkomyślności) cechowały jego życie. Jak świadczą współcześni, dzielił się chętnie szczupłym zawsze zapasem, z swojem otoczeniem. Bystry i czynny, nie siedział nigdy spokojnie. W młodości swojej, z narażeniem majątku i życia czynnym był w konfederacyi barskiej, której brat jego Szymon, był jednym z najzapaleńszych partyzantów. Sam jeden wreszcie długo opierał się na Litwie despotyzmowi znanego podskarbiego litewskiego Antoniego Tyzenhauza. Korzystnie także świadczy o nim książka p. t. „Ksiądz pleban“ wzorowana widocznie na „Panu Podstolim“, pełna zdrowych uwag i zacnych myśli. Biskup inflancki wydał także „ucząco zabawne“ dziełko „Obywatel“, nieznane nam bliżej.

Za to w życiu publicznem J. Kossakowski nieco inaczej się przedstawia. Gdzie tylko polityczne upatrywał widoki, zarozumiałość, chęć górowania, niepohamowana ambicya, brały górę; niestałego charakteru, zepsuty podchlebstwami, popadł w zupełną sprzeczność z ideałami młodości swojej, pozwalając sobie *in publicis* to, na co w życiu prywatnem nigdy by się nie był odważył. Nie kto inny zapewne, tylko Szczęsny Potocki wciągnął go do Targowicy, a za biskupem poszli i inni.

Jeśli dać wiarę współczesnym sądom bezstronnych ludzi, to na to złamanie się słabego w gruncie charakteru, wpłynęły między innemi, niesprawiedliwości, jakich, w czasach korupcyi publicznej (jak np. na sejmikach) nieraz przyszło mu doświadczyć. W czasach takich przez jakie kraj przechodził w czasie rozbiorów, charaktery słabe upadają. Ciekawą rzeczą byłoby wyjaśnić

ten proces psychologiczny, który z zapalonych konfederatów barskich, zrobił niemniej zapalonych zwolenników Targowicy.... Wymowny i charakterystyczny szczegół przytacza jeden z rodziny biskupa *), kiedy opowiada, że biskup w gwałtowniejszych zmartwieniach, po pierwszem poruszeniu, które zwykle odchorował, mógł potem całkowicie myśl od dręczącego przedmiotu oderwać. Na program zaś polityczny targowiczanina rzuca niejakie światło Fryderyk Szulc w dziele swojem „Polska w r. 1793 (str. 246). „Raz spotkałem (powiada on) u biskupa inflanckiego Kossakowskiego dwóch młodych posłów z stronnictwa rewolucyjnego. Biskup przedstawiał im niebezpieczeństwa na jakie się Polska naraża, występując przeciwko Rossyi i zrywając wszystko co Rzeczpospolitę z tem mocarstwem wiązało. Dowodził on im, jak Polska była słabą, by z Rossją walczyć w przypadku, gdyby pokój z Szwecyą i Portą został zerwany, że brak jej silnej regularnej, potrzebnemi wojennemi zasobami opatrzonej armii i że Prusy i Austrya, gdy do rzeczy przyjdzie, partję patryotyczną w szachu zostawią, słowem przepowiedzial im to właśnie, co się później stało. Posłowie, nizko się kłaniając, na wszystko odpowiadali „tak i tak", ale gdy ich począł namawiać, aby stósownie postępowali, w najśmieszniejszy sposób poczęli wychodzić z swem „ale", a biskup próżno na wiatr gadał".

Żyjąc w czasach, kiedy zmysł polityczny był silnie przyćmionym, biskup nie umiał niejednokrotnie ustrzedz się od błędów cechujących epokę. Biskup, jak i jego rodzina, należeli do fanatycznych teoretyków republikanizmu szlacheckiego. Pamiętnik nasz dostarcza materyału do charakterystyki epoki Stanisława Augusta, przynosi wiele dosadnych rysów do historycznych portretów biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego i podskarbiego lit. Ant. Tyzenhauza. To co o pierwszym pisze autor, jest bodaj czy nie najjaskrawszem świadectwem, jakie o Ign. Massalskim posiadamy. Szerzej jeszcze rozpisuje się J.

*) Ignacy Kossakowski podczaszy litewski (rękopism).

Kossakowski o przeciwniku swoim, (z powodu interesów familijnych) A. Tyzenhauzie.

Józef Kaźmierz Korwin Kossakowski, biskup inflancki, w końcu koadjutor biskupa wileńskiego Ign. Massalskiego, krótko przed śmiercią mianowany administratorem biskupstwa krakowskiego, był bratem młodszym Michała Kossakowskiego wojewody witebskiego, a starszym Antoniego kasztelana inflanckiego i Szymona starosty żosielskiego, mianowanego przez Targowicę hetmanem. Urodził się w r. 1738 w Szyłach majętności dziedzicznej rodziców w kowieńskiem, z Dominika stolnika żmudzkiego i Maryi Zabiełłównej. W 20-ym roku życia wybrany posłem z powiatu kowieńskiego, w r. 1769 mianowany został szambelanem Augusta III, a w następującym roku wstąpił do seminarjum Świętokrzyskiego w Warszawie. Otrzymawszy święcenia, został kanonikiem wileńskim i uzyskał probostwo w Wołpie na Litwie. Po kilkoletniem spełnianiu obowiązków proboszcza w tej miejscowości, gdzie kościół wystawił i napisał „Księdza Plebana“, konsekrowanym był na biskupa sufragana trockiego i jednocześnie mianowany pisarzem w ks litewskiego (18 maja 1775) po Pawle Brzostowskim, który otrzymał referendarstwo litewskie. W r. 1781 (w marcu) instalowany na biskupstwie inflanckiem, niedługo potem został koadjutorem Ignacego Massalskiego. W r. 1788 powołany na konsyljarza Rady Nieustającej w wydziale sprawiedliwości, jako senator, brał udział w obradach sejmu czteroletniego, występując jako przeciwnik stronnictwa reformy i konstytucyi trzeciego maja.

Z zbioru mów sejmowych widzimy, że Kossakowski w d. 27 października 1788 r. odzywał się w sprawie władzy wojskowej, 3 listopada tegoż roku przemawiał o ogólnym stanie kraju, 12 listopada w kwestyi prerogatyw W. X. Litewskiego i urządzeniu prawodawstwa i sądownictwa, 9 Grudnia zabierał głos w materyi wysłania posłów do dworów zagranicznych i przyspieszenia postanowienia podatków oraz aukcyi wojska, 13 stycznia 1789 mówił o potrzebie rządu między sejmowymi i o stanie duchownym, 13 marca o funduszach duchownych, 29 marca stawał

w obronie stanu włościańskiego, w listopadzie 1790 r. w sprawie urządzenia księztwa kurlandzkiego i powiatu piltyńskiego, 20 stycznia 1791 wystąpił w kwestyi poprawy sejmików, a na sesjach 16, 17 i 20 t. m., groził konstytucyą, ogłaszając wrogiem kraju tego, któryby proponował sukcesję tronu. W tymże roku zasiadał w biórze sejmowem i powołany został na członka deputacyi do ułożenia i naprawy konstytucyi. Gdy marszałek S. Małachowski obawiając się większości sejmu, zalimitował go do czerwca, a następnie po wyjeździe posłów obozu t. z. konserwatywnego, powołał sejm na 5 maja, biskup ostrzeżony o tem, gońcami uwiadomił posłów swojego stronnictwa, co jak wiadomo, spowodowało, że marszałek zwołał sesję na 3 maja, na której mimo opozycyi nowa konstytucja przyjętą została.

Podczas konfederacyi targowickiej, biskup powołany był do następujących prac:

W roku 1792 w listopadzie, do składu komisyi wyznaczonej dla przejrzenia i poprawienia statutu litewskiego, wraz z ks. Aleksandrem Sapiehą marszałkiem konfederacyi litewskiej i Antonim Suchodolskim; 9 grudnia tegoż roku, łącznie z biskupami Okęckim i Massalskim, hetmanem S. Rzewuskim, kanclerzem Małachowskim, Raczyńskim i Dziekońskim do składu deputacyi dla ułożenia formy rządu; 10 stycznia 1793 sejm zatwierdził projekt biskupa dotyczący urządzenia duchowieństwa w prowincyach Rzeczypospolitej; 13 stycznia na wniosek Sapiehy i Kossakowskiego powołano do senatu marszałków powiatowych litewskich z tytułem kasztelanów; 19 marca biskup zostaje wybrany do składu komissyi edukacyjnej, a 23 marca do komissyi skarbu.

Po skończonym sejmie grodzieńskim i ratyfikacyi drugiego podziału (J. Kossakowski wystąpił wówczas z energicznym protestem przeciw Prusom) biskup, jako członek nowowskrzeszonej Rady Nieustającej wrócił z Stanisławem Augustem do Warszawy. Drugi podział wywołał, jak wiadomo, zaburzenia w stolicy i w Wilnie. W Warszawie dawała się odczuwać cała groza położenia, odbywały się sceny ludowe przypominające krwawe dni paryskiej rewolucyi, kluby „Hugonistów“ ogłosiły rząd rewolu-

cyjny, który się zebrał w sali ratuszowej. Aresztowani w mieszkaniach swoich: biskup Kossakowski, kasztelan Ankwicz, hetmani Ożarowski i Zabiełło, powieszeni zostali w maju 1794 roku. O egzekucyi biskupa znaleźliśmy w współczesnym rękopiśmie następującą wiadomość: „Widziałem się z św. pamięci księdzem kapucynem Samuelem Łobaczewskim (pisze cytowany przez nas Józef Ignacy Kossakowski podczaszy litewski) który go na śmierć gotował; „Człowiek proponuje Pan Bóg dysponuje“.... (mówił do niego biskup), właśnie w tym roku mój księże, miałem się od wszystkiego usunąć i dożyć sobie spokojnie, inaczej Bóg rozporządził. Chciałem zawsze dobrze mojej ojczyźnie, dowody znajdą się na to w tece mojej czerwonej, jeśli nie została zatraconą. (Spalił ją Kontrym sekretarz z wszystkiemi papierami, rozumiejąc iż największą robi przysługę). Pensyę brałem w dochodzie biskupstwa, a żem się nią nie wzbogacił, dowodem tego długi moje, które do 70,000 złp. wynoszą“. Całą drogę płakał rzewliwie. Mistrzowi dał dukata i pół, gdyż więcej w woreczku nie było. Spowiednik wziął dla pamiątki obojczyk, bo więcej co brać nie było. Sakry nie zdejmowano, nuncjusz powiedział, że nie ma mocy. W sądzie prezydował Stanisław Tarnowski, między sędziami był ex-marszałek trybunału Małachowski; Krygier niejaki najgoręcej w kole sądowem dowodził, tak jak na placu Wodzyński i Mejer“. Oprócz powyżej wymienionych stracono później jeszcze kilku innych, a między innymi biskupa Ignacego Massalskiego.

„Izba sądowa (pisze Franciszek Karpiński w pamiętnikach swoich *) natkaną była tłumem ludu. Ile rąk, tyle pałaszy wisiało nad głową sędziów, a cały ratusz przepełniony był mnóstwem uzbrojonego pospólstwa. Kiedy biskupa wieziono na śmierć, zaklinał na Boga prowadzącą go wartę, ażeby mu pozwolono było wejść do kościoła blizko będącego, aby się przed śmiercią Bogu jeszcze pomodlił, ale i to mu było odmówionem“. Egzekucye te skończyły się, gdy nadciągnął Kosciuszko, który skarciwszy je

*) Wydanie Moraczewskiego, str. 148.

surowo, z głów burzliwych złożył pułk Kilińskiego, kilku sprawców exekwował, główni jednak motorowie uniknęli kary, mianowicie Konopka, domowy Kołłątaja.

Dobra pobiskupie zniszczone sekwestrem, poszły pod exdywizyę. Janów, stara siedziba Kossakowskich, nabytym został w r. 1797 przez Szczęsnego Potockiego, i darowany następnie pierworodnemu wnukowi tegoż, hr. Stan. Kossakowskiemu późniejszemu prezesowi heroldyi.

Ciało biskupa inflanckiego wydobytem zostało z wpsólnego dołu, w grudniu 1794 przez jednego z członków rodziny i przewiezione do Janowa, gdzie spoczywa obok ciała hetmana w. litewskiego.

Adam Darowski.

ROZDZIAŁ I.

PIERWSZE LATA ŻYCIA.

In Nomine Domini

1737 — 1763.

Wspomnienia dziecinne. — Nauki. — Przywiązanie matki. — Wrażenia i zasady. — Pierwsze kroki. — Czasy wojny siedmioletniej. — Antoni Zabiełło. — Podczaszowstwo kowieńskie. — Ustęp o Kossakowskich innej linii. — Życie na wsi. — Krahielow i Drohoszyszki. — Wojtkuszki. — Stosunki z królewiczem Karolem księciem kurlandskim. — Czerwony Dwór. — Nadzieje promocyi w stanie duchownym. — Poselstwo sejmowe. — Szambelański klucz. — Zabawy i życie pańskie. — Stosunki z Massalskiemi, mianowicie z ks. referendarzem litewskim. — Zabiegi o biskupstwo wileńskie. — Wakanse po ks. Zieńkowiczu. — Zawody. — Plebania wołpieńska. — Ksiądz Stefan Gedroić. — Ksiądz Śliwicki. — Pobyt w seminaryum warszawskiem u św. Krzyża —Ingres Massalskiego. — Niewdzięczność biskupa. — Prelatura wileńska i nominacya na biskupstwo inflanckie. — Śmierć króla.

Rok czterdziesty życia mojego, pierwszy raz wystawił mi na umyśle żywą nietrwałość tego, czem jestem, przeważony większą połową wieku do zniszczenia mojego. Ten rok nasunął mi uwagę, iż czas już jest więcej myśleć o tem, czem nazawsze będę, nie zaś czem mam być w krótkim przechodzie. Z mojego doświadczenia mogę twierdzić, że myśl ta nigdy mocną i poruszającą być nie może w młodym wieku, chociaż o niej się gada i rozumuje, znakiem więc jest dowodnym, że natura tępiąc żywość krwi, pozwala rozsądkowi więcej mocy, a dojrzałość wieku niszcząc znakomite w człowieku dary przyrodzenia, niejako wzrost daje temu, co się nazywa prawdziwie rozumem czyli zastanowieniem się nad wszystkiem co czynić trzeba, co się czyni i co się czyniło.

Uwaga ta wzbudziła we mnie przedsięwzięcie, ażebym, wiek życia mojego przeszłego rozbierając, dla mojej własnej niejako satysfakcyi,

na piśmie zostawił, jak żyłem i że wyżyłem, dla jakiejkolwiek może nauki i przestrogi młodym moim krewnym, którzy to pismo przez ciekawość w ręce wezmą, a przynajmniej dla prędszej pamięci wspomnienia, że wiele dla nich żyłem. Czas zaś, w którym teraz żyję, postanowiłem sobie opisać oraz wszystkie szczególniejsze moje zdarzenia, ażebym uczynił sobie w interesach łatwość dla spodziewanej i czekanej coraz więcej tępości pamięci i dla częstszego przywiedzenia na umysł, jak mam żyć i co mam czynić do ostatka życia; Boże mnie dopomóż.

Urodziłem się w roku 1738 Marca dnia 16 w Szyłach w powiecie Kowieńskim, majętności dziedzicznej moich rodziców, z Maryanny Zabiełłówny pisarza ziemskiego Kowieńskiego córy, i z Dominika Kossakowskiego syna Anny z Skorulskich i Jana Kossakowskiego stolników Kowieńskich. Nie mam tu potrzeby wywodzić ród mój i pokrewieństwo, bobym odstąpił od tego co mam i przedsięwziąłem pisać.

Straciłem ojca nie znając żalu i straty, w piątym roku wieku mojego, zostawiony z całem drobnem rodzeństwem czterech braci, Michała, Antoniego, mnie, Józefa, Anny siostry i Szymona *) opiece Matki najkochańszej i jedynej w świecie niewiasty. Przychodząc do rozumu, kiedym słyszał o ojcu, który w dwudziestym siódmym roku wieku swego był sędzią ziemskim Kowieńskim, a we dwa lata później stolnikiem żmudzkim, a w trzydziestym drugim umarł, nie razem zapłakał, że my jego dzieci, i on nas jeszcze nie znał.

Miał zaś być człowiek wzrostu i postawy szlachetnej, pięknej, śmiały, zawsze wesoły, ludzki, przyjacielski, otwarty, hojny, pasyą miał szczególną do budowli i do gospodarstwa w wyższym na ów czas przemyśle przez wycinanie lasów, stawów i rowów kopanie, rzemieślników sprowadzanie, on też założył pierwszy dom w Janowie w gęstym naówczas lesie, upatrując miejsce sposobne do rozkrzewienia miasteczka. Był u rodziców jedynakiem wypieszczonym, małej szkolnej nauki, rozsądku czystego, trzymał się partyi Stanisławowskiej (Leszczyńskiego), czasu rewolucyi znacznie się nadtracił. Był porucznikiem petyhorskim, ożenił się w dwudziestym pierwszym roku wieku swojego, miodek czasami, ale bez zbytku popijał i bywał podchmielony, humorowaty, pełen

---

*) Michał został wojewodą witebskim i bracławskim, ożeuiony z Barbarą hr. Zybergówną, wojewodzianką inflancką, wdową po Tyzenhauzie staroście posolskim, obdarzony tytułem hrabiego przez Maryę Teresę w r. 1781. Antoni kasztelan inflancki ożeniony był z Straszewiczówną. Anna za Czarnieckim herbu Łodzia. Szymon, hetman w. litewski, ożeniony był z Potocką wojewodzianką wołyńską rozwódką z Hylzenem, wojewodą mścisławskim. *(Przyp. wydawcy).*

dowcipnych żartów i chęci wyrządzania figlów różnym, chociażby nawet z obrażeniem przyjaciela.

W siódmym roku wieku mojego już po śmierci ojca, miałem ospę bardzo ciężką, która zaledwie mnie oczu nie spsuła, tak jak twarz znacznie podziurawiła. Miałem być cale pięknego składu i koloru, przez ospę je straciłem, na ten wiek, w którym żyję, zdałaby mi się ta ozdoba, chociaż w stanie moim, wiele zalety przyczyniać zwykła powierzchowność, samym nawet przymiotom duszy. Jeszcze wówczas wiadomość zaszczepiania ospy nie była znaną, a matka moja, daleka od wszelkich przesad, zapewne przez miłość, która miała do nas, kazała by była zaszczepić już przez wysoki, jaki posiadała, rozsądek.

W domu uczono nas czytać i pisać, katechizmu, historyi polskiej z kroniki i początków łaciny, żaden z nauczycieli nie miał mocy nas ukarać, ale matka nasza sobie prawo to zachowała, nigdy jednak uderzenia żadnego nie doświadczyłem nad samo upomnienie, które tak było rzadkie i poważne, że się do niego przyzwyczaić nie można było, ale się przyjmowało za największą karę, same umknienie ręki od pocałowania; nieprzestannie nam wystawiała obrzydliwość z pijaństwa i kłamstwa, które nazywała być wszelkich zbrodni matkami, czasami dopuszczając użycie trunku nad miarę, ale to na to było, żeby cały dom naśmiewał się i urągał; temu sposobowi przypisać muszę, żem do dwudziestu i dwóch lat nie znał smaku wódki, oprócz razu jednego, kiedy do rzeczy zakazanej sekretnie dobrałem się i długą flaszkę wódki węgierskiej wypiłem, poczem kilka dni chorowałem, alem się przyznał mojej matce i ani mnie o to upomniała, mówiąc: „widzisz sam jak to szkodzi zdrowiu“. Zdawało mi się raz, żem najzręczniej i najukryciej dobrał się do kluczyków mojej matki i w składzie jej poszkodził w rzeczach dzieciom łakomych; na drugi dzień ogłosiła, że ma szkodę niespodziewaną od domowych i że jej dochodzić każe, chociażby przez surową chłostę, przygotowane nawet były rózgi i kolej miała się zacząć od mojej piastunki i innych ludzi, aż do wyznania; poczułem na ówczas moję zbrodnię i upadłszy do nóg, przepraszałem. Tak umiała zwrócić ten postępek rozsądnie, że aż w dojrzałym wieku moim powiedziała mnie, że to naumyślnie dla mnie zrobiła i że widziała, jakiem się do tego poszkodzenia przybierał, ,a sekret nawet był zachowany tak dobrze, że bracia moi ze mnie nigdy z tego się nie najgrawali; dodała przy przebaczeniu tę uwagę, iż dla tego niechce mi tego pamiętać i za złe nie poczyta jedynie, żem się dobrowolnie przyznał, bo ona (jak zawsze mawiała) jest najlepszą i powinna być najlepszą przyjaciółką naszą.

Te i tym podobne wrażenia wielorakie włożone do pojęcia dziecinnego znałem na zawsze w sobie na tyle mocne, że w dojrzałym wieku

służyły mi za prawidło i za wniosek nie mylny, że można dziećmi młodemi bez bicia i grozy, afektem samym rodzicielskim kierować.

W ósmym roku wieku mojego oddany byłem do szkół księży Jezuitów w Kownie zwyczajem naówczas powszechnym; infimę pod magistrem Pacewiczem, gramatykę pod Wildo, syntaktykę pod Daszkiewiczem, poetykę pod Wichertem, retorykę pod Dankiewiczem, filozofią pod Suchodolcem, odbywałem. Czuły obraz tego wieku mógłby się w kilku zamknąć opisach, że się przechodziło z nauki do zabawy, a z zabawy do nauki, nieszanowały się bynajmniej te dni najlepsze życia, bo się nie znało i nie zastanawiało, co jest dobro. Przypominam sobie, żem się jednego dnia nadzwyczaj cieszył i rozumiałem się być najszczęśliwszym z ludzi, zapytano mnie, czego tak jestem wesoły, szczerze i bez obłudy przyznałem się, że sam niewiem z czego bardziej, czy że jubileusz odprawiłem, czy że do poetyki zostałem promowowany, czyli też że właśnie wtenczas p. Zabiełło, wuj mój, konia mnie darował, nie pamiętam, żebym co podobnego w życiu doświadczył w radości. Nauki nie przychodziły mi ciężko, bom miał pamięć łatwą i ochotę nie zrównaną, ile że cały postępek i zaleta naówczas pilności w naukach na samej pamięci zależała. Skończyłem bieg nauk w siedemnastym kończącym się roku i już nie miałem się czego uczyć, jak mnie powiedziano, chociaż nie umiałem nic więcej, jak łacinę, trochę liczby i początki geografii samej Europy, katechizm, koronkę i cfficium na pamięć, nie byłem bity w szkołach, bo ta kara większa zostawiona była przez matkę naszą do rozsądku ks. Przeciszewskiego rektora, wielkiego przyjaciela domu naszego. który też ojca mojego był profesorem, człowieka pełnego wielkich przymiotów serca. Był potem rektorem w wielu miejscach prowincyonalnych i nakoniec rektorem akademii wileńskiej i proboszczem Św. Kazimierza in domo professorio, a po skasowaniu zakonu Jezuitów, zupełnie ubogi. Miałem tę w życiu najmilszą satysfakcyą, będąc już prałatem, służyć mu do wygody życia i wywiązać się niejako z wdzięczności. Pamiętać nie mogę, zkąd w tym dziecinnym wieku moim nastała we mnie chęć do stanu duchownego, którego ani obowiązków, ani powinności nie znałem, wiem zaś dowodnie, żem nie był do tego namawiany; od najmłodszych dni cała i jedyna była zabawa dla mnie- msze śpiewać, aparat kościelny przybierać i znosić bez przykrości urągania moich braci; z tej okazyi bywało, żem opłacał się zakrystyańczykom za pozwolenie ubierania się w aparat, a ta chęć młoda nigdy się we mnie nie zmieniła. W następnym czasie ks. Kruszewski, mój ojciec duchowny, poznał we mnie skłonność tę podczas rekolekcyi i doradzał, żebym wstąpił do zakonu Jezuitów, zdawała mi się ta rada bardzo rozsądną, ale pierwsze wrażenie, które miałem, było aby poradzić

się z moim najlepszym przyjacielem (to jest matką moją), i dopuściło żem uczynił przyrzeczenie ojcu mojemu duchownemu, iż robię to pod kondycyą, jeżeli ona pozwoli; nie odważyłem się sam uczynić jej tej propozycyi, lękając się narażenia jej zdrowia, alem użył mojego przyjaciela ks. rektora Przeciszewskiego, którego nad spodziewanie moje, znalazłem chęci mojej przeciwnym. Powiedział mi tę uwagę: do obrania stanu trzeba między jednym i drugim uczynić różnicę, pytał się mnie, jeżeli bym miał powołanie od Pana Boga do stanu małżeńskiego, czy mógł bym się zaraz żenić? odpowiedziałem, że nie, bo jestem bardzo młody, na to on mi odpowiedział „to jeszcze jesteś młody i do stanu duchownego, bo to są równe stany"; nie przekonałem się zupełnie tym argumentem, a on przyjął na siebie aby mówić z moją matką, która w kilka dni potem, odprowadziwszy mnie na stronę, te właśnie do mnie, siedząc, słowa powiedziała. Kiedy je wypisuję, zdaje mi się, że ją słyszę mówiącą i patrzę na nią. „Juścić chcesz mnie porzucić, zostając księdzem, co żem ci złego uczyniła, że tak mnie masz zasmucić i może do grobu przyprawić?" łzy się jej potoczyły i samem się rozpłakał. Nie mogąc nic mówić, po chwili podniosła na mnie oczy i patrząc we mnie rzekła: „Czemuż nic mnie nie odpowiadasz?" Jam się rzucił do nóg i przyrzekłem, że nic bez jej woli nie uczynię, pytając się kiedyż mnie będzie wolno stan obrać? odpowiedziała: „w dwudziestym trzecim roku, sama, jeżeli dożyję, pobłogosławię tobie, a teraz niech cię Bóg na duszy i na ciele błogosławi, za twoją powolność, daj że mi rękę na dowód, że dotrzymasz co mówisz, ja ci z mojej strony obiecuję, że się opierać w tym wieku woli Bożej nie będę". Skończyło się więc w tym momencie moje postanowienie, ale nie moje powołanie do tego stanu, bom szczerze zawsze tęsknił i liczył mój wiek aż do założonego kresu, a do tego było mi jeszcze lat sześć.

Długom się namyślał, przywodząc sobie na pamięć sprawy życia mojego, do tej pory, kiedym już szkoły zakończył, to jest, do roku 18 zaczętego lat moich, co bym mógł ważniejszego zostawić dla pamięci, ale nic mi prawie do głowy nie przychodzi. Do ośmiu lat pamiętam tylko słowa i upominania mojej matki, które jeszcze teraz są dla mnie najmilsze, a pokazują się najrozsądniejsze, kiedy do uszanowania starszych i do pokory nakłaniała, jak miłość między rodzeństwem za najpotrzebniejszą uważała, jak ochędóstwo koło siebie zalecała, jak własną powagę ku domowym i ku dzieciom utrzymywać umiała, jak upór i kłamstwo najmniejsze karciła, jak nakoniec żadnej różnicy okazać w najmniejszej rzeczy nie chciała między nami bracią dla uczynienia znaku większej ku jednemu nad drugiego miłości, w ubiorze naszym i w dostarczeniu potrzebom naszym, czem jedynie utrzymywała wza-

jemną i bez zazdrości między nami bracią miłość zaszczepioną w młodości i dotąd trwającą. Przykłady jej i rozmowy z nami do tej nauki zawsze zmierzały. Pamiętam na mojem łóżeczku, malowanem, własną jej ręką dla mnie wiersz napisany; nazywano mnie w dzieciństwie z pieszczoty Gubo. Wiersz był:

Miły Józefku, co się mienisz Gubo,
Wspieraj dom sławą imienia nie zgubą.

Pamiętam ojca wtenczas tylko, kiedy umarły złożony był w trumnie, bom pierwszy raz widział umarłego, płakałem wówczas, kiedym widział, że matka moja płacze.

Pamiętam jednak, żem więcej płakał, kiedy mego wychowańca małego pieska w oczach moich suka zagryzła. Matka moja nie zganiła mnie tej czułości i owszem przyrzekła, że się każe postarać o innego, owszem pochwaliła, że mam serce czułe i że trzeba żałować straty rzeczy kochanej przez siebie, ale ta może być nagrodzoną; prosiłem, żeby tę sukę zabito, upomniała mnie, że to jest zemsta złośliwa i niegodziwa. Mówiła: „Umiej Panu Bogu ofiarować twoje umartwienie, a pamiętaj, że w życiu większe mieć będziesz, a nigdy nie bierz się do zemsty, bo Pan Bóg tem się brzydzi i ludzie takich złośników nie lubią“.

Czas szkół moich bynajmniej nie był dla mnie przykry, z bliskimi domu, matki i krewnych, często się widywać zdarzało, stół mieliśmy wygodny, ale nie wymyślny, ludzi do posługi szlacheckiej kondycyi, mieliśmy dodanych Kulwieciów, którzy się z nami wespół uczyli, a to dla tego, że ich rodzice z moim ojcem także byli chowani. Gospodyni nasza była nam dodana do matki naszej, Orzechowska, słuszna weteranka, szlachcianka, taż sama, która nas w domu od dzieciństwa wychowała, szanowaliśmy ją i z nakazu matki naszej i z wartości, jako też z przywyknienia do niej, ona też z największą troskliwością koło zdrowia i wygody naszej zajmowała się, i jak matka często nas upominała, jeśli co zdrożnego spostrzegła.

Zdarzyło mi się raz, gdy wiciny matki mojej przyszły z Królewca i szafarz, pp. dyrektorów naszych zaprosił z nami na też wiciny, a winem słodkiem, zdaje mi się muszkatelą traktował, upić do zbytku tak, że cale przytomność straciłem, i sam nie pamiętam, co gadałem, a do gospody przyprowadzony jakieś słowo nieprzystojne przed Orzechowską naszą powiedziałem; po wytrzeźwieniu się i po chorobie trzydniowej, miałem co na kilka dni od niej słuchać. Dyrektorowie nasi musieli ją przepraszać i my wszyscy prosić, żeby zachowała sekret i też uprosiliśmy, a dla jej większego poważania, broń ta służyła na czas bardzo długi do utrzymania wszystkich w bojaźni naprzeciw niej, żeby sekret był

ściśle zachowany. Matka nasza stroiła nas, jak mi się teraz zdaje, nad potrzebę, mawiała często, iż to wie sama, ale czyni dla tego, ażeby po jej śmierci, jeżeli nie doczeka wieku naszego dojrzałego, zostawiła pamięć dla opiekunów, że w stanie swoim osierociałym przecież mogła wystarczyć na nasze szlachetne wychowanie, i żeby przez ubiór przystojny uczyniła nam śmiałość mieszczenia się w zacniejszem towarzystwie, gdyż to był w oczach jej największy dla nas występek pomięszanie się z kompanią podłych ludzi, którą ona nazywała zarazą dla młodych.

Ten wiek młody dopiero staje się mnie szacownym i częstokroć z westchnieniem wspominam. Cóż bym to nie dał, żeby się mógł powrócić przy dojrzałym rozsądku, jakżebym go ułożył na pożytecznych nauk nabranie, coby mnie służyło do wieku całego. Skończyłem nauki, rozumiejąc się cale być już wyuczonym. Umiałem konstrukcyą łaciny dobrze, i mogłem z łatwością tłómaczyć książki, ale nie pisać, ani gadać dobrze po łacinie, bo tego w używaniu nie miałem, znałem regnły retoryki i według nich listy i mowy moje pisywałem, które bardzo w czasie pokazały się być śmieszne, trzymałem się w dysputach terminalności, alem nie znał sam, co utrzymuję, pisałem wiersze łacińskie i polskie, w których były zachowane pedesy i kadencya bez żadnej myśli dobrej, przecież rozumiałem się być nauczonym i za takiego mnie brano. Co zaś winienem z największą wdzięcznością tej edukacyi, nie mogę nie wyznać i co jedynem nazywam dobrem życia mojego, to ugruntowanie mocne w religii do sposobu pojęcia młodego podawanej przy doświadczaniu cnót religią stanowiących, owe codzienne rachunki sumienia, częste jednemu spowiednikowi ułomności swoich wyznanie, sakramenta, nabożeństwa, chociaż ze zwyczaju przestrzegane; stały się dobrym i pożytecznym nałogiem w czas przyszły, kiedy się lepiej rozumiało co się mówi i czyni. Owe nawiedzania szpitalów i opatrywanie z możności ubogich, owe wrażenie obecności na każdem miejscu Boga, kary i nagrody, owe nauki duchowne, przykłady życia świętych i motywa credibilitatis wystawiane jako mocna tarcz stawały mi na cały wiek lekkomyślny, płochy i nie uważny; mam w sobie najmocniejsze przekonanie, tak że nie mogę tego nie doradzać wszystkim na świecie rodzicom, jeżeli chcą (jak zapewne chcą) widzieć dzieci posłuszne i szanujące siebie, baczne na przykazania Boże, skłonne do dobrego, bo sama religia początkowo dobrze wrażona, może ich tylko takiemi uczynić i pierwszy szał młodości pokierować, bez której nie znam hamulca innego na namiętności żywe, jakiemi młody bywa miotany. Winienem temuż wychowaniu niezrażoną ochotę do czytania książek i szukania w nich dalszego światła, winienem zdrowie i temperament, jaki mam dosyć mocny, dla zalecanej i strzeżonej wstrzemięźliwości. Mniej może potrzebnie przy-

łączę tu opisanie moich zdarzeń z uwagi młodości. W roku siedemnastym wieku mojego, uczułem przez sen nową rewolucyę natury, żadnego nie mając nigdy o tem uwiadomienia, ani domysłu, rozumiałem być to skutkiem niezdrowia, z powtarzanych w czasie podobnym we śnie przypadków, zwierzyłem się doktorowi, który rozśmiał się i zostawując mnie roztropnie mojej niewiadomości, nie kazał mi się lękać złych skutków, dodał tylko, że to jest skutek samej natury, sprawił tem we mnie ciekawość, żebym się poufale rozpytał w czasie, jeżeli to inni doświadczają, aż w dwódziestym roku wieku mojego dowiedziałem się, co to jest i co to znaczy, radził wielce przed młodymi mieć tę tajemnicę natury zawsze ukrytą, ażeby jej nie potrzebnie przed czasem na złe wiadomości nie użyto. Znajdowałem się raz właśnie przed wyjściem ze szkół na obiedzie sejmikowym, na którym Pac, co potem był podstolim litewskim, obierany był deputatem i sejmiki traktował; po obiedzie, pijany, gdy służebna domowa trunki przynosiła, porwał ją, wywrócił na stół i obnażył, chociażem oczy odwrócił, alem niewypowiedzianie został zgorszony tym postępkiem, który rozumiałem być najostateczniejszym, a najwięcej, że się innym to głupie i bezwstydne rubaszeństwo podobało. W tym właśnie czasie rozchorowałem się na wrzód w gardle, który mnie wcale dech zaciskał, odprawiłem spowiedź, jak mi się zdawało z całego życia najdoskonalszą i chociaż żadnej mocnej nie miewałem impresyi na umyśle o śmierci, którą rozumiałem być dla starych i na starych tylko, z tem wszystkiem, będąc jej cale pewnym przy bólu okrutnym, a przytomności zmysłów, z taką spokojnością jej czekałem bez najmniejszej trwogi, jak bym życzył i prosił Boga, ażebym ją przyjął już z potrzeby natury bliższy do niej w dojrzalszym, jak mniemałem rozsądku. Znam aż nadto pewnie, że tej spokojności jest niewinność zasadą, a niewinności pewna nadzieja bezpieczeństwem. Opuszczałem szkoły i żegnałem się z moimi profesorami i ojcem duchownym z takim żalem, jak mi się zdarzało częstokroć, jadąc do szkół, żegnać się z matką moją. Mój ojciec duchowny wystawił mnie wszystkie niebezpieczeństwa cnoty, na jakie się narażać będę, naznaczył mnie patronów świętych i chciał ażebym pewne uczynił postanowienia względem częstych spowiedzi, rachunku sumienia i rekolekcyi różnych, jako też nabożeństw pewnych, a radził mnie nadewszystko strzedz się próżnowania i złego towarzystwa. Czas i doświadczenie pokazało, że według mnie każde towarzystwo było nienajlepsze, w rozwiązłem i wolnem gadaniu, do czego przywykać zacząłem i to nie czyniło na mnie żadnego złego wrażenia.

Matka moja używała mnie w domu do pisywania listów, do wejrzenia w gospodarstwo i czynienia rachunków z ekonomami; w domu

jej nigdy mi nie było nudno, miałem też ochotę do małego polowania, tłómaczyłem z łacińskiego życie Aleksandra i inne książki, jakie w domu były i które z Wilna mogłem przywieźć, czytałem przed matką moją z ochotą, posyłałem z bratem moim starszym zboże do Królewca i do Gdańska i sam też w interesach matki mojej jeździłem do tych miast; jeździłem też na sejmiki, na trybunały za laski Fleminga podskarbiego i za laski Sapiehy krajczego, bawiłem przez całe kadencye sądów przy bracie moim, który był deputatem i przy szwagrze panu Roenne, także na innym trybunale deputacie, z którym w najściślejszej żyłem przyjaźni. Na tych zjazdach widywałem pierwsze osoby, bawiące się grywaniem w karty, miałem też znajomość tej gry jeszcze w szkołach i w domu, ani było trudno postąpić w tej nauce, pomagałem zwolna kompanii i nakoniec dosiadywałem równie ze wszystkiemi. Szczęście wygranej pospolicie mnie służyło. Całą wygraną łożyłem zawsze na opatrzenie mojej garderoby i sprzętu kawalerskiego, to była naówczas moja passya szczególna. Nie umiałbym dać zdania co do młodych względem gry, czy ma być im szkodliwa albo nie, a to z mojego doświadczenia. Matka moja nigdy mnie o nię nie upominała, znała też, że nie była to moja passya gwałtowna, i z jednej strony otwierała mi gra znajomości z różnymi, przy niej poznałem się i zaprzyjaźniłem z ks. Massalskim naówczas referendarzem litewskim i jego bracią, z Pociejami, Sapiehami i z innemi, bywając przez nich zapraszany na obiady. Przepędzałem czas próżnowania przystojniej i moją zaletę zgruntowałem, żem grał poczciwie bez złości, chciwości i zwady. Z drugiej strony przez włożenie się do gry straciłem cale szacunek pieniędzy, a zatem i fortuny. Każdy przemysł i zarobek zdawał mi się nudny w porównaniu z pozyskaniem prędkiego z gry i na czasie wielce się szkoduje, rozumiałbym jednak, że młodym należałoby te względem gry uczynić wrażenia, żeby nigdy na kredyt nie grać i dla tego, że się zapalić można bez granicy, osobliwie w gry azardowne i narazić się zdarza na spór wstydliwy z kart. Żeby nie grać w gry azardowne, ale tylko jak nazywają w gry de commerce, żeby nie grać pokątnie i w domach, gdzie się gracze z profesyi zbierają, w tej ostrożności, gra może być zawsze pozwolona i nie naganna; tych uwag nie zawszem przestrzegał i żałowałem po czasie.

Raz mi się zdarzyło przegrać kredyt do banku więcej, niżeli mogłem dostać naprędce do zapłacenia; tak był mój kartowy kredytor niegrzeczny, że po kilkakroć przysyłając do mnie i nie odbierając satysfakcyi, publicznie zaczął mi się naprzykrzać i miny robić, mogłaby ztąd nastąpić wstydliwa akcya, gdyby przytomny mój przyjaciel pan Straszewicz, znajomszy w takich razach, mnie niezastąpił; przytomnie wdał się

on w dyskurs i przyznał się niewinnie, jakoby mnie był dłużny i sam bierze na siebie zapłacenie tego długu, nie mógł mój kredytor odmówić mu tego żądania, bo znał człowieka i z ręki i z odwagi, żeby musiał z nim mieć pierwej sprawę, na drugi dzieńpojechał sam do niego i przyznał się, że pieniędzy nie ma, ale gotów jest kartę wydać na siebie albo fantami zapłacić, ułożyli się na drugą propozycyę i oddał mu konia mojego jezdnego, zegarek, a resztę pieniędzmi. Otworzyły mi się naówczas oczy, jak nie należało grać nie mając pieniędzy i jaki to jest skarb przyjaciel w nieszczęściu. Ten jednak dotykalny i rzeczywisty przypadek nie był dość mocnym, żeby postanowienie trwałe mógł sprowadzić na zawsze.

1757 roku wielkie wojsko ruskie, pod komendą feldmarszałka Apraxina przechodziło przez Litwę w posiłku cesarzowej na króla pruskiego. Wuj mój pan Żabiełło marszałek naówczas kowieński, był wyznaczony regimentarzem do asystowania i przeprowadzania tegoż wojska, przez Litwę kilku dywizyami i kolumnami ciągnącego; przy nim znajdując się pierwszy raz, miałem wyobrażenie i poznanie, co to jest wojsko, osobliwie pod Janiszkami, widząc ewolucye żołnierskie, które Apraxin kazał czynić w przejeździe posła francuzkiego do Petersburga; przechodziło to wojsko bez żadnej krzywdy, kontrakta wcześnie czyniono na dostarczenie magazynów, płacąc za beczkę mąki na 5 pudów (:) piastrów 7, za pud siana szos. 5. Ponieważ jedna kolumna iść miała na Janów i Skorule, dobra nasze, posunąłem się proponować mojej matce uczynienie kontraktu ogólnego na te dywizye; dla oczywistego pożytku zezwoliła na podpisanie kontraktu, a jam się cały zajął tą posługą, zakupując wcześnie po sąsiedztwie zboża i siana, jako też owsy i słomę i na czas przeznaczony dostarczyłem umówioną porcyę, z której czystego zysku 16,000 piastrów okazało się.

Generał Rumiancew komenderował dywizyą, która stała w Janowie i w Skorulach, pokochał mnie szczególniej; uczyłem go czytać po polsku i wymawiać, chciał mnie koniecznie mieć za wolontera przy wojsku i sam przyrzekał opiekowanie się mną, ale i matka moja nie była tego zdania i ja też nie napierałem się, zawsze mając chęć do stanu duchownego i czekałem na kondycyą założoną co do liczby lat wieku mojego.

Pan Zabiełło wuj mój odstąpił mi podczaszostwa powiatowego i już byłem urzędnikiem ziemskim w dwudziestym roku wieku mojego. Najszczęśliwszy z ludzi, miałem swoją własną furmankę i pojazd, sługę Kuleszę i pokojowego Kulwiecia przy dwóch stajennych ludziach, miałem garderobę do zbytku we wszystko opatrzoną, konia, jezdnych i porządek kawalerski w różnych drobiazgach. Umiałem cokolwiek gadać

o prawie bywając na trybunałach, straciłem używanie języka łacińskiego, a po francuzku, niewielkie mając początki od dzieciństwa, cale zapomniałem. Wiele też matka moja od sąsiedztwa zniosła przymówek, że przy nas w młodości chowała francuza Paré nazywającego się, był on z lóżnych ludzi, nie umiał uczyć z reguł, lecz z samej rozmowy i czytania, mogłem książki tłómaczyć, ale kiedy mi się zdarzyło gadać po francuzku, moi rówiennicy żartowali z tego i urągali: na co się to przyda?

Na pogrzebie ciotki mojej p. Białozorowej, Wojskiej, miałem mowę żałobną, rozkwiliłem się sam i wszystkich do płaczu pobudziłem, osobliwie męża samego, który poniekąd bardzo mnie kochał i świadczył, ale wtenczas uczynił mi propozycyę, żebym się z córką jedynaczką jego, która do dwóch milionów miała posagu, żenił, przyrzekając koszt łożyć na uzyskanie dyspensy. Podziękowałem za tę ofiarę, bom cale o tym stanie nie myślał, a matka też moja nie doradzała mi w tem, z powodu bliskiego pokrewieństwa mając skrupuły. Wydana ona została potem za mąż za pana Tyszkiewicza, który jest kasztelanem mścisławskim. Na sejmikach uchodziłem za mówcę i wuj mój pan Zabiełło marszałek, destynował mnie, żebym po nim laskę powiatową mógł za dojściem lat przyjąć, były to dlà mnie naówczas arcy pochlebne propozycye, lecz bynajmniej umysłu mego nie zastanawiały. Wuj mój pan Zabiełło marszałek kowieński z ciężkiej choroby powstały, a przez żonę swoją ofiarowany do nawiedzenia Częstochowy, wziął rezolucyę odbyć tę podróż; za największy fawor miałem zabranie mnie w ten wojaż; przejazdem pierwszy raz widziałem Warszawę i króla, wrażenie pierwsze miasta i sposobu nowego, figury i życie, niewypowiedzianie mnie do kilku dni zastanawiały i bawiły, usiłowałem obiegać wszystkie ulice, ogrody i kościoły, dostałem pozwolenie przepatrzyć wewnątrz ozdoby niektórych pałaców i chociaż wuj mój brał mnie czasami ze sobą gdy był zapraszany na obiady i prezentował po wizytach, przecież przejeżdżając i powracając z Częstochowy, po dwakroć widząc Warszawę, widziałem ją tylko po wierzchu i więcej powróciwszy do domu, miałem co mówić o Częstochowie, niżeli o całej Warszawie. Wołczyn był dla mnie zabawniejszy, bo tam mogłem znaleść kompanię, z kim się zaznać, rozmawiać i bawić się, przecież już nie byłem domowy i świat polski widziałem. Otworzyła mi się ztąd chętka widzieć cudze kraje i wszelką do tego miałem łatwość.

Pan Vietinghoff, którym mój ojciec w dzieciństwie opiekował się i któremu upatrzył miejsce do zabrania się z jadącemi wujami mojemi do Lunewilu, tam dostawszy się, jako chłopiec przystojny i szlachcic, znalazł miejsce u księżnej de Talmond za pazia i od niej promowowany do wojska, doszedł do rangi kapitana, bynajmniej nie wiedząc o sobie, kto

on jest i zkąd, jako też co ma; pamięć jednak miejsca, zkąd wyjechał za urlopem, sprowadziła go do domu mojej matki. Ten powracając do Francyi, ofiarował mi się być guwernerem i opiekunem w wojażu; o mało, że ten pożyteczny projekt nie był uskuteczniony, ale się to odłożyło do drugiego jego przybycia, bo tak sobie postanawiał dla umówionej przypadkowie partyi ożenienia się z bogatą panną de Lieven, mówię przypadkowie, gdyż szukając po Kurlandyi swoich papierów, probujących jego urodzenie i prawo do majątku, sam sobie obiad sporządzając żołnierski, skrobiąc rybę, ością ukłół się w palec, od czego ręka się cała rozjątrzyła; na noclegu w karczmie p. Lievena rozbolała go ręka, że się zaczął lękać o siebie i posłał człowieka, dowiadując się, jeżeliby we dworze nie było felczera. Lieven człowiek bogaty, poważny i ludzki zaprosił go do domu, wszystkie starania czynić kazał i za wyjęciem kości jednej z palca już nadpsutej, ręka została po sześciu niedzielach uzdrowiona, a on temu domowi stał się do tyla upodobanym, że przy odjeździe córkę mu swoją Lieven przyobiecał z posagiem 20,000 talarów bitych. Na tem zapewnieniu w półroku z okładem i z nowym urlopem powracał p. Vietinghoff po żonę do Kurlandyi, znalazł rzecz cale odmienną! ów jego łaskawca Lieven umarł, córka oddana była do klasztoru, a sama Livenowa wdowa już w ułożonym przez siebie projekcie, usuwając od przeszkody córkę, rękę mu z większym majątkiem ofiarowała, co też dopełniło się, a zatem mój wojaż cale miejsca nie miał, anim okazyi żałował, bom pożytków z tej rzeczy nie znał dobrze. Vietinghoff przez pamięć pierwszego w młodości wyświadczenia jemu łaski przez ojca mojego, dla domu mojego zawsze był wdzięcznym i przyjaznym.

Z tej uwagi wdzięczności, zdawało mi się przywieść tu i położyć opisanie moich imienników Kossakowskich, którymi matka moja opiekowała się i którzy z nich z nami wespół byli wychowani. Remigian Kossakowski w rewolucyach za Augusta II z Polski dostał się do wojska litewskiego i był chorążym usarskim. Dziad mój przygarnął go do siebie i ożenił ze swoją pasierbicą, a przyrodnią siostrą mojego ojca Kamińską, oddawszy na Żmujdzi folwark Bielewicze nazwany w posagu, jako do Kamińskich należący; spłodził sześciu synów: Antoniego, Ignacego, Dominika, Tadeusza, Jana i Remigiana, sam młodo i żona wymarli, drobne potomstwo ojciec mój wziął do siebie w opiekę za życia jeszcze swego, oddał Antoniego do kancelaryi króla Stanisława pod Syruciem jako sekretarzem, ale tam niedługo się bawił, poswywolił i musiał być wydalony, a do swojej powrócił wioski, jako starszy i już lata mający do Bielewicz, ożenił się z chłopką młynarza córką, a lękając się od ojca mojego chłosty, za lekkomyślny postępek, przed jego do

Bielewicz przybyciem, uciekł i 24 lata za zaginionego był miany. Ignacego ojciec mój oddał do dworu Pocieja wojewody trockiego, z którym był w wielkiej przyjaźni. Ten spostrzeżony w umizgach do pięknych córek wojewody, został postraszony i umknął z domu, a dotąd nie ma wiadomości, gdzie się obrócił i czy żyje. Dominik był oddany do p. Massalskiego podskarbiego nadwornego litewskiego, ztamtąd oddalony dla intryg żony, zrobił swoję dolę przy księciu Radziwile, pierwej miecznіku litewskim. potem wojewodzie wileńskim. Tadeusz spławem królewieckim u mojej matki zajmował się, ożenił się z Skorulską, pisarza grodzkiego kowieńskiego córką i w Bielewiczach osiadł. Jan został księdzem świeckim, był przy księdzu Massalskim referendarzu litewskim i wziął plebanią Indurską. Remigian oddany do dworu Massalskich, był w Rzymie z x. Massalskim, za powrotem został jezuitą, a po skasowaniu zakonu siedział w kraju, z Borchem wyjechał do Francyi i tam kilka lat mieszkając, umarł.

Oprócz Kossakowskich trzymała matka moja w opiece swojej trzech Odyńców braci i trzy siostry, także zrodzonych z Kamińskiej, a w życiu swojem często użalała się, że żadnej od tych wszystkich wdzięczności nie odbierała. Chociaż rzecz jest pewna, że jej samej wszystko byli winni, (tak bywają omylne rozumienia dobrze czyniących), przecież bynajmniej zrażać się tem nie należy, kto ma dobrą religią, z której pobudek dobrze czynić dla wyższego celu należy, że to Bóg nagrodzi i matka moja często z tem się dawała słyszeć: „Spodziewam się, że Pan Bóg was, moje dzieci, będzie błogosławił, że się opiekowałam sierotami bez wdzięczności od nich".

Wracam się do siebie. Nazbierałem ludzi, koni i sprzętów, w jednym domu mieszkając u matki mojej z bracią, wydarzały się niewinne sprzeczki z ludźmi niesfornymi i niedobranymi, chciałem tego uniknąć i namyślałem się o sposobie oddzielnego, a bliskiego gdzie własnego pomieszkania; matka moja niewiadomie przed inną bracią darowała mi za moją pracę koło magazynów ruskich 1,000 talarów bitych, na ks. Massalskim referendarzu wygrałem w karty 4,000 tynfów i doliczywszy jemu sumy, wziąłem do wybrania na lat trzy Krakinów, wioskę do archidyakonii żmujdzkiej należącą, tam się ulokowałem z moim dworem. A że była to wieś odległa od mojej matki i mnie usuwała od częstszego przebywania, doradziła mi matka moja, żebym wykupił z pod zastawu folwark jeden, do dziedzictwa naszego należący Drobyszyszki nazwany, na co wydała mi swoje zezwolenie. Posesor był uparty, pretensye wielkie zakładał i trzeba było pójść do prawa; rezolwowałem się na wszystko i uczyniwszy krok do prawa, znalazłem skłonniejszego mojego zastawnika do umiarkowania, jakoż ułożyliśmy się po

przyjacielsku, chociaż z moją szkodą i dopożyczywszy pieniędzy u księży Jezuitów kowieńskich, okupiłem ten folwark półtorej mili odległy od mieszkania mojej matki. Rozumiałem się być najszczęśliwszym z ludzi.

W tej nowonabytej posesyi i panowaniu, pokojowego zrobiłem ekonomem, a moją piastunkę, którą wydałem za mąż za mojego stangreta, gospodynią, przy niej też cały rząd był domu. Przyjmowałem na tem nowem gospodarstwie moją matkę, która miała ukontentowanie pomagać i doradzać mi w gospodarowaniu, miałem też punkt honoru, żeby z mojego gospodarstwa nie szydzono, rozpytywałem się i uczyłem od podkomorzego kowieńskiego, najbliższego sąsiada i wsławionego gospodarza najdrobniejszych okoliczności, sam we wszystko się udawałem i dopatrywałem. A owa moja pierwsza pasya do sprawowania sukień, zamieniła się nagle (jak pospolicie u młodych bywa) na zakupowanie bydła, naczyń gospodarskich i porządku domowego, jako też najmowanie parobków, kopanie rowów, wycinanie lasów, opatrywanie poddanych, wszystko to zaś mi się chciało razem robić i prędko, anim się dał odwieść od tego, perswazyami rozsądnemi, bom rozumiał, że w tem sam lepiej sądzę; w rzeczy samej moje gospodarowanie było na oko bardzo znaczne i do chluby, ale bez kalkulacyi i ekspensy bez pożytku. Matka moja nic mnie nie ganiła i nie chciała zmniejszać mojego ukontentowania, owszem, innym radziła, żeby mnie nie krytykowano, bo się sam spostrzegę; bracia moi osobliwie starsi, zacząłem poznawać, że krzywem okiem na to spoglądali i każdy z nich projektował oddzielne sobie gospodarstwo. Jakoż wkrótce potem brat mój najstarszy wszedł w kontrakt kupna dziedzictwem znacznej substancyi w województwie Wileńskiem, Wojkuszek, od Skorulskiego; moje zaś hrabstwo miało kilkunastu tylko poddanych, równo zaś z tą dziedziczną posesyą, zacząłem czuć niedostatek pieniędzy, na czem mnie dotąd nie zbywało nigdy, bo się ekspensa otworzyły z gospodarstwa i z posiadania domu, których nigdy przedtem nie znałem, ani doświadczałem. Ten kontrakt otworzył mi nieco oczy, jak interesa należy kończyć, że sama łatwość, otwartość i prędkość w oświadczeniu bywa większą trudnością do skończenia, osobliwie z ludźmi, którzy nie chcą znać rzeczy, ale miarę biorą z człowieka i z jego skłonności, z których chcą korzystać. W traktowaniu i kończeniu interesów nie należy nigdy okazać bojaźni i nieznajomości prawa i nie trzeba prędko ultimatum swoje głosić, na czem się ma przestać, ani należy wpadać w wielość sposobów kończenia, bo się zaplącze, chyba że się traktuje z osobą pewną i cale światłą; doświadczałem w ciągu życia mojego szkodliwości z tej nieuwagi wynikających.

Na przyjazd ks. Karola Królewicza do Kurlandyi po inwestyturze na księztwo kurlandskie zgromadziliśmy się licznie do Czerwonego

Dworu, do wuja mojego łowczego litewskiego naówczas, gdzie książe przyrzekł swoją bytność; już byłem temu księciu prezentowany w Warszawie czasu inwestytury; już znałem przy nim niektóre osoby, bardzo było łatwo zalecić się temu młodemu panu samą wesołością i dopomaganiem do wszystkich gier, polowania i zabaw, ile że znajdując się w Czerwonym Dworze, pozwalał sobie wszelką poufałość, jako w domu przyjacielskim i w domu swojego porucznika, gdyż w jego chorągwi p. Zabiełło łowczy był porucznikiem. Po trzydniowej miłej dla niego rozrywce zapowiedziano od księcia, iżby życzył sobie, ażeby dla jego asystencyi przy inwestyturze niektórzy z polaków znajdowali się w Nitawie, nieodrzucono tej pochlebnej przysługi i w znacznej liczbie osób, najwięcej spokrewnionych z sobą, p. łowczy litewski udał się do Nitawy, z którym i ja się zabrałem. Znaleźliśmy na tamtem miejscu wszelkie dla siebie wygody i poszanowania i policzani niektórzy z nas byli za domowych dla traktowania i ujmowania kurlandczyków. Plater kasztelan Trocki i Borch podkomorzy inflancki, jako posesye mający w Kurlandyi, kompanie wieczorne utrzymywali i bale częste wydawali; po odbytych ceremoniach przysięgi i wjazdu, jako też po kilkutygodniowem zabawieniu się, rozjechała się cała zgromadzona kurlancka publika i Polacy. Ja z bratem moim p. Antonim zostaliśmy się przy królewiczu i przy p. Zabielle, szambelanie wuju naszym, naówczas cale byłem do liczby domowych, stołu i kompanii z królewiczem przypuszczony. Codzienne zabawy, gry, polowania w pozwolonej poufałości zupełnie mnie oswoiły i w krótkim czasie dworskim uczyniły. Wzdychałem i żałowałem jedynie tego, żem języków nie umiał, które naówczas poznałem, jak były potrzebne. Wolny czas obracałem na uczenie się po francuzku, ale tego wolnego czasu było arcy mało, gdyż ledwie nie codzień o piątej zrana budzono na polowanie; obiad, gra, kompania wieczorna cały dzień zabierały. Wyjechaliśmy dnia jednego o mil dziewięć do dóbr generała de Viten na polowanie wielkie, tam kilka dni bawiąc, nową grę, księciu jeszcze nieznajomą odkryliśmy, w krąg, czyli jak pospolicie nazywają w rybkę, którą kijem odbijają partya naprzeciw drugiej, i te urządzić postanowiono. Na czele jednej partyi pierwszeństwo otrzymałem i zręczniejszy od innych, jako i do tej gry więcej wprawiony, przepędziłem swoich adwersarzów. Królewicz, który naówczas pocztę pisał, skończywszy z niecierpliwością, udał się z nami i wziął utrzymywać naprzeciwko mnie partyą upadającą. Jam się też chciał w oczach jego i jemu samemu opierać i pokazać moją zręczność. Zapalił się w nim punkt honoru, bo się zawsze rozumiał jako urodzeniem i stanem innych przechodzący, że powinien wszystko lepiej i zręczniej zrobić, ta była znajomszym jego docieczona słabość, nie mogąc

oprzeć się mnie regularnym sposobem grania, gdym wyrzucił odbiciem w górę krąg i na powietrzu z wysoka spadający chciał odbić jeszcze na stronę przeciwną kijem, wpatrzony w górę nie spostrzegłem, jak podbiegł do mnie dla odbicia, a zmyliwszy uderzenie cały krąg skierował mnie w twarz, który ledwo mi oka nie wysadził, znaczną pod okiem uczyniwszy ranę. Ten przypadek dziwnie go zmięszał, zaczął mnie przepraszać, posłano po Montanusa felczera, który prędko mnie opatrzył, a ja nie mięszając humoru dobrego i kompanij, z plastrem na oku, który do kilku niedziel nosić musiałem, pomagałem dalej grze, zatrzymując sekret, jakim sposobem tego guza dostałem. Książe, który zaś wiedział o mojej intencyi do stanu duchownego, zaraz w przeprosinach mnie oświadczył: niech będę szelmą, kiedy tę krew purpurą nie zatrę! miało to znaczyć fiolet do mojego stanu. Jakoż królowi ojcu, przybywszy do Warszawy, sam swój przypadek powiedział i swoje zaklęcie się, mnie prezentując; król uśmiechając się i ściskając mnie za rękę, powiedział: będę bronił honoru syna mojego. Ci którzy wiedzieli i znali rzetelność nigdy nie zmyloną króla, winszowali mnie jako rzeczy najpewniejszej. Muszę w tem miejscu wyznać, że ten młody pan, chociaż wolniejszego był życia, przecież z taką modestyą i skrytością starał się ułomność swoję mieć okrywaną, żem nigdy zgorszonym nie został ani z nieobyczajności, ani z wolności rozmowy o religii, o której sam nie dopuszczał w obecności swojej źle utrzymywać.

Zbliżały się sejmiki poselskie, chciał tego, ażebym został z kowieńskiego posłem, dla utrzymania interesów jego, osobliwie w kwestyi naówczas Cygenhorna, którego sekretarzem chciał utrzymać i w kwestyi księstwa Kurlandskiego; oddaliłem się od księcia na sejmiki i zostałem wybrany unanimitati, jak wtenczas prawo kazało. z p. Matuszewiczem posłem, który potem był kasztelanem brzeskim. Ułożyłem mowę na podziękowanie powiatowi, pełną erudycyi, a jako historya życia Aleksandra, którą tłómaczyłem, była mi dobrze znajoma, tak z tej historyi wspomnienie wielkich ludzi koniecznie chciałem mieć naciągnione. Matuszewicz *) zaś powiedział czystą polszczyzną, jasno i prosto. A że był przyjacielem mojej familij, a szczególniej moich rodziców, chciał mnie mieć ostrzeżonym przez ks. Jezuitę Wieliczkę, mojego także przyjaciela, żebym podczas sejmu podobnych w mowach, kiedy się zdarzy, nie używał konceptów i wyrazów. Przyjąłem to ostrzeżenie za zazdrość Matuszewicza, że sam tak dobrze nie umiał powiedzieć, utwier-

*) Marcin Matuszewicz, kasztelan brzesko-litewski. Pamiętniki jego (1714—1765), wydał Adolf Pawiński, Warszawa 1876.

dził mnie w opinii ks. Wieliczko, który moją mowę admirował i znalazł ją we wszelkiej formie doskonale przestrzeganej chryi napisaną z właściwemi i dobrze do rzeczy przystosowanemi erudycyami.

Złączyłem się z księciem kurlandzkim w Czerwonym Dworze, jadącym na sejm do Warszawy, alem już swoim ekwipażem jechał. Co zaś w tej drodze było mi najpodobańszem, to było widzieć porządny ekwipaż pana Krakowskiego, hetmana koronnego Branickiego *), ile żem minął i zjeżdżał się z dworem ks. Radziwiłła, wojewody wileńskiego, który zdawał mi się być kiermaszem z różnych gatunków i próbek ludzi i powozów złożony, bo był liczny i nieporządny. Massalski hetman polny jechał z synami, w odartych i brudnych liberyach, ten zaś tak był w drodze, jak i po mieście mógł paradnie jeździć; w Okuniewie spotkał go p. Poniatowski stolnik litewski **) i razem się zabrał do karety, a mnie niecierpliwość zdjęła, że się mam wlec swemi końmi i widzieć wjazdu hetmana nie będę, więc wziąłem pocztę dla prędszego zabieżenia.

Przyszło do sejmowania. Niemam przyczyny opisywać szczególniejsze przypadki tegoż sejmu pod laską Małachowskiego krajczego koronnego, bo się przyznać muszę, że mnie bynajmniej nie obchodziła Rzeczpospolita, ani też związki polityczne. Ja chciałem popisać się z mojemi mowami i pokazać że jestem poseł. Na nieszczęście nigdym nie upatrzył pory, kiedy mam mówić i po każdym głosie posłów zdawało mi się, żem toż samo myślał; żałowałem czemu ja tego nie powiedziałem, nic tedy nie gadając głośno, ale rezonując z drugimi, skończyłem moje urzędowanie. Sejm został zerwany. Pan stolnik litewski z wielu innymi pisali się do manifestu przed obraniem marszałka. Jam tego serdecznie żałował, że się moja reprezentacya prędko skończyła i praca popisania kilkunastu mów w niwecz się obróciła; powróciłem do mojego księcia już jako szambelan królewski, polowałem z nim, bawiłem się, w karty grałem, znajomości zabierałem różne, a wrażenie pierwsze od młodości uczynione strzeżenia się pokątnych kompanij i towarzystwa nieznajomego tak było we mnie mocne, iż wyznać śmiało mogę, żem w żadnym domu nie postał, gdzie były szynki, kawa lub gra, przestawałem na zabawach przystojnych, i byłem w kompaniach i domach wyższych przyjmowany dla konsyderacyi królewicza, dla układności, którą starałem się z grzecznością i pokorą każ-

*) Ksawery Branicki, hetman w. koronny, ożeniony z siostrą Stanisława Poniatowskiego.

**) Późniejszy król Stanisław August.

demu oświadczać, dla towarzystwa do gry i dla zabawy, jaką czyniłem, pisząc kabałę w odpowiedzi wierszem na zapytania ukryte; przypatrzyłem się tej sztuce na Rogalińskim staroście naówczas wileńskim i swoim uniosłem domysłem, że się cała sztuka zasadza na złożeniu dwóch wierszy składnych, kilka znaczeń mających i do wielu materyi mogących się stosować. Z wyrozumienia i podobieństwa osób, czego by się pytać mogły, stosowałem te wiersze, a pisząc pierwej liczbę i bawiąc się jej pomnożeniem, brałem sobie czas na ułożenie dwóch wierszy, które, że się w odpowiedziach częstokroć nadawały, uchodziłem za posiadającego szczególniejszą nad innych naukę i dowcip, aż nakoniec do uprzykrzenia i narażenia się innym, żebym nie stał się wróżbitą. Chociaż wymawiałem się innym otwarcie, bez obłudy proszącym, żebym odkrył sposób, osobliwie damom, nie wierzyły mi, że w tem nie masz wielkiej tajemnicy.

Do wszystkich gier, biegania, skakania, miałem osobliwą składność, tak że one bezemnie rzadko kiedy uchodzić mogły; miałem też na pamięci nikomu się nie narażać, ani w impet odpowiedzi wpadać, co mnie zachowało, żem okazyi nawet nie miał wystawienia życia mojego na obronę niby sławy i punktu honoru i z tegoż samego znajdowałem dla siebie szczególniejsze od poważnych względy, chociaż cale ani osoba, ani ręka czyja nie była dla mnie straszna, owszem widziano mnie w różnych zdarzeniach na polowaniu, że nie kochałem nadto życia i nie łatwo mogłem się dać odstraszyć.

Powróciłem przed wyjazdem ks. Kurlandzkiego do mojej matki. Dom jej i moje gospodarstwo były mi milszemi jeszcze niżeli w początkach, miałem wiele do opowiadania, co się widziało, miałem więcej wolności, chociaż przy miłych dla młodego rozrywkach, pierwsza przywykłość i jej przypomnienie, są milsze nad rozrywki same. Powracającego księcia spotkałem w Czerwonym Dworze; tam się bawiłem, alem znowu wrócił do domu na usiłowanie mojej matki co do pomocy w jej interesach i dla własnych moich, bo się wątek urywał do ekspensowania. Po niejakim czasie, gdy książe postanowił być w Wilnie, Nieświeżu i Słucku, złączyłem się z nim i cały ten wojaż odbywałem, przypatrując się prawdziwie królewskiemu przyjmowaniu w domu książąt Radziwiłłów, osobliwie przez wymyślne polowania w Słucku, tydzień cały trwające. Odprowadziwszy księcia do Białegostoku, sam powróciłem do Wilna dla interesów prawnych, prawda, że z wielkim żalem rozstając się z kompanią, miałem w tej drodze w powrocie zimą, przypadek. Jadąc furmanką końmi najętemi, od rozbójników na łup wyjeżdzających, byłem napadnięty, którym nie mogąc się oprzeć i widząc niebezpieczeństwo, udałem się za człowieka podobnej bandy i z niemi wespół obie-

całem pomagać łupiestwu. Cztery godziny byłem w tej bandzie w nocy, aż się dobrałem do pierwszej wsi porządnej na drodze i tam proponowałem nocleg, na co moja kompania nie przystała, obiecując sobie wielki pożytek z kilku fur kupieckich, które o dwie mile, według ich wiadomości, miały nocować. Ułożyłem się więc, że ja zajadę im w tył drogę od miasta Wilna, ażebym, jeżeli który będzie uciekał i dał znać do miasta, mógł poścignąć i zatrzymać, a zjechanie się nasze ułożyliśmy w pewnej wsi. W tym bezpiecznym i do uwierzenia nie podobnym układzie, miałem drogę otworzoną do miasta i równo ze dniem stanąłem u ks. Massalskiego, referendarza; opowiedziawszy rzecz, wysłałem na miejsce wyznaczoną pogoń i ta poścignęła łotrów, po dopełnieniu już rabunku, ale bez szkody znacznej.

Byłem przyjęty od ks. Massalskiego jako najmilszy gość, widział moją konfidencyą, jaką miałem do królewicza w przejezdzie przez Wilno, kiedy on sam, jako prałat, witał w kościele królewicza, nawiedzającego grób św. Kazimierza, mową łacińską; ciekawy był słyszeć o przyjęciu w domu książąt Radziwiłłów, gdzie też jego ojciec znajdował się dla załagodzenia sprawy o pojedynek, czyli o wyzwanie Potockiego, generała artyleryi przez brata ks. referendarza, podczaszego litewskiego, z przyczyny odebrania mu stopnia, jako pułkownikowi artyleryi, nie wypuszczał mnie z domu swojego przez dni dziesięć i w jednym pokoju z nim sypiałem, tam też poznałem ks. Gedroica, który był kanonikiem, ale jako domowy, służył ks. Massalskiemu i czasami na niedźwiedziu sypiał przy piecu.

W zażyłej konfidencyi, którą miałem i dawniej z ks. Massalskim, ściślej jeszcze przez ten czas połączyłem się przy oświadczeniach najserdeczniejszych. W tej że konfidencyi przyznałem się mu o mojej do stanu duchownego skłonności; jeszcze więcej był wylanym w oświadczeniach, jak będzie szczęśliwy, gdy w tym stanie będzie mógł być dla mnie użyteczniejszy i wraz mnie taki projekt nasunął, ażebym prosił królewicza za nim, żeby mu nie broniono podpisać koadjutoryi biskupstwa wileńskiego, a on wszystkie swoje beneficia i urzędy na mnie złoży zaraz; przyznaję się, że koadiutorya, beneficia, urzędy, naówczas dla mnie były językiem greckim i nic tego niewiedziałem, co i jakim to sposobem iść miało; z tem wszystkiem nie miałem tego projektu za rzecz dziką, i owszem, zacząłem się wywiadywać, jak te rzeczy idą, a ks. Massalski będąc z partyi przeciwnej dworowi, trzymając się z książętami Czartoryjskimi był ode dworu nienawidzony i zapisania koadiutoryi jemu nie dozwalano. Powróciłem do mojej matki z nowemi wiadomościami podróży nieświeskiej i słuckiej, a zarazem chcąc ją mieć przygotowaną do odmiany mojego stanu, opowiedziałem i to co ks. Massal-

ski mnie mówił; słuchała ona tego wszystkiego bez uprzykrzenia i chociaż nigdy nie było jej zdaniem, żebym wszedł w stan duchowny, przecież pamiętała dane mi w młodości przyrzeczenie, myśląc zawsze (jak mnie potem sama zeznała), że okazye nastręczone w jakie bywałem udawany, jako to: gospodarstwa, funkcyi poselskiej i dworszczyzny miały mi myśl tę cale wybić z głowy; kiedy jednak byłem stały, uznawała w tem wolę Bożą.

Dałem tejże matce mojej, pomimo chęci, przyczynę zmartwienia z przypadku wydarzonego pod oknami jej domu. Usłyszany był głos, wzywający ratunku przez człowieka tonącego na rzece Wilii, wywróconego z czółna (i z czółnem przewróconem), płynącego i tracącego już siły do utrzymania się dalej. Wybiegliśmy wszyscy na ratunek, żadnej łodzi nie było blisko, woda też skłaniała trzymającego się czółna człowieka ku brzegowi, przy którym gdyby nie miał być zatrzymany, impet wody miał go zwrócić znowu na środek rzeki bez sposobu ratunku.

Ufając umiejętności w pływaniu, rzuciłem się w ubraniu do wody i z niebezpieczeństwem własnem wyratowałem tonącego, nie mając baczenia, że z okien matka, dla nóg słabych nie mogąca wychodzić, patrzyła z przestrachem na moje niebezpieczeństwo i ztąd czas jakiś ciężko chorowała. Pochwaliła ochotę moją do ratunku bliźniego, ale dodała, iż i ona jest także moim bliźnim, jeśli nie więcej jako matka, że przeto ratując jednego, ją zabijałem. Umiejętność pływania od dzieciństwa, do czego nawet matka moja ochotę w nas wzbudzała i dla ochędóstwa i dla zdrowia i dla przypadków, w wielu okazyach bardzo mi była przydatną. Ratowałem się raz sam na środku Wilii z czółnem wywróconem i w ubiorze dopłynąłem do brzegu, ratowałem też kilku ludzi na Niemnie i Wilii tonących, przez podobny pierwszemu, którym tu wyraził przypadek, i zawszebym doradzał młodych przyzwyczajać do takiej kąpieli i nauki pływania.

Żebym się nie zdawał, drobne przypadki moje opisując i zdarzenia, chlubne mieć w ręku pióro, radbym nawet, gdyby to ku przestrodze jakiej służyć mogło, własne jakie czułem w sobie, opisać błędy i ułomności, ale tę powszechną spowiedź, uważam za mniej potrzebną. Wyznać to jednak szczerze jak przed Bogiem mogę, że jeśli jaką miałem w młodym wieku obyczajność, winienem ją po Bogu i jego świętej łasce, wrażeniom matki mojej i tej w całym domu zachowanej skromności, która przyoblekała wstydem każdą swywolną sprawę tak dalece, że częściej wstyd sam bywał dla mnie hamulcem od złego, niżeli uwaga przed przestępstwem z religii płynąca. Jako znam młodych gardzących nieuważnie temi przestrogami i mało ich ważących, przecież doświadczenie uczy codziennie, pominąwszy uwagi religii, jak wiele zdrowie,

majątek, czas i interesa tracą dla tej rozwiązłości życia, skoro niektórzy nie myślą bynajmniej o przystojnem obraniu stanu, a zatem krajowi całemu i imieniowi własnemu krzywdę nienadgrodzoną przynoszą; za złym przykładem takich panów, czeladź cała w ich ślady wstępuje i oni też samą krzywdę krajowi przymnażają. Miałem przy sobie dworskiego i pokojowego, jako zwyczajnie młodych, faworytów; pierwszy mnie swoje zdarzenia poufale opowiadał, drugiego oskarżonego o rozpustę, sam z ciekawości więcej niżeli z potrzeby egzaminowałem; te powtarzane rozmowy oraz łatwość do tej rozpusty i sposoby używane, uczyniłyby mnie zapewne towarzyszem i spólnikiem ich postępków, gdyby sam wstyd nie był hamulcem, w oczach mojej matki, krewnych, starszych i współrówieśników w skromności przyzwoitej odbierających zachętę powszechną. W religii nie byłem szperaczem, alem z posłuszeństwem rozumu wierzył jej objawieniom i cale nie uważałem nigdy pożytku, ani spokojności umysłu w tych, którzy śmiało targali się na osłabienie jej fundamentów, ile że mi się nigdy nie zdarzyło słyszeć od człowieka obyczajnego i cnotliwego zarzutów, lecz były to rozmowy trzpiotów, swywolników i rozpustnych. Tembardziej zrażałem się ich rozmowami, ale nie żebym kiedykolwiek zastanowił nad niemi. Radziłbym zawsze przy młodych nie zostawiać do posługi tylko ludzi doświadczonych i dojrzałych wiekiem. Impet cholery miewałem bardzo mocny, osobliwie kiedym się nie zastanawiał nad potrzebą wstrzymania się, zawsze jednak mogłem się pohamować i z doświadczenia mojego rozumiałbym, że te złośliwe furye pochodzą bardzo z przywłaszczania sobie powagi i z małego ważenia innych, nie idą zaś z siebie samych i niby z natury; osobliwie wielu zauważyłem, co w kraju burdy za lada okazyą robili, przecież będąc za granicą w Prusiech, gdzie wiedzieli, że pójdą do turmy, wyrządzone sobie przykrości, skromniuteńko znosili.

Żadnej kalkulacyi nie czyniłem sobie przychodu z ekspensem, raz, że tych obojga nie byłem pewny, powtóre żem rozumiał mieć cały świat przed sobą, że wszystko przeżyję i wszystko może mnie spotkać, ostatnia zaś tego przyczyna, jak uważam teraz, była, że przez używanie gry straciłem wszelką uwagę, zkąd i z jaką trudnością pieniądze przychodzą, a że łatwo można je nabyć w szczęśliwym dniu gry, zawsze sobie podchlebiając co do szczęścia, a myśl nieszczęścia przegranej, jako przykrą, odrzucając.

Spotkałem księcia jadącego do Kurlandyi, w Czerwonym Dworze; tak mi było miło jego oglądać, jak bym jednego z krewnych widział, bo też wiedziałem, że i on mnię kochał; przeprowadziłem go aż do Nitawy, a mojemu najukochańszemu wujowi, który też mnie jak własne dziecię kochał, p. Zabielle, szambelanowi, powiedziałem to, co z ks.

Massalskim rozmawiałem, zleciwszy mu, żeby w zdarzeniu wyrozumiał księcia, czy to będzie projekt podobny do ekzekucyi względem koadiutoryi dla ks. Massalskiego, a po nim dania mnie jego urzędów. Sam odjechałem do mojej matki, od której byłem posłany w Oszmiańskie, do Strunowic, do mojej ciotki z ludźmi, aby bronić zajazdu wsi jednej za dekretem przez p. Czechowicza otrzymanym; powracając z Strunowic, zatrzymałem się w Wilnie kilka dni dla widzenia się ze znajomymi, w którym to czasie ks. Zienkowicz, biskup Wileński, weteran, mający z okładem dziewiędziesiąt lat, zdrów zupełnie, nagle umarł. Nie znajdował się ks. Massalski w Wilnie i był oddalony o 70 mil od Wilna w dobrach Strzeszyn, kapitulnych, bo te trzymał dzierżawą i rozpytałem się, że nikt od niego nie był zostawiony do pilnowania, wziąłem na siebie przyjacielską posługę i wraz rozesłałem umyślnych kuryerów z ludzi, których miałem przy sobie, do Wołczyna, do ks. Kanclerza jednego *), a do Lachowicz do p. Hetmana, ojca księdza Massalskiego drugiego, z oznajmieniem o śmierci ks. biskupa Wileńskiego, a do p. Zabiełły i do królewicza wysłałem sztafetę, wyraźnie prosząc, ażeby się udał za ks. Massalskim, referendarzem do biskupstwa Wileńskiego, zapewniając dla mnie referendaryą litewską, probostwo wileńskie w kapitule i probostwo wołpieńskie, co wszystko posiadał ks. Massalski; sam zaś, czekając na skutki, odjechałem do mojej matki. Przywieźli mi ze wszech stron moi posłowie najpochlebniejsze responsa, od Massalskiego wdzięczność zaprzysiężoną, od kanclerza pochwały przyjacielskiego postępku, od królewicza, że wraz z tą prośbą wysłał kuryera do króla i do p. Mniszcha, marszałka nadwornego litewskiego. Te listy, chowam jako dowody, nie wiedzieć do czego służące. Nim księdza Massalskiego sprowadzono z Rusi do Warszawy, wysłany był Chreptowicz, stolnik nowogrodzki, jako domowy przyjaciel domu pp. Massalskich, do Warszawy, dla starania się; nie znalazł on nigdzie łatwego przystępu, zlecono, żeby hetman i ksiądz Massalski sami przyjechali, a układ był uczyniony, iż Tyszkiewicz, biskup żmudzki, miał postąpić na wileńskie biskupstwo, a między Łopacińskim, sekretarzem litewskim i między ks. Massalskim, rzecz była ułożona o biskupstwo żmudzkie. Chreptowicz znalazł przystęp do ks. Lubomirskiej, chorążynej, której 100,000 tynfów ofiarował za pomoc dla ks. Massalskiego, ale to miejsca nie znalazło. Ks. Massalski nauczony o trudnościach, zaraz przybywszy do Warszawy, wysłał do mnie sztafetę, żebym silniej królewicza prosił, co też uczyniłem i królewicz wysłał powtórnie do króla kuryera. W tym też czasie właśnie wy-

*) Kanclerz litewski Czartoryski, rezydujący w Wołczynie.

szła wiadomość, że Tyszkiewicz, biskup żmudzki umarł, więc wstawienie się królewicza, mimo wielkiej forsy ks. hetmana wielkiego litewskiego, Radziwiła, przeważyło za Massalskim do biskupstwa wileńskiego, a Łopacińskiemu oddano żmujdzkie. Król znał osobiście ks. Horaina, sufragana żmujdzkiego i wiedział o jego świętobliwości, chciał go koniecznie nominować na które biskupstwo wakującə, powiedziano, że przez starość zdziecinniał i rozum już ma osłabiony, przecież czemkolwiek będzie go można kontentować i ks. Massalski podsunął wcześnie, lękając się o wszelkie dla siebie przeszkody, referendaryą litewską po sobie dla niego, upewniając, że tem zupełnie ukontentowany zostanie. Radziwiłła ukontentować chciano, dając sekretaryą litewską po ks. Łopacińskim Zienkowiczowi, synowcowi nieboszczyka biskupa, którego Radziwiłł do biskupstwa wileńskiego promował, a pisarstwo litewskie ks. Brzostowskiemu. Zostało probostwo wileńskie, pierwsza prelatura; udał je ks. nominat, biskup wileński, za nic nie warty gałgan, a p. Giedroić, będący przy p. Mniszchu, wyprosił je dla ks. Giedroica, kanonika, po którym kanonia wakowała, te zaś ks. prymas Komorowski chcąc spędzić księdza Wawrzeckiego z prelatury łowieckiej, którą impetrował sobie w Rzymie, przy tych targach, wymówił dla ks. Wawrzeckiego. Zostało się probostwo czyli plebania wołpieńska, którą najwyżej ceniono i tę król podpisał dla mnie, odesławszy prezentę na ręce królewicza, a ks. nominat biskup przyrzekł p. Mniszchowi i królowi, że archidyakonią żmujdzką mnie wyrobi w Rzymie po sobie wakującą i w tych najuroczystszych wdzięcznościach i zapewnieniach, list swój złożył w ręce p. Mniszcha który to list mnie przez królewicza był przesłany. Mój pan nic nie znał i był wyperswadowany, że najlepiej dla mnie uczyniono, ja też drugie tyle mało wiedziałem, co to jest ta Wołpa i czego chciałem, a co mnie dali; kontent byłem z archidyakonii, bom fundusz do niej trzymał arendą lat trzy od ks. Massalskiego, alem się prędko dowiedział, że i tę ks. Gedroić choć nieprawnie, w Rzymie dla siebie impetrował, a potem ją ks. Wodziński, biskup smoleński, przez prawo odebrał.

Z całego tego układu nic mnie bardziej nie ukontentowało nad tę już pewność, że stan pewny i ten, któregom od młodości żądał, obierać mam nie z potrzeby, a zasięgnąwszy rady księży, że powinienem już przyjąć chociażby minores ordines, wziąwszy z sobą ks. plebana Upnieckiego i jemu się powierzywszy, udałem się do Wilna; on mi ułatwił, że z rąk ks. Zienkowicza, naówczas wikarego in spiritualibus vacante sede, w kościele św. Ignacego w nowicyacie Jezuitów, w sukni świeckiej, przyjąłem minores ordines roku 1761.

Powróciłem do domu mojej matki i upatrzywszy czas, bom pierwej dla jej niezdrowia nic nie mógł mówić, przypomniałem jej przyrze-

czenie do dwudziestego trzeciego roku założone (właśnie naówczas ten wiek liczyłem), powiedziałem mój zamysł i prosiłem o błogosławieństwo, które nie bez łez z obudwóch stron otrzymałem i wtenczas otwarcie jak się rzeczy miały, opowiedziałem że już święcenie pierwsze przyjąłem; nie taiłem się równo z tem wyznaniem, znałem ją zupełnie zaspokojoną i jak przedtem wszczynać nigdy rozmowy nie chciała o odmianie stanu mojego, tak potem mówiła, jako o rzeczy cale ją nie interesującej.

Dowiedziałem się o powrocie ks. nominata, biskupa wileńskiego z Warszawy i o znajdowaniu się w Wiesiejach u ojca, miejsca nie nadto odległego od Janowa. Uważyłem potrzebę dojechania na to miejsce i wzięcia jego rady, co mam dalej czynić. Znalazłem go niepodobnego cale do siebie, zajmującego się formowaniem dworu i wszystkich porządków i nic podobnego do oświadczeń w liście wyrażonych nie mówiącego; poznałem, że się wstydzi nawet, żeby się przyznać i uczuć, że ktośkolwiek mógł być taki, coby mu pomagał, ale jedynie same urodzenie i przymioty, musiały mu tę drogę otworzyć, głośno urągał się z tego, że się odważył z nim wchodzić w paragon ks. Łopaciński; o królewiczu Karolu, spytał mi się tylko, gdzie jest teraz, a mnie zapewnił swoją protekcyą, że będzie o mnie pamiętał, te właśnie wymawiając, zawsze mi w uszach brzmiące słowa, *in domo patris mei mansiones multae;* skończył rozmowę, siadł do gry i pożegnał się ze mną, obiecując, że mnie zaleci ks. Śliwickiemu do seminaryum Warszawskiego. Takem się zamyślił i tak mnie po głowie snuły się te słowa, że ledwom nie wymówił po kilkakroć: *honores mutant mores.*

Pierwsza to w życiu moim była dla mnie nauka. co to są oświadczenia przyjaźni i zapewnienia pańskie za odmianami szczęścia; w życiu dalszem tegom się aż nadto nauczył i jak daleko można im powierzać, przekonałem się. Powróciwszy do domu, nie miałem nawet śmiałości powiedzieć, jak byłem przyjęty, bo by mnie hurmem doradzono porzucić zaraz wszystko i odświęcić się, zawsze jednak miewałem przedsięwzięcia trwałe i nie wiele rzeczy było, których bym żądał, ale czegom żądał, tego ciągle pomimo wszystkie przeciwności odważnie żądałem i nie dawałem się odprowadzić łatwo, a myślałem sobie: „mój książe zapewne inaczej myśli, jak biskup wileński, bo się urodził tem, czem jest i do tego nie przypadek go wynosi, on o mnie będzie pamiętał, a ja się obejdę bez innej pomocy.” Sam więcej swoim domysłem ułożyłem plantę, co mam czynić.

Najprzód rozdysponowałem cały mój majątek; garderobą moją obdzieliłem braci moich, z rzeczy znaczniejszych służącycli, którym też moje konie i inne sprzęty rozdałem. Mój folwark najmilszy,

jako pierwszy zakład mojego gospodarowania, oddałem bratu mojemu p. Antoniemu, naówczas strażnikowi powiatu kowieńskiego z obowiązkiem, żeby niektóre zaciągnione długi popłacił; znalazło się w tym pierwszym rozrachunku, który uczyniłem w całem życiu mojem od 17 roku do 23 r. wieku mojego, to jest przez lat sześć, żem nietylko nic z majątku nie stracił, ale garderoby i znacznego sprzętu znalazłem, nie licząc kilkanaście tysięcy zł. polskich, zrobionej fortuny przez różne handle z Królewcem, z Rygą, a najwięcej przez szczęście w grze mi służące, który to naddatek mojego majątku posłużył mi do sporządzenia potrzebnych do mojego odmieniającego się stanu, sprzętów i książek, jako też do przybrania ludzi i na zapas początkowy. Miałem prawdziwą konsolacyę, uważając różnicę z innymi moimi rówieśnikami, małe mającymi baczenie na zmarnowanie fortuny; oprócz zaś wygody życia w domu mojej matki, żadnej nie miewałem pensyi, ale cale ze swego przemysłu żyłem, stroiłem się i nawet paradowałem. Nie umiałbym w tem doradzić rodzicom, jakiej powinni trzymać się reguły, podczas młodości swego potomstwa, co do ich utrzymania. Czy im dostarczać według potrzeby bez naznaczenia pewnego quantum, czy pewny dochód wydzielić w pieniądzach, czyli dać zaraz wioskę do zarządu i dochodu, gdyż według poznania sposobu myślenia młodych, powinien być środek ich opatrywania stosowany. Pierwszy sposób służy dla młodych bacznych na siebie, umiejących utrzymywać ochędóstwo i lubiących oszczędność, a względem rodziców nie zawsze podległych, gdyż uważają iż niczem nie są i nic bez nich nie mają, więc ta ustawiczna potrzeba czyni ich pokornymi i posłusznymi. Nie byłby zaś ten środek właściwy dla gnuśnych, bo o nic dbać nie będą i wszystko strwonią, poznawszy, że rodzice ich zawsze opatrywać muszą; *drugi sposób* właściwy jest dla młodych służbiennych i rozsądnych, żeby się miarkowali w swojej wydzielonej cząstce i uczyli się ekonomizować, ale nie dla tych, co zbyt prędko chcą mieć swoją własność i swobodę oraz nienależenie do rządu rodziców. *Trzeci sposób* jest arcy dobry dla aplikujących się z ochoty do nauk i pracowitych, jako też rozsądnych, dla wczesnego poznania z praktyki trudów przez które majątek się gromadzi, pokochania ziemi i kraju, w którym się żyć ma, lecz nie dla gnuśnych i próżniaków, których prędko w proste chłopy przerobić można. Żaden zaś sposób nie może być przemysłowy dla łotrów, rozpustników i marnotrawców, którym ubliżone z młodu jest dobre wychowanie i tych sam wiek dojrzały oraz przypadki smutne mogą zrobić arcydobremi; rozpaczać rodzicom nie należy, ale też ani zajmować się bardzo dziećmi nie przystoi, opuścić raczej ich i naczas mieć za straconych, dopóki sami nie przyjdą i do rodziców i do rozumu. Doświadczenia, które miewałem, z różnych uwag

to mnie sprawują mniemanie, może wszakże, jak i w każdym człowieku, mylne.

Rozporządziwszy moim drobnym mająteczkiem, poglądałem na siebie, jak na kończącego życie i w rzeczy samej już naówczas kończyłem z wiekiem młodym to co prawdziwie życiem nazwać się może, w odmianie stanu inszy sposób życia obierając. Nie znałem cale mojego duchownego chleba, to jest, probostwa wołpieńskiego, nawet nie wiedziałem, gdzie i w którym powiecie leży? Ułożyłem sobie jednak, że mieć ztamtąd będę dostarczoną moję w seminaryum warszawskim z dwoma lokajami żywność i wysłałem ks. Zabielskiego, plebana żejmeńskiego, żeby duchowną na mnie objął posesyą tego probostwa za instrumentem officii, sam zaś wstrzymałem się jeszcze do przyjazdu królewicza z Nitawy do Warszawy przez Czerwony Dwór i tamem go jako przyszły ksiądz powitał. Niepodobna opisać jak był kontent, przypomniał i ponowił mi swoje przyrzeczenia przy zbiciu oka uczynione, miał ze mnie materyę żartu i jam je już ze spuszczonemi oczyma przyjmował, a tem samem dawał więcej okazyi i do wesołości i do żartów. Pożegnałem się z moim panem, spodziewając się widzieć go w Warszawie. Użaliłem się, że mnie oszukano i że tylko na jednem probostwie skończyła się ta wielka promocya. Wszystko rozpowiedział za przybyciem królowi i p. Mniszkowi nie podziękował, a ja całą odebrałem satysfakcyę, że król przy innej okazyi, rozgniewany na ks. biskupa wileńskiego, powiedział mu, przypominając ze mną postąpienie „iż go nie zna za szlachcica“; te były właśnie słowa. Czyliż to satysfakcyą nazwać sobie mogę, ale raczej krzywdą, bo tem rozjątrzył na mnie biskupa. Bardzo należy uważać, jak i na kogo skarżyć przed panami, lepiej jest przed Bogiem i Jemu ofiarować, a być ostrożniejszym w czynnościach, gdyż bardzo ztąd mały wynika pożytek, a częstokroć więcej szkody i zaplątania, bo nigdy nie dają sobie czasu wejść w rzecz i skutecznie zaradzić, a jak łatwo przyjmują skargę, i wraz poburzą się, tak też łatwi są do przyjęcia ekskuzy; pochodzi to jedynie ztąd, że spraw nie są i być nie mogą dobremi sędziami, bo ani czasu, ani pilności przy najlepszej chęci, nie dają do ich doskonałego poznania, jak sądzić mają o rzeczy i zdatności człowieka.

Powróciłem do mojej matki, chciałem ją pożegnać bez rozkwilenia, ale nie podobno było dobrać na to sposobów, trzeba było ten moment pogrzebania szczęścia mojego w domu mojej matki, łzami skropić. Przyjechałem do Wilna, chcąc najpierwiej przypomnieć sobie szkolną naukę, która się przewietrzyła, ażebym nie jako nowicyusz i mało umiejący, przyszedł na teologią do seminaryum; stanąłem w kolegium akademickiem księży Jezuitów, najmilej od nich przyjęty; dodali mnie dwóch profesorów filozofii, od których prywatnie brałem lekcye, czekając na

wjazd czyli ingres do Wilna ks. biskupa wileńskiego i na jego konsekracyą 1761 r. 3 Maji. W kilkanaście niedziel czasu, mogę śmiało wyznać, więcej pojąłem filozofią naówczas szkolną, niżeli w dwóch przeszłych nauki mojej leciech, bo się tam uczyło tylko pamięcią, bez rozsądku i zastanowienia się, tu zaś z dojrzalszą uwagą rzeczy się słuchało i pojmowało, mało dając baczenia na termina, tak dalece, że bez wszelkiej parcyalności po ścisłym egzaminie przez czterech wyznaczonych przysięgłych egzaminatorów, laurę doktoralną z filozofii otrzymałem. Tamże wziąłem suknię księżą i doczekałem się owego wielkiego festynu konsekracyi i ingresu biskupa wileńskiego, przy licznej asystencyi wielu województw i księcia hetmana wielkiego litewskiego, jako wojewody wileńskiego. W tym tłumie biskupów, prałatów i licznego duchowieństwa biedny kleryk zginąłem i miejsca w posłudze znaleść nie mogłem, nawet ledwie kto z znajomych przywitał się i pokazał palcem: oto ksiądz podczaszy, czy ksiądz szambelan; do biskupa zajętego tłumem ludzi docisnąć się nawet nie mogłem i kiedym się docisnął, to dwa lub trzy słowa wymówione, miały znaczyć, że pamięta o mnie. Cały blask zwrócił się na dom Massalskich, ojciec hetmanem polnym i już prawie, pewnym hetmanem wielkim, gdyż w tym właśnie czasie książe hetman w Wilnie umarł; syn biskupem, brat podczaszy litewski marszałkiem trybunału, ks. kanclerz wielki litewski przyjacielem, a cała prowincya najniższemi sługami. Wziąłem pozwolenie przyjąć poświęcenie na subdyakony, rozumiałem, że dla mojego honoru i przez jakąźkolwiek pamięć, sam biskup wileński da mi to poświęcenie, ale dla zabaw nie mógł tego uczynić, lecz zlecił ks. Zienkowiczowi. Przytomni krewni moi, osobliwie ciotki, siostry spłakały się, a ja nie umiałbym dobrze opisać, co się naówczas ze mną działo; kontent byłem z mojego stanu, w przedsięwzięciu bynajmniej nie byłem osłabiony, lecz mi się oczy otworzyły na wszystko, co z sobą zrobiłem; z jednej strony uważałem poddanie się moje pod zwierzchność, którego nigdy nie znałem, jako utratę mojej wolności, przyszłość nie pewną; co zaś obowiązki stanu, te jeszcze mnie nie trapiły, bom ich dobrze nie znał i nie rozważał; z drugiej strony pogardy od prałatów, kanoników, samych nawet kapelanów biskupich, spoglądających na mnie, jako na kleryka nowego, owe żarty, które z mojego stanu były czynione przez moich nawet przyjaciół, nie były mnie obojętne i nie umiałem bronić się, bom nawet nie wiedział, co mnie wolno, a co nie wolno gadać; ten ubiór w komży i ostatnie miejsce po wszystkich, a nakoniec ta nieprzystępność biskupa i małe mnie ważenie, w sercu mojem próżnem, świeckiem, trochę wyniosłem i równo siebie ze wszystkiemi kładącem sprawiły tak mocne zmięszanie i poruszenie, żem się lękał o moje zdrowie i jak najprędzej chciałem się już do

Warszawy do seminaryum wynosić, rozumiejąc, że tam poszukam i znajdę duszy i serca mojego spokojność; musiałem się nieco zatrzymać dla choroby ciężkiej brata mojego p. Szymona, za którego udobrzeniem współ z bratem moim starszym, naówczas podstolim kowieńskim i porucznikiem petyhorskim pod znakiem Massalskiego podskarbiego wielkiego litewskiego, puściłem się szczęśliwie w drogę do Warszawy na Wołpę. Pierwszy to był moment i epoka dla mnie niedoświadczonego zmartwień w ciągu życia mojego i wyznać mogę, żem sobie przyszłość zaczął nie w najlepszych wystawiać kolorach, dobrze rzeczy dochodząc. Może Bóg miłosierny przyjmie tę ofiarę w niedostatku zasług innych.

Jakież było moje zadziwienie, przybywszy do probostwa mojego wołpieńskiego, kiedym znalazł sprzeciwienie się p. Tołoczki domowego przyjaciela ks. biskupa wileńskiego, w objęciu folwarków, okazującego mi kontrakt podpisany sobie od ks. biskupa na te folwarki arendowane za summę jakoby z góry opłaconą; próżne były z mojej strony wywody, że ks. biskup już prawa nie miał i nie mógł kontraktów wydawać, bo to za sobą ciągnęło prawność i moją miało mięszać spokojność. Wolałem zgodzić się jednakże z p. Tołoczką i opłacić się od wekslu; człowiek też był dobry i przyjacielski, a ja tym sposobem znacznie mój zapas wyniszczyłem. Drugie równe pierwszemu zadziwienie było, gdym znalazł wszystko opuszczone, kościół rujnujący się i ostatnie we wszystkiem zaniedbanie, bo to fundum duchowne arendami było wypuszczane i ks. Massalski dziesięć lat trzymając, dwa razy przejazdem tylko w niem postał. Nie byłem w sposobności zająć się gospodarstwem, spiesząc do Warszawy, zostawiłem dyspozycye moje na piśmie dla jakiejkolwiek reperacyi, ekonomowi odemnie instalowanemu, a sam spieszyłem do seminaryum, jako do miejsca, które miało ugruntować moją spokojność i wtem nie byłem oszukany. Przed wyjazdem przypadało święto uroczyste w kościele, żaden z księży nie był przygotowany do powiedzenia nauki, lud też dla opuszczonej regularności w nabożeństwie, cale był od kościoła odzwyczajony, wziąłem prędko rezolucyą w samym kościele podczas nabożeństwa pójść na ambonę i mieć kazanie, nie mogłem w niem żadnych użyć cytacyj pisma świętego, bom ich nie znał i nie wiedziałem gdzie szukać, alem powiedział składnie i trzymając się osnowy jednej rzeczy, przyrzekając z siebie posługę duchowną, dla czego oddalam się, żebym z większą umiejętnością mógł ją dopełnić, wzywałem wszystkich do przestrzegania przykazań Boskich i częstego uczęszczania na nabożeństwa. Brat mój przytomny, lękał się i zadziwił z tej mojej rezolucyi wziętej bez wielkiego namysłu.

Przybyliśmy do Warszawy, a jako pierwszy i najszczególniejszy mój był interes względem seminaryum, tak, mało się czem zajmując

i prezentując, oprócz pokazania się mojemu księciu, przyszłemu panu, udałem się do ks. Śliwickiego z listem ks. biskupa wileńskiego, którego żebym i nie miał, moim workiem pieniędzy równie bym był dokazał; na zapytania, jaką chcę mieć stancyą i jaki stół, odpowiedziałem i rezolucyą odebrałem, wiele trzeba zapłacić; kazano mi za osobno wyznaczoną izbę zapłacić zł. 100, za drzewka na kominek zł. 100, za stół zwyczajny zł. 400, in summa zł. 700. A że wyznaczona izba była bardzo brudna i jedno miała okienko bez kominka, pozwolono ją reperować, okna większe wstawić, sufit, kominek, przepierzenie i drzwi dać, na co wszystko złożyłem zł. 800 u ks. prokuratora, który się zajął tą reperacyą; nim zaś ukończoną była, musiałem trzy niedziele bawić na mieście, z rady księży opatrując się w potrzebne książki i sprzęt domowy, lokajów moich dwóch chciałem mieć do posługi, zgodziłem dla nich stół u organisty misyonarzów mieszkającego w ich domu, oraz stancyą z obowiązkiem, ażeby dawał im lekcye w muzyce, utrzymywanie ich do roku bez żadnej dla mnie posługi, bo ledwie czasem ich potrzebowałem, kosztowało to ledwie nie tyle co moje własne życie do roku. Zgodziłem francuza Pain-Vien nazywającego się, który mi miał dawać lekcyą języka francuzkiego dwie godziny na dzień z tłómaczeniem i czytaniem historyi kościelnej. Uprosiłem też osobnego profesora Wierżbowskiego missyonarza, któregom ojcem duchownym obrał sobie, do dawania mi szczególnych lekcyi w teologii moralnej, chcąc odprawić kurs zwyczajny teologii dogmatycznej i prawa kościelnego w dwóch leciech i oraz do nauczenia mnie sposobu mówienia kazań i nauk duchownych; tom wszystko uczynił za radą ks. Śliwickiego wizytatora, a po skończonem wyporządzeniu mojej stancyi, przeniosłem się do seminaryum, rozstając się z moim bratem, nie bez żalu, choć kilka dni zabawił, żeby mógł mnie jeszcze nawiedzić, jak więźnia duchownego i już zaczynającego się przyuczać do dzwonka i reguł domowych. Chociaż temuż bratu mojemu, w poufałości braterskiej, otworzyłem wewnętrzne zmartwienia, osobliwie względem postępku ze mną ks. biskupa wileńskiego, którego cale w sobie przestałem szacować i straciłem do niego serce, przecież prosiłem przez miłość braterską, żeby tego przed nikim. a osobliwie przed moją matką, dla jej zmartwienia nie mówił, i owszem zapewnił, żem spokojny zupełnie, co też sam przez listy zapewniałem nieprzestannie. Zacząłem nauki i seminaryum od rekolekcyj przeciętciowych, w których nauczyłem się całego sposobu życia miejscowego i tak wybiłem z głowy przeszłe fumy, że po odprawionej spowiedzi z całego życia, bynajmniej mnie już przyszłość nie zastanawiała i prawdziwe znalazłem lekarstwo na niespokojność wewnętrzną trapiącą mnie. Śmiało mógł bym każdemu doradzić w smutkach i utrapieniach, jako i w zgry-

zotach wewnętrznych ten sposób jedyny i najskuteczniejszy do odjęcia niespokojności i przywrócenia prawdziwego pokoju duszy i serca, gdy się aż nadto łatwo wyobrazi nietrwałość i próżność wszystkiego, za czem tak bardzo człowiek biega. Stół w początku był przykry, dla nieochędóstwa i prostych bardzo potraw, od czego byłem odzwyczajony, alem prędko przywykł, a wuj mój pan szambelan Zabiełło przysyłał, ledwie nie codzień, masło świeże i bułkę chleba, tak dalece, że przy kawie mogłem się obejść bez obiadu i mojego ojca duchownego nakarmić. Czas zaś rozłożony tak dzień krótki robił, żem nie spostrzegał jak schodził; wstawałem o godzinie 5-ej, do 6-ej medytacya i książka duchowna, do 7-ej msza i kawa, do 8-ej francuz z lekcyą, do 9-ej mój ojciec duchowny z lekcyą teologii moralnej i retoryki duchownej przy tłumaczeniu lekcyi szkolnej, do 10-ej i 11-ej lekcya powszechna teologii dogmatycznej, do 12-ej czas wolny, visitatio SS. Sacramenti, obiad, do 1-ej recreatio, do 2-ej francuz, do 3-ej przygotowanie się na lekcyą prawa duchownego, od 4-ej — 5-ej lekcya powszechna prawa, do 6-ej mój ojciec duchowny, do 7-ej czytałem książki, do 8-ej wieczora czas wolny, do 9-ej visitatio SS Sacramenti, pacierze wieczorne i z obligacyi iść spać; miałem pozwolenie trzymać świece do godziny 11-ej, bom się przyuczyć nie mógł do tak wczesnego spoczynku i te dwie godziny obracałem na pisanie poczty, lub pisanie kazań; w dni zaś święte i w dni środowe, jako wolne od nauk powszechnych, oprócz szczególnych z dobrej mojej woli, uczono nas administracyi sakramentów, raz w tydzień wyjeżdżałem na miasto, do mojego wuja p. szambelana i dla widzenia królewicza i to nie zawsze, a nawet przykrzyłem sobie ten wyjazd, jako przerywający czas rozłożony. Ta regularność w zabawach i naukach tak była miłą, iż nie wiem, jeżelibym w długim ciągu podobnego życia mógł mniej sobie przykrzeć; pozbyłem się wszelkiej tęsknoty do matki i krewnych, troskliwości o sobie i dalszem życiu, jako też wszelkiego pragnienia wyższych stopni i znaczenia, alem z drugiej strony nabrał bojaźni obowiązków stanu mojego i zbawienia; chociaż mój ojciec duchowny był człowiek pełen rozsądku i starał się uwalniać mnie od niepotrzebnych skrupułów, same się one, nie wiedzieć jak, nasuwały, gdyż często stawiając śmierć przed oczami, zdawało mi się być jej bardzo bliskim, jak i zdania sprawy przed Bogiem ze wszystkiego. Często mięszali moją spokojność ks. Wiażewicz i ks. Sołtyk, którzy razem byli w seminarynm; pierwszy wpadał do mnie z zaleceniem nowych książek, które dostał i z których wygadywał różne rzeczy, wprawdzie nowe dla mnie i ciekawość wzbudzające, oraz dla wyłudzenia pieniędzy i oszukiwania mnie, aż po kilku zdarzeniach ledwiem się spostrzegł; drugi, któregom poważał, z publicznemi wiado-

mościami z gazet wziętemi, o których cale się wiedzieć mnie nie chciało i z propozycyami podwieczorków, przejazdek i innych rozrywek, do których się nie miałem. Mój ojciec duchowny i dyrektor *seminarii* eksternów, zalecali mnie przed ks. Śliwickim mimo moję wiadomość, dla ścisłej obserwacyi ustaw, aplikacyi i statku; bez własnej mojej usilności znalazłem u tego poważanego ze wszech miar superjora, łaskę; wołał mnie czasami do siebie i przychodził do mnie, rozmawiał i poufale dawał na przyszłe życia uwagi. Między temi pamiętam szczególniejszą. Mówił do mnie: „Kochaneczku, (bo to było jego zwyczajne pieszczotliwe używanie i okazanie łaski) nie żałuj nigdy ekspensować na rzecz znaczną i w znacznym wydatku, bo ten ekspens zawsze ci się na cokolwiek przyda, ale się strzeż małych i nieuważnych wydatków, bo te są częste, a jak domowi złodzieje, znaczniej szkodzą, bez żadnego pożytku. Słuchał moich kazań, które miewałem w refektarzu i w kościele, czynił nad niemi swoje uwagi i chwalił mnie. Zapowiedział, żebym się gotował na jedno kazanie w kościele na Ś. Krzyż, ostrzegając, iż trzeba co pomyśleć i że się z książek mało co pożywię, gdyż w tej materyi kaznodzieje kilka razy mówiąc do roku, bardzo są wiadomi różnych kawałków cudzej myśli; dodał i to, że wielu już zaprosił znacznych ludzi na moje kazanie. Czas niebył najdłuższy do przygotowania się, godzin moich rozłożonych nie zdawało mi się zmniejszać, wieczorną porę obrałem do tej pracy.

Chociaż w moich kazaniach, które miałem, nigdy nie miałem celu, żebym szukał nauki dla słuchających, ale tak je układałem, jak zadaną lekcyą do doświadczenia mojego talentu, szczególniej jednak po ostrzeżeniu ks. Śliwickiego, chciałem przyłożyć się do moich myśli z zebraniem i ułożeniem kazania, z próżności własnej nadzwyczajnie siląc głowę. Ta uwaga zdawała się o Ś. Krzyżu z tekstu w brewiarzu położonego najprzyzwoitszą do rozdziału i materyi kazania, *in quo salus, vita et resurectio*, to jest, że przez krzyż i w krzyżu jest zbawienie wszystkich, życie sprawiedliwych, postanowienie grzesznych. Pochwalił tę myśl mój ojciec duchowny, a jam się zajął z usilnością i natężeniem wielkiem myśli do prędkiego złożenia całego kazania.

Nie miałem żadnego przyjaciela, który by uczynił mi refleksyą względem zdrowia, że przez ustawiczne siedzenie bez przechadzki, zbyt wielkie natężenie do nauk mogę przypłacić życiem lub niebezpieczeństwem, sam też przez ufność w młodość bynajmniej nad tą uwagą się nie zastanawiałem, aż przez doświadczenie przekonałem się pisząc kazanie noc całą i nie śpiąc, gdy potem na rannej medytacyi, wszelką pamięć zmysłów przez dwie godziny straciłem, ledwo od przytomnych otrzeźwiony. Najwięcej mnie ratował ks. Dombrowski, kleryk wespół

uczący się na funduszu w seminaryum; za krwi upuszczeniem, jako też przez lekarstwa doktorów, zostałem przyprowadzony do sił pierwszych w ośmiu dniach, a do kwartału, wieczorami ani czytać, ani pisać nie mogłem, żebym nie czuł wzburzenia krwi do głowy. Byłem jednak w stanie kazanie moje powiedzieć, którego już mój ojciec duchowny sam się wyuczył i chciał mnie zastąpić; odtąd miałem przestrogę do większego baczenia na zdrowie.

Szczególne wydarzenie moje muszę tu opisać. Umarł kleryk misyonarz Antoni Piotrowicz, którego w wieczór, przededniem święta, grzebaliśmy. Nie miałem od dzieciństwa nigdy bojaźni, przez nierozsądne piastunki wrażonej. Usnąłem spokojnie. We śnie widziałem tego kleryka proszącego, ażebym dał za jego duszę pięć mszy, wymawiałem się we śnie, że cale pieniędzy nie mam, bo w rzeczy samej, spodziewając się na nadesłanie z domu, nic nie miałem. On, zdawało mi się, że do mnie mówił, żebym dobrze wytrząsł moją szkatułę, a może tyle znajdę. Obudzony, pamiętałem sen cały, wytrząsłszy wszystkie szuflady nic nie znalazłem, gdy już zamykając, spostrzegłem koło zamku samego monetę w bliskiej zasówce zamku; za przewróceniem szkatuły pięć tynfów wypadło i właśnie tyle tego było, na żądane pięć mszy.

Podobny temu sen szczególny zdarzył mi się jeszcze w stanie świeckim, kiedym powracał z funkcyi mojej poselskiej, w Grajewie u Wilczewskiej podkomorzynej, matki pierwiej Piotrowiczowej starościny rajgrodzkiej, potem Medekszynej podkomorzynej kowieńskiej; z tej koneksyi i znajomości bawiąc się kilka dni w jej domu, miałem wyznaczoną izbę do sypiania w domku postawionym w ogrodzie, w którym w innych izbach były składy. Śniło mi się, że jakiś weteran budził mnie i ostrzegał w jakiem miejscu sypiam, w którem z całego domu zmarłe ciała, pierwiej nim do grobu bywały zaniesione, składały się i że ostatni, co umarł, był człowiek bez żadnej religii. Obudzony i żadnej o tem nie mając pierwej wiadomości, byłem pouczony o prawdzie snu i że zmarły, był szewc, Zachoży, o którym nie wiedziano, jakiej był religii. To snów sprawdzenie, chociaż żadnej do nich wiary i pewności przyłożyć nie można, przecież, jako osobliwy przypadek, zdawało mi się oznaczyć, a nawet doradzić, ażeby w dobrem znaczeniu, nie pogardzać niemi i w obojętności wziąść stronę pewniejszą.

Jużem znacznie na drugi rok w seminaryum bawił, kiedy ks. biskup wileński Massalski, przybył do Warszawy dla swoich interesów. Oddałem mu wizytę i zdawało mi się, że mnie grzeczniej nad inne czasy przyjął, ofiarował się sam dać poświęcenie na dyakona, a ks. Radziwiłłowi, który ze mną wespół był w seminaryum, kanonikowi wileńskiemu, na subdyakona; toteż uiścił w kościele księży missyonarzów.

Ks. Śliwicki dawał mi przed nim wielkie zalety i biskup powiedział mnie „winszuję w. panu, żeś tak wielkiego człowieka uzyskał estymacyą”. Szacowałem wprawdzie wysoce ks. Śliwickiego, ale od biskupa z obojętnością przyjmowałem oświadczenia, bo już do nich wiary wiele nieprzykładałem.

W niebytności królewicza ks. kurlandzkiego, w Warszawie i za wyjazdem biskupa wileńskiego, po niejakim czasie, ks. Śliwicki oznajmił mnie, iż ma wiadomość, że ks. Żółkowski sufragan wileński i dziekan kapituły, umarł w Wilnie i że ks. biskup wileński sufraganią i dziekanią jako swojej kollacyi, oddał ks. Zienkowiczowi sufraganowi białoruskiemu, a sufraganię białoruską ks. Gedroicowi, a zatem kustodya wileńska, prelatura kollacyi królewskiej wakuje, o którą doradzał mi uczynić starania. Jeszcze mój wuj p. szambelan Zabiełło, znajdował się w Warszawie, bo z królem miał jechać do Drezna; uczyniłem do niego odezwę, on toż na drugi dzień podpisał mi prezentę, ale ks. kanclerz, jeden naówczas pieczętarz, po śmierci Sapiehy podkanclerza litewskiego, był już od biskupa wileńskiego uprzedzony, ażeby nie pieczętował tej prelatury, jeżeliby na nią była wydana prezenta od króla. Wszystkie usilności, które wuj mój i ks. Śliwicki czynili, nie miały miejsca; odpowiedziano, że to jest dubia collatio, rzymska czy królewska? i że ks. Oskierka w Rzymie otrzymał na nią nominacyę papiezką.

Król wyjechał z Warszawy do Drezna, królewicz rugowany był z Kurlandyi przez Birona, po śmierci Elżbiety imperatorowej i po śmierci Piotra II cesarza, gdzie bracia moi i cała familia w licznem zgromadzeniu dali dowód w Nitawie prawdziwej i niedostępnej dla tego pana wierności, do końca zostając przy nim; jechał też za królem do Drezna przez Warszawę.

Miałem też naówczas ostatni raz tego najmilszego pana przywitać i pożegnać. Czynił starania wszystkie przez Szmitów i innych, o pieczęć do ks. kanclerza, ale one były dla zaciętości nie skuteczne; nie wiedziałem nawet zkąd dla mnie nastąpiło tak mocne sprzeciwieństwo, aż dopiero wczasie postałem nauczony, że i ks. kanclerz i ks. biskup wileński rozgniewani na wuja mojego p. Zabiełłę za sejmiki kowieńskie, za to że na nich wybrał deputatem p. Bohusza głównego tych domów nieprzyjaciela, na mnie tę niechęć okazują.

Łatwom uspokoił w sobie to prześladowanie, bom się nie zabiegał wielce w staraniu, zbliżyłem prędzej mój wyjazd z seminaryum z doradzenia ks. Śliwickiego, ażebym obecnie biskupa ubłagał i przez niego prosił o zapieczętowanie mojej prezenty na prelaturę. Już liczyłem skończone lat 24 i bez dyspensy wziąłem presbiteratum w kościele pp. Kanoniczek, od ks. Załuskiego biskupa kijow-

skiego, a z żalem rozstając się z miejscem i z życiem upodobanem, uprosiłem u ks. Śliwickiego dodanie mi ks. Mosztorowskiego, dyrektora seminaryum, który też na mieszkanie miał przyjechać do Wilna; zabrałem z sobą ks. Dombrowskiego, tego, który mnie w mojem zemdleniu ratował i w tej kompanii, za nadejściem po mnie koni i powozów, udałem się najpierwiej do mojej Wołpy z pierwszą mszą, zatrzymując się u matki mojej w Janowie.

Z królewiczem Karolem zabrał się do Drezna też brat mój najmłodszy, p. Szymon, który moje zastąpił u tego pana miejsce, nie licząc naówczas więcej, jak lat 20; pełen odwagi i zdrowia, w dzieciństwie swojem cale miał straconą chęć do nauki i niczego się uczyć nie chciał, chociaż wszystkiego nauczyć się mógł. Matka moja oddała go do Królewca i tam już miał dobre początki języka niemieckiego i chęci nabrał do czytania książek, jako też do muzyki; powróciwszy, był przy królewiczu; od niego bardzo lubiany; szczupłym naówczas zapasem podzieliłem się z nim i na tę podróż opatrzyłem. Nawiedził mnie brat mój najstarszy p. porucznik, który naówczas gdzieś w blizkości znajdował się, z nim wespół, dowiedziawszy się, że ks. biskup wileński, znajduje się w Dombrownie, w dobrach swoich biskupich w Lidzkiem, kilkanaście mil od Wołpy, umyśliliśmy tam dojechać.

Przyjął nas najoziębłejszym sposobem i nawet z pogardą, do stołu własnych wzywając kapelanów, a do nas nic nie mówiąc. Po wieczerzy nie mówiono nam, żebyśmy się zostali na noc, musieliśmy na wieś o ćwierć mili odjechać. Brat mój niewymownie był zmartwiony, ja zaś mniej nierównie i chociaż o mnie więcej chodziło, jam go cieszył, bo cale Opatrzności Boskiej ufałem i z nią się zgadzać żądałem; na drugi dzień przez ks. Franciszkanina Towiańskiego, a najwięcej przez pana Saint Leu, Francuza, którego biskup szacował, uprosiłem, żebym mógł z nim mówić, gdyż widziałem, że stronił od tego. Na moje prośby o zapieczętowanie prezenty, chociaż nie odebrałem pomyślnej odpowiedzi, przecież rozmowa ta sprawiła, iż został przekonanym, że się na mnie gniewać nie ma przyczyny i że ja osobiście nic mu nie winienem. Pan ten przy innych przymiotach i zwyczajnych ludziom defektach, miał ten dar szczególny, że jak gniewu i złości utaić nie umiał i z nią szukał okazyi okazać się, tak nie był mściwy i dawał się, nie dowodami żadnemi, ale uniżonością samą, ubłagać. Odjechaliśmy z bratem moim do Wołpy więcej spokojni, niżeli w dniu naszego przyjęcia.

Po kilku dniach mojego w Wołpie zabawienia się, wyjechałem do mojej matki, przed dniem i czasem wyznaczonym na moje prymicye, na który czas wszystkich krewnych moich i pobliższe sąsiedztwo sprosiła. Przywitanie moje z nią jakie było, serca na to potrzeba, nie pióra; raz

mnie całować i uściskać po dawnemu chciała i znowu jakieś uszanowanie, jak dla kapłana, czyniła. Mojemu ks. misyonarzowi dziękowała, że mnie powraca jej jako matce, rozumiejąc, iż z jego łaski ma mnie w domu, radość zbyteczną mięszając ze łzami i pierwszy raz widząc mnie w stanie odmienionym i ubiorze. Dzień nastąpił prymicyi; na dzień św. Jakóba pierwszą mszę śpiewał ks. Remigian Kossakowski, jezuita, wychowany u mojej matki, jednegoż dnia ze mną prymicyą odprawujący, drugą ja, na której matka moja żądała przyjąć z rąk moich komunię i ten dzień zdawał się jej najświętszy. Niemasz doskonalszego wyobrażenia na miłość matczyną dla dzieci, umiejących jej odpowiadać doskonale.

Po niejakim czasie bawienia się w domu matki mojej, doniósł mi p. szambelan, wuj mój, iż po śmierci Dembowskiego, biskupa kujawskiego, z stąpieniem na to biskupstwo Ostrowskiego, biskupa inflantskiego, jako koadiutora, król nominował mnie na biskupstwo inflantskie; nowa radość w domu i familii, ja zaś już zacząłem przywykać do tego, że żadną rzecz za pewną nie miewałem, aż zupełnie uiszczoną i zacząłem oraz poznawać, że z łatwością nic mi nie przychodzi i trzeba iść przez ciernie i kontent nawet byłem z tego. Zauważyłem znowu potrzebę szukania biskupa wileńskiego: nie znalazłem go już w Wilnie, wyjechał na wizyty kościołów w województwo Trockie, za którym też powlokłem się i służyłem w wizytach, jako domowy prałat, przyswajając sobie tego pana. Przyjmował moje atencye dosyć grzecznie i był już informowany o mojej na biskupstwo inflanckie nominacyi, a zatem między niepewnością czy zamachy, na króla wymierzone, odmienią się, zdawało mu się, jak poznawałem, że potrzeba mnie menażować, jako wyraźnie łaską królewską skutecznie zaszczycającego się; nawet za przybyciem do Wilna, przyrzekł pisać do ks. kanclerza, prosząc i pozwalając zapieczętować moją prezentę na prelaturę.

Przybyłem wespół do Wilna i znalazłem list od p. Zabiełły, łowczego litewskiego pisany, z oznajmieniem śmierci królewskiej *).

Była to wiadomość najpierwsza, którą ktokolwiek mógł mieć przez kuryera, wysłanego z Drezna z tem doniesieniem do Petersburga, przez którego p. szambelan Zabiełło przyłączył list swój do brata. Pierwszy byłem co tę dla mnie najsmutniejszą nowinę doniosłem biskupowi wileńskiemu.

Nie wiedział, czy się ma smucić, czy weselić, uwaga jednak najpierwsza ta wypadła, którą starzy stwierdzili, że podczas interregnum pospolicie łotrowstwo i tumulty dzieją się, przeto doradzano mieć i szu-

*) Augusta III-go.

kać swojego bezpieczeństwa; zaraz na drugi dzień obwołano dla biskupa rekrutowanie nadwornych żołnierzy. Saint-Leu komendantem mianowany, rzemieślnicy wszyscy zajęli się szyciem mundurów, a mnie ks. biskup zbył krótką odpowiedzią, że już nie czas o tem myslеć, wszystko się zakończyło z panowaniem przeszłem, ale moją wczas oświadcza pamięć i protekcyą; nie miałem przyczyny przypatrywania się dłużej tej scenie i mięszania się w ten zamęt, już tylko z całej nadziei, jako pleban wołpieński, poznałem przeznaczenie, które wszystkiem włada i rządzi i uspokoiłem się nawet w mojej z nauki teologicznej wziętej wątpliwości. Przed przyjściem albowiem do seminaryum, z największą pewnością rozumiałem, że wszystko jest zostawione staraniu i woli ludzi, a zatem dobre według przykazań Bożych zachowanie się, niewątpliwą zapewnia człowiekowi pomyślną wieczność i że swojemi siłami człowiek złe i dobre przyszłe sobie gotuje. Nauczyłem się pierwszy raz, że takie mniemanie jest od kościoła odrzucone w sekcie semipelagianów, chociaż dziwnie do obyczajności służące. A że człowiek nic dobrego bez łaski uczynić nie może, że jest w Bogu *scientia visionis*, czyli wszystkich rzeczy przejrzenie, a zatem niejako przeznaczenie, co się nieomylnie stanie, przeto poddałem mój umysł pod tę świętą naukę kościoła nie mylącego się i doświadczyłem na sobie w rzeczach doczesnych nawet, jak przeciwnie od usiłowania i najbliższej pewności chodzą rzeczy, żebym nie miał z Pawłem św. wierzyć i rozumieć, że *nec volentis, nec nolentis, sed miserentis Dei*, jest dzieło, czynić z człowiekiem, co Jego świętej podoba się woli.

Cieszyły nas zapewnienia, że elektor saski starania czyni o koronę polską, a zatem zasłużonych za przeszłego panowania osób losu nie odmieni. Śmierć elektora, niebawem po ojcu i te umorzyła nadzieje, jeszcze Francya, Austrya, skoligowane dwory z dworem saskim, ożywiały wielu; co do mnie, cale mi się politykować nie chciało. Tak łatwo zdobyłem się na moją filozofią chrześciańską, ale trudniej nierównie, w późniejszym czasie, przychodziło mnie czynić potem z sobą walkę do tej pożytecznej wielce i dla życia i dla nieba uwagi. Postanowiłem pojechać do mojego probostwa, tam powinność mojego powołania pełnić i czasami matkę moją nawiedzać, jej interesom usłużyć, ile mniej już matce potrzebny, gdyż brat mój, p. Antoni, w doskonałym stanie będąc przez ożenienie się z panną Straszewiczówną, starościanką starodubowską, ustawicznym był, wespół z żoną, w domu mojej matki, chociaż sam o rzecz opieki i posagu swojej żony przez pienie *)

*) Proces.

zakłócony był i rozstargniony. Powróciłem z Wilna do mojej matki, napełniony smutkiem z całej odmiany rzeczy, a nadewszystko strwożony doświadczonemi podczas bezkrólewia zamieszkami i rewolucyami, wszakże nie trzeba było przypominać jej uwag zgadzania się z wolą Bożą, ledwie nie codziennie było w jej uściech hasło: Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął, niech Imię Jego będzie pochwalone!

Zasiadłem w Wołpie, mając z sobą ks. Mosztorowskiego, misyonarza i ks. Koczkowskiego, jezuitę i jako poufałych przyjaciół i jako profesorów przy kilku komendarzach; sprowadziłem z Liskowa misyę, przez którą lud zaczął się gromadzić do kościoła; sam często miewałem nauki, słuchałem spowiedzi i do chorych jeździłem, a ztąd dnia nie było, żebym prawdziwie duchownej, wyższej nad inne, nie doświadczał słodyczy. Żyłem w przyjaźni z sąsiedztwem i od nich byłem i szanowany i kochany, zniosłem i nie przyjmowałem żadnej opłaty od ślubów i pogrzebów, a to wystarczało mi wspierać własne poddaństwo i parafian. Sporządziłem sobie przystojne mieszkanie, stół uczciwy, bez wszelkich wymysłów utrzymywałem, tak że i zaproszeni do mnie sąsiedzi nie mieli przyczyny utyskiwać i ja w domach ich bez wystawy bywałem przyjmowany.

Czasu zbywało mnie na rozrządzenie gospodarstwa i na rozrywkę i na czytanie różnych książek; nie pospolitowałem się, anim filadelfii nie zaciągał z innemi plebanami, lecz bynajmniej od nich nie stroniłem, w niedostatku, pieniędzy miałem kredyt łatwy i punktualnie się opłacałem. Od gry, której cale od seminaryum w używaniu nie miałem, calem się odzwyczaił i w całym domu kart dla zabawy nawet nie było. Cały i jedyny miałem smutek ze śmierci mojego podproboszcza, księdza Skarzyńskiego, człowieka młodego i wielkich przymiotów, jako i świętobliwości; umierał z suchot, z niewidzianą nigdy przytomnością, sam do ostatka dysponując, co z nim miałem czynić, jako, że na śmierć go dysponowałem; do tyla uczułemtę stratę, żem się rozchorował sam ciężko.

Położenie tego probostwa dziwnie miłe, czas ten przepędzony, kiedy sobie uważam, znajduję w stanie moim, za czas jedyny, najmilszy i najprzyzwoitszy do stanu mojego. Bodajbym był nigdy go nie opuszczał, a więcej może w schyłku życia mojego, żałować będę, żem go opuścił przy sposobie innego a roztargnionego życia! Skończę to opisanie, jako na drugiej epoce życia mojego od stanu świeckiego do stanu prawdziwie duchownego, zaczynając opisanie stanu prałackiego, czyli stanu zamięszania i roztargnienia mojego.

ROZDZIAŁ II.

STAN PRAŁACKI.

1763 — 1775.

Wzorowy pleban.—Konfederacya generalna.—Sejmy.—Elekcya *Stanisława Augusta.*— Podróż do Krakowa. — Antoni Kossakowski i jego przygody. — Reforma seminaryum wileńskiego i kanoników regularnych. — Ks. Towiańki. — Rządy biskupa Massalskie go. — Strzeszyn. — Wesele brata Michała. — Przygody Szymona — Konfederacya Radomska.—Biskupi Sołtyk i Załuski w Wilnie. — Ruchy barzan. — Gorąca krew Szymona. — Brat po wyprawie zagranicę. — Marszałkowie litewscy i generalność. — Czynny udział autora w tych sprawach. — Kupno Skorul. — Śmierć matki. — Obraz matrony polskiej. — Spór z ks. Jabłonowskim. — Świat wielki w Warszawie. — Nowy sposób ekonomiki. — Czynsze. — Szymon znowu na Litwie. — Konfederacya hetmana Ogińskiego. — Autor więźniem. — Podskarbi Tyzenhauz.— Koadjutorya żmudzka. — Probostwo Słuckie. — Podróż do Krakowa. — Trzy sprawy na sejmie z Tyzenhauzem. — Długi. — Stosunki z Czartoryjskiemi. — Haraburdziszki i Musa folwarki jezuickie. — Sufragania trocka. — Gwałty podskarbiego Tyzenhauza. — Autor poznaje wielki świat. — Niewdzięczność brata. — Śmierć króla Augusta III. — Konsekracya na biskupstwo. — Pisarstwo wielkie litewskie.

Mieszkając w probostwie wołpieńskiem i dni najpomyślniejsze przepędzając, miałem nadto te korzyści, żem miejsca tego i funduszu zaniedbanego poznał wszystkie potrzeby i jestem w sobie zupełnie spokojny, że Panu Bogu z urzędowania na tem miejscu śmiało się sprawię. Kościół nowy, do 30,000 zł. kosztujący, wystawiłem swoim kosztem, mieszkania dla księży i gospodarskie opatrzyłem, procedera prawne pokończyłem i zalegle różne opłaty windykowałem, obligacye funduszowe chciałem mieć zawsze spełnione, oraz księży dobrych, pracowitych i cnotliwych; starałem się ich do posługi kościoła w ciągu medo urzędowania zawsze dostarczać, dla których w czasie sam o beneficya starania czy-

niłem; liczę dotąd, z moich wikaryuszów, na moją prowizyą święconych, godnych, trzynastu, jako to: Ostrowski w Petersburgu, Juszkiewicz w Wilkii, Romanowski w Raduniu, Merigało w Kiejdanach, Okmiański w Skorulach, Chojnowski w Wołkowysku, Skoczyński w Krzemienicy, Ałuziński w Kwasowie, Szulc i inni na innych miejscach i plebaniach.

Z własnego doświadczenia mogę śmiało twierdzić, że pleban dobry, jest anioł na ziemi i jedyny do dobrego w kraju, byleby prawdziwie znał swoją powinność, a nadewszystko był człowiekiem [więcej rozsądnym, niż uczonym, nie chciwym, nie gnuśnym, trzeźwym i nie lękającym się zarzutów o nieobyczajność życia przeciw sobie, a zatem śmiałym w prawdzie.] Taki bywa sędzią między parafianami i do zgody ich skłania, broniąc od ruiny majątków i zaciętości, taki godzi małżeństwa i wchodzi w potrzeby ich domowe, jak przyjaciel najpoważniejszy; jego rozkazy, słowa, akcye są większą pobudką pospólstwu do pełnienia i naśladowania, nad same najgorliwsze nauki, słowem jest ojcem, przyjacielem i nauczycielem nazwanym być może tej części kraju, gdzie mieszka, a z których całość się składa; ztąd widać jak wiele zależy biskupom szanować takich kapłanów, o takich się starać i na takich formować, pominąwszy wszelkie nowe i mniej pożyteczne nauki dla kraju, dla parafianów żadnej nieprzynoszące korzyści.

W tem że mojem ustronnem i miłem pomieszkaniu pisałem sobie, wystawiając obraz dobrego plebana, które to pismo gdzieś mnie w czasie zawieruszyło się. Nie chciałem opuszczać się wcale bez wiadomości, co się dzieje na świecie, przynajmniej polskim; utrzymywałem gazety i szczególną z różnymi korespondencyą, te mnie jeszcze więcej pomagały do zgruntowania mojej spokojności, rozważając próżność zabiegów i kłótni, jako też ustawiczność odmian.

Wiedziałem o historyi zaszłej w Wilnie przy fundowaniu kapturów przez ks. Radziwiłła wojewodę wileńskiego z ks. biskupem wileńskim przez najście po pijanemu na dom ks. biskupa i niegrzecznej rozmowie, którą ten pasterz młody jeszcze i zbyt żywy, nie przyjął z przyzwoitą moderacyą i odrzucił uniżone przeproszenie od Radziwiła za nierozważny postępek, ale przez otwarte listy do ks. prymasa i do innych, więcej niżeli rzecz była warta, rozgłosił i obelżywość sobie wyrządzoną pomnożył. Umiano profitować z tej żywości i zapalonej ambicyi. Familia książąt Czartoryjskich, która już za sobą miała zapewnienia dworu russkiego, wysłała Przeździeckiego naówczas referendarza litewskiego, człowieka pełnego dowcipu i nauki dworskiej; ten wpadając w słabości biskupa wileńskiego, panował cale nad nim i to co tylko zamyślał, biskup brał na siebie i dopełniał; doradził ten dygnitarz — podniesienie

konfederacyi przez manifest na ks. Radziwiła uczyniony, jako też że biskup przez ten sposób stanie się głową narodu i całej przyszłej elekcyi króla i że za tym chwalebnym początkiem cały się zajmie i pójdzie naród. Wszystkiemu biskup uwierzył, na wszystko zgodził się i przystał, a nie mając brata rodzonego, (który umarł), podczaszy litewski chciał uczynić marszałkiem konfederacyi Józefowicza starostę orszańskiego, brata swego ciotecznego; zwrócił to Przeździecki na Brzostowskiego szwagra swojego, pewny będąc, że wczasie będzie nim równie władał.

Nadesłano biskupowi pieniądze znaczne, które rozdawał na województwa i powiaty do skonfederowania się, biorąc rewersa, jakoby na zdanie rachunków z ekspensy, sam zaś pomnażał swoją nadworną milicyę w różnych próbkach huzarów, piechoty i dragonii do 6,000 (?) ludzi zbieranych różnie, oraz figurę dworu i stołów swoich. Hetman wielki litewski, ojciec biskupa, był w początkach przeciwny całej tej syna robocie i pisać się nie chciał, ale nakoniec wymowie biskupa Massalskiego i tym intrygom Przeździeckiego dał się skłonić; wszyscy znali, nie pojmując nawet końca roboty, że ta cała sprawa nie była i być nie powinna dziełem pasterza, a nadewszystko, że w końcu roboty biskup niczem więcej nie będzie, jak figurantem i rzeczy nie po jego woli się pokierują. Sam jeden tylko biskup Massalski rozumiał, że najświatlej widzi i wszystkie uwagi odrzucał z pogardą, często publicznie chwaląc swój wysoki rozum i śmiało mówiąc o sobie: „Sapiens dominabitur astris"; takim sposobem Litwa w częściach po wszystkich województwach się skonfederowała, żołnierze marszałkowi konfederackiemu i biskupowi wileńskiemu asystowali i pod tąż konfederacyą elekcye posłów na sejm convocationis jedne odbywały się, kiedy drugie elekcye odbywały się wszędzie sposobem wolnym.

Prowadził biskup wileńskich posłów konfederackich pod strażą i bezpieczeństwem swojej milicyi na sejm do Warszawy, a ks. Radziwiłł wojewoda wileński pod strażą swego nadwornego wojska do 4,000 skompletowanego. Koronna konfederacya złączyła się z litewską w Warszawie, pod laską ks. Czartoryjskiego wojewody ruskiego i zamek, jako też izbę poselską swoją nadworną obsadzili wartą, nie dopuszczając posłów do konfederacyi niepiszących się i nieprzystępujących. Jeden Mokronowski poseł z wolnej elekcyi, wcisnął się do izby poselskiej i w głos na zgwałcenie prawa i sejmu manifestował się, na którego dobyto szabel, ale spokojnie był przeprowadzony. Cała więc partya przy Branickim hetmanie, Potockim wojewodzie kijowskim i Radziwille wojewodzie wileńskim ze wszelką nadworną milicyą i posłami, jako też z senatorami po uczynionym manifeście, za niewiadomo czyją radą i pobudką, publicznie z Warszawy wyniosła się spokojnie, zostawując sejmującym

wszelką wolność. Pierwsza była konstytucya czyli ordynans, konfederacyi ścigać i rozpędzać przeciwnych, których egzekwowano, rozpędziwszy Radziwiłła, a Branicki sam wszystkich rozpuścił, chroniąc się zagranicę cesarsko-węgierską, z manifestem.

Otworzyły się naówczas oczy biskupowi wileńskiemu, że się cała jego skończyła powaga i bardzo mało znaczyć na sejmie zaczął, ale się wszystko przeniosło do ks. kanclerza litewskiego i ks. wojewody ruskiego, Czartoryjskich, nawet zrozumiał, że władzę hetmanów chcą określać, a zatem doświadczy krzywdy własnej na ojcu i już nie było z kim emulować. Wziął rezolucyą zapraszać i radzić począł do sejmowania spólnie manifestującym się, przyrzekając swoje i partyi swojej z nimi złączenie się i z ks. Radziwiłłem zgodzenie. Już były listy podpisane do wszystkich od biskupa i hetmana Massalskich. Burzyński kasztelan smoleński miał z nimi wyjeżdzać do negocyowania w dniu następującym; ks. Gedroic prałat wileński, sufragan białoruski, jako domowy i zarazem mieszkający z biskupem wileńskim, był uproszony, ażeby szpiegował i miał zawsze oko na biskupa, a coby przeciwnego zamyślał, donosił. Ten potrafił dobrać się do biórka biskupiego i listy gotowe nietylko przeczytać, ale też panu stolnikowi litewskiemu *) przynieść, tak zaś ten podstęp robił nieskładnie, że biskup wileński nadjechał, kiedy on te papiery odkładał i wzburzony nie utaił swojej o nim suspicyi. Jeszcze przededniem p. stolnik litewski zastał w łóżku biskupa i odprowadzać zaczął od tego przedsięwzięcia. Musiał się biskup uspokoić, poprzestał przez bojaźń całej swojej roboty, a ks. Gedroica z domu swego oddalił, który otrzymał zaraz obietnicę biskupstwa inflanckiego, mnie od nieboszczyka króla podpisanego, ale nie zapieczętowanego. Po skończonym sejmie i przepędzeniu ks. Radziwiłła za granicę. cały swój pożytek obrócił biskup wileński na sprofitowaniu z majątku radziwiłłowskiego, zapisał się przy innych, kuratorem wszystkich dóbr z ojcem swoim, który zaraz reces uczynił od tej opieki; a Przeździecki zostawiwszy przy kuratorach tytuł, sam się zajął wszystkiemi dobrami. Konfederacya zaś litewska, której nieodstępnie w Grodnie, Brześciu i Wilnie pilnował Przeździecki, rozpoczęła sądy do czynienia sprawiedliwości wszystkim mającym pretensye do ks. Radziwiłła i w niestawaniu strony, dobra przysądzała. Ten przynajmniej dla biskupa za całą usilność był pożytek, chociaż z wielką trudnością uczyniony, że za wlewkami, które ponabywał od kupców od Radziwiłła i od Bożęckiego, uzyskał sobie ku-

*) Stanisławowi Augustowi.

rator przysądzenie w milionie z okładem dóbr radziwiłłowskich: Siebież, Newel i Sławatycze, do dwóch kroć sto tysięcy intraty czyniące.

Powróconą konfederacyę po sejmie i biskupa, miałem ciekawość widzieć w Grodnie i czas niejaki przy niej zabawić, nasłuchać się oraz wszystkich niesprawiedliwości sądowych i napatrzeć na zawstydzenie biskupa wileńskiego i poznanie, po czasie, jego zwiedzenia we wszystkich okazyach. Już ten ton poważny ustępował, a częściej słychać było od niego zażalenia, niż owe przyszłe wszelkie nadzieje; szczerze żałowałem jego i bez wszelkiej obłudy, naówczas, szczęśliwości mojej na jego stan wyniosły nie chciał bym był zamienić. Tej wizycie winienem chęć w sobie wznieconą widzenia sejmu elekcyjnego, bardziej przez ciekawość, jak z projektu i potrzeby, bom żadnego dla siebie pożytku formować nie chciał i w tym czasie, wszystko miałem nie dla siebie.

Wybrałem się swoim porządkiem do Warszawy na ten sejm, stanąłem we dworku wespół z moim wujem i p. łowczym litewskim i bracią. Tłum ludzi i wielka ciasnota, jako też huki luźnych ludzi i obywateli, sprowadzonych na elekcyę, nie czyniły mi to miejsce według stanu mojego do mieszkania przyzwoitem. Usiłowałem przenieść się gdzie do klasztoru, pytałem się jednak pierwej, czylibym nie mógł mieć wolnego kąta dla siebie w pałacu biskupa wileńskiego. Pozwolił mi stać z sobą ks. kanonik Tyszkiewicz, naówczas asystujący biskupowi i z nim razem w jednej ciasnej i brudnej izbie z całym moim mieściłem się sprzętem. Poznawałem coraz więcej biskupa nieukontentowanie z robót sejmowych, tracącego poważanie i zachodzącego w emulacye z ks. kanclerzem wielkim litewskim, a zatem widziałem codzień dom jego i stół próżniejszy, tak dalece, że nie było komu zasiadać i znacznie ukróconego, a tem samem codzień bywał grzeczniejszy i przystępniejszy; dwór kazał odprawić, milicyą wysłał do Sławatycz i sam zaraz, po sejmie, nieukontentowany, tamże pojechał, zbliska doczekując sejmu koronacyi; nie chcąc do Litwy oddalać się, sam mnie proponował, żebym z nim jechał, jako jeden z księży przy nim będący. Chętnie na to przystałem, odesławszy mój ekwipaż do Wołpy.

Już na tym sejmie wszelka zakończyła się wątpliwość i mniemanie, względem obrócenia losu na dom saski, a p. Poniatowski Stanisław, obwołany i obrany królem polskim bez żadnej od obierających kontradykcyi, bo część narodu opierająca się, przez obcych przepędzona, nie znajdowała się na sejmie. Powrócili też z Drezna p, Zabiełło, szambelan, wuj mój i p. Szymon, brat mój, ci nas więcej utwierdzili, jako żadnej niema nadziei w tym czasie, chyba w przyszłych niespodziewanych odmianach dla domu saskiego, a osobliwie dla naszego ks. kurlandzkiego.

Zabrałem się z ks. biskupem do Sławatycz i do sejmu *coronationis*, przy nim bawiłem, w znacznej jednak części czasu u p. Fleminga w Terespolu, gdzie też blisko do Brześcia konfederacya sądy swoje miała złożone; przez ten czas zupełnie złączyłem się z biskupem i otwarcie przyrzekł mi pomoc do osiągnienia prelatury mojej jeszcze nikomu nie oddanej, bo mnie liczył w liczbie malkontentów i sam się w niej liczył najpewniej. W tym czasie wplątał mnie ks. biskup, ażebym sądzoną za dekretem konfederackim niejakiemu p. Korsakowi, sumę 40,000 złp., nabył wlewkiem na kardynalii w Wilnie; musiałem skłonić się na mocną perswazyę, ile że uważałem, iż właśnie w tem swoje miał zamiary i byłbym uwikłany w niechęć od Radziwiłła i w próżne pienie, gdyby p. Ogiński (teraźniejszy wielki hetman) z skwapliwością nie chciał mi zapłacić, jako mający już przysądzoną sobie całą radziwiłłowską jurysdykę w Wilnie. Wyśliznąłem się więc z tego składnie; w tym czasie szczególnie wyjednałem sobie przyjaźń p. Fleminga, która bardzo była mi zdatną w czasie. Na sejmie koronacyi królewskiej już byłem z biskupem nie jak tułacz i kątnik, ale jako domowy prałat. Krewni i bracia moi dziwili się tej odmianie, znając i wiedząc pierwsze ze mną postępowanie, a ja znałem, iż przypisać to należało spadkowi biskupa z wysokiego tonu i mojej nieprzełamanej cierpliwości.

Ostatni cios uczuł biskup na sejmie, gdy ojcu jego władza hetmańska była odjętą, gdyż jeszcze dla menażowania jakiegośkolwiek, odejmując koronnym na przeszłych sejmach, litewskiego oszczędzono i gdy nietylko obrona jego w wysilonej mowie nie ważyła, ale jednego nie było posła, któryby mówił za nim, a dwaj najzaufańsi przyjaciele, posłowie nowogrodzcy: Chreptowicz stolnik i Niesiołowski, starosta cyryński, publicznie odstąpili, odzywając się, iż chociaż instrukcye ich każą obstawać przy prerogatywie hetmana, przecież oni z widoku dobra publicznego nie sprzeciwią się i odstępują. Czynił biskup wileński starania za mną o kustodyą, ale już były nieskuteczne, oświadczył się jednak księciu kanclerzowi, że żadnego innego prezentowanego nie przyjmie, znając obowiązek w sobie restytucyi mnie i że dosyć uznaje prawa do instytuowania mnie na tę prelaturę, za prezentą nieboszczyka króla, jak był powinien uczynić; ta podobno pogróżka wstrzymała, że ks. kanclerz nie chciał podpisywać nowej prezenty, znając, że biskup mógł się dalej posunąć; z tem wszystkiem rozdraźniony nowym projektem, powracałem do Wołpy, bez wszelkiego skutku, a nawet nadziei: w samym dniu wyjazdu biskupa z Warszawy do Wilna, a mojego do Wołpy, podczas obiadu rannego, przyszła sztafeta z Krakowa od podskarbiego nadwornego litewskiego, do biskupa z doniesieniem o śmierci żony i swojej słabości z zaproszeniem oraz, żeby zjechał do niego.

Wziął rezolucyą biskup jechania do Krakowa i mnie z sobą zabrał w jednych sukniach i ubraniu podróżnem tak dalece, że ledwie miałem czas napisać dyspozycyą, żeby moi ludzie i konie już na drodze będący ciągnęli do Wołpy i o sobie p. Zabielle też oznajmiłem, jak się obracam, a nawet bez zapasu pieniężnego ruszyłem.

Przybyliśmy pocztą do Krakowa w dwóch dniach, doświadczywszy wiele podróżnych niewygód i małych przypadków. Przez dwanaście niedziel bawienia się naszego w Krakowie i w dobrach po drodze podskarbiego nadwornego, któremu poniekąd byłem dobrze znajomy, miałem czas opowiedzieć podskarbiemu cały ze mną fortuny obrót w stanie duchownym. Był to człowiek najczulszego i najlepszego serca, pełen religii i ludzkości, osoba moja zaczęła go interesować równo jak najbliższego krewnego i największego przyjaciela; stał się moim przed biskupem najsilniejszym patronem tak dalece, że biskup przekonany o sprawiedliwości, jaką winien mi był naprawić, co sam zepsuł, przyrzekł, iż jeżeli nie uda mu się utrzymać mnie przy prelaturze, odda mi sufraganią białoruską, wakującą po ks. Gedroiciu. Podskarbi zaś nadworny przymuszał mnie do gry w karty z sobą, nie chcąc mieć grę małą, ale wysoką i ukrytą co do ceny przed biskupem; znałem aż nadto ten grzeczny opatrzenia mnie sposób. Wypytywał się pierwiej czegobym potrzebował na nowe do prelatury opatrzenie i gdy to z konwersacyi wyrozumiał, za przegrane w karty pieniądze, z największą grzecznością chciał mnie mieć opłaconym różnemi fantami tak dalece, że w jednej parze sukien przybyły do Krakowa, odjechałem karetą, wozem, dwoma cugami, obładowany różnemi sprzętami z miedzi, bielizny, sukień, farfurów, aż do tabakier, pierścionkami i tam dalej, w walorze nawet równym tego wszystkiego do 2,000 czerwonych złotych.

Niepodobno było tego pana nie kochać, który miał najotwartszy charakter, a najpoczciwsze serce, wzdychałem po wielekroć razy, czemu on nie jest biskupem wileńskim, a tego w życiu mojem żałuję, żem niczem nie mógł mu wdzięcznością moją wywiązać się. Służyłem mu w chorobie z największą ochotą i śmierć jego opłakałem, jakby najbliższego krewnego.

Przybyliśmy do Warszawy, gdzie w krótkim czasie, chociaż z przeciwnościami ks. kanclerza, który chciał przynajmniej wymódz sufraganią na biskupie, dla ks. Zienowicza, uprosił biskup u króla drugi raz na mnie prezenty na prelaturę kustoryi wileńskiej; przy mojem królowi podziękowaniu, te były królewskie słowa: *praedestinata neminem fallunt.*

Znalazłem naówczas w Warszawie nową historyą z moim imiennikiem, p. Kossakowskim Antonim, o którym już się wyżej wzmieniło,

ze 24 lata był miany za zaginionego; dotąd nawet historya jego awantur nie może być mi pewną, bo kilka razy o niej mówiąc, zawsze mawiał odmiennie, a zatem nie mam wielkiej wiary; to zaś jest jednak pewnem, iż jak uciekł z domu, dostał się do akademii za profesora, nie wiadomo dobrze dla jakiej awantury oddalony został, zostawszy popem czyli starszym sekty jednej bohomolców, siedział czas niejaki na Wołoszczyźnie i ztamtąd rozpisywał do różnych osób listy, oznajmując o sobie, że pod imieniem Moliwdy panuje na jednej wyspie w Grecyi. Człowiek pełen dowcipu, tyle wiele płochości, język łaciński i ruski posiadał w wysokim stopniu, wielką miał wiadomość pisma świętego i ojców świętych. Za zjawieniem się w Polsce koło Lwowa sekty talmudzistów i kontratalmudzistów, pod imieniem tegoż moliwdy, znalazł się u arcybiskupa lwowskiego Łubieńskiego i dysputy publiczne z żydami odbywał, książkę też dysertacyj swoich naprzeciw talmudowi napisał i do druku we Lwowie podał. Od arcybiskupa dobrze przyjęty i u dworu umieszczony, za postąpieniem tegoż na godność prymasowską, był u niego marszałkiem dworu, razem z ks. Młodziejowskim, jako auditorem; naówczas poznałem go podczas sejmu elekcyjnego i Coronationis, rozkochał się w żonie oficera prymasa, oddalił się od niego, a na opłacenie niektórych w regestrach omyłek, wszystkie fanty i sprzęt swój cały sprzedał, a sam zamknął się u Kamedułów na Bielanach. Ks. Skorulski jezuita, prokurator naówczas z prowincyi litewskiej, opowiedział mnie całą historyę i podał sposób ratowania jego, żebym cale nie mówił jemu, że chcę być jemu usłużny, ale żeby on mnie uczynił łaskę i pojechał do Litwy ze mną, opiekując się mną samym i moim majątkiem — naówczas może się da nakłonić. Uczyniłem według tej nauki i wyprowadziłem go od kamedułów, już z zapuszczoną brodą, gołego cale opatrzywszy przystojnie i opłaciwszy zastawy, moim nowonabytym ekwipażem wysłałem go do Wołpy, sam się zabierając z biskupem wileńskim na inwestyturę kustodyi do Wilna. Rozłączyłem się w Grodnie. Dojechałem do Wołpy i zabrawszy mój dwór cały, udałem się do Wilna, a zostałem instytuowany r. 1765. 25 Aprilis z zostawionym w kapitule vigorem do akceptacyi.

Wymówiłem się grzecznie z ofiarowanej mnie w pałacu ks. biskupa stancyi, bo cale nie zdawało mi się dobrem, tracić moją wolność i poznawałem, że się nie łatwo zbliska zgodzić będę mógł z tym panem. Wolałem, zachowując mu respekt i grzeczność, panować, aniżeli służyć, przypatrzyłem się sposobowi rządu w życiu jego; dosyć było chęci czemkolwiek się zająć, już się można było śmiało nazywać marszałkiem koniuszym, auditorem i t. d.; nigdy zlecenia sam nie uczynił nigdy przysługi dobrej nie cenił, bo się poznaniem rzeczy nie lubił

zatrudniać, a wszystkich miał w złem podejrzeniu. Używał, bez różnicy osób, w humorze, pasyi, słów najprzykrzejszych, gniewał się aż do ekskuzy i przebaczał, kiedy się upodobało, grał i przymuszał do gry domowych, wygrane pieniądze odbierał, przegranych nie płacił, w grze się gniewał i łajał, a przegrać nigdy nie chciał. To poznanie moje, może mylne, nie czyniło mi pochlebnego widoku, abym się więc blisko przysuwał. Przywiozłem z sobą na brykach z Krakowa kleryka Toczyłowskiego, którego do pióra zaleciłem ks. Kadłubowskiemu, naówczas, *via facti*, tytuł auditora noszącemu, plebanowi białostockiemu.

Nieznałem wcale zgromadzenia ogólnie wziętego kapituły, ani sposobu rządu i powinności, poglądałem zawsze na te poważne ciało okiem pełnem uszanowania. Dowiedziałem się, że dwa razy do roku tylko zajmują się znajomością swoich interesów, a to w czasie kapituł generalnych, w jesieni i na wiosnę, a w innym czasie nikt nie myśli i nie radzi; zadziwiony byłem tym sposobem, ale musiałem respektować zwyczaje. Wpraszałem się u biskupa, do czego chce mieć mnie użytym, żebym próżno czasu mojego nie tracił, nie odbierałem nigdy odpowiedzi pewnej, ale ogólnie: „znajdziemy, czem mamy pana zabawić”! Podałem nakoniec sam myśl jedną uważając, że seminarynm dyecezyalne żadnej przyzwoitej niema do stanu swojego nauki, chodząc do szkół publicznych, że fundusz tego seminarym mógł by dostarczyć na żywienie więcej osób, niż się żywi (t. j. 18), że nakoniec przyzwoiciej byłoby sprowadzić misyonarzy i sposobem używanym w innych seminaryach, im cały oddać dozór. Zezwolił na to biskup, zrobił mnie prowizorem i dał zupełną wolność czynienia tej reformy. Ks. Kadłubowski ostrzegał mnie po przyjacielsku sekretnie, żebym się tem nie zajmował, dając jako przyczynę lepszą znajomość biskupa, iż jeżeli się co nie nada, będzie mnie prześladował i martwił, jeżeli się rzecz cale dobrze ułoży, będzie zazdrościł i wszystko pomięsza za lada okazyą; nie usłuchałem tej rady i zdawała mi się być zbyt nieprzyjaźną; sprowadziłem z Warszawy trzech godnych profesorów misyonarzów, ks. Chruchockiego, Tyliana i Pola, pomnożyłem znacznie prowenta folwarków seminaryjskich, dotąd arendami wypuszczonych, jako łaski róznym osobom i na rok następujący 40 kleryków przyjąłem i wyżywiłem. A że księża misyonarze w początkach, bez doświadczenia, zająć się nie chcieli zarządzeniem ekspensu stołowego i innych wydatków, sam przez moich szafarzy tem zarządzałem i w dalszym ciągu przy zabawie przystojnej i powołaniu mojem, miałem satysfakcyą widzieć dobrze uformowane wychodzące osoby. Zdał mnie jeszcze biskup dozór nad szpitalami, które wizytowałem i prowent wyprowadziłem,

przepisawszy pewne sposoby lepszego służenia chorym i ich opatrywania.

W tym że roku przypadła kapituła generalna zakonu kanoników regularnych BB. MM. FF. de poenitentia, na której mi zlecił ks. biskup, żebym prezydował. Obrany został sam ks. biskup generałem tego zakonu, a mnie wybrano na wicegenerała; wielorakie na tej kapitule starałem się uczynić porządki w tym zakonie, osobliwie gdy żadnej dotąd nie było wiadomości o ich funduszach i obligacyach. Wyznaczyłem ks. Kulwieca do porządnego spisania wszystkich klasztorów inwentarzy, dla wizytatora, oraz i dla klasztorów. Nie było też w tym zakonie nowicyatu i nauk; otworzony został nowicyat i osoby wyznaczone do rządu, a zaś na nauki złożona była składka ze wszystkich domów, na opłacenie stołu 12 młodym klerykom i kapłanom, którzy by mogli sami uczyć się pierwej *in mente salvatoris* u missyonarzy, a potem zdatni byli do uczenia innych; te i tym podobne rozporządzenia ks. biskup aprobował i mnie za nie podziękował.

Od innych osób kapitulnych byłem obserwowany okiem niechęci, u których biskup też był źle uważany; mieli mnie za przeciwnego sobie przez przychylność dla biskupa, a do biskupa mieli cale straconą ufność i miłość z powodu dawniejszego z nim niżeli ja pożycia.

Szczególniej jeszcze niechęć ta pomnożyła się z okazyi obrażenia się biskupa wileńskiego na ks. Połubińskiego kanonika, któremu chciał biskup odebrać plebanią lachowicką w dziedzicznych dobrach ojca swojego, jako z uprzykrzeniem narażającemu się kolatorowi. Nie chciał z nim mówić i czynić układu, ale chciał go przymusić do odstąpienia albo odsądzenia, mimo wszystkich odradzań znajomych w prawie; nie dał się odwieść, żeby go sam nie sądził o zarzucone różne wymyślne naprzeciw niemu występki, więc kazał go potem sądzić kapitule. Gdy kanonik Połubiński poszedł oporem, rozgniewał się na całą kapitułę, mnie nie wyłączając. Towiański franciszkanin zawsze przy biskupie znajdujący się i mający zachowanie, a jedynie żądający fioletu do wakującej jeszcze i nieoddanej sufraganii białoruskiej, znalazł najlepszy wstęp, gdy coraz więcej wzburzał biskupa naprzeciw kapitule, powyjmował z prawa kanonicznego różne prawa obligacyi kapitularyjne *de choro* i o zwierzchności biskupiej, napomknął biskupowi sposób konwokowania całej kapituły, wizytowania i napisania dekretu formationis, sam się ofiarując pilnować prawa, jeżeli by do niego przyszło między kapitułą i biskupem.

Usłuchał biskup tego wszystkiego, sam obecnie kapitułę zagaił i mnie zdał prezydencyą; chciałem używać wszelkiej moderacyi, widząc ogólnie wszystkich ułożonych do oporu najmocniejszego i do spisania

naprzeciw biskupowi wzajemnych obelżywych i dotkliwych punktów i zaniedbanie powinności pasterskiej, o zabranie sum kościelnych, funduszów i strwonienie sum znacznych *post in testatos*. Przełożenia moje, które czyniłem, nie były przyjęte, delegacye od kapituły kończyły się na słowach twardych i nawet prostych, a koniec całego gniewu skończył się na nominowaniu Towiańskiego sufraganem białoruskim. Kapituła też wyznaczyła do Warszawy na sejm delegowanych, dla używania, według praw swoich, pretekcyi ks. biskupa krakowskiego naprzeciw przemocy swojego biskupa. Chociaż nie należałem do całej tej sprawy i niechęci do biskupa, przecie w jego opinii zostawałem długi czas za niechętnego; ze wszystkimi nakoniec pokłócił się, mianowicie z ks. biskupem krakowskim, zweksował kapitułę, nie poczynał nic więcej, poruszył wszystkich i wyjechał za granicę do Paryża, zostawiwszy administracyą biskupstwa ks. Siestrzencewiczowi, który był pierwiej kalwinem i guwernerem u książąt Radziwiłłów, podkomorzyców litewskich, potem został katolikiem i księdzem, a przed moim wyjściem z seminaryum na kilka niedziel, do wyświęcenia się był podał u misyonarzów w Warszawie; razem też był ze mną wyznaczony do pilnowania sprawy kamienczyńskiej, w komissyi do rozsądzenia wyznaczonej, w Warszawie agitującej się i zerwanej.

Położę tu jeszcze zdarzoną, osobliwą okoliczność! Odebrał biskup wileński list bez podpisu, w którym piszący, jak potem sam zeznał, Burzyński kasztelan smoleński, przyjaciel biskupa, z dobrą może myślą naprawienia, pisał, wystawujac mu wszystkie przeszłe polityczne i duchowne omyłki, domyślając się jedynie, iż one pochodzą z wielkiego zarozumienia, które biskup ma w sobie (czyli raczej z pychy), tak dalece iż się domowym nawet swoim staje przykrym i materyą żartów, (a powszechność chcąc pysznym kogo nazwać, używa terminu za przysłowie „roksolany ma w głowie"). Skończył on list w podobnych wyrazach, prośbą, ażeby uwierzył, że to nie przez złość żadną, ale z przyjaźni pisze. Biskup, odebrawszy list, długo się tail, na wszystkich suspicye rzucając. Wezwał mnie i dał do czytania, ażebym moje zdanie powiedział, co rozumiem, kto by to mógł pisać; wzdychając, oświadczał mnie, że rad jest takie odbierać przestrogi; nie mogłem się wymówić od opowiedzenia mojej opinii, nakoniec oświadczyłem, że wolno jest brać pożytek i z samej obelgi, ale nie rozumiałbym żeby to prawdziwy przyjaciel mógł pisać, bo takowemu byłoby wolno bez ukrycia imienia myśl swoją i rozumienie powiedzieć, chcąc mieć przyjaciela ostrzeżonym. Nie przestał na tem pytaniu i odpowiedzi mojej, wezwał dwóch, których miał najlepszych przy sobie i najoświeceńszych kapłanów, ks. Kadłubowskiego, jako auditora i ks. Antoniewicza, pisarza konsystor-

skiego, osobno przed każdym list czytając, pytał się o ich zdanie. Obydwaj w prostocie serca, na jedno się zgodzili, że to musi być przyjaciel prawdziwy i że bardzo składnie list napisany, i że to jest prawda, iż w przysłowie idzie, nazywać pysznego, że *ma roksolany w głowie.* Ta otwartość, szczerość i te oświadczenia ukontentowania i przestrogi, zakończyły się tem, że na drugi dzień kazał im powiedzieć, że ich nie chce mieć na urzędach, ażeby zaraz odjeżdżali do swoich plebanij i tak się też stało, a przedemną powiedział, że wynalazł człowieka jedynego u siebie, którego chce mieć do swoich interesów i że go nikt nie znał i nie zna; był to ów kleryk, com go na wozie przywiózł z Krakowa, ks. Toczyłowski; żadnego mu nie dając tytułu, nazwał go ktoś „ks. Pisarz” i był też pisarzem po niejakim czasie. Z równej grzeczności nazwano go auditorem i został auditorem, a zarazem surogatem w konsystorzu pod ks. Karpiem. Jeżeli gdzie, to w tym przypadku, zapoznać nie można gry Boskiej w rzeczach ludzkich, a zarazem jak z większymi otwartość i przestrogi co do ich defektów — nie bywają bezpieczne.

Nie mogę zataić zadziwienia mojego, jakie miałem przed przywyknieniem, znajdując się w pełnem zgromadzeniu kapituły na sesyach, bo inaczej, każdy partykularnie wzięty nie czynił mi żadnej osobliwości, w tem zaś zgromadzeniu, jako młodszy wiekiem i powołaniem, chciałem się bardziej uczyć, niżeli z mojem zdaniem popisywać się i odzywać w kapitularzu, gdzie fioletami, przykryci poważne zasiedli miejsca, biskupi i weterani prałaci. Przeczytano najpierwiej acta capitularia i statut, z których jedne miały przypominać obligacyą, a drugie interesa, ale się oderwano z niecierpliwością, ażeby jak najprędzej, nie wchodząc w rzecz, tytuły tylko same były czytane; rozumiałem, iż już wszystko na pamięć znają, kiedy zaś przyszło do zastanowienia się nad czemkolwiek, zaraz urodziły się wielorakie opinje bez żadnego fundamentu, bez poznania rzeczy i bez końca, tak dalece, że dwie godziny przegadawszy, pisarz nie miał co w akta zapisać. Więcej jeszcze zostałem zadziwiony, poznawszy, jako żadnej nie było jedności, ochoty do pracy i posługi kościoła, jako i baczności na własny fundusz, wdzięczności dla dobrze czyniących, a jedyna gorliwość o rzeczy dobre była tam, gdzie chodziło o umieszczenie prowentu przypadającego na osobę. Poznałem naówczas, iż cały defekt i przyczyna leży w gromadzeniu z wielu osób złożonem, w którem żaden nie uważa jako do siebie samego należący jaki interes, ale do wszystkich, a wszyscy jeden na drugiego składając, przestają na tem, że są także znaczący. Dopókim nie poznał tego składu, więcej sobie ważyłem takie konsultacye, nie żebym mógł co z nich pożytecznego sobie obiecywać; w czasie ten mi się sposób nadawał najprzyzwoitszy: po wygadaniu się wszystkich, napisać samemu ultimatum

i podać do akt. Pospolicie udawało mi się, że to, co było napisano, całkiem przyjmowali, czemu pierwiej zaprzeczać zdawali się, a to dla tego, że nie wszystkim udawało się zaraz tak łatwo myśl swoją podać na piśmie, jak się z nią w różnych odmiennych wątpliwościach wygadać.

Nie schodziło mi nigdy na chęci i ochocie być usłużnym temu zgromadzeniu i przyjmowałem wszelkie obligacye, jako też one starałem się pilnie dopełniać w interesach wydarzonych w prawie, jako najszczególniej w interesie wielce ważnym o dobra Kamieńszczyzna w Mozyrskiem, o które z wszczętego nieuważnie buntu chłopstwa i przywłaszczonego sobie tytułu aktorstwa, kapituła więcej nad wartość, dość nieskutecznych poniósłszy ekspensów, obleczona była jeszcze w publiczną niesławę o popełniane kryminały; sprzykrzywszy sobie prawo i ekspens, za bezcen wprowadzona została do podpisania zrzeczenia się praw swojego biskupa, przyrzekającego popierać interes swoim kosztem. Mimo to jednak, słusznie pilności mojej i znacznym ekspensom przypisywać mogę, że dekretem ultimarnym przez komisyę sejmową rzecz zakończyłem, bez żadnej od kapituły nagrody i wdzięczności.

Wziąłem w dzierżawę dobra kapitulne Strzeszyn; z największą usilnością przyłożyłem się do uczynienia na tem miejscu pamiętnej przysługi. Znaczne miasto wybudowałem i kilkaset ludzi osadziłem, bez ucisku, do sowitości przyprowadzając intratę. Nie mogę mówić, żebym sam z swojego przemysłu nie znajdował korzyści, ale też uczyniwszy rzecz na zawsze pamiętną i na zawsze pożyteczną, mogłem się spodziewać wdzięczności, która zastąpiła zazdrość i nieznajomość szacunku całego dzieła. Te i tym podobne z mojej strony przysługi, z drugiej zaś nieufność, podejrzenia i zazdrość, jako też pewny chłód z ludzi nieczułych i w rzecz nie umiejących wchodzić, zraziły moją dawniejszą gorącość do interesów tego zgromadzenia. Zadawałem sobie pracę w mówieniu kazań na większych uroczystościach, jako też na pogrzebach familii Pociejów, z których jedne były drukowane, drugie mam spisane u siebie. Znacznie też zajmować mnie zaczęły interesa moich krewnych, mających różne sprawy w trybunałach, których pilność brałem na siebie, a mając kredyt w dostaniu pieniędzy u różnych dla ich przysługi, sam się wikłałem w interesa, sprawujące mnie samemu niespokojność i wielorakie zatrudnienia, jakich w czasie doświadczać mi przyszło.

W tymże czasie początkowych moich dni w kapitule, brat mój najstarszy *), który był już pisarzem skarbowym litewskim i komisa-

*) Michał, był potem kasztelanem witebskim, a w końcu wojewodą witebskim i bracławskim.

rzem skarbu, szukał i zaczął zamyślać o obraniu stanu. A że żadnej w interesie tak wielkiej wagi, wziąść nie mógł determinacyi, choć był już w wieku pewnym, jako naówczas liczył sobie lat 30 z okładem, będąc odemnie 4-ma laty starszy, t. j. w porze, która stan każe obierać, przeto uczynił mi konfidencyą. Nie mogłem mu inaczej doradzić, jak wyliczywszy znajome osoby, które były mi znane, żeby więc koleją tentował i doświadczał szczęścia. Uczyniłem wszystkie możliwe do tego przygotowania i wyprawiłem go najpierwiej do panny Zarankówny, w województwie Mińskiem; nie znalazł od tej damy zrażenia i owszem, bliskie było podobieństwo dobrego zakończenia tego projektu, ale się zraził wpatrzoną (może według jego mniemania), konfidencyą pani do jej komisarza i wraz ją porzucił, cale już powracać do niej nie chciał, a Prozor, starosta kowieński, kasztelan witebski, w czasie z nią się ożenił.

Zwrócił się potem do Tyzenhauzowej, starościny diameńskiej, od której także dosyć dobrze był przyjmowany, a zobaczywszy przejeżdżającą przez Wilno pierwszy raz Tyzenhauzową, starościnę posolską i grzecznie od niej przyjęty, do niej się obrócił i w krótkim czasie w Upnikach, za indultem, w domu ciotki mojej, ślub wziął. W opisanie szczególności konkurencyi tej nie zdaje mi wchodzić, ale prawdziwie przekonywuję się, iż przeznaczenie wpływało na takie obranie arcy pomyślnego dalszego życia.

Brat mój najmłodszy, p. Szymon, podczaszy kowieński *), naówczas przemieszkiwał u mnie w Wilnie; właśnie w czasie tego w Wilnie bawienia się, umarł Karp, starosta szymański; podałem mu projekt, ażeby dobiegł kuryerem do Warszawy i starał się o tę królewszczyznę przez p. Branickiego, naówczas generała artyleryi i przez p. Zabiełłę, szambelana, wuja naszego, już sobie kredyt u króla gruntującego. Usłuchał tej rady i pierwszy tę wiadomość przywiózł, pierwszy też odebrał przyrzeczenie przez p. Zabiełłę, jeszcze się królowi nie prezentując. Nieuważnie zwierzył się z tem p. Kossakowskiemu, sekretarzowi królewskiemu, któregom przez ks. Młodziejowskiego, naówczas podkanclerzego koronnego, zarekomendował był na ten urząd do dworu i znacznym ekspensem opatrzywszy, przesłał do Warszawy. Ten na złe użył konfidencyi brata mojego, złączył się z Hryniewiczem, naówczas wice-marszałkiem dworu królewskiego, zwierzając mu się o wakansie królewszczyzny i doradzając starania o nią. W tymże samym dniu zagorzał zamek królewski, zapalony przez nieostrożność sekretarza kró-

*) Późniejszy hetman w. litewski, mianowany przez Targowicę.

lewskiego Barnawala; w tem pogorzelisku uszkodzony był Kossakowski, a Hryniewicz pochlubił się, jak wiele dokazywał, Branicki też pijany przyświadczał, a król w nagrodę Hryniewiczowi starostwo szymańskie podpisał i brat mój został zawiedziony.

Poruszony tym postępkiem i zawodem, odmianą słowa danego królewskiego, człowiek żywy duchem i przywiązaniem tchnący do domu saskiego, znalazłszy aktualnie w Warszawie zawiązki roboty konfederacyi radomskiej, cały się do niej wcisnął w jedynej uwadze pomyślnej przyszłości dla domu saskiego; przygarniony został przez ks. Repnina, naówczas posła ruskiego, posłany od niego do Drezna dla sprowadzenia ks. Radziwiłła do laski konfederackiej, więcej nad innych jako młody, zapalony w tym ogniu, powrócił do Wilna.

Już też wiadomości rozchodziły się o tych nowych po kraju rozruchach i o konfederowaniu się dysydentów. Nigdym nie zgłębiał polityki, anim kiedy sobie głowę nią zaprzątał, pilnując się w mojej sferze obowiązków stanu i interesów mniejszej wagi, więc tem wszystkiem, co słyszałem od mego brata, dowodami na piśmie stwierdzającego słowa swe, byłem odurzony, ale nie zajęty i nie widziałem potrzeby, przy tej zręczności, jaką mieli, łączyć się radą i pomocą, owszem od całej tej roboty byłem najdalszy i nie widziałem pomyślności, nie żebym zgłębiał skutki tej polityki, ale uważałem jedynie, że taka robota i w tem przeznaczeniu, nie mogła by się poruczać takim osobom, jak je z bliska poznawałem, iż więcej były sposobne do oszukania się same, niżeli żeby oszukiwać kogo mogły.

Skutek lepiej to mniemanie odkrył. Brat mój, pomimo wielkich perswazyj, które jemu czyniłem, nie dał się odwieść, żeby nie miał być sekretarzem owej głównej do Petersburga ambasady Pocieja, Wielhorskiego, Potockiego i Ossolińskiego: wszystkie jego zabiegi na niczem się zakończyły, przez swoją żywość naraził się królowi z mowy, a posłom z popędliwości: powrócił już po sejmie skończonym do Warszawy, na którym byli w areszt wzięci: ks. biskup krakowski Sołtyk, ks. Załuski, biskup kijowski, Rzewuski, hetman polny, z synem, starostą dolińskim.

Przeprowadzono do Wilna w 1768 roku, dwóch biskupów, ministra i posła z wartą w nocy postawioną, w osobnych domach, to jest, ks. biskupa krakowskiego w pociejowskiej, a Rzewuskich w łopacińskiej, kapitulnych kamienicach, żadnego przystępu nikomu nie pozwalając. Niepodobna, ażeby czułość obywatelska i chrześciańska nie oburzała się nad tym postępkiem i do jakiejkolwiek posługi tym godnym mężom nie zapałała; nie byłem wyjęty od tej z innymi czułości, ale nie chcąc ją mieć próżną i tylko w sobie, przemyślałem o sposobie do okazania jej w jakichkolwiek posługach; a że jedyna posługa dla nich być mogła

przez otworzenie komunikacyi do wyrozumienia czego by żądali, przeto pierwsze moje staranie było, wywiedzieć się o oficerach, którzy wartę ustawiczną trzymali, i z nimi się poznać. Dokazałem tego bez wielkiej trudności.

Poznałem się z kapitanem Potemkinem, który był na zawsze przydany ks. biskupowi krakowskiemu i z generałem adjutantem Kosmowskim, używanym codziennie od generała Numersa do wizytowania aresztantów; przez drugiego najpierwiej uprosiłem, ażeby się odemnie pokłonił ks. biskupowi krakowskiemu i oznajmił, że się w Wilnie znajduję, a na dowód, że ten komis dopełni, prosiłem, ażeby od tego księcia ołówkiem napisanych kilka słów zaświadczających mnie przyniósł; dałem ołówek i papier; sprawił się dziwnie prędko Kosmowski i przyniósł mi bilet ks. biskupa, dziękujący za moją grzeczność z wyrażeniem, że potrafi z niej dalej korzystać. Miałem ztąd sposobność poufalej zapowiedzieć dalszą korespondencyę pożyteczną dla niegoż samego, gdyż zapewne ks. biskup będzie żądał nadesłania sobie pieniędzy, z których będzie wstanie dobrze jemu uczynić.

Zaczęła się więc korespondencya między mną i ks. biskupem, dodano papieru, atramentu, piór i laku tajemnie; pierwsza była prośba, żebym wysłał sztafetę do Warszawy do p. Waligórskiego, stolnika, jako rządzącego wszystkiemi interesami księcia, ażeby przyjeżdżał pan Winkler, cześnik, do Wilna i przywoził z sobą 4,000 czerwonych złotych. Wszystko się spełniło w dosyć krótkim czasie. Utrzymała się przez sześć niedziel z okładem ta korespondencya, dwa razy codzień z p. Winklerem, stojącym u mnie pod imieniem Oborskiego i ze mną. Przez pisma dowiedziałem się o tylnej kamienicy, z której szczytu blisko można było widzieć okna i rozmawiać nawet, nająłem tę kamienicę i postawiłem mojego dworskiego, dawszy mu do przepisywania papiery, której to roboty nie znał, a pod tym pretekstem mogąc wchodzić do tej kamienicy, przez małe okienko w szczycie, za okazaniem znaku, pokazywały się litery wystrzyżone z kart, z których się słowo składało; kilka razy uczyniwszy to doświadczenie, od przypadku tylko większego, ten sposób zachowywałem, którego potem nie było już potrzeba. Zapowiedział generał Numers więźniom ordynans, jaki odebrał, żeby ich przesyłał. Wypytał się ks. biskup krakowski o trakcie i zaraz nam tę doniósł wiadomość, obligując, żeby Winkler jechał za nim, a mnie obligował, żebym mu dostarczył suplementu; z biskupem smoleńskim Wodzińskim złożyliśmy sumę po połowie do 3,000 czer. zł. i posłaliśmy, a nam wydał ołówkiem pisane, każdemu z osobna, udzielne zaświadczające karty. Wyprowadzono więźniów z Wilna, z miasta całego i mojem szczególnie zasmuceniem, a p. Winkler, jako kupiec, śledził aż do miej-

sca, ale nie mogąc znaleźć żadnego przystępu, musiał odjechać, nie widząc się.

W tymże czasie i roku 1768, brat mój, p. podczaszy kowieński, Szymon, za powrotem swoim z Moskwy do Warszawy, słysząc o wszczętej w Barze konfederacyi barskiej, wdał się w nią, ułożywszy się pierwiej w Warszawie z osobami wpływającemi do tej roboty; wziął determinacyę wszczynać też konfederacyę na Litwie i w tym duchu powrócił z Warszawy prosto do Wilna do domu mojego. Nie zwierzał mi się pierwej ze swojego zamysłu, alem poznał tę żywą myśl z romowy, z zabierania nowych związków z różnemi osobami, z ustawicznych schadzek ludzi różnego gatunku, przedtem mi nieznajomych, do domu mojego i nakoniec z czynionych oporządzeń w broń i inne żołnierskie przybory. Ten postępek zdawał mi się dziki, płochy i cale nieuważny, a całemu domowi naszemu grożący. Znałem ułożenie tegoż brata mojego, że perswazya i racye czyjeśkolwiek mało ważyły u niego, a żywość sama nim rządziła. Użyłem sposobu pochwalania, że sam znacznie mogę być w tej plancie jemu użytecznym, byleby przyrzekł mi sekret i dopełnił niektórych kondycyj. Zapalona ciekawość na wszystko przystała.

Pierwsza z kondycyj była, ażeby odprawił rekolekcye u Misyonarzów, gotując się na takie dzieło w religii. Miałem w tem doradzaniu wielorakie uwagi: raz żeby dał sobie więcej czasu do rozmysłu spokojnego, powtóre żeby stłumić niejako szerzący się już po mieście szmer schadzek czynionych; nakoniec uczyniłem go powolniejszym do przyjęcia refleksyi. Dopełnił tej kondycyi i odprawił rekolekcye pięciodniowe i bynajmniej nie stał się w swojej determinacyi poruszonym; zdawało mi się, że czas, przejrzenie trudności i niepodobieństwa, nakoniec matki uwagi, zmienić będą mogły zamysł; wyprowadziłem go do Janowa, rezydencyi matki mojej, pod pozorem licznego zgromadzenia na dzień konsekracyi tamecznego kościoła. To samo zgromadzenie przyjaciół posłużyło mu jeszcze bardziej do łatwego gromadzenia swoich partyzantów zaprzysięgłych i w kilka dni już się liczył do trzydziestu koni nieodstępnej partyi stojącej w Janowie. Wybiegając na różne strony, dla wzbudzenia tejże gorliwości, znalazł po swojej myśli weterana, letniego Medekszę, podkomorzego kowieńskiego i Szwejkowskiego, posesora dóbr radziwiłłowskich pod Wilkomierzem; ci ludzie już lat dojrzałych, do pracy ciężcy, bardziej gorliwi, niż rozważni, rozumieli, że się wszystko skończy na samem rezonowaniu i oświadczeniu, a nigdy nie przyjdzie do hazardu. Jakoż może by się na tem i było skończyło, już się brało do jesieni i dni zimnych, a oni wszyscy siedząc po domach, publicznie ludzi stroili i w broń się opatrywali pod komendami ruskiemi o kilka mil w Kownie i kilkanaście w Wilnie stojącemi, które były

naówczas całe pewne o spokojności krajowej i szpiegów nie miewały. Coraz jednak więcej szerzące się huki sprawiły, że z Wilna wysłana była komenda 60 huzarów pod rotmistrzem Jewskinem, prosto do matki mojej do Janowa, gdzie nieodstępnie przy matce mojej przesiadywałem, strzegąc jej osoby. W kilka godzin doszło ostrzeżenie o nadchodzącej komendzie, tak, że się ta kompania razem z bratem moim, już do 50 koni z okładem licząca, mogła usunąć o mil dwie od Janowa do folwarku mojego Miłejgany, który zastawą od Skorulskich trzymałem. Tam już w ostrożności żołnierskiej, z wartami, rozstawili się, gdzie też Medeksza, podkomorzy kowieński ze strzelcami swymi i zabranymi ludźmi schronienia szukał.

Nie można było przed nowo-przybyłym bardzo głośną rzecz taić, o której od każdego z mieszkańców w Janowie mógł być informowanym; jeden pozostał sposób: utyskiwać na nierozmyślność i porywczość młodą, a razem akomodować się komendzie, zostając się na jej jedynie dyskrecyi. Tydzień cały zeszedł na wzajemnych podjazdach, na których im jako wiadomszym ścieżek, udawało się zawsze chwytać i zabijać huzarów ruskich, wysyłanych na dotarczkę; po stracie kilkunastu ludzi, wysłał rotmistrz po sukurs, który dwoma ściągał traktami, dla zagarnienia od Wilna Wiłkomierza i od Kowna na Janów.

Ostrzeżeni o drugim sukursie na Janów, usunęli się do Leompola pod Wiłkomierz, za którymi komenda też z Janowa wyruszyła. Wszystko to czynione było bez żadnej uwagi i refleksyi; kiedym już widział rzeczy dalej zachodzące, musiałem przez czułość krwi braterskiej, przyłożyć się do jakiejkolwiek rady. Napisałem manifest czyli akt konfederacyi litewskiej, w której Medeksza kowieńskim, Szwejkowski wiłkomierskim marszałkiem ogłosili się i w kancelaryi wiłkomierskiej akt zeznali. Ostrzeżeni o komendzie z Wilna, ciągnącej z armatami i piechotą, umknęli w powiat upicki, a uczyniwszy zasadzkę na grobli jednej, zabili na niej słusznego oficera, majora od huzarów i kilkunastu udzi, poczem zastraszona komenda dalej się nie posuwała i dała mi czas do skonfederowania powiatu upickiego pod marszałkiem Łopacińskim: z tą pomnożoną liczbą, spokojnie przeszli w księstwo żmudzkie, opatrując się w broń, konie i ubiór, bez żadnego jednak porządku.

Nadciągnęła potem za niemi taż komenda wileńska; uważając nadchodzącą zimę, a zatem czas do wytrzymania przykry, rozpuścili wszystkich konfederatów do domu, a szefowie sami z celniejszemi osobami do 40 ludzi, schronili się za granicę pruską, za którą chociaż znani byli dobrze co są za ludzie, przecież przez całą zimę za nieznajomych utrzymywani byli i spokojnie zostawali. Spokojna przez czas niejaki była ta część kraju co do rozruchów publicznych.

Z pierwszych dni wiosny, mój brat z p. Medekszą, podkomorzym i innymi, za granicą pruską bawiącymi się, weszli w kraj, oporządzeni w broń i konie, ciągnąc najpierwiej w powiat kowieński bez żadnej potrzebnej ostrożności i szpiegów, której i dla małej sforności nie podobna było zachować. Komenda też była czulsza i prędko o ich wkroczeniu w kraj dowiedziała się, wysłała zatem znaczną komendę dla ich poścignienia; ta niespodziewanych zeszła w Wysokiej Rudzie pod Kownem, rozproszyła wszystkich, wielu pobiła na śmierć; tamże został zabity syn Medekszy, podkomorzego kowieńskiego, imieniem Teodor, człowiek słuszny i śmiały, któremu na pamiątkę jego zguby, ojciec słup kazał na polu zejmeńskiem z kaplicą wymurować. Brat mój w karczmie najodważniej, siebie, podkomorzego i ludzi obronił, kozaków i piechotę odegnał i do koni dobrawszy się, umknął samoczwart tylko, kryjąc się od pogoni przez odmianę sukien i opuszczeniem koni. Bynajmniej tem nie zrażony, w samym ukryciu, różne postacie służebne biorąc, wzbudzał i zbierał kompanią.

Przewidywałem fatalny skutek, że mógł łatwo życie skończyć, albo sromotnie być schwytanym, jako już w kilkanaście koni jeżdżący, ile że dochodziły nas wiadomości, że największa partya pod Barem rozpędzona została, a Potocki, podczaszy litewski, skłócony z Puławskimi, ukrył się za granicą turecką i tylko sami młodzi Puławscy, jeszcze partyjki małe utrzymują. Ledwiem mógł doradzić i wyperswadować bratu, dla jego i naszego bezpieczeństwa, żeby raczej wyjechał zagranicę, tam wziął światło i nauczył się, co są za nadzieje i co czynić przystoi. Usłuchał tej rady. Opatrzony odemnie na ten wojaż, udał się prosto do Drezna, ztamtąd wyprawiony został do Stambułu. Warta by rzecz była opisania wszystkich przypadków, jak łatwo przybrawszy tytuł reprezentującego naród polski, wiele dokazywał. Miał on swoje pisma, jeżeli ich nie zatracił, mogłyby posłużyć na znaczne do historyi przyszłej światło. Równo z jego wyjazdem wszystko było spokojne i żaden już nie myślał o konfederacyi, jako nie podobnej.

Po wyjeździe mego brata za granicę, Puławski przez Brześć wpadł w powiat wołkowyski i słonimski, w kilkaset ludzi, zabierał poczty i regimenta, znacznie w moc wbijając się i wszędzie szczęśliwie, a do pisania się na konfederacyą obywatelów namawiając, który póki sam jeden i letkiemi sposoby radził, póty mu się szczęściło; za wejściem obywateli litewskich: Horaina, wojewody brzeskiego, Paca, starosty ziołowskiego i Sapiehy, krajczego litewskiego, zaczęła się pierwsza sprzeczka i odłączenie się komendy litewskiej i koronnej z osobnem prowentów wybieraniem bez uwagi, że spierający się mieli wojska na karku. Spostrzegłszy Puławski skutki tej emulacyi, z swoją komendą sam się odłączył,

udając się do Polski, a wojska cudze, na konfederacyę litewską napadłszy, którą dniem pierwiej szefowie opuścili i uciekli, rozpędziły, armaty, bagaże wszystkie zabrały i w niewolę do tysiąca przeszło ludzi zagarnęły. Skończyło się na tem i w Litwie uspokoiło się.

Po niejakim czasie, gazety nauczyły nas, że Pac, Sapieha, Horain i wielu innych z Litwy znaleźli się nad granicą węgierską i złączywszy się z Krasińskim podkomorzym różańskim, konfederacyę generalną ogłosili, marszałkami się obrali i tytuł od generalności wzięli rozkazywania wszystkim komendom, traktowania interesów i reprezentowania narodu całego, przy których jak nas zaczęto zapewniać, oficerowie francuzcy i pieniądze znajdują się, jako też protekcya cesarska (niemiecka). Odebrałem większe tego zapewnienie przez odezwę p. Matuszewicza kasztelana brzeskiego, pisaną imieniem p. Branickiego kasztelana krakowskiego, hetmana koronnego, proszącą, ażebym litewskich marszałków konfederackich przysłał do Bielska dla złączenia się z generalną konfederacyą. Musiałem tych ichmościów szukać po lasach i na umówionem miejscu, pod Szyłami zjechawszy się z nimi, oświadczyłem rzecz. Przyjęli chętnie propozycyą z argumentem najmocniejszym i rzecz wspierającym t. j. pieniędzmi. A że żadnego aktu, ani formalności dla swego wyboru na urzędy nie mieli, kreowałem wszystkich sam marszałkami kowieńskim, upickim, wiłkomierskim, smoleńskim, starodubowskim i kreowałem z niemi zabierających się ochotników, konsyliarzami przez instrumenta ogólne: *my senatorowie dygnitarze etc. etc.*, które znaleźli sposobność skrycie w akta podać i z ekstraktami szczęśliwie ruszyli się w podróż, kraj i siebie od bojaźni uwolnili, a krzesła generalnej konfederacyi napełnili.

W roku 1769 na usilne naleganie matki mojej, życzącej pod błogosławieństwem, ażebym kupił fortunę Skorule, graniczącą rzeką Wilją z Janowem, wszedłem w kontrakt z p. Skorulskim podstarostą naówczas grodzkim kowieńskim, za sumę 130,000 złt. p.; dałem jemu Milęjgany, wieś zastawną, którą trzymałem od Skorulskich, także chorążyców powiatu kowieńskiego w sumie 50,000 zł., i resztę przejąłem długu zaciągnionego na Skorule, mało co dopłacając aktorowi. Kupno to było dla mnie tem jedynie miłe, że dogadzałem woli i upodobaniu matki mojej, lękającej się, ażeby sąsiad nie zniszczył jej usilnych nakładów na erekcyą miasteczka w Janowie i oraz, że w takiej znajdując się bliskości, mogłem częściej widywać matkę moją. W rzeczy zaś samej kupno to, stało się początkową epoką mego utrudzenia i wielkiej niespokojności, której ani nie przewidywałem, anim się jej spodziewał, aż nastąpiła z powodu zaciągnionych długów, już też dla wielkiej dezolacyi tej wsi, którą przez próżność i upodobanie, nagle chciałem ulepszać

znaczne czyniąc wydatki niekorespondujące przyszłym zyskom. Te mnie wprawiły w częsty niedostatek pieniędzy i w zadłużenie się i nakoniec w ubliżanie powinnościom stanu mojego, gdy nie chciałem opuszczać uczynionych zakładów, rujnujących się już to przez niedozór ekonomów, już też przez zamieszki krajowe w tym że samym roku.

In Julio miałem to jedyne ukontentowanie, że matka moja z ciotkami była u mnie na żniwie i dogodziła swojemu upodobaniu, widząc mieszkanie moje tak zbliżone i chęć jaką chciałem okazać dla jej rozrywki, otwierając w zarosłych lasach widok Janowa do Skorul. Już jej zdrowie nie było mocne i częściej nad inne czasy łóżkiem się bawiła, ale szczerze mogę wyznać, iż moc przywiązania nigdy mi niebezpieczeństwa jej życia nie wystawiła, czyniąc opinią niejako pewną najdłuższej trwałości jej życia. Rozumiem, iż pospolicie dzieje się, iż czego nie żądamy, to mamy za odległe.

Byłem przymuszony oddalić się z domu matki dla następującej kapituły jesiennej, na której dobra miały rozbierać się w dzierżawy czteroletnie. Obrany zostałem prezydentem tej kapituły; dobra Strzeszyn, najznaczniejsze, wypuszczono mnie, w pewnych warunkach dobrowolnie przyjętych, w ośmioletnią posesyą. Miałem obowiązek miasto założyć i 40 domów wystawić, grunta wymierzyć i nowy inwentarz ułożyć, którego dotąd porządnego nie było; miałem też postąpione sobie znaczne zyski z puszczy, z sypki zbożowej i z aukcyi inwentarza; te artykuły postawiły mnie w stanie opłacenia kapitule, z góry, sumy umówionej za roczną dzierżawę 50,000 zł. p., którą zgromadziłem za najęcie puszczy ks. biskupowi wileńskiemu, mało zatem co swojego przyłożywszy.

Osadziłem na ekonomii p. Kuleszę od chłopca u mnie służącego, który dysponował w Wołpie; ta była we mnie zawsze szkodliwa skłonność przywiązywania się do osób zasłużonych, często znosząc szkodę, z powodu nawet ich niezdatności, jakiej np. doświadczyłem na p. Kuleszy, nie przez jego złą chęć, ale przez wielką tępość pojęcia, przy którym nad potrzebę musiałem więcej trzymać ludzi, aby jego niedoskonałość zastępowali. Nie mogłem też nigdy przezwyciężyć siebie i oddalić człowieka służącego, choćby niezdatnego; podobnej wielorakiej szkody był przyczyną w Skorulach p. Piotrowicz, na ekonomii zostawiony, także od chłopca przy nas zostający. Tem zaś mi było częstokroć boleśniej, że ani dla siebie, ani dla mnie dobrymi nie byli. Jak zaś w czasie czyniłem sobie nad tem uwagi w różnych zdarzeniach, pochodziło to najwięcej z mojego opuszczenia się, że niedawałem sobie czasu czynić corocznie obrachowanie, byłem roztargniony wielorakiemi

interesami i sam nie mogłem we wszystko wzierać, stałem się też zbyt powolny, bez grozy i upomnienia moje ważyły mało.

W czasie kończącej się i jeszcze trwającej kapituły, dano mi wiedzieć o słabości zdrowia matki mojej, żądając, ażebym przysyłał doktora. Wysłałem natychmiast tego jaki się mógł znajdować, Chmielskiego, nie rozumiejąc jeszcze, żeby groziło niebezpieczeństwo, ile że z ostrożnością oznajmowano mnie o tem; drugi posłaniec przyniósł, że matka moja żąda tego, ażebym jako najrychlej przyjeżdżał, zakończyć musiałem kapitułę i wraz pośpieszyłem.

Nie mogę i dziś nie pamiętać tego najsmutniejszego momentu, jaki mnie spotkał, kiedym nie odebrał tego miłego przywitania od matki mojej, zwyczajnego w każdym przyjeździe, dla wielkiej, którą naówczas miała, słabości i gorączki, odbierającej przytomność zmysłów. Mimo mnie samego, uczułem drżenie nóg i febrę; pocieszony w sobie przez braci moich, że ta gorączka jest przemijająca, uspokoiłem się na czas. Wysłaliśmy po drugiego doktora Lachmana, żyda, sławniejszego, za odjazdem pierwszego. Ale próżne nasze były wszystkie synowskie usiłowania naprzeciw przeznaczeniu kresu naznaczonego życiu ludzkiemu; zawsze jednak byliśmy w nadziei, jaką czyni szersze życzenie. Służyliśmy na przemiany matce naszej, trzej, bracia przytomni, siostra, dwie synowe prawdziwie rzadkiej cnoty w świecie z tego przykładu, z domową czeladzią, na której ręce nigdy nie zdawaliśmy usługi bez dozoru jednego z nas; ta smutna i już ostatnia od nas najlepszej z matek posługa, nie bywała nigdy bez nagrody wszystkie przewyższającej, ustawicznego błogosławienia nas i podziękowania na jakie tylko rozrzewnione serce zdobyć się może. W momentach tych przytomności swojej, obróciwszy do mnie oczy i znakiem kazawszy, żebym schylił głowę do jej uścisku, te mnie z rozrzewnieniem wszystkich mówiła słowa: „Mój synu! oddajesz mi twoję posługę, jak syn matce, uczyń i pamiętaj uczynić, jak kapłan. Ja się spokojnie na to spuszczam, że kochając mnie, kochasz i duszę moją, pilnuj, ażeby nie ubliżono mi do zbawienia, czego religia wymaga, a chcę tego, ażebyś sam mnie ostatnie namaszczenie dał”. W innym czasie były jej słowa: żadnej nie czynię dyspozycyi doczesnej, równie was wszystkich kocham, podzielcie się wzgodzie równie majątkiem. Służącym moim nagrodźcie i miejcie o nich staranie, a o duszy mojej i waszego ojca nie zapominajcie”. Odwróciwszy się do mnie cicho mówiła, nie chcąc innych synów i synowe tem obrazić: „Mój Józiu! tobie w opiekę oddaję moją sierotę, bądź jej ojcem i matką”; znaczyło to siostrę moją. Po odbytej kilkakroć spowiedzi i komunii w czasie choroby, w ustawicznych aktach wiary, nadziei, miłości i żalu, żądała, ażebym modlitwy często z nią sam pomawiał. Doktor przytomny

jej chorobie, po wszystkich czynionych staraniach, w wigilią dnia najsmutniejszego, to jest 9 nowembra w wieczór, wtenczas kiedy się zdawało nam, że gorączka zaczęła ustępować, powiedział, że nad dwanaście godzin już więcej żyć nie może; po zaspokojeniu, jak być mogło, umysłu, chcąc włożony dopełnić na mnie matczyny jako syna i jako kapłana obowiązek, pytałem się, czyliby jeszcze nie żądała księdza do spowiedzi, gdy mnie odpowiedziała, że już zdaje się cale być spokojną, pytałem się, czyby nie życzyła przyjąć ostatnie namaszczenie i wijatyk, odpowiedziała z żywością: „czy już czas? bardzo o to proszę" i ściskając moją głowę, pocałowała, jakby oświadczając wdzięczność. Administrowałem ostatnie namaszczenie i po niejakim czasie, gdy chciała ze mną mówić akta przed komunią, dałem wijatyk, po którym zdawało się nam, iż spokojniej nad inne czasy usnęła; pot występujący braliśmy za znak przesilenia choroby, a o godzinie pierwszej z południa dnia 10 nowembra, postrzegłem znaki konania i poklęknąwszy, czytałem comendationem animae w której modlitwie czystego ducha Bogu oddała. Kiedy to piszę, w tym jestem pokoju i przy tym łóżku, które jeszcze raz i po tysiąc razy w życiu mojem łzami skropić, przy każdem wspomnieniu, nie mam za słabość, ani się wstydzę z Ś. Augustynem, opłakiwać tej matki, która w sieroctwie naszem po ojcu, sama nami się opiekowała, stanu nie odmieniając i której, co tylko jestem w duszy i całym sobie, jej mądrym uwagom i cnotliwym przestrogom winienem wszystko i gdy już jej nie mam, nie mam nikogo coby się tak szczerze z mojego powodzenia cieszył, a ze strat smucił. Z nią straciłem wszystko, a nawet mogę mówić, że w tym momencie, zaczęła się ciągła epoka moich w życiu wydarzonych trosk? Umarła najlepsza z matek, pełna religii bez wielkiej bigoteryi, rozumu otwartego, rozsądku najszczególniejszego, przez który w całem życiu, żadnego o sobie złego nie dała posądzenia, nigdy w przewyższeniu afektu, do jednego nad drugiego z synów nie była, pełna ludzkości, honoru i wyniosłości duszy, umarła w wieku swoim 65 r., zrodzona z Michała Zabiełły pisarza ziemskiego kowieńskiego i Anny Białozorównej, wojewodzica mińskiego jedynej córki. W życiu swojem najlepsza mężowi żona, całym domem, handlem i gospodarstwem rządnie i roztropnie rządząca, w stanie wdowim całą usilność i staranie o przystojne nas wychowanie, jako też domowych interesów utrzymanie miała, z tytularnych przybranych tylko opiekunów, pomocą; sama nawet opiekę utrzymywała nad Odyńcami dwoma i trzema Odyńcównami zrodzonemi z Kamińskiej przyrodniej siostry ojca naszego. Co jest szczególniejsze zdarzenie, że opiekę utrzymywała jako dekretem trybunalskim przyznaną; sama będąc w stanie wdowim, równie się także opiekowała Kossakowskiemi, także z Kamińskiej zrodzonymi, i wielu

innemi sierotami, chociaż mało od nich odbierała wdzięczności. Słabość częsta zdrowia bywała jej przeszkodą do wielu interesów, przy niej jednak nigdy onych nie opuszczała, a w strapieniach ta była jej pospolita uwaga: Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął, niechaj imie Jego będzie pochwalone! W domu zawsze ludzka i przyjemna, a z zgromadzenia największego ciesząca się. Synowe połogi w domu jej odbywały, wychowanie wnuków miała za największą satysfakcyę. Styl w pisaniu listów miała bardzo łatwy, jasny i pełen mocnych wyrazów. Matuszewicz kasztelan brzeski, opisując w wieku naszym dystyngujące się rozumem rzadkim damy, w pierwszym ją położył rzędzie. Mieszkanie swoje z Szył przeniosła do Janowa, jedynie dla tego, żeby mogła wzniecić i nie dać upadać pamiątce męża swojego, a ojca naszego, w założeniu miasteczka na tem miejscu i dla utrzymywania onego. Jakoż wielkie nakłady na to miejsce czyniła tak na mieszkanie, jako i na miasteczko. Kościół wystawiła, który chciała mieć konsekrowanym; zawsze była w niej chęć funduszem wiecznym go opatrzyć; dla pamiątki chciała go mieć pod tytułem Opatrzności Boskiej, ażeby na facyacie wymalowane było oddalenie się kruków od gniazda, pięciu piskląt z napisem: *Gdy ojciec lub matka odlatuje, Bóg ich opatruje.* Własna to była jej myśl, dla wyobrażenia nas pięciu rodzeństwa pieczętujących się Ślepowronem, którą, jeżeli Bóg mi da życie, wykonać umyśliłem.

W tym najsmutniejszym w życiu moim czasie, miły przed tem dom stał mi się najnudniejszą wieżą, z którego, opuściwszy wszystko chciałem się wynosić, nie mając ani serca, ani sił dosyć, aby się czem zajmować; złożywszy ciało matki mojej w kościele janowskim aż do przyszłego w Kownie pogrzebu, zabrałem siostrę moją strapioną do Skorul i przeprowadziłem ją do Wilna, ażeby przy mnie mieszkała, gdzie też łatwiejsze o jej zdrowie mogło być staranie z strony doktorów. Okazał naówczas brat mój, p. pisarz skarbowy, nieukontentowanie, że jako starszy, nie on tem rozrządzał, chociaż już żaden nie mógł być pod opieką. Z tem wszystkiem, cale nie przychodziły mi na myśl naówczas formalności, kiedy w tem roztargnieniu, mało co o sobie myśleć byłem zdolny, słownie się więc tylko co do majątku ułożyliśmy, że ja aż do przyszłego działu mam trzymać dla bliskości Janów, Szyły i Marciniszki, a brat mój p. pisarz ziemski Glebów i Szymaniszki, i że mamy zdać w czasie rachunek.

Wilno mojej tęsknoty bynajmniej uspokoić nie mogło, przydawała mi jej siostra moja, łzami zalewając się u stołu, a nawet i na każdem posiedzeniu; żadne perswazye i rozrywki nie były dosyć mocne, aby ją uspokoiły, choć ich ile możności urządzałem i zdawało mi się nawet, że

co do wygód życia więcej jej czyniłem, niżeli mieć mogła w domu. Przecież ani jej, ani ztąd i mojego smutku ukoić one niezdołały.

Zostawiwszy ją w Wilnie, pośpieszyłem na przygotowany w Kownie pogrzeb matki mojej, wybierając czas zgromadzenia po sejmikowy, na którym i familia i cały powiat był zgromadzony. Sprowadziłem na pogrzeb dwóch biskupów, ks. Zienkowicza i ks. Chęcińskiego, a do pogrzebowego kazania uprosiłem ks. Siestrzeńcewicza kanonika wileńskiego. Zdawało mi się słusznem nic nie żałować na ten akt który im więcej był okazałym, tem więcej rozumiałem, że dopełniam to, co czuję się całym wiekiem być winnym wdzięczność mojej matce. Trwał pogrzeb z wigiliami, mszami i kazaniami przez trzy dni, po którym, nawiedziłem dom wuja mojego w Czerwonym Dworze j. w. imp. Zabiełły łowczego litewskiego, oraz dom ciotki mojej strapionej w Upnikach wielmożnej jejm. p. Piotrowiczowej Ciwunowej pojurskiej, gdyż już na nią patrzałem, jak na moją matkę, zwłaszcza dla tego, że dwie te siostry jak najlepiej całe życie z sobą żyły i dla tego, że zdawało mi się, iż znajduję niejakie w dobroci jej serca, z matką moją, podobieństwo.

Udałem się do Wilna dla pocieszenia mojej siostry, nie chcąc ani wstępować do Janowa, do którego, przez lat trzy z okładem, nie miałem serca nawet i dosyć odwagi, wstąpić.

W tym że roku 1770, pojechałem do Strzeszyna dla urządzenia tamecznych interesów, co też co rok przez lat cztery dopełniałem koło św. Józefa; za powrotem moim, miałem kazanie pogrzebowe na pogrzebie Ludwika Pocieja i jej samej, strażników litewskich. Wyrazy i skład tego kazania, które potem oddałem do druku, były wielce kwilące dla słuchających, gdyż kiedym to kazanie pisał, swoje własne rozczulone serce za pióro trzymało. Anim nawet mógł kiedy bez łez do roku i więcej, wspomnieć sobie imię matki mojej.

W roku 1771, widząc kościół w Wołpie rujnujący się, który upadkiem groził, gdy nie mogłem skłonić ks. Jabłonowskiego wojewodę nowogrodzkiego, jako starostę wołpieńskiego, ażeby przyłożył się do murowania za zaległość od niego należącą mi się z starostwa, musiałem wystawić nowy, do 30,000 zł. p. kosztujący i z tymże Jabłonowskim rozpocząłem proceder w trybunale duchownym, kończąc w sądzie, aż do otrzymania pełnej konwikcyi po wyszłych dilacyach, inkwizycyi i weryfikacyi, obejmując dziedziczny folwark Jabłonowskiego za tradycyą w posesyą moją, w przezyskach 70,000 zł. z okładem; kładąc wiele na ekspens prawny, musiałem ponieść i ten jeszcze, będąc wywołany z tym procederem do asesoryi w. ks. litewskiego, w który musiałem się wdać pierwiej nim w tamten. W Warszawie otrzymałem dekret uznający

moją konwikcyę za legalną. Ta okoliczność, jako też pilnowanie sprawy kapitulnej o Kamieńszczyznę, wyprowadzały i narażały mnie na ekspensa w Warszawie, dokąd jeździć musiałem.

Nie znałem wprawdzie tego miasta, tylko powierzchownie, z tem wszystkiem wiele czerpać mogłem światła, od wuja mojego szambelana p. Zabiełły, ciągle przy dworze mieszkającego, od którego jak od ojca rodzonego byłem zawsze kochany i na warszawski świat wprowadzany. U niego też z małym ekspensem moim zawsze stawałem; przez niego pierwszy raz byłem wprowadzony do domu p. Ogińskiej hetmanowej wielkiej litewskiej, w którym to domie zawierać mogłem wielorakie z różnymi znajomości. Znalazłem też wielką przyjaźń i doświadczałem wiele ludzkości od pp. Waligórskich zarządzających domem i interesami ks. biskupa krakowskiego, którzy przez wdzięczność i pamięć mojej dla ks. biskupa krakowskiego w Wilnie przysługi, byli dla mnie grzeczni potem zaś osobistymi moimi stali się przyjaciółmi i wiele mi znakomitych przysług czynili, dostarczając pieniędzy w potrzebie i po ojcowsku opiekując się.

Nie mogłem cale siebie włożyć i przezwyciężyć, aby odstąpić sposobu nabranego życia w stanie moim i przyjąć sposób życia mieszkających w Warszawie prałatów; uchodziłem przeto za skrupulata, z powodu sukni długiej, jaką używałem, dla postawy zawsze seryo i skromnie ułożonej, dla niewzwyczajenia się całowania rąk kobiet na znak uszanowania i poufałego z niemi obcowania, chociaż w rzeczy samej nigdym nie cierpiał tej choroby, jaką rodzi zbyteczna troskliwość i niespokojność sumienia, a zatem i skrupuły. Jednakem uważał, jako rzecz stanowi nieprzyzwoitą i trącącą poniżeniem stanu, familiarność i rozumiałem, że ostrożne zachowanie się i unikanie od posądzenia, czyniło i czynić mnie miało zaletę. Wezwany raz przez króla na obiad, zgorszyłem się i zdziwiony zostałem publiczną rozmową o biskupach, który do której umizga się i który ma religią, albo nie ma? zdawał mi się sposób ten posądzenia być cale niezwyczajny, tem bardziej, gdy mnie sam król zapytał: Biskup wileński jeżeli ma metresę? gdym chciał życia jego przyświadczyć obyczajność, nie wierzono mi, jako rzeczy cale niepodobnej do wierzenia i mogę wyznać szczerze, żem naówczas pierwszy raz sam się przekonał, że publiczność tak źle sądzi o stanie duchownym i że powierzchowność ma za hypokryzyą, nigdy nie mogącą odpowiadać wewnętrznemu sposobowi myślenia i konwikcyi, tak dalece, iż rozum przywiódł tę uwagę że się stosować niejako należy do mody powszechnej i że moja postawa mało kogo zbuduje, a mnie samego wystawi na krytykę. Nie odmieniłem wprawdzie mojego myślenia, alem myślał, że ja nie na Warszawę stworzony i cale Warszawa nie była mi miłą.

Waligórscy zapłacili mi sumę kredytowaną ks. biskupowi krakowskiemu w czasie jego niewoli w Wilnie.

Zwyczajem ułożonym corocznie nawiedzałem Strzeszyn, upatrzywszy w tamtym kraju łatwość najmowania parobków. Do kilkadziesiąt osób najętych sprowadziłem do Skorul, których używałem na rozrabianie pola i budowle, w czasie zaś, z tamtego miejsca, sprowadziłem na osadę do Skorul ubogich kątników, dla głodu dobrowolnie dających się nakłaniać, z których nie miałem korzyści a więcej szkody, gdyż w lepszym i przywyklejszym kraju, jak tylko przeżywieni i opatrzeni zostali, z zaborem znacznym uciekali napowrót!

Większy użytek miałem z ludzi sprowadzonych z Wołkowyska i z probostwa mojego w którem do proporcyi gruntów zbyt wielka była nasiadłość i grunt ich obejmować nie zdołał, a na drobne dzieląc się kawałki, sami siebie niszczyli, żadnej nie przynosząc korzyści *ad fundum*; postanowiłem więc zostawiać siedzących na ćwierci włóki, zaś innych jako gruntu niemających, ubogich i żadnej korzyści nieczyniących, przenosić do Skorul, spodziewając się w czasie i za przywyknieniem, jakiegokolwiek z nich pożytku. Wydatki na ich żywienie i opatrzenie gospodarstwa znoszone przez wszystkie ciągle lata, zapewne że nigdy nagrodzić nie mogą strat moich, przecież mnie ta jedna pozostaje korzyść, że z ludności w czas przyszły, następcy po mnie pożytkować mogą; rozumiem, iż *publico* uczyniłem przez to jakążkolwiek przysługę, z tej politycznej uwagi, iżby konieczność, aby z zbyt nasiadłego ludźmi miejsca przeprowadzać na puste, bo przez ten sposób, acz przykry i kosztowny dla egzekwujących, kraj cały stawałby się łatwiej zaludnionym i osiadłym. Odraża wprawdzie każdego ekspens i przywykłość do ziemi, ale widok przyszłości powinien by przełamać wszelką trudność. Dla tej nasiadłości zbytecznej ludzi nie w proporcyą gruntów, przypadkowo nauczyłem się i wykonałem nowy sposób ekonomiki. Zaarendowałem folwark mój od probostwa Biały-Dworzec p. Miłkowskiemu. Po skończonych leciech, życzył mieć dalszą tenutę, ludzie zaś skarżyli o pędzenie na pańszczyznę do odległych dziedzicznych folwarków. Dzierżawca dowiódł, iż nie miał co z liczną pańszczyzną *in fundo* robić i chętnie zezwolił, żebym część trzecią gospodarzy na czynszu osadził, co też z ich że ułożenia wykonałem. Przypatrzenie się swobodzie przeprowadzonych a płatnych, pobudziło innych, iż wszyscy teraz żądali iść na czynsz, na co też musiałem zezwolić, znosząc jeden folwark i cały grunt z niego rozdzielając między ludzi. Nierównie pewniejszy i większy miałem dochód z tego przewrotu i ustawy, niżeli miewałem z dzierżawy arendarzom, przydając do tego coroczne rozrachunki ekspensów, fundy i częstokroć pienie. Z własnego doświadczenia, chciałbym napisać uwagi

nad ostrożnemi sposobami postępowania w takich przypadkach, któreby służyć mogły do potrzebnej gospodarskiej informacyi.

W roku 1772, brat mój p. podczaszy, powrócił z zagranicy, tułając się w kraju, w chęci podniesienia znowu konfederacyi; dowiedziałem się od niego, gdzie się obracał, jako w Saksonii opatrzony znacznym suplementem, wyprawiony był do Turcyi; tam się zapoznał z Potockim podczaszym, tam wziął tytuł na siebie delegowanego od narodu i imieniem narodu czyniącego, przywiózł z sobą znaki dystynkcyi, kaftan turecki i inne, któremi ozdobiony był jako charakteryzowany i wyjednał na piśmie zapewnienia Porty co do pomocy polakom i pomocy domowi saskiemu. Z temi gdy powrócił do Saksonii i do jeneralności, z naturalnego humoru wyniosłego, traktował jeneralność z pogardą, która, rozumiał, że nieprzyzwoicie używa swojej prerogatywy i pierwszeństwa, kiedy używa jej bez niego jako pierwszego autora konfederacyi litewskiej i reprezentanta w Turczech narodu polskiego. Emulacya ta wolnym narodom zwyczajna, rodząca zazdrość, a przytem wynoszenie powagi nad istotne dobro ceniąca, skłoniła prędko jeneralność za jego do Saksonii oddaleniem się, do publikowania pisma pod tytułem uniwersału na niego, ogłaszając go za nieprzyjaciela ojczyzny i konfederacyi, a tem samem wzbudziła w nim większy ogień do uzbrojenia siebie.

Jakoż nad wszelkie spodziewanie i roztropny nawet wniosek, bez żadnego posiłku, wsparcia i pieniędzy, w półrocznym czasie, przebiegając księstwo żmudzkie, powiaty: upicki, kowieński, wiłkomierski, brasławski, wszędzie poformował partye, ludzi umundurował i pomustrował, kilka pomyślnych potyczek odbył, najszczególniej pod Wiłkomierzem całą rotę zniosłszy i armatę odebrawszy, a kilkadziesiąt rannych do stołecznego miasta komendzie russkiej odesławszy, sam się obrócił z dywizyą do 1000 ludzi wynoszącą w województwo mińskie, połockie, mścisławskie, zostawiwszy swoje komendy w Litwie pod p. Żyberkiem wojewodzicem inflanckim i innymi, o żadnej formalności aktu swojego nie myśląc. Uważyłem potrzebę z powziętej wiadomości, dla oszczędzenia osoby jego, uzyskać u niego blankieta na listy, na których zapisawszy rekognicyą, doradziłem wysłać ks. Bakuzicza, pod dobrze ułożonym tytułem starania się o wakujące beneficium u ks. Radziwiłła wojewody wileńskiego, do jeneralności, a sam w czasie kapituły wyznaczającej komisarzów do dóbr lustrowania z ks. kanonikiem Oskierką, wyjechałem do Strzeszyna, na którem miejscu znaleźliśmy formujące się konfederacye pp. Judyckich i p. Putkamera zesłanego od jeneralności, i o znacznem zbieraniu się p. hetmana Ogińskiego dowiedzieliśmy się.

Nad wszelką zań wiadomość i spodziewanie, nadciągnął p. pod-

czaszy brat mój, z swoją dywizyą do Strzeszyna, uganiając się i zabierając dywizye, czyli partyjki swywolne, pomnażając swoją liczbę; po kilkodniowem wspólnem pomieszkaniu, rozjechaliśmy się, my do Wilna, a obrót brata mojego cale nie był mi znajomy. W pół drogi pod Nurem, dowiedzieliśmy się tak o wygranej p. Ogińskiego pod Bezdzieżą, jaki o zupełnem jegoż zniesieniu pod Stołowiczami i ucieczce samego z p. Chomińskim za granicę. Całą tę klęskę do 4,000 wojska regularnego, powszechnie przypisywano nieumiejętnej dyspozycyi p. Chomińskiego, albo jego zdradzie; pierwszy doniosłem w Wilnie o tej akcyi, żadnej wiadomości tamże nie mającym.

Wkrótce też powrócił ks. Bakuzicz z zagranicy, przywożący różne pisma i listy od jeneralności, które oddawszy do schowania siostrze mojej, sam ośmielił się stanąć w domu moim, nie uważając na przestrogi, jakie miał, iż jego wojaż był już wiadomy, którego też w nocy z domu mojego wzięto w areszt, a za wyznaniem o składzie papierów, cały dom mój zrewidowawszy, wartę mnie samemu z dwudziestu gemejnów i 2-ch oficerów przystawiono w domu, nie wypuszczając z niego nigdy, ani obcych nie wpuszczając do mnie. Trwało to więzienie przez dwadzieścia sześć niedziel ciągłych. Brat mój, p. pisarz skarbowy, za powziętą wiadomością, udał się do Warszawy na moją pomoc i wymówienie, a p. podczaszy z całą swoją dywizyą, przerzynał się do Polski konfederującej, przed zimą, kilka stoczywszy utarczek z uganiającemi go zewsząd dywizyami, w którym właśnie czasie traf nieszczęśliwy był zdarzony w Warszawie z królem przez wyrwanie z karety i ranienie króla od Łukawskiego partyi, co wszystko, gdy z przechodem blisko Warszawy brata mojego dywizyi, wydarzało się, moje przeciągało więzienie. Gdy nawet ks. Bakuzicz za poręką p. Pocieja, strażnika litewskiego, został uwolnionym, ja jeszcze moje dosiadywałem więzienie, aż nakoniec brat mój uzyskał dla mnie wolność, która przysłana z Warszawy była z kondycyą, żebym z miasta nie wyjeżdżał.

W tem sfolgowaniu ciosu przykrego, równie ciężki raz nastąpił. P. Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski, zawsze dla domu mojego więcej grzeczny, niż uprzykrzony, bez żadnej przyczyny, nasłał w jednym prawie dniu i czasie, zbrojnych ludzi na domy brata mojego Michała, pisarza skarbowego i zabrał syna i córkę z rąk matki wydzierająca żony brata mojego, z czego długotrwały niepokój i zniszczenie nasze nastąpiło. Bratowa moja udała się osobiście do króla z przełożeniem krzywdy uczynionej. Brat mój poszukiwał osobistej satysfakcyi, pani Borchowa, siostra mojej bratowej, naówczas podkanclerzyna koronna, mocno się brała o tę krzywdę i pomoc sobie posła Salderna zaręczyła, żadnej jednak satysfakcyi doczekać się nie można było dla

obrotów podskarbiego, kredytu jego, coraz więcej u dworu pomnażającego się i protekcyi za nim brata królewskiego, ks. opata czerwińskiego, na nic nie uważającego.

Pani Borchowa wzięła rezolucyą sama przyjechać do Grodna w niebytność Tyzenhauza i z pomocą oficera ruskiego, dzieci znajdujące się w Grodnie odebrać sztucznie, co gdy już dopełniła, wydarto jej z rąk dzieci, oficerów pokrzywdzono, którzy swojej mszcząc się obelgi, uwięzione dzieci wynaleźli, pani Borchowej powrócili, a zapalili ogień nienawiści i zemsty Tyzenhauza do całego domu naszego i obruszyli go do prześladowania nas wszystkich w różnych możliwych sposobach.

Moja też wolność nie była dostateczna i nigdym bardziej życzył sobie wyjechać z miasta, jak kiedy pod zakazem zostawałem; zdawało mi się nawet, że zdrowie nie wytrzyma, gdyż przywykły byłem do większej mocyi, a do tego interesa wszystkie uważałem, że są opuszczone i zdane tylko na ludzi moich bez żadnego dozoru; umyśliłem więc wyjednać pozwolenie jechania do Warszawy, ażebym już z zupełniejszą powrócił wolnością, co też mi odmówionem nie było.

Powróciłem z tej drogi cale zabezpieczony, ile że na całej Litwie zupełna spokojność panowała.

W Warszawie znalazłem upewnienie, jako zamieszki krajowe do mojej nie mogą się osoby stosować; mimo jednak tę pewność, gdym stanął w Wilnie pierwszego dnia, od oficera umyślnie na to z Grodna zesłanego, odebrałem zalecenie, ażebym albo wraz zapłacił 6,000 złp., albo jechał do Grodna dla dania eksplikacyi, gdyż on nie ma mocy w rzecz wchodzić. Dodał tylko, że jakiś konfederat rozbił kasę ruską w Kownie i z nią uciekł do komendy brata mojego, za którego winienem płacić; musiałem wziąść rezolucyą jechania do Grodna pod konwojem, z bratem moim p. pisarzem, znając dobrze ze wszystkich dowodów, że ta napaść pochodziła z nastręczenia podskarbiego, p. Tyzenhauza. Czternaście niedziel w tym politycznym areszcie siedziałem, aż do wytłómaczenia się, jako substancyi brata mojego żadnej nie trzymam, jako on całą już sam odebrał.

Brat mój, p. pisarz skarbowy, zaraz wprowadzony był w prawo przez podskarbiego Tyzenhauza, czyniącego objekcyą testamentowi brata swojego, przez co wszystkich kredytorów wzbudził i zatamował rząd dożywotni bratowej mojej.

Roku 1773 ks. biskup krakowski, zapomniany już w swojej detencyi, został z innymi więźniami uwolniony. Załuski, biskup kijowski i Rzewuski, hetman z synem, z zarosłą brodą, trakt obrócił na Wilno, których ze wszelką uprzejmością przyjmowaliśmy, a ks. biskup krakow-

ski prosto na Grodno udał się do Warszawy, zabrawszy z sobą w Grodnie ks. Bakuzicza, mieszkającego przy chorym Pocieju, strażniku litewskim. Pisał list do mnie z wszelką uprzejmością i wdzięcznością, a dowiedziawszy się od ks. Bakuzicza, że koadjutorya żmudzkiego biskupstwa, byłaby najwięcej dla mnie pożądaną, pisał mocno najmilsze listy do biskupa żmudzkiego i jego brata, pisarza litewskiego. Odesłał mi responsa, z których łatwo domyśleć się mogłem intencyi tego biskupa, iż stopień ten chował dla synowca swojego w stanie duchownym będącego, choć jeszcze młodziuchnego kleryka.

Powrót więźniów różne domysły polityczne czynił, ile że za jednym razem odmieniono posła ruskiego. O nowej konfederacyi zaczęto gadać, a krajową rozpędzono, wojska też cesarskie i pruskie w kraj wciągnęły; za zajęcia kraju, prawa najlepsze obiecywano i opisanie tronu oddawano dyskrecyi i woli narodu. Na czele tej nowej konfederacyi mieli być sami więźniowie, dla zjednania największej ufności narodu. Na to hasło ks. biskup wileński, który zgryziony procederem z szwagrem swoim, i nie mogąc nic dokazać, wyniósł się był do Francyi i wydał dokument, żeby ks. Czartoryski, kanclerz litewski, sam jeden sądził sprawę, którego najwięcej nienawidził, dla pomocy, jaką dawał Niesiołowskiemu i dawniejszej niechęci od czasu konwokacyi, powrócił.

Przybiegł teraz z Paryża i pierwszy wszedł w konfederacyą, rujnując swoją submisyą sąd ks. Czartoryskiego, a ks. biskup krakowski usunął się do Krakowa, wzywając i niedopuszczając po sejmikach obierania posłów. Przysłał mi 1,000 czer. zł., ażebym w Litwie zajął się tą posługą, co też i z ufności w tym pasterzu i z własnej konwikcyi złych skutków, dopełniłem w wielu miejscach, nie przeglądając konsekwencyi politycznej, która w końcu oczy mi otworzyła, że w najgorszej robocie publicznej, od której nie można się uchronić, lepiej jest mieścić się i znajdować słusznym i poczciwym ludziom, niżeli usunąć się i zdać na zły wybór ladajakich.

Brat mój, p. podczaszy, przysłał mi podpisaną koadjutorją na plebanię słucką od ks. wojewody wileńskiego, jako kolatora; z największą chęcią podpisał ją ks. Ryokur, biskup. Żadnej mu nie czyniłem przeszkody urządzić się, sam się zgłosił do mnie, ażebym zapłacił dług jego do 14,000 złp. wynoszący, za który tradowane były folwarki plebańskie, a on dopuszczał mnie, aby je objąć, a on zalegającą w kasie książęcej annuatę na rzecz kościoła słuckiego po 2,000 złp. do roku za lat 18, przelewa i przekazuje na mnie. Skłoniłem się do tej umowy i oną podpisałem, mając sposobność widzenia się z nim w Nowogródku, gdzie, jako prezydent do sądzenia spraw książąt Radziwiłłów z kredytorami, przez konstytucyą naznaczony, znajdowałem się, za uproszeniem stron,

a szczególnie p. Ogińskiego, hetmana. Na samych akcesoryach schodziły te sądy z powodu nieprzystępowania książąt Radziwiłłów, nieprzytomnych w kraju. Ja się też posunąć nie chciałem do podpisywania wyroku dla którejkolwiek strony w niestawnym dekrecie, żadną nie chcąc mieć stronę ukrzywdzoną i obrażoną.

Roku 1774, pod sejm zbliżający się, chciałem uprzedzić moje przybycie do Warszawy, dla widzenia się z ks. biskupem krakowskim, któregom już w Warszawie nie zastał; martwiły mnie wiadomości o jego niespokojnym humorze, z którego wnoszono poczynającą się melancholią.

Udałem się więc do Krakowa, na które to miejsce naznaczyłem schadzkę bratu mojemu, p. podczaszemu, siedzącemu po rozproszeniu konfederacyi, w Wiedniu, ażeby zjechał i że co do dalszej jego sytuacyi chciałem się rozmówić. W kilka dni po mojem do Krakowa przybyciu, przyjechał ks. biskup krakowski, który wyjeżdżał do p. Mniszcha, kasztelana krakowskiego, w projekcie ożenienia synowca swojego z córką p. krakowskiego; za powrotem jego, widziałem odmianę wielką humoru biskupa, o którym mi powiadano, iż wszystkie dni przepędzał na wymyślnych wesołościach i rozrywkach. Jak przyjechał, zaczął chronić od wszelkiej kompanii i ledwie kilka razy mogłem się z nim rozmówić osobno. Najwięcej wypytywał mi się, co o nim w Warszawie gadają i jak sądzą? Pożegnałem go, przywiózłszy tabakierę złotą z jego portretem, na pamiątkę mojej przeszłej przysługi.

Brat mój, p. podczaszy, nie chciał wracać do kraju dla nadziei jeszcze swej konfederacyi i dla bojaźni nowej, zaczętej podczas sejmu konfederacyi na rozbiór kraju i oraz dla zakończenia sprawy swojej, którą miał w Wiedniu o zabranie swoich moderunków i sprzętów, czasu rozpędzenia ich. Wydał mi zrzeczenie się części swojej z działu przypadającej i plenipotencyą przyznaną w aktach krakowskich do kończenia działu między bracią. Opatrzywszy go suplementem pieniężnym, jako nie mającego sposobu do życia, powróciłem do Warszawy na sejm z limity przypadający i dwa lata ciągłe trwający, pod laskami marszałków konfederacyi Ponińskiego i ks. Radziwiłła, miecznika litewskiego.

Gdy ten sejm więcej się zajął sprawami obywatelskiemi partykularnemi, niżeli stanowieniem i poprawą praw, każdy był obligowany pilnować się, gdyż najmniej winnym wydawano sądowe komisye, sancita, kaduki, wadzono się i obdzierano cały naród dla bogacenia marszałków konfederackich i posłów, czyli konsyliarzów, jako też ich adherentów. Szczególniej co do mnie, trzy pryncypalne okoliczności, przez cały czas sejmowania, trzymały mnie w Warszawie.

Pierwsza dla podźwignięcia i odwrócenia prześladowania brata mojego i bratowej, pp. pisarzów skarbowych, przez p. Tyzenhauza, wielorakie składane kombinacye, wdawanie się posła ruskiego i pierwszych w narodzie osób, jako też samego króla, lubo to żadnego pomyślnego skutku przynieść nie mogło. Wymowa, obroty i chytrość tego ministra w oczewistej rzeczy, nie dozwalały, żeby kiedykolwiek przyznał się i poczuł do winy, ale nadto jeszcze usiłował potwarzami różnemi swój postępek ukryć i brata mojego obwinić, ktoremu, na dom zbrojno najechawszy, pasierbów wziął. Testament ze wszech miar legalny, zabezpieczający dożywocie na dobrach, wprowadził w wątpliwość i wszystkich kredytorów razem wzburzył, nie dopuszczając z żadnym układu czynić, a nakoniec sam nigdy nie powiedział, czego chce, co czyni i jak można spór ten kończyć, chociaż dla tego interesu zjechali oboje, brat mój i ona sama do Warszawy. Pan kanclerz Borch i sama kanclerzyna utrzymywali interes, całą rzecz jednak sam dźwigać i znosić musiałem, narażając się osobiście Tyzenhauzowi i nie mając dosyć mocy do zniesienia skromnie najprzykrzejszych wyrazów, używanych przez niego w zdarzonych posiedzeniach. Usiłowania przyjaciół użytych do kombinacyi całego sejmu w tej sprawie, skończyły się na wyznaczeniu sejmowej komisyi do rozsądzenia finalnie całej sprawy przez większość głosów decydowanej, pomimo najsilniejszą chęć podskarbiego Tyzenhauza.

Druga okoliczność: sprawa kapituły wileńskiej o Kamieńszczyznę z Mozarami przez komisyą także sejmową sądząca się, do której pilnowania uproszony byłem, jako plenipotent; ta przecież po dwuletnim przeciągu czasu, została pomyślnie doprowadzoną do końca.

Trzecia okoliczność: uzyskany sąd sejmowy na rozsądzenie sprawy naszej o Glebów z p. Roopem, starostą żedekańskim za wlewkami różnemi, przy pomocy posła ruskiego chcącym wydrzeć nam niezaprzeczane nigdy dziedzictwo i prawnie zapisaną rzecz rodzicom naszym przez jenerałową Nethorstową primo voto, secundo Elendorfową. Cały obrót w tej sprawie i całą pilność, sam przyjąłem na siebie, zastępując rodzeństwo moje, ani mające, ani chcące zajmować się. Mogę śmiało napisać na najpóźniejszą pamiątkę tę prawdę niewątpliwą, iż jeżeli są winni wdzięczność jurisdatorce tej majętności i rodzicom, umiejącym uzyskać ten fawor, winni być także wdzięczni mnie samemu tak dobrze, jak za nową donacyę tej majętności, dla odwrócenia przygotowanej już zguby tego majątku, gdyż w dwóch turnach odsądzono nas i ta pauza czasu uzyskana, za doszłą wiadomością, moim jedynie obrotem, rzecz wspak obróciła, ku naszemu pożytkowi. Byłbym zbyt rozciągły w opisywaniu wszystkich okoliczności, jakich przyszło używać na odwrócenie

przemocy i intrygi, w tak jasnej sprawie, z tego jednak doświadczenia wziąłem najlepszą naukę, którą radbym wszystkim przyjaźnym dał głośno, że w zamęcie praw naszych, w złym wyborze ludzi do sądowych magistratur, najlepszej sprawie swojej nie można poufać bez pilności i najusilniejszego starania, jednania sobie przyjaźni sędziów.

W tem nieszczęśliwem sejmowaniu, jak wiele naród i obywatele stracili, dyaryusze publiczne nauczą każdego; co do mnie samego, pewny jest rachunek, że nie licząc opuszczenia wszystkich interesów, osobliwie przy stracie dóbr kapitulnych Strzeszyna, które dzierżawą ośmioletnią trzymałem i na których znaczną część prowentów i zysków obiecywanych straciłem, nadto zaciągając długi zewsząd na sprawy wyrażone, na wspomożenie brata bez sposobu w Wiedniu żyjącego, przeszło 12,000 czer. zł. zadłużyłem się. Nie miałem żadnej nadziei krescytywy w stanie moim duchownym dla położonej tamy nieprzełamanej, t. j. kredytu p. Tyzenhauza u dworu i najusilniejszej jego dla mnie i domu mojego całego przeciwności.

To przekonanie roztropne doradzało mi, ażebym szukał przyjaźni równie niechętnych dworowi; jakoż znalazlem ją w otwartości u familii książąt Czartoryskich całej i z niemi połączonych. Wywiązywałem się też dla nich w różnych okolicznościach z niezmyśloną posługą, znałem jednak, że elewacyi w stanie moim uczynić mi nie mogą.

Ks. biskup wileński, który podczas sejmu tego, różnych w swoich interesach doświadczał odmian, nakoniec został z całego sejmu nieukontentowanym. Ani tytuł księcia dany i wielorakie pożyteczne zyski, nie zdołały nasycić pragnienia, które się robiło z mnogich projektów i z tej uwagi, że będąc pierwszym autorem tego dzieła, rozumiał mieć pierwsze prawo do wszystkich faworów sejmowych, nakoniec pokłócił się prawie ze wszystkimi; humor zaś osobliwszy tego pana był mnie aż nadto znajomy, w pomyślnościach zbyt wyniosły, niedostępny i nikogo nie dbający, w przeciwnościach zaś podły, bojaźliwy, chwiejący się i chcący być bardzo usłużnym. Zawszem chciał, jako prałat jego dyecezyi, mieć go dla siebie łaskawym, alem nigdy nie miał i nawet nie spodziewałem się mieć go sobie dobroczynnym, a to dla wielkiej różnicy i niezgodności mojego z nim ułożenia i sposobu myślenia.

W tym właśnie czasie, zakon jezuicki został skasowanym. Gdy w rozdawniczej dóbr po-jezuickich komisyi i w komisyi edukacyjnej, ks. biskup wileński był prezydentem, gdy się na cały sejm gniewał, gdy dla mnie okazywał się być łaskawym, zatem dla poprawienia losu stanu mojego i jakiegokolwiek wyniesienia stopnia mojego, upatrzyłem jeden sposób i ułożyłem projekt mnie dogodny i kościołowi pożyteczny, ażeby dwa folwarki: Harabardziszki i Muzę, przedtem jako altarye księży

świeckich, zagarnione przez Jezuitów, można wyłączyć z pod ogólnej masy dóbr jezuickich i na nich erygować nową sufraganię trocką, której dla siebie żądałem. Przecież zdołałem tyle dokazać, że z wielką ciężkością podpisali mi podane do tego gotowe już instrumenta, żadnej innej z siebie nie czyniąc pomocy do utrwalenia dzieła i dołożenia się do kosztownych ekspedycyi. Przecież te instrumenta zabezpieczyły mnie i dały wolność czynienia prędkiego obrotu do zajęcia tych folwarków pierwiej w posesyą i odebrania *ex archivo* Jezuitów, papierów, nim lustracya dóbr po-jezuickich nastąpiła. Ta, nie znalazłszy papierów, ani posesyi jezuickiej, nie wystawiła wspomnionych folwarków na oferencyę biorących i tem samem niejako instrumenta ks. biskupa wileńskiego zatwierdziła, które aż nadto i sam przez siebie i przez sejm mógł zatwierdzić, gdyby chciał i w tysiącznej cząstce tak myśleć o innych, jak o sobie. Własny więc koszt, a tem sowitszy dla ujęcia ks. Gigiottego, sekretarza gabinetowego do ekspedycyi rzymskich, eksponować musiałem, ze względu na sacrae na biskupstwo cyneńskie *in partibus* przy sufraganii trockiej. Musiałem całą tę robotę przeprowadzić jaknajsekretniej z bojaźni przeszkody od p. Tyzenhauza, od faworytów ks. biskupa wileńskiego i nawet od samego ks. biskupa, który ani się mnie zapytał, jak ten interes idzie i z zadziwieniem dowiedział się naówczas, kiedy był skończony, który też należał do sumy mojej straconej, t. j., którą wyłożyłem przez cały czas sejmowy.

Interesa dóbr pp. Borchów, znagliły samą jechania do Petersburga wtenczas, kiedy z limity sejmu brat mój, p. pisarz skarbowy z żoną, odjechali do domu; wzięła w tę drogę z sobą p. Borchowa, siostrzenicę moją, a córkę mojej bratowej, pannę Tyzenhauzównę, podobno chcąc ją matce zostawić na pierwszej stacyi. Gdy wjeżdżała w granicę litewską w Straży, p. Tyzenhauz, mszcząc się afrontu wyrządzonego sobie za odebranie jej dzieci z Grodna z horodnicy, kazał atakować zbrojnym i wyrwał tę panienkę z rąk p. Borchowej; nowy gwałt na nową nienawiść wystawiał mnie siedzącego w Warszawie, gdyż potrzeba wymagała czynić reprezentacyą i że podczas sejmu można było dopominać się satysfakcyi. Wzruszyło to początkowo wszystkich, jak każda rzecz w mieście wielce wzrusza z pierwszej wiadomości i ciekawych i lubiących świeże rozmowy, nim co drugiego nastąpi, co pierwszą zatłumi. Rozpisano wszędzie listy, król wydał reskrypt chwytania najezdników, a p. Tyzenhauz w obecności króla i wszystkich ukląkł, palce złożył i przysiągł najuroczystszemi wyrazami, że nie kazał tego gwałtu, nie wie kto tę pannę, a jego synowicę wziął i gdzie się ona, obraca, a tak może nie od konwikcyi wewnętrznej, ale od imputowania jemu całej akcyi, został uwolnionym i czystym tak dalece, że mu zadawać ten po-

stępek, było to samo co powstawać na jego osobę kryminalnie. Pani Borchowa kończyła swój wojaż do Petersburga, zabrała z sobą swoją siostrę, a moją bratową, dla czynienia skarg i żalów imperatorowej, wyjednywała zalecenia do posła i tym podobne rozkazy, ale że w kraju trzeba było poczynać z formalnością procesu, a ten razem ze wszystkiemi sądami był w ręku p. podskarbiego, więc on wygrywał na czasie, a tem samem wygrywał na rzeczy, a my w samych skargach i żalach ten odnieśliśmy skutek, że nie tylko Tyzenhauz, ale cały dwór przez niego, do mnie i do imienia mojego zapałał nienawiścią.

Ks. Czartoryski, kanclerz wielki litewski, zmartwiony na sejmie przez Tyzenhauza najwięcej, w różnych przeciwnościach, zaczął się usuwać od wszystkiego i na zdrowiu słabieć; ten w całem życiu nic mnie nieuczyniwszy dobrego i owszem, wiele przeszkód, osobliwszym sposobem przywiązał się do mnie, często mnie zatrzymywał na osobną rozmowę, dawał wielorakie uwagi i rozumiał, że kiedyś mam wyjść na użyteczny krajowi stopień; obmyślał sposób mojej elewacyi i używał wszelkich sposobów, żeby ks. Zienkowicz, sufragan wileński, sekretarz wielki litewski, ustąpił mi sekretaryi. Nieskończenie bywał zmartwiony, że jego instancya i usilności, któremi przedtem całym rządził i rozkazywał narodem, tak mało teraz ważyły.

Co do mnie, wyznać mogę, że tak konfidencya ks. kanclerza, jako i całego domu, jako też interesa wydarzające się w Warszawie, chociaż były zgryźliwe, nudne i najniepomyślniejsze, stały się jednak dla mnie prawdziwą szkołą świata; w tym czasie mogę twierdzić, żem poznał Warszawę i kraj cały polski, nadzieje i zabiegi faworyta, niestateczność przyjaźni i intrygi, nabrałem śmiałości, której nie miałem, żadna kompania nie była mi nową, mogłem się w każdej znajdować, a tembardziej ośmielałem się, im więcej zostawałem przekonany, że się w tych kompaniach ze mną nie nudzą i mnie nie przykrzą.

Na p. Tyzenhauza aż do tego sejmu patrzano, jako na partykularnego człowieka, administratora dóbr królewskich i pełnego dowcipu, przemysłu i znajomości ekonomiki, a zatem krzywdy bratu mojemu wyrządzone przez niego, nie brano w takiem znaczeniu, jak wiele domów w Litwie. Czuć to poczynali w czasie sejmu, gdy urząd jego był wyniesiony *ad ministerium*, gdy chęć opanowania całego rządu na Litwie wydała się, gdy o innych gwałtownościach wygadywano, a co najszczególniej, gdy się odważył dotknąć ks. kanclerza osobiście i jego domu, wtedy i nasza sprawa i krzywda stały się interesowańsze i na niego innym okiem patrzano — taki to jest los partykularnych w kraju polskim.

Gdy się interes kapituły o Kamieńszczyznę zakończył pomyślnie, ks. biskup wileński z konwencyi wcześnie uczynionej z kapitułą na dzie-

dzictwo dla domu swojego biorąc te dobra, był obligowany zaległą coroczną informacyą po 22,000 złp. zapłacić kapitule, oprócz sumy ugodzonej za wieczność, która to zaległość miała się rozdzielać na osoby kapitulne i była każdego kanonika własnością. Chcąc w tem okazać pierwszy moją powolność i przysługę ks. biskupowi, napisałem dokument z promowencyami, dla których zrzekłem się i darowałem moją należność; przykład mój pobudził wielu do podobnej grzeczności; znał wprawdzie ks. biskup, że w tej przysłudze nie tylko darowałem mu moją własność do 15,000 złp. dochodzącą, ale też oszczędziłem skarbu jego do 100,000 z okładem, gdy ledwo kilku było upartszych, którym musiał się opłacić i to fantami różnemi, miałem też wygranych w karty u ks. biskupa do 1,000 czer. zł. Widziałem trudność w odebraniu bez narażenia się, więc zrzekłem się i tego, dla uwolnienia brata mojego p. pisarza skarbowego, od prawa i pieni, które intentował ks. biskup wileński naprzeciw niemu, czyli że już intentowany proceder przez nieboszczyka ojca swojego kończył. Ten zaś był w takim składzie:

Brat mój miał handel spólny z p. Massalskim, podczaszym litewskim do Królewca, który lat kilka utrzymywali i z niego dla odmieniających się szafarzy i nieporządnych regiestrów, rachunku nie zdał; żyjący podczaszy zapisał gdzieś u siebie pretensyą i ją do 80,000 złp. cenił, z której mojej okazanej dla siebie posługi, kosztującej do 40,000 zł., dał kwitacyą bratu mojemu, którą gdy temuż bratu mojemu darowałem i jako znamienity prezent rozumiałem ze wszelką grzecznością ofiarować, wiadomy wprawdzie interesu całego, nie mogłem nie uczuć zadziwienia, iż przyjął z taką oziębłością, jakby rzecz chodziła o 100 zł., tem więcej, że dla umniejszenia wdzięczności, której nigdy nie miałem zwyczaju wyciągać, chciał mnie przekonywać, że nic nie był winien, albo mało co Massalskiemu. Podobny temu postępkowi sposób często bardzo wydarzał się w życiu mojem, ale nigdy nie miałem i nie mam serca zrażać się w posłudze, bo znam i grunt serca i zwyczajne ludziom przywary; nie mam nawet potrzeby, żebym w tym dyaryuszu o nich pisał, kiedy pisać mam o sobie, chyba tylko w złączonych z moją osobą okolicznościach.

Czas ten dał mi poznać dwór nasz cały i króla, najszczególniej już to z obcych i niechętnych wyobrażeń, już przez wiadomość i znajomość wuja mojego, p. Zabiełły, już nakoniec przez własne zdarzenia mówienia w interesie o Tyzenhauzie; słyszałem, że moja fizyonomia nie miała się pierwiej podobać; nastręczał mi p. Borch w interesach swoich, żebym gadał z królem i w interesach politycznych. Przyszło nakoniec do tego, żem z ust królewskich usłyszał, iż konkuruje o moją przyjaźń, że mnie bardzo i nad wielu szacuje, że za moją przyjaźń dziesięciu się

wyrzecze i tym podobne oświadczenia, któreby mnie zapewne oślepiły, gdybym i pierwiej i z wielu okazyi nie był przekonany o łatwości, którą król zwykł używać w oświadczeniach, a oraz prędkiem zapomnieniu słowa. Pomimo jednak wszystkie opaczne czynione impresye, znalazłem sam i znajduje, serce najlepsze do czynienia dobrze, chociaż bez potrzebnej różnicy i rozważania darów, ale dalekie od zemsty, chociaż w pogróżkach i impetach prędkie, kochające pokój i brzydzące się zwadami, chociaż do godzenia nie mające sposobności i daru.

W czasie sejmu tego, p. Zabiełło, starosta telszewski, znudzony przeciwnościami doświadczonemi z racyi Tyzenhauza u króla, wziął determinacyą wyjechania do domu na spokojność, wespół ze mną. Wyjechałem zaś jedynie na to, żebym odsądził sprawę p. Morykoniego, podkomorzego wiłkomierskiego z Karmelitami za kadukiem w Wilnie, będąc wyznaczony jako prezydent na tę komisyą przez konstytucyą. Zbiegłem oraz do Czerwonego Dworu, do wuja mojego, na wesele i danie ślubu pannie łowczance z p. Adamem Platerem, jako też do ukończenia niektórych interesów domowych.

Roku 1775 podczas kończącego się sejmu dwuletniego, zjechałem do Warszawy, spodziewając się bulli na konsekracyą moją wespół z wujami mojemi, p. łowczym i starostą telszewskim. Skłoniłem pierwszego, ażeby urząd dygnitaryi swojej i znak rotmistrzowstwa ustąpił synowi starszemu, którego urzędu prowenta, po konstytucyi, już post decessum iść miały na skarb publiczny, co też i dopełnił mimo opozycyą podskarbiego Tyzenhauza.

W tym czasie nadeszła dla mnie ekspedycya rzymska na biskupstwo cyneńskie *in partibus*, do sufraganii trockiej. Ks. biskup wileński był w tym czasie łaskaw na mnie, bo się pogniewał z królem, z posłem ruskim i z Tyzenhauzem; bez wielkiej trudności podpisał mi oficyalstwo i *vicariatum in spiritualibus* na część dyecezyi swojej przez województwo trockie, część powiatu upickiego i wiłkomierskiego; żądałem tego szczerze, ażebym mógł mieszkać na wsi i razem odbywać powinności stanu duchownego, nie chcąc próżniackie i bezczynne życie prowadzić w tym stanie. Sam się oświadczył być moim konsekratorem, jakoż dopełnił tego w kościele księży Misyonarzów w Warszawie, w asystencyi ks. Okęckiego, biskupa chełmskiego i ks. Rylińskiego, koadjutora kujawskiego; insygnia nieśli p. Borch, podkanclerzy koronny, p. Sosnowski, hetman polny litewski, p. Zabiełło, łowczy litewski, wuj mój, p. Zyberk, wojewoda inflancki, szwagier brata mojego, p. Zabiełło, starosta telszewski, wuj mój i p. pisarz skarbowy litewski, brat mój, po której to ceremonii dawał wielki obiad ks. biskup wileński i byłem królowi prezentowany już jako biskup.

Ukontentowanie moje z stanu doskonalszego i nowej dostojności, chociaż było bardzo wielkie, nie równało się jednak temu, jakie miałem przy primicyach, czy to, że już byłem w wieku dojrzalszym, czyli, że nie było już w domu matki mojej, nie dzielącej już moich trosk i pomyślności. Zbliżał się już czas do wyjazdu mojego z Warszawy. Brat mój, p. pisarz z żoną, zostali, doczekując terminu komisyi na sprawę swoją z p. Tyzenhauzem, pod prezydencyą Branickiego, hetmana wielkiego koronnego.

Wakowała dygnitarya duchowna pisarstwa litewskiego po ks. Brzostowskim, który po śmierci ks. Horaina, postąpił na referendaryą od roku i więcej. Starałem się o nią, alem stracił zupełnie nadzieję, żeby mi się w tych okolicznościach dostać mogła. Oświadczył raz król p. Borchowi, iż jeżeli się sprawa zgodzi p. Tyzenhauza z bratem moim, naówczas, ten urząd gotów jest oddać mnie; gdy zaś ta sprawa żwawiej niżeli kiedy oddana była do sądu, śmiałości nawet nie miałem ponowić prośby do króla za sobą i już sam pożegnawszy króla, dla doświadczenia, idącemu na pożegnanie p. staroście, wujowi mojemu, przypomniałem, żeby wspomniał królowi, bo też mało już sobie ten urząd ważyłem, będąc przybrany fioletem i cale stanowiłem sobie życie spokojne na wsi prowadzić, zatrudniając się nową powinnością stanu mojego.

Nad wszelkie moje spodziewanie zawołany byłem do króla, od którego przy najobfitszem oświadczeniu, odebrałem z rąk, podpisany przywilej na pisarstwo litewskie przy zaleceniu, ażebym, wróciwszy do Litwy, mówił wszystkim, że Tyzenhauz królem nie rządzi, że król sam czyni co chce i że dowód ztąd mogę mieć wyraźny, kiedy mimo jego opozycyi, konferuje mnie ten urząd. Więcej zadziwiony, niż wzruszony, podziękowałem królowi, a więcej uwielbiałem w duszy mojej Opatrzność Boską, której rękę zawsze poznawałem we wszystkich przypadkach, iż prowadząc przez ciernie i zmartwienia, nigdy do ostatka goryczy kosztować nie dopuszczała, ale na pomyślny zawsze koniec doprowadzała.

Przypisywano wyjednanie tego urzędu wielkiemu mojemu obrotowi i intrydze, chociaż w rzeczy samej żadnych zabiegów nie czyniłem i sama Opatrzność sercem i ręką królewską kierowała, bez mojego i czyjegokolwiek przyłożenia się. Musiałem się zatrzymać nieco jeszcze w Warszawie dla pieczęci i wykończenia przysięgi na ten urząd, nie chcąc odwlekać żadnej powinności, po czem zakończonem, wyjechałem w Maju do Wilna na Wołpę z p. starostą telszewskim i tak w roku dwunastym od poświęcenia na kapłaństwo, odebrałem poświęcenie na biskupstwo.

Kładę drugą epokę życia mojego za skończoną, postępując do opisania trzeciej, a zarazem znając, iż pomykając się w lata, doświadczać przychodziło większych trudów, czyli raczej mięszając się w interesa publiczne i w wielkim świecie, traciła się prawdziwa rozkosz wewnętrzna, a szukały się obłąkane rozrywki, które jak nikogo tak i mnie nasycić prawdziwem dobrem ani zdołały, ani mogły. Większą czuję zawsze rozkosz w rozpamiętywaniu pierwszych lat życia, niżeli w używaniu aktualnych i proszę Boga, ażeby powrócił ten stan życia, kiedyśkolwiek najmilszy, w którym bym mógł jemu służyć i pozbyć się nawalnych i pomnażających się, coraz więcej zgryzot, trosk i kłopotów. Niech że to będzie drugiej części życia mojego koniec.

ROZDZIAŁ III.

STAN BISKUPI.

1775 — 1781.

Konsystorz w Kownie. — Prace w kapitule. — Pośrednik w rodzinie. — Wzrost Janowa. — Wizyty w Słonimie. — Autor bierze na siebie część sejmików dla przypodobania się hetmanowi Ogińskiemu. — Tyzenhauz ogłasza szemat dwojenia sejmików. — Sejm Mokronowskiego. — Kossakowscy. — Walka z Tyzenhauzem. — Romans Szymona. — Śmierć Antoniego Zabiełły. — Tyzenhauz zagranicą. — Ślub Szymona. — Panna Skorulska w Janowie. — Sejm w 1778. — Małżeństwo starościca posolskiego. — Siostra. — Ślub jej z Karolem Czarneckim. — Upadek Tyzenhauza. — Słabość Chreptowicza. — Sprawy po sądach. — Probostwo w Surażu. — Pierwszy z braci Kossakowskich senatorem. — Biskupstwo inflanckie. — Drugie senatorstwo. — Pracowite próżnowanie. — Czysta wiara i sumienie. — Modlitwa.

1775 roku. Przybywszy do Wilna, zająłem się dokończeniem i ugodzeniem wynikających nawzajem pretensyj z dzierżawy Strzeszyna wynikających, oraz z przyczyny odpadnięcia tych dóbr w części za kordon, co też wszystko czasu jeneralnej kapituły jesiennej za wejściem delegowanych ich m. księży prałatów Chomińskiego, Siestrzencewicza, Połubińskiego i Oskierki uskutecznionem zostało, jako pod tym że rokiem w aktach kapituły jest opisano i ułożono.

Drugą pracą zająłem się co do nowej jurysdykcyi mojej duchownej, jako sufragan trocki i oficyał, fundując surogatem tamecznego plebana ks. Frąckiewicza. Znalazłem sposobność w plebaniach i dziekaniach majętniejszych czynienia funduszów na kanonie kolegialne com do skutku spodziewał się przyprowadzić, aby różne interesa nie odrywały mnie od tej jednej pracy, jaką już sobie założyłem był za najistotniejszą chcąc pożyteczną zostawić urzędowania mojego pamiątkę, w miejscu

nad wszystkie inne mnie najmilszem, gdziem się urodził i wychował i gdzie całego pokrewieństwa mojego jest mogiła. W tym czasie pomnożył liczbę zgromadzonych przy ufundowaniu mojej jurysdykcyi sam ks. jm. biskup wileński powracający z Kretyngi na Kowno; swoją oświadczył mi uprzejmość. W tym też czasie pogrzebałem ciało ciotki mojej w. m. p. Piotrowiczowej ciwunowej, w grobie imienia mojego w kościele pojezuickim, bo tego przez testament sama życzyła, ażeby jako z matką moją a siostrą swoją w najściślejszej żyli przyjaźni cały wiek, tak i ciała ich w jednym złożone były grobie i mnie egzekutorem tej woli swojej zostawiła, z przytomnością zostawując za życia w ręku ks. plebana pudełko zapieczętowane z cz. zł. 300, ażeby zaraz po jej śmierci, oddał mi w ręce na ekspensa pogrzebowe i inne jałmużny, co też i dopełnił. Przez uwagę sprawiedliwą miała tę baczność na pozostałe córki dziedziczki majątku nie mogące się zgodzić na testament i mało myślące o powinności ostatniej a najpowinniejszej chrześciańskiej, pogrzebać zwłoki matki swojej, które też sukcesorki nie udało mi się pomimo wszelkiej pracy namówić do zgody w tym czasie. Drugi odprawiłem pogrzeb jejm. panny Zabiełłownej kasztelanki mścisławskiej u ks. Dominikanów, a na dokończenie interesu z kapitułą pośpieszyłem do Wilna.

Pierwszy raz po śmierci matki mojej odważyłem się pozostać w Janowie, tak dom ten zrażał mnie pamiątką smutną śmierci jej i przypominaniem życia.

Podczas kapituły jesiennej, opuściwszy posesyę Strzeszyna, dóbr kapitulnych, wziąłem w dzierżawę dobra Poswol i wyjednałem w kapitule uwolnienie dla siebie kwartału całego od rezydencyi z tytułu powinności sufragana, a bardziej przez wdzięczność przysługi uczynionej w pilnowaniu interesu Kamieńszczyzny, którą prawem dziedzicznem kapituła przedała ks. biskupowi na mocy poprzedzającej konwencyi. A że oprócz sumy ugodzonej za dobra, należała opłata intraty z tych że dóbr każdemu w proporcyą kanonikowi, wynosząca do sto kilkadziesiąt tysięcy ze skarbu ks. biskupa, pierwszy byłem do uczynienia cesyi na piśmie, należącej mi części do kilkunastu tysięcy wynoszącej, za którym przykładem i wszyscy inni *capitulares* do mojego pisma podpisy swoje przyłożyli, wyjąwszy księży Chomińskiego, Oskierki i Połubińskiego, którym został zobligowany ks. biskup zapłacić, przyznając mnie jednak ten dar całkowicie, jako z mojego przemysłu i przykładu podany. Ale jak zwyczaj jest u możnych zapominać przysług czynionych i żądać zawsze od podwładnych obowiązków wdzięczności, tak i moja przysługa tak znakomita, jak doświadczyłem w czasie, tego losu nie uszła. Przecież wyprosiłem naówczas pokwitowania dla brata mojego p. pisarza skarbowego z pretensyi, którą formował ks. biskup

jeszcze w sukcesyi po ojcu i bracie swoim podczaszym litewskim z handlu wynikającej i o którą proceder rozpoczął. Do 70,000 zł. waloru kwitacyą i wlewek pretensyi darowałem bratu mojemu, z taką oziębłością przyjmującemu, z jaką dawniej troskliwością napełniał się o ten interes; pochodziło to ztąd, że przez nałóg i zwyczaj dzikiego wrażenia byli przekonani, że księdzu niczego nie potrzeba i że on powinien być narzędziem wysługi swoich krewnych; chociaż to znałem nigdym się jednak nie zrażał od podobnych wysług i uczynności, bo ich znałem do siebie afekt i z serca ich wszystkich kochałem.

Doświadczyłem jednak w życiu mojem najsmutniejszej okoliczności czyniąc z niemi w Wilnie w tym że roku, za zgromadzeniem się wszystkich, umiarkowane działy substancyi, porzuconej bez żadnego dozoru, a nadewszystko bez pilności interesów wydarzających się, tyczących się wszystkich, a przez żadnego osobiście nie strzeżonych, z czego powstawały w sądach procesa i wielorakie zatrudnienia.

Przygotowałem inwentarze z intratą; wyprowadziłem z nich szacunek, wypisałem długi i rzecz wyłuszczyłem, któraby zatrudniać nie powinna, w największej poufałości i otwartości przełożyłem stan rzeczy i każdego sytuacyą, po odtrąceniu długów, *excepto* królewieckiego, jako jeszcze niewiadomego. Cała masa majątku wynosiła sześć kroć ośm tysięcy, gdy na to zgodzono się i dla tego, że się zgodzono na to, że p. pisarz ziemski brał w dziedzictwo sam jeden Hlebow i Marciniszki, przyrzekłem przypadającą sumę od niego na zapłacenie siostry i p. podczaszego, odbierać częściami bez procentu, a sam ich zaspokoić; za to też p. pisarz skarbowy przestał na tym szacunku, z wydaniem mu asekuracyi na siebie na 40,000 i wziął w części swojej przy dopłaceniu, Szymaniszki. Za to, że p. podczaszy kontentował się być spłaconym, ustąpiłem mu rękodajnej sumy, którą różnemi czasami dałem jemu w czasie nieszczęśliwym jego tułactwa za granicą 5,000 z okładem czerwonych złotych, a sam przyjąłem na swoją część Janów i Szyły z innemi ciężarami. Chociaż oczewiście z tego układu okazało się, że w serwit więcej straciłem, niżeli część moją własną, chociaż sumienie mam za świadka, że z równym afektem umiarkowanie, bez żadnej preferencyi, jednego nad drugim czyniłem, przecież każdy z nich najmniejszej nie czuł dla mnie wdzięczności, iż dowód przywiązania mojego do krwi najznakomitszy uczyniłem, jednomyślność i zgodę między rodzeństwem utrzymywałem, przykład dobry następcom zostawiłem. Radzę zaś wszystkim rodzicom, mającym liczne potomstwo jeżeli im i po zejściu miłe jest wspomnienie w potomkach, jeżeli co najszlachetniejszego chcą po sobie zostawić, niechaj mają pamięć na to, ażeby za życia swojego dział pewny między dziećmi po sobie zostawiali, gdyż mam za niepodobne

prawie zgodzenie się między równem rodzeństwem bez szkody i bez zerwania ich przyjaźni gdy niemają pośrednika poważnego, czułego i o jedność dbałego, jakiego pochlebiam sobie, rodzeństwo moje we mnie miało.

Takim sposobem zakończywszy trudzący mnie i cały dom mój interes, zapomniałem o szkodzie własnej, a cieszyłem się z nabytej spokojności, chociaż niezupełnej, gdyż siostra moja była najniespokojniejszą, rozumiejąc, że ku jej krzywdzie, coś się ułożyło. Miała ona serce i rozum bardzo zdrowy, rozsądek czysty, ale będąc jedynaczką przy matce naszej, sama poglądała na cały majątek nasz, jako na rzecz własną i nie umiejąc cenić rzeczy, wierzyła wszystkim pochlebnym doniesieniom o swoim wielkim posagu, którego, jak zwykłą jest nawet rzeczą, (choć szkodliwą) powiększenie czyniono dla zalety panny. Pomimo moich przyrzeczeń dla niej uroczyście czynionych, poznałem w niej nieufność w szukaniu różnych sposobów radzenia o samej sobie i zaciąganiu wiadomości ustronnych, przy zażaleniach bez wyłączenia mnie chociaż jedynego jej dobrodzieja i najczulszego o jej dobro brata.

Po takowym rozdziale gdy się dostał w moje dziedzictwo Janów, przez kilka lat od śmierci matki mojej najsmutniejszy, starałem się uczynić go sobie najprzyjemniejszym, wskrzeszając pamiątkę pracy jej łożonej na utrzymanie miasteczka, żydami tylko zasadzonego i całą myśl obróciłem, jak by to miejsce pożyteczniejszem i pamiętniejszem uczynić; pomagała też właśnie passya, do budowli i reperacyi, częstokroć bez uwagi na pożytek łożonych ekspensów. Z największą starannością sprowadzałem zewsząd rzemieślników, razem kilkanaście familii, a to dla tego, iż doświadczyłem, iż sadząc pojedyńczo, zwykli się utrzymywać bez pewnych ustaw, które zaludnionym tylko służą miasteczkom, nie zaś formującym się i dla tego sprowadzonym, razem zapisałem swoją ręką prawa, bezpieczeństwa i ustawy, jako też wyznaczyłem sądy, starszych, a dogadzając ich dziwactwom, cierpliwie znosiłem wszystkie wymysły, aż nakoniec miałem tę satysfakcyę widzieć zajmujących się gospodarowaniem i rzemiosłem i widzieć coraz bardziej umniejszający się ekspens na nich, myślących o samych sobie i gromadzących się do nich innych mieszkańców. Zwróciłem trakt i przewoz z pod Skorul na Janów gdzie wczasie pomnażające się co rok widzę osady, czyniące nadzieje wzrostu tego miasteczka, jeżeli życie moje i sposobność, dozwolą dłużej mieć jednostajną baczność.

Sprowadziłem kapłanów księży Maryanów dla utrzymywania nabożeństwa i szkół uczenia, którym wydałem mój dokument, że mam fundusz w czasie uczynić pewny, chcąc pierwiej kościół wymurować i mieszkanie dla nich. Krytyka i wielorakie odradzanie bynajmniej nie odstręczały od raz wziętego przedsięwzięcia, gdyż zupełnie byłem

w sobie przekonany, że chcąc coś uczynić pożytecznego, nie można uczynić bez wielkiej stałości i pracy i bez poprzedzającego nakładu, innym zaś zdawało się koniecznie, że razem z ekspensem przychód chodzić powinien, i że zamysł mój i nakłady staną się nieużyteczne.

1776 roku wezwany zostałem przez j. w. Ogińskiego hetmana wielkiego litewskiego do sądzenia sprawy w Nowogródku z książętami Radziwiłłami, do której wyznaczony byłem przez konstytucyą 1775, jako prezydent; przymuszony zostałem na czas wydanego terminu, z obwieszczenia zjechać i sądy zagaić. Gdy od książąt Radziwiłów nieprzytomnych w kraju, plenipotenci okazali niegotowość do sprawy i sądu samego, niechęć akceptacyi, za zgodzeniem się stron zapisałem limitę do miesiąca marca, dla wzięcia dostateczniejszego porozumienia się stron w tym czasie. Mając swoją pretensyę, znajdował się w Nowogródku jm. ks. Ryokur, biskup mój, koadjutor probostwa Słuckiego z którym ułożyłem się względem tegoż probostwa. Odstąpił mnie posesyi probostwa Słuckiego, inwadiowanego długami zaciągnionemi przez niego i zrzekł się zaległych annuat ze skarbu ks. Radziwiłła, temuż kościołowi należących przez 18 lat po 2,000 złotych, włączywszy sobie folwark jeden Kiele nazywający się, za sumę pretendowaną odemnie cz. zł. 800, którą onemu obowiązałem się wypłacić i którą wypłaciłem, biorąc posesyą probostwa, z nadzieją, odzyskania kiedyś zaległości na ks. Radziwille. Obróciłem trakt z Nowogródka na Słonim przyjmowany z wdzięcznością przez Ogińskiego *), którego sposób myślenia i czułość w przysługach jemu czynionych, dał mi poznać, oświadczał mnie, iż na mój przyjazd i dla mnie nową grać kazał operę na swoim teatrze, musiałem obowiązać się zjechać jeszcze drugi raz na też sądy z limity.

Obróciłem trakt na Wołpę i tam kościół przezemnie wystawiony konsekrowałem, spiesząc do Wilna na kapitułę marcową, oraz dla zaspokojenia interesów z terminów przypadających, gdyż szczupłą miałem intratę i nic prawie niepomnożoną z dostojnością biskupa, pisarza litewskiego, przy długach zaciągnionych na kupno Skorul, ekspensach niezmiernych na reperacyą tych że Skorul i Janowa, jako też podróżach,

*) Michał Kaźmierz Ogiński, hetman w. litewski po Michale Massalskim, francuzko-polski typ XVIII wieku, był artystą, poetą muzykiem, ale na hetmana nie był stworzony. Przegrał haniebnie bitwę pod Stołowiczami, zaniechawszy niezbędnych środków ostrożności. W chwili napadu komponował operę... Rezydował na przemiany w Słonimie i Siedlcach, gdzie żona jego zbudowała pałac i założyła ogród. *(Przyp. wyd.)*

życiu wspanialszem i wydatkach na poratowanie brata p. Szymona zagranicą; długi moje pomnażały się, a usilność utrzymania kredytu, częstokroć nie dopuszczała zastanowić się nad rzetelną kalkulacyą, tegom wystrzegał się nie być nigdy zapozwanym o należytość, zaś nadzieja zawsze promocyi duchownej łatwiejszej i żywa myśl w obrotach, tłumiła moją niespokojność o długi, częstokroć sen z oczu spędzające.

Nadszedł czas dania synowcom moim dorastającym edukacyi znaczniejszej nad tę, którą mieli w domu przy guwernerze, uważałem w tem małe dbanie rodziców i nie zdawało mi się dobrem opuścić tej tak ważnej rzeczy. Sprowadziłem ich do Wilna i lokowałem w konwikcie pierwej po eksjezuitach, potem u Pijarów, opłacając ze swego wszystkie ich potrzeby i samą nawet odzież.

Brat mój pan pisarz skarbowy z żoną wyjechali do Warszawy dla pilnowania sprawy swojej z Tyzenhauzem podskarbim na komisyą, odesłanej do rozsądzenia pod prezydencyą Branickiego, hetmana w. k. i zostawili mi dozór wszystkiego majątku swojego i wszystkich interesów.

Niechęć podskarbiego nadwornego litewskiego Tyzenhauza do mojej bratowej z racyi wszczętego procederu, do którego przez czułość wmięszany byłem, przy różnych eksplikacyach i ugodach rozciągała się do całego domu mojego, a przy jego wielowładnem opanowaniu rządów w prowincyi litewskiej i kierowaniu trybunałem, jako też innemi subseliami, zausznicy jego poczytywali za zasługę, naprzykrzać się i prześladować nas wszelkiemi możliwemi sposobami i z nich jeden, niejaki Żyliński wziął wlewek długu królewieckiego od matki naszej, kupcom należnego i do ostatniego stopnia wszystkich nas z największą łatwością konwinkował. Wydźwignąłem się z tej pieni i ugodziłem cały interes, przyjąwszy na siebie opłatę do 80,000 zł. p. wynoszącą, a tem samem nowym ciężarem siebie przywaliłem, sprawując rodzeństwu spokojność i ułatwienie.

Udałem się powtórnie do Nowogródka dla wyżej wymienionego sądzenia sprawy książąt Radziwiłłów, ale równy zastawszy wstręt stawienia się książąt do sądu, chociaż prawo pozwalało *in contumaciam* postępować, nie uważałem przyzwoitem pomnażać uciśnionemu domowi uścisków jeszcze raz limitę zapisawszy, powróciłem do Słonima, aby pożytkować z wdzięcznością nowych komedyj. Znalazłem na tym miejscu licznie zgromadzonych, naradzających się względem następującego sejmu i względem sejmików poselskich, przez odgłos zamachów na władzę hetmańską. Przypuszczony i z chęcią przyjęty byłem do spólnictwa zaradzeń, owszem znalazłem się najlepiej widzącym, gdyż nasi magnaci najwięcej rezonując o kraju, najmniej go znają, jak znać na-

leży. Chcą utrzymać popularność a kiedy wszyscy rozbierali pomiędzy siebie powiaty dla utrzymania posłów, przyjąłem też kowieński, upicki i wilkomierski, i obiecałem być przytomnym w Wilnie i pomocnym samemu hetmanowi, mogącemu utrzymywać w tem miejscu trzy sejmiki, to jest wileński, starodubowski i smoleński. Dawszy różne sposoby dostąpienia skutków zamysłów, położyłem za kondycyę suplementowania pieniędzmi; nie była kassa naszych panów bogata, przyjąłem od ks. Czatoryskiego, generała ziem podolskich, weksel na imie moje na cz. zł. 2,000, a sam zastąpić swojemi pieniędzmi obowiązałem się; to com przyobiecał, uiściłem w czasie. Wyjeżdżającemu mnie z Słonima dano wiedzieć o śmierci ks. Riokura w probostwie słuckiem w folwarku Kieli; wziąłem przedsięwzięcie dojechać do miejsca, będąc zbliżony dla urządzenia pogrzebu tym sposobem. Jakoż puściłem się w tę drogę i ze trzy niedziele musiałem zabawić na miejscu dla wydarzonych różnych interesów, opłacenia ludzi zmarłego biskupa, wyprzedania niektórych fantów i uczynienia pogrzebu ciała w Nieświeżu, nie znalazłszy żadnego przy nim zapasu w pieniądzach. Same aparaty kościelne i cokolwiek bielizny zatrzymałem przy sobie, poczuwając się do pamięci za jego duszę i dla aplikowania tych że aparatów innym kościołom.

Między najnudniejszemi długami mojemi był dług należący się odemnie Pociejowi strażnikowi litewskiemu, który po jego śmierci dostał się staroście rochaczewskiemu, z pomnożonym kapitałem zaległych procentów, które nieboszczyk strażnik nie miał myśli odzyskiwać, czyniąc mnie tę przyjaźń przez czułość, a o którą teraz starosta dopominał się. Udałem się do niego osobiście i ujmując jego faworytów, zyskałem, że pozwolił mi tę sumę obrócić na ufundowanie kanonii kolegialnej imienia Pociejów w Kownie, powróciwszy mi obligi i cały proceder, a kontentując się asekuracyą tym końcem wydaną.

Zająłem się cały ułożeniem sejmików w powiatach przyjętych i uczyniwszy przygotowania potrzebne nabierające skutek, gościem tylko bawiąc się w domu, (a mniej jeszcze pilnowaniem urzędu mojego duchownego powinności), udałem się do Wilna dla przyjęcia hetmana Ogińskiego w moim domu i pomagania mu w interesach sejmikowych. Ks. biskup wileński, chociaż nie udawał się sam otwarcie, przez bojaźń Rossyi, ale każdej był rad okoliczności, która robiła jakiś ferment w kraju i była przeciwna dworowi, gdyż wyniosłość jego duszy znieść nie mogła odsunięcia siebie od czynności narodowych i zawsze się rozumiał być pierwszym do każdej roboty, i pomagał nam z chęcią choć skrycie. Jam się cale nie chciał maskować, gdyż zupełnie straconą, miałem nadzieję, dla niechęci Tyzenhauza i braku jakichkolwiek względów u dworu; ile że znałem w sobie niezdatność podobania się, nie ma-

jąc daru wstydliwego nawet podlegania w swojem zdaniu i dla tego jedynie łączyłem się z przeciwnymi, jakiejkolwiek spodziewając się od nich zasłony, chociaż znałem zupełnie nieuważność i niesłuszność w ich działaniu, a zatem nic obiecywać sobie nie mogłem.

Cieszyliśmy się fruktem naszych legalnych ze wszech miar sejmików, aż do dnia rozpoczęcia sejmu, na który też pośpieszyłem i dla ciekawości i dla pomocy bratu mojemu, którego sprawa przez intrygę Tyzenhauza, poszła w odwłokę i zwłokę i oraz dla uzyskania jakiejkolwiek konsyderacyi własnej przez wspólnictwo roboty publicznej.

Cała nasza partya liczna, zadziwioną została, jako niewiedząca do ostatniego momentu, owszem pewna przewagi z swojej strony, że w radzie, akt konfederacyi podpisany, Mokronowski marszałkiem przeznaczony i z podwójnych przeciwnych i najnielegalniejszych sejmików posłowie do podpisania konfederacyi przypuszczeni, innym regestr i drzwi zamknięto, a samym pryncypałom pogrożono, jeśli by się pisać nie chcieli, że ich za nieprzyjaciół ojczyzny uznają. Tę wiadomość, pierwszy byłem, com im doniósł, siedzącym na zaradzeniu, co czynić; kiedy jeszcze niezupełnie wierzyli, odebrali delegacyą już od konfederacyi zapraszającą do łączenia się. Skończyło się wszystko, cała robota ekspensowna sejmików upadła, z przeciwnych posłów sejm się ułożył, in occluso, sesye odbywał; wolno było kilka pięknych mów powiedzieć, a konstytucya ułożyła się do woli jednej strony, przez którą i owa sprawa brata mojego na komisyi upadła razem z innemi komisyami odesłana do trybunału, Tyzenhauza zaś activitas i potęga w Litwie na wszystko rozciągnęła się.

Upadku naszego i prześladowania widok oczewisty otworzył się i nawet sposoby podzwignienia się zdawały się być zupełnie odcięte, a niepozostawało nic więcej, jak albo czołgać w podłości, albo wynosić się z kraju, osobliwie bratu mojemu, który wziął też przedsięwzięcie nie powracać do domu i siedzieć w Warszawie, albo zagranicę jechać dla poratowania zdrowia; wszystkie sposoby perswazyi nie miały nad nim mocy, do tego jeszcze nie zdrowie, róża w nodze, nie najlepsze dni życia jemu obiecywały. Jedyna była nadzieja, że poseł p. Stackelberg, który miał zalecenie od dworu swojego pomagać temu interesowi, że on się zastawi od ostatniego punktu prześladowania, jakoż zdawał się chcieć być pomocnym, ale nigdy tak daleko, z narażeniem Tyzenhauza, którego wymowa potrafiła inną postać rzeczy dawać.

Znałem jednak zawsze w królu chęć najsilniejszą do ugodzenia tej sprawy; ale była tak nietrafna, że się zdawało, iż ktoś jest, co tę chęć zwracał. Znałem nawet szczególniejszy, jaki miał szacunek dla mnie, i że nie chciał mieć mnie cale odrzuconym, owszem bez

wielkiej prośby i instancyi, order Czerwony dał na moją prośbę p. Zabielle, łowczemu. Pan Borch podkanclerzy koronny dodawał mi serca, chcąc zgodzić brata mojego sprawę według okoliczności, jakie się wydarzały; mógł bym nawet z Tyzenhauzem wynaleźć środki, ale nigdy determinacyi pewnej od brata mojego i samej wziąć nie mogłem, którzy woleli narzekać, płakać, życie tracić, aniżeli coś z tonu spuścić. Tyzenhauz też w prześladowaniu umknął swoją osobą i już sam nie miał sprawy, ale kredytorów pobudził i im dopuścił konwinkować i fortuny zajeżdżać, z którymi potem sam chciał rzeczy kończyć. Zabawiłem w Warszawie czas znaczny więcej dla pociechy mojego brata, niżeli jakiej pomocy po odsądzeniu asesoryi, podczas której rugować mnie chciano od sądzenia z prawa, podając w wątpliwość, czyli dygnitarze duchowni mogą mieć stalle albo nie w sądach zadwornych litewskich, którą wątpliwość przecie przy wielkich eksplikacyach i zabiegach w radzie, utrzymałem i pierwszy z dygnitarzy duchownych tę prorogatywę zasiadania na sądach wskrzesiłem i upoważniłem, a tak zostawiwszy brata mojego w Warszawie, o powrocie do domu zamyślałem.

Roku 1777. Przed moim wyjazdem z Warszawy, nowe zmartwienie dla mojego brata, który kilkanaście lat będąc najstarszym porucznikiem petyhorskim, będąc kilka lat rejmentarzem, przy formowaniu w brygady chorągwi, nie tylko że nie dostał awansu, ale z nowego regulaminu, ktoby lat dwa nie mieszkał przy brygadzie, rangę tracił, on zaniedbawszy tej ostrożności i nie mając pamięci na tę powinność, nigdy też nie biorąc urlopu, dowiedział się naówczas, kiedy poruczeństwo jego było już poddane pro vacanti i kto inny fortrag wziął na nie. Użyłem naówczas wszelkiego kredytu mojego do ks. Czartoryskiego, jako jenerał-lejtenanta, amplojowanego w dywizyi i przecież żem nietylko odebrał pieniądze za wakans, alem wyprosił u niego, że znaku swojego, t. j. rotmistrzowstwa, ustąpił temuż bratu mojemu dla jakiejkolwiek jego satysfakcyi, nic już o sobie nie myślącemu i niechcącemu zaradzać.

Brat mój, p. podczaszy, bawił razem w Warszawie, a niedopuszczony do poselstwa, konkurował do panny Wodzyńskiej bezskutecznie, zawsze dobrego humoru i w złym razie, któremu musiałem dostarczać pieniędzy; pp. Waligórscy, u których prawdziwie ojcowskiej doznawałem przyjaźni, we wszystkich zdarzeniach, postarali się mnie opłacić weksel ks. jener. Czartoryskiego 2,000 cz. zł., których pieniędzy użyłem, wydźwigając połowę remanentów kościoła mojego słuckiego od książąt Radziwiłłów przez zaasygnowanie do sumy, mającej się płacić za wykupno Kiejdan przez p. Chrapowickiego, co też mnie doszło w czasie i tak uspokoiwszy po części interesa, co się uspokoić mogło, wybrałem się do Litwy na morze trosk i utrudzenia, z powodu prześladowania spo-

dziewanego od Tyzenhauza, czyli jego adherentów, gdyż o samym, że się wybiera za granicę na czas dłuższy, była pocieszająca dla nas wiadomość. Jakoż przyjechawszy do domu, wraz znalazłem zajazdy za otrzymanemi dekretami, nietylko na dobrach bratowej mojej dożywotnich tyzenhauzowskich, ale też na dziedzicznych brata mojego; poszedłem za radą palestry i też dobra imieniem mojem broniłem, jako mający pierwsze długi, a tem samem wciągnąłem się w osobisty proceder i pienie, a innych dóbr broniłem mocą, cośkolwiek wygrywając na czasie, gdyż nie było podobnem puścić sprawę pod sąd dla znajomego arcy dobrze składu osób nikczemnych, trybunał formujących. Bynajmniej myśleć się nie mogło o porządnem zaradzaniu w gospodarstwie, ale się jedynie myślało, jak z ognia coś wyrwać i jak coraz więcej do obrony prowadzić ludzi na odpór. Z drugiej strony uważałem moje całe zakłady i koszta łożone na Janów, jako mogące się najłatwiej obalić dla szachownic i gruntów cudzych, pomiędzy mojemi gruntami, które gdyby w niechętne ręce popadły, mogłyby mój cały w pieni zniszczyć majątek. Użyłem prędkiej determinacyi, opłacając się wprawdzie, wszystkie pokupować jako to od p. Alekszy, podkomorzego, od p. Szymkowskiego i od pp. Chlewińskich za sumę 70,000 zł. przechodzącą pożyczoną w częściach, nigdy do połowy procentu nieprzynoszące, dla odjęcia oręża do prześladowania przez sprężynę użytą, nękania obywateli jurysdykcyami krajowemi i pienią.

Brat mój, p. podczaszy, powrócił też do Litwy. Chciałem mu bardziej zabawy, niżeli pożytku obmyślić sposób. Wypuściłem duchowny mój folwark, Haraburdziszki zwany, w dzierżawę, który po skasowanym zakonie księży Jezuitów, biskup wileński konferował mnie, jak altaryą, czyniący do roku 5,000 zł. i który w następnym czasie, komisya edukacyjna, odebrała jemu i mnie przez dekret mniej sprawiedliwy, uznając ten folwark za należący do funduszu edukacyi narodowej.

Wyjeżdżając z Warszawy, brat mój wzniecił do siebie miłość pani Teresy, z domu Potockiej, wojewodzianki wołyńskiej, Hilzenowej, wojewodzinej mścisławskiej, która po wyjeździe nawet brata mojego tak daleko zaszła w przywiązaniu, że męża skłoniła do rozwodu z sobą i tenże rozwód stopniami zwyczajnemi z prawa uskuteczniła, uczyniwszy pierwiej umowę zapisów.

W tym też roku doświadczyłem bardzo czułego smutku z śmierci j. w. Antoniego Zabiełły, łowczego litewskiego, wuja mojego, którego jako głowę naszej familii, szanowaliśmy i który w młodości naszej w domu swoim i na miejscach publicznych, wszystkim nam otwierał drogę do promocyi. Ten w wieku już podeszłym na moją reprezentacyą i wstawienie się, ustąpił synowi, p. Józefowi Zabielle, urzędu swojego,

ktory inaczej zapewne byłby z domu wyszedł. Pozostali synowie, jak na sobie doświadczyłem, bynajmniej rządem domu i interesów nie zajmując się, dozwalali niszczyć się fortunie, a matka uczyniwszy zrzeczenie z dziedzicznej fortuny, z powodu bojaźni długów i nieufności do synów, przeniosła się do starostwa wilkijskiego, na którem miała *jus communicativum*.

W tymże roku p. Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski, wyjeżdżając za granicę, tajemnym i zwodniczym sposobem, kazawszy za miasto wyprowadzić w Warszawie syna bratowej mojej, a swojego synowca, p. Ignacego, uwiózł go z sobą za granicę, nabawiwszy smutkiem matkę i pomnożywszy do gwałtów dawniejszych nową gwałtowność. Ledwie w kilka tygodni dowiedziano się pewnie o tym postępku, innych lękając się zdarzeń dla tego młodego kawalera. Już tem samem cale upadła nadzieja jakiegokolwiek umiarkowania i pofolgowania w szerzącej się zemście, całe szczęście można w tem uznawać, że bratu mojemu i samej bratowej te ciosy, życia nie odebrały i zajechano najznaczniejsze dobra Żołudek, inne mocą i odporem utrzymywałem.

Zjechałem do Wilna, gdzie znajdował się i w moim stał domu ks. biskup wileński, z tym panem łatwo mnie było za każdą okolicznością ponowić przyjaźń, ale nigdy wielkiej mieć nie mogłem konfidencyi i zaufania, dla cale odmiennego z moim charakteru; pełen był podejrzenia i plotek, a ja nigdy przymusić siebie nie mogłem do zbytecznego ulegania i podłości, jako też do zatajenia myśli i uczucia mojego, co mi też wiele przynosiło szkody w życiu. Czynił naówczas z synowcem swoim doszłym do lat 18, dział substancyi ojczystej. Sprowadził na to Giełguda, kasztelana żmujdzkiego: chciał uczynić rzecz prawnie, nie oglądając się na opinią powszechną, która była jemu przeciwna, zdawał się jednak być poruszonym do tego przez bojaźń zbałamucenia naprzeciwko sobie synowca, przez szwagra swojego i siostry, z któremi nie mógł nigdy pojednać się od zamęścia i procederu zaczętego względem wypłacenia posagu tak żwawie popieranego, iż zdawał się dla tego trybunały sam zrywać, konfederacyą podnosić w roku 1775 i wszystkich używać azardów dla oszczędzenia dyferencyi, założonej w pretensyi dwóch kroć stotysięcy, tracąc do dwóch milionów na tę sprawę i wystawując siebie na różne prześladowania i krytyki. Wiedział ks. biskup, że nie mogłem aprobować jego działu z synowcem i dla tego, chociaż w jednym domu mieszkając, nie byłem do układu i wiadomości nawet przypuszczony.

Patrzyłem się w tem mieście na nową scenę gwałtu Tyzenhauza, podskarbiego, już za granicą będącego, z którego zalecenia, Tyzenhauz, chorąży, gwałtem od matki Tyzenhauzowej, starościny dyameńskiej.

bratowej podskarbiego, jedynaczkę, jej córkę, uwiózł za pomocą własnego wuja Judyckiego, strażnika litewskiego, naówczas marszałka trybunału. Nikt ratunku i rady dać się nie odważył. Ks. biskup wileński, opiekun i pasterz nieodważył się nawet wydać nihilacyą, żeby się nie ważono ślubu dać porwanej. Nawiedziłem strapioną matkę razem z ks. biskupem wileńskim i nie mogłem wstrzymać mojej czułości na ten postępek barbarzyński, chociaż żadnej nie miałem konfidencyi z nieszczęśliwą matką. Przecież poznawszy moją czułość, zaprosiła mnie do siebie w innym czasie, chcąc powziąść radę co jej należało czynić, chętnie przełożyłem jej wszystkie sposoby co do bezpieczeństwa doczesnego osoby i majątku jej własnego, alem otworzył jej oczy, jako skutku spodziewać się nie może pomyślnego przez doświadczenie na mojej bratowej w podobnych przypadkach, w których wymowa i kredyt podskarbiego potrafiły odsunąć sprawiedliwość. Dodałem, iż jej dwojaki pozostaje sposób: albo uniżyć się przed podskarbim i pójść za jego wolą, albo będąc opuszczoną od własnej familji, przybrać męża, któryby umiał dać odpór; wzięła na deliberacyę trzydniową, po której oświadczyła mi się, iż gotowa jest drugiego jąć się sposobu, bylebym wyznaczył osobę, lubo majątek jej znaczny, każdego mógł pociągnąć. Przekładałem jej złączenie się, albo z Tyszkiewiczem mścisławskim, albo z Ogińskim, kuchmistrzem przez widok pomocy familji, albo nakoniec z Giełgudem, kasztelanem żmudzkim, przez osobisty jego kredyt u dworu, przytomnym naówczas w Wilnie. Po krótkiej deliberacyi, wreszcie mi oświadczyła determinacyą swoją dla Giełguda, jeszcze o niczem nie myślącego i niewiedzącego, prosząc, ażeby z przyzwoitą ostrożnością doprowadzić do skutku. Przyrzekłem jej i chociaż z Giełgudem nie miałem żadnego związku przyjaźni, jako z przyjacielem Tyzenhauza, podskarbiego, przecież nie było mi trudnem, prędko wyrozumieć jego intencyą, potrzebującego poprawienia losu swojego w nadtraconym znacznie majątku; sprowadziłem osoby i w kilku dniach, gdy nawzajem sobie przyrzekli, otworzyłem mój projekt ks. biskupowi wileńskiemu, pragnącemu w duszy tego związku (lubo się lękającemu Tyzenhauza), za którego indultem sam ślub dałem. Być to może, że uwagi polityczne czynienia podskarbiemu dywersyi i zatrudnienia, wpływały w moją robotę, mogę jednak śmiało twierdzić, iż więcej prawdziwą pobudką czułości była mnie powodem do usłużenia strapionej i od wszystkich opuszczonej niewiasty.

Powróciłem do Janowa, aby bawić się mojemi fabrykami i oraz bronić od zajazdów Tyzenhauza; nad moje wszelkie spodziewanie i wiedzę, przyjechał brat mój, p. podczaszy, z oznajmieniem, że j. w. Hilzenowa wojowodzina mścisławska, dostawszy rozwodu i indultu od ks.

biskupa wileńskiego, przyjechała do Wilna i przyjeżdża do Janowa dla wzięcia ślubu i że on, widząc jej tak stałą determinacyą, jest rezolwowanym dać jej swoją rękę. W obec rzeczy już ułożonej, najmniej potrzebną była rada, ta zaś pani gotowej sumy do czterech kroć stotysięcy miała, oprócz nadziei sukcesyi. Przyłożyłem się do tego związku nie jako brat doradzający, ale jako palestrant, formujący zapisy i ksiądz, stułą wiążący nowożeńców. Po rozgłoszeniu tego maryażu, dowiedziałem się przez wydane pozwy, że i ona zbyt prędko pośpieszyła się i ks. biskup wileński z podpisaniem indultu i zaświadczenia, zbyt prędko posunął się, gdyż *defensor matrimoni*, *a secunda sententia conformi*, założył jeszcze apelacyą; to było przyczyną, że brat mój musiał biegać do Warszawy i ten interes rozwodowy kończyć.

Korespondencya moja z bratem w Warszawie, p. pisarzem skarbowym, była jak Jeremiasza tremy z ustawiczną rozpaczą, gdy widział się być dekretami zarzucony i lada dzień wyzuty z całego majątku przez podskarbiego nadwornego i podbudzonych kredytorów, z którymi związane miał ręce zakwestyonowaniem testamentu i nie mógł cośkolwiek czynić. Kanclerzyna koronna, Borchowa, aktualnie siedziała w Petersburgu, przy której też siedział p. Zabiełło, łowczy litewski, ztamtąd były wprawdzie zalecenia do posła pomocy bratu i bratowej mojej, ale te słabiały w Warszawie, gdyż właśnie w tym czasie poseł ruski odmienił system swojego utrzymywania partyi w Polsce, w obróceniu całej influencyi przez króla i dworskich. Tyzenhauz pryncypalną był sprężyną tej partyi, sam też przez siebie umiał i miał wiele sposobów jednania posła i odwrócenia go od najlepszego przymuszania go do umiarkowania. W królu była chęć najzupełniejsza uczynienia ugody, ale nigdy sam nie wszedł w sposoby i przy kombinacyach składanych wielokrotnie, na których znajdowałem się, wymową swoją, łatwością zaprzeczenia się w najoczywistszych rzeczach i konsyderacyą osobistą, sprawiał ugodę zawsze nieskuteczną, a kombinujących nawet zrobił zdurzonych i niemogących pojąć rzeczy.

Familia królewska, osobliwie pani Krakowska, siostra królewska *), była Tyzenhauzowi zupełnie przeciwną, ale nigdy nie ośmielała się czynić otwarcie przeciw niemu, aby menażować ks. biskupa płockiego, brata swojego, który otwarcie Tyzenhauza bronił. Borch, podkanclerzy, impetem nafukał czasami królowi i posłowi; znajomość jego sposobu czynienia mało znaczyła, panowie zaś nasi litewscy, prawie wszyscy cierpieli z wygórowanej mocy Tyzenhauza, żaden jednak z nich

*) Hetmanowa w. koronna, Branicka.

actywnie nie czynił, a lenistwo czyniło ich nieczułymi. Tyzenhauz zaś potrafił ich faworytów albo ujmować, albo im grozić, żeby tych machin nie ruszali, owszem miał tę satysfakcyę chełpienia się, oglądając, pierwszych, dumnych matadorów: ks. biskupa wileńskiego, Ogińskiego, hetmana, ks. Radziwiłła, wojewodę wileńskiego — w antykamerze swojej, na audyencyą oczekujących.

Podkanclerzy litewski, Chreptowicz, szeptał do ucha nam, ażeby Tyzenhauza albo za granicą, albo w kraju zgładzić; brzydziła się dusza moja tym postępkiem i radą, ale razem poznałem stracone wszelkie nadzieje opierania się z nim i walczenia. Brat mój i bratowa żadnej determinacyi wziąć przed się nie umieli, rada moja wybrnienia jakimkolwiek sposobem, była zawsze dla tej przyczyny nieskuteczną. Staliśmy się wszyscy z całym domem wystawieni na prześladowanie, odsunięci od wszelkiej nadziei i nadewszystko wyobrażeni i wystawieni przed królem za familię hardą i krnąbrną. Mnie zaś łaskawie Tyzenhauz przedstawiał przed królem jako rozum wielki, ale niebezpieczny i zdradliwy, trafiając w serce królewskie najgorszym sposobem, tą pochwałą oczerniał, a gniew jego pomnażał się i ztąd, że żaden z familii naszej atencyi jemu nie czynił, kiedy wszyscy zdawali się czołgać, w oczach zaś moich zawsze się zdawał Tyzenhauz nie mieć rozsądku i nawet mieć zmysły pomięszane, kiedy w nim wszyscy admirowali rozum, obrót i wielki dowcip, równając nawet do Piotra Wielkiego z przemysłów nowych i egzekucyi dzieł wielkich. W tym stanie rzeczy sami z sobą żyliśmy i sami sobie pomagaliśmy, zachowując jedność familij, tak dziwnie i w każdym zdarzeniu pożyteczną, że nawet sam Tyzenhauz, lękał się zbytecznie nacierać, żeby też nie wzbudzić determinacyi ostatniej; kilka razy sam osobiście dałem mu poznać i poczuć, iż gdy prawo niema bronić ukrzywdzonego, zostaje się naówczas z prawa natury wolność własnej obrony, jaka się podać skutecznie może.

1778 roku. Brat mój, p. podczaszy, chcąc lokować swoją sumę posagową żądał, ażebym mu odstąpił w dziedzictwo Skorule; chętnie przychyliłem się do tej propozycyi z wielorakich pobudek. Już to żem dał słowo przy dziale, iż gotów będę zawsze odstąpić dziedzictwo, już też, iż nie mogłem nic więcej życzyć, jak takowe zbliżenie brata do miłego towarzystwa i zaradzenie onemu zawsze przytomnego. Już też i sam czułem ciężar interesów moich pomnażających się, ułożyłem więc z nim najłatwiejsze sposoby. Położyłem szacunek tej majętności dwakroć czterdzieści tysięcy złotych, nie wziąłem więcej jak weksel na p. Ogińskiego na 4,000 zł. czer., resztę zaś przekazałem najlżejszych długów, jako to siostry posag 80,000 zł., którą sam przy sobie do obrania stanu chować i sustentować przyrzekłem, a która już nie zdawała się

wiele potrzebować, gdyż przez smutek swój i niespokojność, dostała formalnej melancholji, straciła wzrok w oku jednem i mało nadziei zostawiała poprawy swojego zdrowia, pomnażając codziennie umartwienia. Resztę zaś sumy chciałem mieć asekurowaną dla siebie bez procentu na sam przypadek śmierci mojej, jeżeliby majątek mój pozostały nie odpowiadał zaciągnionym długom, nawet postanowiłem u siebie i w księdze mojej zapisałem determinacyą moją zapisania Janowa temuż bratu mojemu, nie chcąc rozdzielać spojonego przezemnie z taką usilnością znacznego majątku w jednej sztuce. Według tejże umowy słownej z bratem moim, wypuściłem mu Skorule, nie wchodząc w opisy żadne *tantisper*, już dla bojaźni wystawienia jego majątku na pretensye z konfederacyi do niego stosowane, już też nie chcąc poddać pod zapisy przeżycia, uczynione między nim a żoną, ażeby ta część ziemi w cudze ręce nie dostała się, jako nie tak od niego szacowana, jak odemnie, łożącego tyle wydatków, pracy i starania na polepszenie tej majętności.

Miałem wprawdzie w początkach jedyną satysfakcyą z tak bliskiego sąsiedztwa brata i codziennego, jakby w jednym domu, pomieszkania, ale miarkowana po swojem sercu słodycz i pomyślność niedługo trwała, nie mogłem bez czucia poglądać na krytyki poprawy, rujnowanie moich zakładów na tem miejscu. Te wystawiały mnie żywemu obraz, w razie śmierci mojej, postępowania następców, którym nigdy przodków wkłady nie są przypodobane i to, w czem rozumiałem zaszczepioną zostawić po sobie pamiątkę, w tem miejscu widziałem oczyma mojemi, zacierane i niszczone. Przydać do tego trzeba ustawiczne między domowemi kłótnie, sprawy i kobiece plotki, te częstokroć zasmucając mnie, wzbudzały żal z powodu nieprzejrzanych okoliczności. Mało bym miał przyczyn skarżenia się na brata mojego, z którym przez znajomość jego charakteru, mógłbym znaleść sposoby prędkie przywrócenia trwałej spokojności. Żona zaś, kobieta dla mnie cudza, poważana, a przytem zbyt prędka, nieuważna, codziennie męża wzburzająca, skargi i żale roznosząca wszędzie pytając, czemu prawa nie przyznaję, na to co tak drogo oceniłem, czyniła mnie i krzywdę i zażalenie, nie wiedząc o prawdziwych przyczynach układu mojego, i nie znając dobrze serca i sposobu mojego myślenia. Znosiłem o ile być mogło i taiłem ten smutek w sobie, pragnąc najsilniej znaleźć przystojne sposoby zwrócenia tej umowy i dla tegom jeszcze bardziej postanowił wstrzymywać się z przyznaniem i wydaniem prawa wieczystego.

Następował czas sejmików deputackich w Kownie, opieraliśmy się zawsze w tym powiecie, utrzymując zadawniony kredyt imienia naszego i chociaż nigdy Tyzenhauz, podskarbi, nie mógł znaleźć przewagi sprawiedliwej, potrafił, dwojąc sejmiki, nieprawnym sposobem gwałt

czynić, Z wykł był wysyłać swoich delegatów, których wszyscy szanowali i słuchali. Na Kowno wyznaczył ks. Bohusza, plebana wiłkomirskiego, który czynił ferment, wadził i różnił nam przyjaźnych i formował partyą przeciwną; pogrożono mu od nas, żeby się takich nie podejmował komisów, ale drwinami to zbył. Z podwojonego sejmiku wybrani deputaci nieprawnie przy rugach pospolicie utrzymywali się do życzenia Tyzenhauza. Chociaż znaliśmy nieskuteczność naszej forsy w sejmikach, bynajmniej nie zrażaliśmy się do łożenia kosztu na ich utrzymywanie, spodziewając się nakoniec, że się sprzykrzy mu czynić niesprawiedliwość. Na następujące sejmiki poselskie obróciliśmy ufność naszą przez zażyłą przyjaźń na Kozakowskiego, sędziego ziemskiego, wychowanego w naszym domu i na ten urząd wystawionego z racyi, iż on spokrewniony z Bohuszami znajdzie wyboru akceptacyą i chociaż sam otwarcie dyspensowałem tegoż sędziego, ażeby się dał powodować podskarbiemu i starał się o jego przyjaźń, spodziewałem się jednak i to wymawiałem sobie, że o ile będzie w stanie, o tyle nie zapomni być pamiętnym na swoich pierwszych przyjaciół i dobrodziejów, W tak otwartej konfidencyi nie powinienbym spodziewać się zawodu, czas jednak pokazał, jak na zło jej użył, biorąc za meritum u podskarbiego powstawanie naprzeciwko nam i mocniejsze zakłócenie w powiecie, zapewniając sobie podkomorstwo po zejściu Medekszy, jako wsparty promocyą Bohusza, przeszłego zelanta i sekretarza konfederacyi barskiej, a teraźniejszego totumfackiego Tyzenhauza i pierwszego konsyliarza.

Właśnie przed sejmem, po roku wojażu za granicą, powrócił podskarbi nadworny do Grodna i przywiózł z sobą synowca, a syna mojej bratowej, któremu już lata opieki kończyły się. Wydał mu pismo przyznające lata i użył na niego Bohusza do skłonienia, ażeby się poddał dobrowolnie z majątkiem swoim rządowi stryja, odstępując matki i owszem powstając naprzeciw niej. Szczęściem, wydarzyło się, że bratowa moja, jejm. p. pisarzowa skarbowa, powziąwszy wiadomość o powrocie syna, pisała list do niego pełen matczynych oświadczeń i doradzała, ażeby się we wszystkiem udawał do porady p. Bohusza, jako doświadczonego swojego przyjaciela, wtenczas właśnie, kiedy Bohusz namawiał go z instynktu podskarbiego. Tyzenhauz młody, starościc posolski, oddał mu do przeczytania list matki do siebie pisany i oświadczył, że wszystko uczyni, co mu radzić będzie. Stał się czułym Bohusz i nie mógł być pomocnikiem zdrady, zostawiając wolność młodemu do czynienia i naprowadzając go przez pochwalenie sentymentu dla matki, do odwołania się w tem do tejże matki. Nie podobała się taka odpowiedź podskarbiemu, który upatrywał w młodym upór i zaciętość,

przywiózł go do Warszawy i Bohuszowi kazał odprowadzić do matki, a w Warszawie zdawał się cale o nim nie pamiętać więcej.

Znalazłem za przybyciem mojem do Warszawy tę nową scenę. Otworzyła się znowu myśl ugodzenia całej sprawy przez Bohusza za dojściem lat już samego aktora. Tyzenhauz podskarbi został nieco upokorzony na tym sejmie nie mogąc utrzymać przy lasce marszałkowskiej Wolmera, którą wziął Tyszkiewicz pisarz litewski, mający synowicę królewską i cały sejm pierwszy po konfederacyach ciągle wolny, nie był podskarbiemu po myśli. Poseł też ruski dawał poczuć swój osobisty ku podskarbiemu resentyment.

Podczas samego też sejmu umarł Bohusz, zgryziony od podskarbiego i wielu innych, wyrzucających mu w oczy niezgodny z charakterem jego znanym węzeł zaprzyjaźnienia się z Tyzenhauzem. Z porozumianego osłabienia jego kredytu u posła wolniej przeciw niemu zaczęto rezonować, on też z swojej strony zdawał się usilniej pracować o powiększenie własnej mocy, wprowadził z sobą w kontrakt sprzedaży podskarbstwa wielkiego litewskiego, Brzostowskiego, z którym sekretnie punkta podpisał i pieniędzy znaczną część zaliczył. Pierwszy był Rzewuski, marszałek nadworny koronny, który mnie o tem uwiadomił i doradził, żeby ten kontrakt zerwać, używając terminów. Któż niedźwiedziowi ostrzy pazury? Pan Ogiński zaś hetman przez Chomińskiego swojego faworyta był wprowadzony do popierania tego kontraktu. Udałem się do p. Brzostowskiego z perswazyą, przyjął ją chętnie, ale rzecz jedyna zależała na tem, że wzięte pieniądze już stracił i nie miał czem zapłacić. Załatwił tę trudność Rzewuski, dostarczając sekretnie pieniędzy, a Tyzenhauz uważając zwłokę w podpisaniu rezygnacyi, śmiało nacierał, grożąc mu prawem i aresztem. Tak dobrze doprowadziłem tę rzecz, do której sekretnie wpływał także ks. biskup wileński, iż Tyzenhauz zdawał się sam zrywać kontrakt. Ułożyliśmy, aby zaprosić Chomińskiego na ostrygi do ks. biskupa wileńskiego, przed którym mówiło się, jak jest nieuważny Tyzenhauz, że nie napiera Brzostowskiego, niech by tylko stanął mu z tem że wraz składa punkta podpisane, jeżeli pieniędzy nie wyliczy, musiał by Brzostowski przystąpić do podpisania rezygnacyi. Pobiegł z tą radą Chomiński do Tyzenhauza, był wysłuchany, wysłał w nocy Tyzenhauz swoich plenipotentów, a Brzostowski odebrawszy punkta, oświadczył, iż ponieważ tego żąda p. podskarbi nadworny, kazał liczyć pieniądze. Już było po czasie wracać się do innych środków. Tyzenhauz podstęp ten sobie uczyniony nie wiedział komu przypisać, długo pracował imaginacyami, kładł nawet w tej kolei Chomińskiego, a projekt kupna podskarbstwa cale upadł. Poseł ruski usilniej nalegał na niego w sprawie brata mojego, zdawał się być

skłonnym, nareszcie, deklarował, że już sam aktor, synowiec jego, ma lata zupełne, że synowicę wydał za mąż za granicę w Holandyi, za Paca i że sam nic niema do czynienia, a uchodząc dalszego siebie infestowania, umknął wraz z Warszawy po sejmie do Grodna. Rozchodzić się poczęły różne pisma, odkrywające zamieszki i nie regularne postępowanie Tyzenhauza. Familia też królewska prawie cała była przeciw niemu. Poseł wyraźnie pokazywał swój resentyment, Rzewuski marszałek wbrew szedł, dowodząc nieregularne opłaty rat królewskich, z temi wszystkiemi byłem w poufałości, a szczególniej starałem się zaprzyjaźnić z Rzewuskim, straciwszy w osobie ks. kanclerza litewskiego wielkiego mojego przyjaciela, który kiedy wszystko znaczył, w naradzie nic mi dobrego nie chciał uczynić, kiedy zaś kredyt swój miał przez Tyzenhauza zatarty, wszystko chciał czynić, a nic nie mógł. Takiego losu w życiu mojem kilkakrotnie doświadczałem z wyraźnego przeznaczenia opornej fortuny.

Napisałem też i ja pismo jedne pod tytułem: „Piotruszek". Zawierało ono w sobie całego Tyzenhauza, wszystkiem w pana zajmującego się i wszystkich odstręczającego, podobało się wielu to pismo i doszło aż do rąk królewskich, na które (jak twierdzą) sam król zadał sobie pracę odpisywać. Nie mogłem się utaić, żeby Tyzenhauz o autorze nie wiedział, ale też zupełnie byłem wyperswadowany, że gorszym dla mnie już być nie mógł, jak był.

Rada nieustająca złożona była z osób cale poważnych na tym sejmie i nie miał on w niej influencyi. Wydarzył się wakans kasztelanii mińskiej, Tyzenhauz promowował Chrapowickiego instygatora litewskiego, pobudziłem radnych, że pierwszy raz uczynili tę praktykę, wyrzucając z kandydatury Chrapowickiego, a Chmara niechętny, od króla został kasztelanem nominowany. Do przyszłej laski trybunału litewskiego mimo Tyzenhauza został przeznaczony Tyszkiewicz pisarz litewski, po skończonej lasce sejmowej. Ten widok i skład politycznych odmian zdawał się nieco okrzepiać nadzieje jakiegokolwiek pofolgowania.

Król naglony przez posła ruskiego, naglił mnie i Tyzenhauza do obmyślenia sposobów umiarkowania interesu brata mojego, ale te wszystkie były nieskuteczne, już to dla znajomej mnie, zabiegliwości jego, iż nigdy nie umiał kończyć interesu, już też że niechciał się pokazać przymuszonym niejako do kończenia, składając się, teraz dojściem lat swojego synowca, z którym chociaż była łatwość kończenia, ale w umowie z nim nie znajdował się żaden sposób nagrodzenia tylu strat i gwałtów przez samego podskarbiego popełnionych oraz uzyskania spokojności w zawikłaniu prawnem. Z tem wszystkiem

zdawało mi się rzeczą być pewniejszą i jakimkolwiek sposobem ratującą majątek — proponować ugodzenie się matki z synem o dożywocie i pretensye.

Z drugiej zaś strony uważałem, iż ten młody kawaler, syn mojej, bratowej Tyzenhauz, opuszczony od stryja, bez żadnego wsparcia, albo by się stał ciężarem matce, albo pomocnikiem tylko jej strapienia, w razie nie obmyślenia skuteczniejszego zaradzenia. Z tych więc uwag uprojektowałem dwie razem rzeczy t. j. swatanie jego z Przezdziecką podkanclerzanką litewską edukującą się przy hetmanowej Ogińskiej siostrą rodzoną ks. Radziwiłłowej kasztelanowej wileńskiej i siostrą Chreptowiczowej podkanclerzynej litewskiej, mającą posagu trzykroć sto tysięcy i razem układanie sposobu do umiarkowania interesu z matką. Sam zaś sądząc asesoryą, pomykałem obydwa te projekta zwolna, które jeden zdały się formować dla potrzeby deklarowania majątku pewnego konkurującemu. Wezwałem do tego umiarkowania osoby interesowane do podkanclerzanki, ażeby one widziały rzetelność postępowania matki z synem i moją w tem pracę, nawet wezwałem przyjaciół samego podskarbiego nadwornego, jako to p. Turowskiego marszałka nadwornego litewskiego i p. Malczewskiego; skłaniałem zaś brata i moją bratowę miłością pokoju i dobra ich syna, używając tyle trudności, iż śmiało mówić mogę, iż w największym interesie własnego szczęścia i elewacyi, tyle zgryzoty i pracy ponosić wzdrygał bym się. Przyczyniał mnie onych i młody Tyzenhauz przez swoją prędkość i nieuwagę młodości, miał jednak we mnie wiele zaufania i znał otwarty mój sposób postępowania i czynienia, żem go pierwiej chciał nauczyć zupełnie poznania sprawy, nim by się skłonił do jej ukończenia. Nakoniec udało mi się szczęśliwie determinacyę matczyną odebrać i ugodę matki z synem dopełnić, przez którą rozumiałem szczęśliwość wszystkich spełnioną, chociaż według doświadczanego nieraz w życiu mojem zdarzenia, nie uczułem tej satysfakcyi, aby odbierać przyzwoitą wdzięczność, oprócz pochwały rozumu, który niechętnym podobało się nazwać intrygą. Do sądów Boskich odwołując się, przenikających serca ludzkie, w całym tym składzie nic własnego nie miałem, owszem jedynie dla tej chrześciańskiej i braterskiej posługi pewno mogę twierdzić, iż własnych moich pieniędzy do 100,000 zł. straciłem w znacznej części, dostarczając je młodemu Tyzenhauzowi mogącemu najlepiej się opatrywać przez niedostatek matki. Zakończyłem opisy w Warszawie co do matki z synem, a 1770 r. w Siedlcach u p. Ogińskiej hetmanowej litewskiej przy licznem zgromadzeniu familii i dystyngowanych gości jako też brata i bratowej mojej, dałem ślub Tyzenhauzowi starościcowi posolskiemu z Przeździecką podkanclerzanką litewską, damą szczególnych i od wszyst-

kich pochwalonych przymiotów. Po dziewięciu miesiącach oddalenia się mojego z domu dla tej jedynej przyczyny, zdawało mi się powracać niejako z tryumfem i znakiem pokoju, przejeżdzając przez Grodno, pierwszy raz oddawszy wizytę marszałkowi trybunału Tyszkiewiczowi, pojechałem z wizytą do Tyzenhauza podskarbiego, rozumiejąc, iż mnie grzeczniej już przyjmie, jak się zdawało koniecznie, widząc prawdziwą przysługę jemu nawet uczynioną przez dobre synowca postanowienie. Omyliłem się cale, gdyż bynajmniej nie obchodził jego ten synowiec i owszem wszystko brał wspak, ani mi się pokazał, rozumiejąc podobno, że się będę ubiegał i że z jakąś submisyą nasuwam się, która pospolicie jego dumniejszym czyniła, ja też nie widząc się i już drugi raz nie jadąc do niego, wyjechałem z Grodna.

Chociaż trybunał Tyszkiewicza złożony był z większości deputatów, dependujących od podskarbiego, więc na rugach z podwójnych sejmików swoich poutrzymywał nie legalnych, sprowadzając na rugi deputatów kadencyi wileńskiej i rezolucyą rady na ten przypadek otrzymując; podczas tych rugów skłócił się z Chomińskim podskarbi u siebie. Pokrzywdzono Chomińskiego, ale też wraz ośmielać się zaczęto czynienia i mówienia otwarcie przeciw podskarbiemu. Przecież że od marszałka zależał regiestr takowy, w którym sprawy intentowane były przeciw bratu mojemu, mogłem zapewnić się na ten cały rok nie mieć sprawy; jakoż w tej pewni spokojnie przebywałem pod tą laską i spokojniej mogłem się zająć interesami domu mojego i własnemi, wielorakie jednak miewałem od cudzych przeszkody i rozrywki. Musiałem zająć się pomocą interesu Tyzenhauza starościca posolskiego w windykowaniu posagu jego żony, oswobodzeniu jego majętności Żołudka, gdzieby mógł żonę przeprowadzić i oraz w podaniu innych dóbr i tranzakcyi z matką, jako też wiedzą interesów i domu brata mojego p. pisarza za ich oddaleniem się przez kilka lat z domu, w ostatnim nierządzie zostających, przy ustawicznych najazdach dawniejszych i spustoszeniu.

Brat zaś mój p. pisarz z żoną i z synkiem z Warszawy wyjechał za granicę, już to dla poratowania zdrowia swojego, już też z powodu obmierzenia kraju i bojaźni pieni, jeszcze zupełnie nieskończonej i niejako przyduszonej. Pomknął się dalej z wód Altwasser zwanych, do Wiednia i tam mieszkał, któremu z intrat dosyłałem pieniędzy, a byłem też zupełnie kontent, że przed wyjazdem, zdali rząd cały majątku swojego p. Szwejkowskiemu skarbnikowi, więcej ufając jego umiejętności w gospodarowaniu i pewności swoich prowentów. Pokazałem się nawet cale nieczułym i niepoznawającym tej nieufności, gdyż oddalonym im nic nie miałem za złe, iż się zdawać mogło, że ich intraty nikną, a do

tego sam też znałem, jako pożytecznie im służyć w tej mierze nie mogłem; z tem wszystkiem twardsze interesa wydarzone pospolicie o mnie się opierały i przyjaciel zostawiony bynajmniej zatrudniać się onemi nie chcąc, do mnie odsyłał. Gościem zawsze będąc w domu, niepodobna było nie doświadczać wielorakich omyłek popełnianych od rządzących, które miałem wybaczać i przez szpary na nie patrzyłem, a przyjeżdzałem do Janowa więcej żebym się familią ucieszył, bawił i odpoczął po zgryzotach, niżeli żebym się zajmował trudzącem gospodarstwem, gdyż zaczynałem czuć potrzebę odpoczynku i rozrywki.

Siostra też moja, mieszkając przy mnie, przy wygodach przyzwoitych, chociaż straciła swój pierwszy dobry humor, zdawała się być przytomniejszą i mniej melancholij cierpiącą, czuła nawet wstyd z tych przywidzeń, które się snuły na jej umyśle, że jakieś głosy niebieskie słyszy i rozmowy, ale ją często samą śmiejącą się, często zasmuconą bez przyczyny czyniły, nie była jednak cale zdrową i melancholia jej, chociaż mniejsza, znana była od wszystkich. Niespokojność szczególniejsza wydawała się względem obrania stanu, pomnożenia majątku i skrupułów sumienia, ta zaś od dzieciństwa jej refleksya była urażona. Postrzegłem naówczas z własnego doświadczenia i przypatrzenia się, jak jest rzeczą szkodliwą panienkom wrażać ambicyą, przyznawać im rozum i chcieć mieć bardzo nabożne. To co przez rodziców zmierzać ma ku ich dobru dla poglądania na partyą wyższą, dla ich zalecenia i dla ich skromności, czyni je nieznośne samym sobie i wszystkim, uparte w zdaniu i bigotki. Utrzymywanie środkującego sposobu ile jest trudne, tyle powinno zajmować czułość i rodziców. Patrzyłem na to jako z siostry mojej w młodości wszystkim przyjemnej, z tych właśnie zaniedbanych w edukacyi przyczyn, stała się w zdaniu swojem zaufaną, na wszystkich, jako na złoczyńców, poglądającą i partyi równej dla siebie nie widzącą. Chcąc jej szczęśliwość mieć ugruntowaną, a widząc, że już będąc w pewnym wieku, z wzrokiem straconym i za mającą melancholią jest ogłoszoną, zamyślałem wydać ją za mąż za imiennika mojego, człowieka pewnych cnót i charakteru, któryby szanował ją, jak panią, a razem zawsze oglądając się na mnie, nie uczynił jej imieniowi i pokrewieństwu krzywdy; ale niepodobno było siostrze mojej uczynić tej propozycyi, nieznającej nigdy do siebie przywary żadnej i przyjmującej takową propozycyą za wzgardę i ostatnie zarzucenie siebie; przymuszony więc byłem sobie tę zrobić zgryzotę, widząc ją zawsze zapłakaną i zawsze nieukontentowaną. Częstokroć wygadałem się przed rodzeństwem mojem, jak mnie stan jej trapi i moją truje spokojność.

Z wyjeżdżającym bratem moim i samą do Wilna, naparła się taż siostra moja dla poradzenia się z doktorami o swoje oczy jechać spo-

łem; nie mogłem jej tego odmówić, chociaż długom się odciągał, znając mojej bratowej p. Szymonowej podczaszynej prędkość, że albo ją czem zmartwi, albo li też wystawi na widok jej zawstydzenie. Nigdym się jednak nie spodziewał, co się stało. Ta pani nikogo więcej nie kochająca jak męża, nad niczem nie zastanawiająca się, do poswatania największe upodobanie i sposobność mająca, złapawszy w Wilnie znajomego kiedyś sobie Czarneckiego kasztelanica bracławskiego wdowca, człowieka zrujnowaną fortunę całe mającego, tak nagle, tak nieuważnie potrafiła uplątać i za moją siostrę odpowiadać, nic nie wiedzącą co się z nią dzieje, że razem z Wilna dowiedziałem się o konkurencyi, zaręczynach i intercyzie przedślubnej przyznanej od mego brata p. podczaszego, pod wadiami. Zastanowił mnie ten osobliwszy postępek tak dalece, że nie umiałem dać sobie naprawdę rady; za ich przybyciem tyleż dowiedziałem się, iż determinować się, co mnie należało czynić, nie umiałem. Z jednej strony siostra moja już uwierzyła przedstawieniom bratowej i została przekonaną o jej dobrem sercu i swojem przyszłem uszczęśliwieniu, z drugiej strony intercyza przyznana, czas ślubu wyznaczony, pieniądze nawet na przygotowania weselne przez bratową moją od p. młodego wzięte; znałem, iż moje zastanowienie się i uwagi będą nieskuteczne i zostanę posądzonym albo za przeciwnika szczęścia siostry mojej, albo za zwadę brata mojego z przyszłym szwagrem. Po długim namyśle wziąłem tedy determinacyę powodować się ich ułożeniu, a starając się poprawiać humor mojej siostry, nic jej nieodmawiałem, co tylko żądała do oporządzenia się i wyprawy; jakoż zajmującą się ustawicznie tą zabawą widziałem wprawdzie coraz rzeźwiejszą i lepszego humoru, chociaż oczyma serca i rozumu patrzyłem na jej oczewistą niemogącą się odwrócić zgubę.

Już się czas zbliżał ślubu, chciałem z tej okazyi kompanią mieć gości okazalszą. Wielu się nagromadziło, jednego brakło p. młodego który przysłał z Wilna przyjaciela, donosząc, że podług intercyzy, czeka pierwej wypłacenia sumy asekurowanej 100,000, bez czego nie jest gotów ofiarować ręki. Chociaż wszyscy poznaliśmy i uczuliśmy błąd postępku prędkiego, brat mój Szymon czulszy był nad wszystkich, jako autor tego błędu, wybiegł sam do Wilna i z azardem życia, skłonił p. młodego, żeby przyjechał na ślub. Nie wiedziałem wszystkich okoliczności pierwszy raz osobę widząc, musiałem dzień przeciągnąć dla porozumienia rzeczy. Jakoż gdy widziałem oświadczenia mnie uczynione, skłonienia się do nowych wzajemnych przedślubnych opisów, przystapiłem do dania ślubu z taką czułością i ściśnieniem serca, jakbym asystował pogrzebowi. Kompania wesoła i grzeczna rozbijała zły humor, a w czasie starałem oswoić się z p. szwagrem, tak iż mi się zaznaczyło

niekoniecznie spodziewać złych skutków z tego małżeństwa, osobliwie uważając siostrę moją zupełnie uspokojoną i szczęśliwą.

Przetrzymawszy czas znaczny w domu moim, za drugiem przybyciem p. szwagra, wyprawiłem ich obdarzonych z największą uprzejmością i znacznym ekwipażem cale porządnej wyprawy, gdyż nietylko co sam od siebie kazałem sporządzić do 12.000 wynoszących rzeczy, ale pozwoliliśmy tejże siostrze naszej cały sprzęt po matce naszej pozostały zabrać, jaki się tylko znajdował w różnych ruchomościach i tym sposobem uwolniony zostałem od ciężącej mnie opieki siostry, ale nie trosk dalszych o nią.

Nigdym w życiu mojem tak długo ciągle w domu nie mieszkał, jako w tym roku, znacznie też miasteczko i inne budowy powstały, które pospolicie bez mojej przytomności większy ekspens za sobą ciągnęły, do połowy teraz nie dochodziły. Pochodziło to, (jak najpilniejszą uczyniłem nad tem uwagę) nietylko z niedbałości i małego dozoru przełożonych, ale też z nieumiejętności i nieuwagi, że ogarnąć nie mogą, żeby inni rzemieślnicy rozdzielnie każdą rzecz osobną robili dla skończenia domu; u nich zaś, nim dom zostanie zbudowany, nie godziło się myśleć o piecu, oknach i t. d.

Bez żadnej oczewistej i pamiętnej przyczyny poczułem w zdrowiu mojem wielką alteracyą, nie była to choroba obłożna, której nigdym niedoświadczał, zawsze mając zdrowie czerstwe, ale chodząc cale i bawiąc się, czułem codzienne dolegliwości w piersiach przy znacznem z ciała spadaniu; rozumiałem nawet, że skłonność do suchot mieć będę, żadnego nie używając doktora, samą dyetą poprawiło mi się i czułem pierwsze zdrowie powrócone. Wiejskie mieszkanie spokojne i szczęśliwe nie nasuwa mnie ważniejszych okoliczności do zapisania, gdyż sposób życia będąc jednostajnym, dni też i czasy są prawie bezbarwienne.

Znajdowałem się w Wilnie dla odbycia części roku mojej rezydencyi circa cathedram i dla kapituły generalnej, które interesa mniej mnie już obchodziły i dla tego, żem się od nich odłożył przez częste usuwanie się i dla tego, że nowy coraz nacisk osób do kapituły w koadiutoriach czynił mnie ją mało znajomą i dla tego nakoniec, że inny sposób życia i myślenia oduczył mnie nieco od tych małości, jakiemi widziałem codzień zajmujących się, emulujących i ubiegających się prałatów.

Nadszedł czas sejmików deputackich; p. marszałek wuj mój zawsze się na nich znajdował, nie dla skutku ich dobrego, gdyż pospolicie w tym powiecie partyjka Tyzenhauza dwoiła sejmik, ale żeby nie spuszczał kredytu zadawnionego domu naszego i cierpliwością samą zwyciężał. Jakoż był i na teraźniejszych, napisał po odbytych sejmikach do

mnie i do p. starosty telszewskiego, oznajmując o ich rozdwojeniu i ks. Bohusza z pogardą wszystkich rezonowaniu, burmistrzowaniu i absolutnem rozporządzaniu się; znajdowaliśmy się właśnie na obiedzie u brata mego, p. podczaszego w Skorulach z p. starostą; z poruszonej rozmowy wypadło mnie słowo: iżby nie źle było, żeby kto tego księdza nastraszył, mój brat oświadczył się z gorącością wykonania, p. starosta telszewski pochwalił, jam zaś miał to za żart bardziej i rozmowę poufałą, niżeli za rzecz seryo wzięto. Na drugi dzień rano, brat mój przyjechał i powiedział mi z okolicznościami, że ludzie przez niego użyci, dali chłostę temu księdzu; nie miałem nigdy w zwyczaju rzeczy już niecofnione krytykować, albo rozpaczać, znałem, że się to na mnie obróci, dałem radę, jakby sekret utrzymać najlepszy, nie zawiodłem się na opinii; gdyż podskarbi nadworny litewski samego mnie o ten postępek przed królem obwinił, króla wzburzył aż do pogrożenia ukaraniem z Rzymu. Cale na to wszystko byłem spokojny, bo pewny w sobie o mojej niewinności, a wyperswadowany o złości przeciw sobie ledwie mogącej się dalej posunąć, uznałem w sobie, jaki jest błąd polityki odjąć komu wszelką nadzieję, gdyż naówczas zostawuje swojego nieprzyjaciela bez żadnego baczenia na cośkolwiek; sekret zaś tego postępku tak dobrze został zachowany, że wszystkich zostawił bez pewności na samem mniemaniu, z którego nic kończyć nie można było, a wielu w kraju znakomitych chwaliło nawet tę akcyą. Sam ja czułem być ją pożyteczną z tej uwagi, że Tyzenhauza samego niejako trzymała w respekcie i bojaźni, widząc ośmielających się obywateli.

Przypisano ks. Czartoryskiemu, jenerałowi ziem podolskich tę sprawę, mającemu niechęć do tego księdza, ale się on publicznie wymówił, że cudzych spraw dobrych nie chce brać na swoje conto. Ja zaś sam i od chwalących się i od nienawistnych sobie miałem przypisaną całą rzecz.

Pod koniec roku doszła mnie wiadomość z Warszawy, że Suchodolec, sekretarz komisyi skarbowej, największy faworyt Tyzenhauza, z bratem swoim, koniuszym dworu, nieopowiednie wyjechali z Grodna od podskarbiego, za któremi wysłał pogoń i ta nad Bugiem ich poścignęła, ale prowadzonych nazad, komendant w Białymstoku, p. Cichocki, przytrzymał i zaraportował do Warszawy do króla. Kazano ich przystawić do Warszawy: rozeszła się wieść po kraju różnego rozumienia, zawsze nieprzychylna dla Tyzenhauza, jako by oni dostrzegłszy zdrady, przez obowiązek dla króla, przedsięwzięli rzecz wyjawić wielkiej wagi. Miałem tygodniową korespondencyę z Warszawy, alem się w oddaleniu nic nauczyć nie mógł, oprócz tego tylko, że poseł ruski wyraźniej przeciw Tyzenhauzowi powstawał i Rzewuski, marszałek; jeszcze

nie byłem pewny, żeby podskarbi z tego się nie wykręcił, znając jego wielki obrót i kredyt u króla, a bardziej ślepe zaufanie ks. biskupa płockiego do niego.

Zawołano do Warszawy podskarbiego nadwornego, ten za przybyciem ze wszystkich zarzutów czynionych na siebie przez Suchodolców, wymówił się i owszem nalegał o ich wydanie, jako zdrajców i sług jemu szkodzących; byłby wszystko dokazał; żeby nie poseł ruski, na krok jeden nie byłby usunął się. Conclusum, że Kicki, koniuszy koronny miał zjechać do Grodna i na miejscu indagować, co było największym tryumfem podskarbiego, przez zwłokę czasu i zaufanie przyjaźni w tym godnym weteranie, ale leniwym bez granic i nic się nie znającym.

Cokolwiek rozumiano być nastrojonem, przypadkowo wszystko spełzło i skutku brać nie mogło. Udano się do innej przyczyny. W r. 1775 Rzeczpospolita konwentowała dług zaciągniony w Holandyi na króla, a Rosya wypłacenie pewne konwentowała za Rzeczpospolitą na dobrach ekonomicznych. Tyzenhauz był w obowiązku opłacenia procentów ratami Holandyi, które chybiał w terminach. Użył poseł ruski tego argumentu do zabrania dóbr ekonomicznych na skarb dworu swojego, jeżeliby król komu innemu nie wydał kontraktu; ten był cios najtrudniejszy i najcięższy dla podskarbiego, który i z tego potrafił się wyślizgnąć, dając na siebie skrypt, iż jeżeliby nie wypłacił, pozwala odebrać sobie ekonomię, chcąc zawsze na czasie wygrywać i chociaż zapobieżono u bankierów, ażeby jemu nie kredytowano, zawsze mógł być pewny zgromadzenia tej sumy, ile że król w duszy, całym sobą, chciał go utrzymywać i tylko, z przymuszenia czynił, nie z chęci własnej. Trwały te utarczki czas długi i zdawały się coraz bardziej słabieć.

Rzewuski był ciężki do roboty i leniwy, poseł żwawy i nagły, ale nie wiedzący sposobów od czego zacząć. Chreptowicz, podkanclerzy, szeptał posłowi, zawsze jednak nietrafnie i na przeciąg, a Tyzenhauza cały był obrót, czas zwlekać i na nim wygrywać. Zamięszał się wprawdzie i nieumiejętnie sobie postępował, przywykły w szczęściu gardzić intrygami naprzeciw sobie i przywykły z samym królem mieć do czynienia, którego zawsze przekrzyczał, przegadał i przeparł na swoją stronę. Nie poznając większej mocy naprzeciw sobie w pośle, rozumiał nakoniec, że koniuszy koronny Kicki, rzecz sam miał kończyć, który wyjechawszy z Warszawy, odpoczywał po drodze kilkanaście tygodni, póki od Tyzenhauza nie odebrał wiadomości, co mu należało czynić i w takim zamęcie trwały czas długi intrygi i pociski rzucane i odbierane, w których stygnąć zaczynano z powodu opuszczenia rąk w pomocy posłowi.

Tymczasem umarł ks. Młodziejowski, biskup poznański, kanclerz koronny, który znakomitym swoim rozumem, a obrotem trafnym jeszcze więcej zalecony minister, gdyby był żył, zapewne potrafiłby zasłonić Tyzenhauza nie przez miłość dla niego, ale przez upodobanie w podobnej sobie głowie Tyzenhauza, a p. Borch, podkanclerzy, postąpił na kanclerstwo z wielką trudnością i przeszkodami z intrygi Tyzenhauza i ks. biskupa płockiego, niecierpiącego wszystkich, którzy byli przeciwni Tyzenhauzowi.

1780 roku. Powrócił z zagranicy, brat mój, p. Michał, pisarz skarbowy, do Warszawy na sam zamęt z Tyzenhauzem. Kanclerz koronny, Borch, wpływający w te rady i Rzewuski, marszałek, upatrzyli potrzebę ściągnienia mnie do Warszawy, wysłali sztafetę, ażebym jako najprędzej przyjeżdżał, a brat mój opisał okoliczności względem Tyzenhauza, dodając, iż jeżelibym nie przybył, zapewne rady sobie nie dadzą i cała dobrze nastrojona maszyna pęknie. Nie zastanowiłem się długo nad rozmysłem i za odebraną sztafetą, wraz pocztą wybiegłem, drugiego dnia stanąłem w Siedlcach u Ogińskiego, napisałem listy z oznajmieniem, że jestem zbliżony, czekając wezwania, nie chcąc sam nastręczać i wydawać się z chęcią pomożenia w zwaleniu Tyzenhauza. Podkanclerzy litewski, Chreptowicz, przysłał swojego kancelistę, prosząc, ażebym przyjeżdżał, ale się incognito znajdował, niedorozumiewałem się przyczyny, aż za przybyciem, że on był zazdrośny, ażeby ktokolwiek z Litwy należał do ruiny Tyzenhauza, tylko on sam jeden i żeby nikt tej chwały nie dzielił, chociaż poznałem, że się on przykładał do tego tyle, ile najobojętniejszy człowiek i nie miał daru cale do prowadzenia rzeczy porządnie.

Dowiedział się Rzewuski, marszałek, o mojem przybyciu, zerwał potrzebę ukrywania się mojego i całej rzeczy, nauczył mnie, że idzie o rugowanie Tyzenhauza z dzierżawy dóbr ekonomicznych, które według kontraktu, jeszcze lat sześć miał trzymać, szukał otwarcie i w poufałości mojej porady, sam zaś był dysponowany ciągnąć tę robotę. Gdym się nauczył z kontraktu, że w nim istotna była kondycya, iż za uchybieniem opłaty którejkolwiek raty, upada kontrakt, gdym się przyjrzał asekuracyi, udzielnie danej na to, i o uchybionym już aktualnie terminie opłacenia raty holenderskiej i wielu innych pensyi; gdy nakoniec uważałem usilność gorącą robiących, a przemysł Tyzenhauza w przewłoce czasu, rozumiałem być radą najprzyzwoitszą, ażeby żądać po królu podpisania kontraktu komu innemu i podpisania instrumentów komisarzom pewnym do objęcia wszystkich ekonomij na króla i wypuszczenie ich przeznaczonemu dzierżawcy, bynajmniej nie derogując, jakie rozrachowanie nastąpić potem może z przeszłym dzierżawcą, któ-

remu dawać czas nic innego nie jest, jeno pozwalać zaboru różnych rzeczy wyłącznie pod jego samego wiedzą zostających.

Oświadczył mi się Rzewuski, marszałek, iż jeżelibym jemu był pomocnym w dalszym czasie dzierżawy, że się sam na to ofiaruje; przyrzekłem moją posługę, złożyliśmy jeszcze raz spólną nad tem radę, wszyscy aprobowali oprócz podkanclerzego litewskiego, który zdawał się mieć coś ukrytego, z czem się nie wyjawiał, a czego się potem domyśliłem, że on sam życzył sobie tej całej dzierżawy, ale się nie ośmielał oświadczyć, aby jemu powierzono.

Skończyła się rzecz cała w piątym dniu od mojego przyjazdu, ważona przez cztery z okładem miesiące; kontrakt na p. Rzewuskiego, marszałka nadwornego koronnego, król podpisał trzyletni, a komisarzom do objęcia dóbr i poddania instrumenta: Sobolewskiemu, podkomorzemu warszawskiemu do Grodna, Zabielle, marszałkowi kowieńskiemu do Szawel, Brzezińskiemu, pułkownikowi do Brześcia; jak najsekretniej wszystko się robiło, żeby w niebytności Tyzenhauza w Grodnie mogło się spełnić bez zamieszki, przecież on z gabinetu królewskiego był o tem pierwej ostrzeżony i wysłał po wszystkich miejscach dyspozycyą, ażeby stada, obory i co tylko zabrać można w sprzętach, do dóbr jego dziedzicznych przeprowadzono, a sam nikomu się nie zwierzając, uprzedził Sobolewskiego, podkomorzego w Grodnie, półtora dnia pierwej i całe archiwum ekonomiczne zabrał i wywieść rozkazał.

Przybyły do Grodna Sobolewski, postąpił bardzo roztropnie i znalazł wszystkich oficyalistów sobie posłusznych, którzy niecierpieli Tyzenhauza dla zbytniej surowości i dziwactw, papiery już wyprowadzone zwrócił i Tyzenhauza do rugowania z Horodnicy osobiście przymusił, który też cale głowę stracił i sam nie umiał sobie radzić, nikogo (jak zwykł przedtem) nie słuchając i za cudzą idąc radą. Cała mu siła zdawała się być położona w trybunale, aktualnie w Grodnie sądzącym się, pod laską Piłsudzkiego, do którego się udał, mając za sobą (jak zawsze) cały trybunał.

Zabronił przyjęcia do akt instrumentu królewskiego, wydanego p. Sobolewskiemu, a na to miejsce swój manifest w dotkliwych terminach na króla, Rzewuskiego i Sobolowskiego zaniósł o gwałt, najazd i bezprawia, podał też Sobolewskiemu zakaz i wszystkie czynił postrachy, jakby do wyrugowania go mocą z posesyi wziętej, a tem samem powiększał naprzeciw sobie *gravamina* i hałasy w Warszawie.

Poszły od Sobolewskiego, rozpaczające doniesienia o własne jego życie i do niego przywiązanych, że ich dekretować będą. Nowy w Warszawie zamęt, nowe wzburzenie i nowa, co z tem czynić, rada. Wezwano ks. ekspodkomorzego koronnego, brata królewskiego, ten się deter-

minował sam jechać i batalią stoczyć, ale gdy powiedziano, że trzeba sądownie poczynać i trybunał przeciągać na swoją stronę, odrzucił i nie podjął się. Wezwano podkanclerzego litewskiego, ażeby on jechał, wymówił się od tego różnemi racyami; przyszła kolej na mnie, nie zdawało mi się rzeczą niepodobną wstrzymać ten zapęd. Na królewskie usilne obligacye, rezolwowałem się w drogę, prosząc o list otwarty do marszałka, który przyrzekłem królowi powrócić i o umocowanie mnie do czynienia w trybunale; wszystko to jaknajprędzej dopełniono, lękając się o życie Sobolewskiego, ustawicznie o siebie rozpaczającego. Marszałek nadworny przysłał mi też 3,000 czer. zł., których nawet nie żądałem, na tameczne ekspensa. Przed wyjazdem moim chciał jeszcze poseł mówić ze mną u podkomorzego litewskiego, który najozięblej poczynał, cale nie życząc i nie radząc ażebym się narażał na to niebezpieczeństwo; gdy jednak przyszło do rozmowy z posłem, obydwaj, tak poseł, jak i podkanclerzy, konkludowali, ażeby w trybunale uzyskać dekret na zdjęcie głowy podskarbiemu nadwornemu litewskiemu. Wzdrygnąłem się na taką propozycyą i wyraźniem się oświadczył, iż na taki komis trzeba żołnierza nie księdza i cale się tego nie podejmuję, ale to czynić będę, żeby trybunał nic gwałtownego nie poczynał naprzeciw dyspozycyi królewskiej i zuchwałość, jeżeli jaka jest, według prawa poskromił. Zwrócił się podkanclerzy, doradzając, ażebym brata mojego, p. Szymona, podczaszego sprowadził i pod jego imieniem czynił; zbrzydziłem w sobie tę duszę bojaźliwą i podłą, nie widząc przyczyny kryminalnej przez bojaźń tylko powstania kiedyś Tyzenhauza i zemszczenia się.

Wyjechałem do Grodna z zapowiedzianem niebezpieczeństwem życia własnego, owszem z przestrogami przyjacielskiemi, jakoby pewnemi na życie moje, nie widząc cale tego niebezpieczeństwa i spodziewając się uchronić roztropnością. Stanąłem w domu pocztowym z całym dworem moim, samoczwart i tegoż dnia rozmówiwszy się z p. Sobolewskim, w wieczór, cale z jednym hajdukiem, poszedłem do marszałka trybunału, któregom upewnił o protekcyi królewskiej, pokazałem mu instrukcyę sobie daną i prosiłem, ażeby poufalszych sobie deputatów zaprosił zaraz w nocy. Ledwie ich trzech znalazło się, z którymi mogłem poufalej mówić, ale i tych bojaźliwych dla przemagającej mocyi i impresyi powstania Tyzenhauza, który wrażał wszystkim, iż to jest próba tylko zmyślona dla doświadczenia przyjaciół, a listy dawniejsze królewskie każdemu pokazywał pełne oświadczeń i zabezpieczenia, które nawet zdały się znaczyć toż samo, co wrażał. Cały dzień następujący obróciłem na poznaniu wszystkich osób, trybunał składających, ich charakteru, skłonności i związków, tak dalece, żem się rozumiał być zupeł-

nie nauczony, co mnie pozostaje czynić, nie mogłem z niemi znajdować się publicznie, ani zapraszać do siebie; dla uniknienia suspicyi sprowadzałem pojedyńczo, skłaniając do jednego myślenia i przysługi królowi. Każdego znalazłem obałamuconego jakimś widokiem nadziei u podskarbiego i pretensyi, z każdym wszedłem w kalkulacyą i tyle mu *in instanti* przymuszony byłem wyliczyć, co nawet w sperandzie sobie obiecywał; argument ten silniejszy był nad wszystkie racye, ten ci i przemagał niewątpliwe ulegalizowanie mnie do czynienia z widzialnego szafunku łask. Żadnemu z tych ichmościów nie zwierzyłem się, czego żądam, alem tylko zobligował do łączenia się z marszałkiem i wice-marszałkiem, którym opowiedziałem moją intencyą, iż ma być wydany zakaz podskarbiemu o lezją w manifeście przeciw królowi uczynioną, z prośbą eliminowania manifestu i ukarania sześciu niedzielmi wieży, tudzież, że ma być wydany zaraz niektórym deputatom, targającym się na marszałka z przyczyny tej sprawy, z prośbą usunięcia ich od dalszego sprawowania funkcyi deputackiej, gdyż w tem rozumiałem być dostateczne zapewnienie spokojności i zawstydzenie.

Liczba deputatów składała się z 16 osób, dziewięciu miałem zapewnionych, naprzeciw dwóm uczyniłem objekcyą do wyprowadzenia z koła, oczywista więc *pluralitas* była do uzyskania dekretu według sprawiedliwego i umiarkowanego żądania. Przywołano sprawę za zakazem, znajdowałem się sam na sądach z podkomorzym warszawskim, odchodziły indukty patronów. Wtem sam Tyzenhauz z brojną gromadą do 100 osób, przyszedł na sądy i kiedy wołano na ustęp, zabrał głos pełen żółci naprzeciw mnie, pełen pogróżek i chluby i pełen zuchwałości; bynajmniej nie straciłem przytomności, anim się zmięszał, owszem nie chcąc odpowiedzieć, ważyłem w sobie, co mam czynić, uważając jednak strwożone serca moich sędziów, musiałem w głosie odpowiedzieć podskarbiemu żywo i ostro, obydwa te głosy wraz napisane, rozesłałem po kraju, wszyscy wychodziliśmy na ustęp. Sam podskarbi zostawszy się *in clauso* jeszcze animował swoich, którzy ruszywszy się z miejsca, nie dopuścili marszałkowi dawać głosów i wotować, a ten staruszek nie umiał poradzić sobie, ale do kilku dni sądy odwołać kazał, całą moją plantę rujnując i zostawując podskarbiemu plac do intrygi, który sprowadził komendanta warty trybunalskiej, umówił się z nim, ażeby marszałka nawet i deputatów przeciw sobie, do izby nie puszczał, deputatów zaś swoich zgromadził na górę do zamku i tam im nocować kazał, ażeby na godzinę sądową wszyscy zgromadzili się do izby i dekret od siebie już ułożony promulgowali w siedmiu.

Ostrzeżony o wszystkiem, zgromadziłem swoich deputatów do marszałka i wartę garnizową ściągnąłem, która zatamowała górnym

deputatom zejście i asystowała marszałkowi. Tego, gdy komendant warty trybunalskiej nie puścił do izby sądowej, zwrócił się do swoich pokojów i sądy rozpoczął *in forma*. Zalękniony komendant, żeby pierwsza decyzya od jego aresztu i głowy nie zaczynała się, umknął z warty i nie kazałem przeszkadzać ucieczce. Delegowano na górę do deputatów, ażeby się złączyli, ci przez okno z drugiego piętra dekret swój czytali. Tu zaś w formie zwyczajnej postępowano i dekret został według żądania sprawiedliwego promulgowany. Wszelka sprawiedliwość dozwalała surowiej poczynać z deputatami, takowego bezprawia dopuszczającemi się, ale z drugiej strony nic gwałtownego uczynić roztropność nie doradzała, wiedząc o tem, że krytyki niechętnych nie ujdę. Nastraszywszy ich do tyla, że księdza prosili do dyspozycyi, odebrawszy akta i ten ich pseudo-dekret sądownie nakazawszy spalić, submisyę ich trybunał przyjął *in instanti* i do koła swojego przypuścił, usunąwszy dwóch tylko od funkcyi, jako przystępnych i tym sposobem cały rumor ustał, a cały po prowincyi rozszedł się odgłos nie uchodzącej mi i wszystkim wiadomej intrygi, jakobym ja sam Tyzenhauza pokonał, dyskredytował i powalił. Czem zazdrość w osobach nawet przyjaznych sobie i cieszących się z upadku Tyzenhauza do tyle poznałem ku sobie wznieconą, że się cudzać ze mną poczęli i we wszystkiem przywary upatrywać postępowanie, chociaż żaden nie umiał dać swojej rady, co czynić należało.

Podkanclerzy litewski w Warszawie najwięcej się rozwodził, gdy Tyzenhauz swoich deputatów wysłał do Warszawy ze skargami, którzy nic nie wskórawszy, powrócili nazad i gdyby nie sprawa w trybunale, a w niej twarde podskarbiego czynienie, zapewne, żeby był wyszedł na ugodliwy z królem sposób i na ton zawsze znaczący w kraju, a z czasem i na tenże sam stopień w jakim był, ale zaciętość jego i zawsze zuchwały sposób myślenia nie dały mu nigdy ująć się łagodnych środków.

Do zaspokojonego już zupełnie miejsca i posesyi, przyjechał Rzewuski, marszałek nadworny koronny, z oświadczeniem dla mnie wielkiej wdzięczności, którą i w listach wyrażał. Mieszkałem z nim razem, a Tyzenhauz z Grodna nie wyjeżdżał.

Brat mój, p. pisarz skarbowy, właśnie w czas samych zamieszek w trybunale, przyjechał do Grodna, jadący z komisu p. Rzewuskiego do Nitawy dla zaarendowania ekonomii szawelskiej, a sama po kilkuletniem oddaleniu się z domu do tegoż domu przybyła.

W trybunale tym przypuściłem sprawę brata mojego z kredytorami; dekretem uwolniono go od procesu, a zwrot cały uczyniono według komplanacyi bratowej mojej z synem o długi pierwszego męża, regulowane do dóbr z pod dożywocia dopuszczonych.

Jakoż mimo mojej prośby, p. Rzewuski czynił starania uzyskania dla mnie orderu błękitnego, którego jednak nie mógł przez listy od króla wyprosić. Posłał order św. Stanisława p. marszałkowi kowieńskiemu, wujowi mojemu, za komis w Suwałkach i oświadczył się dla mojego brata z wdzięcznością. Mogłem ufać słowu Rzewuskiego, bo charakter jego był arcy rzetelny i znajomy wszystkim, sam ambit i wyniosłość odstręczały od niego niektórych, ale znajomym jego serca, przywary te były znośne.

Na imię mego brata, p. Antoniego, pisarza ziemskiego, wziąłem kontraktem arendowanym trzyletnim ekonomię olicką, spuściłem się zupełnie na układ p. Uruskiego, szambelana, zarządzającego interesami ekonomicznemi i zapewne, żebym mógł znaczny mieć pożytek, ale roztargniony wielorakiemi zatrudnieniami, o żadnym rządzie i gospodarstwie wiedzieć nie mogłem, ani też ludzi dobrać zaufanych, a przeto więcej straty niż pożytku spodziewałem się, sama wystawa i formowanie kredytu w prowincyi były dla mnie pobudką do tej dzierżawy.

Nadszedł czas sejmików poselskich. Podskarbi nadworny jako starosta grodowy w Grodnie i tak potężny, chciał je formować i swoich utrzymać posłów; pierwszy raz znajdując się na tych sejmikach, wszystko bez pomocy nawet czyjejkolwiek po mojej myśli uczyniłem i urzędnicy, ani nawet mnie znajomi, a dawniej najprzeciwniejsi, odstąpiwszy swego pryncypała, zgromadzili się do mnie, słuchając co mam do rozkazania. Ten smutny widok tak mnie wzruszył, iż czułem sam, co w tym czasie czuć mógł opuszczony podskarbi, razem z odmianą fortuny od mniemanych przyjaciół i doświadczający na sobie, jak było przykro innym wydzierać kredyt w powiatach.

Komisya skarbowa litewska śmielej poczynając, dostrzegła wiele omyłek popełnionych i pieniądze skarbowe naruszone przez Tyzenhauza, co ukryć już było trudnem.

Z Kowna skłoniłem brata mojego, p. pisarza ziemskiego, żeby został posłem, a doczekawszy się jego z p. starostą telszewskim, jadących do Warszawy na sejm, wespół udałem się do Warszawy.

Spotkałem w drodze powracających z zagranicy, p. Jerzego Zabiełłę z żoną, z domu Piotrowiczówną, primo voto Fitinghofową. Tej awantury i małżeństwa nie mam przyczyny opisywać, że zaś byli wycięczeni w pieniędzach, opatrzyłem ich na drogę.

Przyjęty byłem od króla z największą łaskawością, oświadczeniem i zapewnieniem obowiązku zawdzięczenia mojej przysługi, w rzeczy samej znakomitej z azardem życia i majątku, dwóch rzeczy najszacowniejszych.

Ks. biskup płocki zawsze dla mnie niechętny, oczewiściej pokazywał się być nieprzyjaznym za powstanie przeciw swojemu przyjacielowi i kreaturze. Cała familia królewska była ukontentowana i zdawała się powracać konfidencyą dotąd zrażoną przez zbytnią władzę Tyzenhauza. Poseł ruski nie okazywał mi tej czułości, jakiej od niego spodziewałem się, czy to dla tego, żem nie postąpił srożej, jak perswadował, czyli też z oziębłości podkanclerzego litewskiego, do mnie bezprzyczynnej.

Zupełnie jednak odmienny los domu mojego widziałem i wolny od prześladowania.

Śmierć nagła szwagra mojej bratowej, kanclerza koronnego Borcha, największego mojego przyjaciela i najwięcej ucieszonego z mojego postępowania, zasmuciła mnie i zajęła znacznie posługą samej kanclerzynej w tej smutnej przygodzie.

Materya Tyzenhauza miała sejm zatrudniać, któremu śmiało litewscy posłowie dowodzić mieli zabór skarbu i wiele zdrożności, on też miał się skarżyć na krzywdy sobie od króla poczynione. Godzono pierwiej tę rzecz, unikając wrzasku, a król ofiarował mu milion dwa kroć sto tysięcy, chcąc mieć rzecz za umorzoną. Ale podskarbi zawsze zacięty w swoim uporze, zawsze zabiegły, chciał całą ugodę dosyć dla siebie pomyślną, uczynić nieskuteczną. Sejm w początkach elekcyi marszałka rady, stał się spierającym, król z całą usilnością przyrzekł i żądał Sapiehę, litewskiego jenerała artyleryi, familia zaś była za ks. Stanisławem, synowcem królewskim i ten został utrzymany. Branicki, hetman wielki koronny, widząc się być oszukanym, protegował Tyzenhauza, ale nie był dosyć mocnym. Wyznaczono na niego sąd ud zielny w komisy skarbowej litewskiej o różne pretensye, a z całą sprawą z królem poszedł do asesoryi litewskiej, dokąd mu *forum* dekret ostatniego trybunału grodzieńskiego przeznaczył. Coraz więc bardziej i dobrowolnie brnął w zamęt i coraz więcej wzniecał niechęci dworu do siebie. Miałem i ja nieszczęście narazić się na tym sejmie Branickiemu i jego partyi, mającej mnie w podejrzeniu, że ciągnąłem za ks. Stanisławem, jakoż czyniłem za nim, co mogłem między posłami, z całą zaś familią bardzo byłem dobrze i wchodząc w interesa, nabywałem większej znajomości, poufałości i konsyderacyi, przyznać nawet mogę, iż te wszystkie zatrudnienia stały się mnie szkołą i bardzo pożyteczną nauką.

Nie mogłem się wymówić od zasiadania w asesoryi pod ks. kanclerzem litewskim w sprawie Tyzenhauza, wciągającego nieprzyzwoicie marszałka Rzewuskiego i mnie, do sprawy z sobą, dla wyłączenia jedynie od sądzenia, utrzymywałem się w tym sądzie, znając wyraźną skłonność ks. kanclerza za podskarbim, którą gdy odwrócić nie było można, po-

starano się, ażeby ks. kanclerz przestał sądzić i wyjechał, a podkanclerzy litewski kończył ją i ja rozumiałem, że już mniej jestem potrzebny. Naówczas z nowego jeszcze prześladowania mojego król poruszany, nieproszącemu mnie dał order błękitny, zapewne jednak za naleganiem sekretnem marszałka nadwornego Rzewuskiego.

Po skończonej sprawie Tyzenhauza, zasiadłem znowu sądy dla obligacyi p. Rokickiej, dla wielkiej wagi interesu przytomnej w Warszawie. Sprawa z siebie była jasna i sprawiedliwa, nie miała wielkiej forsy, a w tej przysłudze pomogłem razem szwagrowi mojego brata, p. Straszewiczowi, marszałkowi upickiemu, do poswatania go z panią Rokicką i dania ślubu u Teatynów za indultem *loci ordinarii.*

Przypadkowe zatrudnienia wstrzymywały mnie coraz dłużej w Warszawie.

Już po skończonym roku 1781 uczyniłem układ z ks. Gizotym, który do skutku doprowadziłem względem probostwa suraskiego, które pierwiej mnie odrezygnował reservata pensione, potem zdawało mu się przyzwoitszem przez koadiutoryą zapisać i pensyą całkowitą mnie ostrzeżoną z intraty, a intratę trzyletnią mając sobie zapłaconą razem, odstąpić jej na zawsze. Jego przemysłem podany projekt zgodnie do prawa kościelnego, przyjąłem i sumę za lat trzy dochodu 1,200 złotych czerwonych zapłaciłem, mając na zawsze odstąpioną. Wziąłem zaś to probostwo jako bliższe Warszawy, dla spodziewanego i projektowanego częstszego przebywania w Warszawie. Nadczekiwałem dogorywającego życia Sołohuba, wojewody witebskiego, czyniąc wczesne starania za bratem moim, p. pisarzem skarbowym. Dowiedziałem się o śmierci, znajdując się z ks. marszałkiem koronnym w Siedlcach 3 Maii na imieninach p. hetmanowej Ogińskiej. Udałem się do króla, prosząc o województwo, zapobiegłem u posła ruskiego i otrzymałem od nich zapewnienia; ks. biskup płocki, zawsze dla mnie niechętny, pobudziwszy Sapiehę, jenerała artyleryi, zasiadającego w radzie, do których wielu się przyczepiło, byli najprzeciwniejsi, dowodząc, że to województwo należy do elekcyi obywatelów, nakoniec kiedy tego utrzymać nie mogli, za postąpieniem kasztelana witebskiego, Prozora, o jedną tylko kreskę ledwie z kandydatury brata mojego że nie wyrzucili, którego król z trzech kandydatów mianował, czem niejako trudów moich i szczęśliwszego czasu widziałem wrota otworzone.

W krótkim czasie i w tymże miesiącu, gdym się przybierał do drogi, o niczem nie wiedzący, i znajdował się w garderobie, przed sesyą radną, dano mi wiedzieć, że ks. Sierakowski, biskup inflantski umarł; namyśliłem się, czyli zaraz mam prosić za sobą króla, lecz byłem zawołany od króla, spotykającego mnie z tem, iż życzy sobie, ażeby to bi-

skupstwo mnie się dostało i zaraz zalecił ks. Stanisławowi *), marszałkowi rady, elekcyą konsyliarzy, żeby zamówił za mną, samemu też mi zalecił, ażebym każdego z osobna odwiedził, było to mówione w obecności ks. biskupa płockiego **) w gabinecie, po którego twarzy zapalonej widziałem nieukontentowanie i poznałem sprzeciwienie się, ale też powiedziano mi, że Rzewuski prosił króla za mną i p. Komarzewskiemu poseł ruski zalecił, ażeby królowi, imieniem jego, za mną przekładał. Ten niespodziewany awans nie ucieszył mnie, gdyż znałem, iż nigdy w życiu mojem żadna rzecz z łatwością nie przychodziła, odjechałem do domu, zostawiwszy radnych na sesyi, nadczekując uwiadomienia od mojego wuja, p. starosty tełszewskiego, naówczas jako szambelana zostającego. Napisał mi krótki bilet, oznajmujący, iż nie wyszedłem między kandydatów i zostałem wyrzucony, ale że mylna okazała się elekcya dla wrzuconej nadto kartki, doniesiono o tem królowi i król zawołał do siebie Aleksandrowicza, kasztelana, marszałka dworu swojego zalecając, ażeby imieniem króla ponowił za mną obligacye. Wkrótce potem tenże p. starosta napisał do mnie, oznajmując, iż wyszedłem w kandydatów i że król mnie nominował. Ten czas między zmartwieniem a ucieszeniem się, przebyłem stosując się zupełnie do woli Bożej.

Pojechałem do króla na podziękowanie i oświadczenie swojej wdzięczności, bo też istotna jest prawda, żem poczuł w sercu prawdziwą wzajemność do tego pana, ledwie nie mogłem po twarzach przeczytać przeciwnych mi, gdy niektórzy, jak to: ks. Sapieha i ks. Giedroić, biskup żmudzki, nie ukrywali się z tą niełaskawością, a tam zaraz nauczyłem się, iż ks. marszałek koronny, widząc już wyrzuconego mnie z kandydatów, znalazłszy karteczkę jedną nie spaloną, wrzucił ją do rachunku drugiego, dla okazania złej elekcyi. Miałem mu za to do śmierci wdzięczność, ten nowy stopień nic mi intraty nie przyczynił, chociaż było to dla mnie przypomnieniem, że dwadzieścia lat temu, toż biskupstwo już za nieboszczyka króla miałem sobie przeznaczone i tylkom się po długim śnie obudził, jednakowoż pokrzepił dobre nadzieje z usunięcia zawady najczęściej w Tyzenhauzie; w jednym roku na mnie i bracie moim skutek się okazał.

Zająć się musiałem nową pracą i nowym ekspensem procesu do Rzymu, który mnie kosztował z akomodacyami nuncyuszowi i jego kancelaryi 1,100 zł. czer., zastąpiłem ekspensę zaciągnieniem kredytu u p. Waligórskiej tak na ten wydatek, jako też na wydatek probostwa suraskiego do 3,000 zł. czer. z okładem.

*) Ks. Stanisław Lubomirski, marszałek w. koronny.

**) Ks. Michał Poniatowski, późniejszy prymas.

Ks. Aleksandrowicz, pisarz koronny, zostawał przy sekretaryi radnej, który wtenczas zachorował, wezwany byłem do króla, ażebym zastąpił jego miejsce jeszcze jako pisarz litewski, już będąc nominowany biskupem, nie wymówiłem się z tej pracy i owszem kontent byłem, że i tę powinność z urzędu dygnitarza przez kilka miesięcy dopełniałem, w tym zaś czasie nadeszła moja bulla, po otrzymaniu której, przysięgę wykonałem.

Nowy przypadek wciągnął mnie w niespodziewany ambaras. Niejaki Szeremecki z kancelaryi Tyzenhauza, ofiarował się p. Uruskiemu jeszcze w Grodnie wielkiej wagi papiery królewskie przystawić; przyjął ofiarę p. Uruski, prosił mnie o list nic nie mówiąc o umowie, ażebym jednemu człowiekowi pozwolił do czasu mieszkania w probostwie, dałem takowy list z wyrażeniem oddawcy listu, żeby dana była wygoda. Uiścił się Szeremecki p. Uruskiemu. Tyzenhauz ostrzegł się pierwiej, zabrał Szeremeckiego i przy nim zastał mój list, wziął ztąd pohop do wciągnienia mnie na sądy marszałkowskie razem z pp. Rzewuskim i Uruskim. Zostawiłem rozpoczętą tę sprawę staraniu p. Uruskiego, jako sam o niczem nie wiedzący i bynajmniej winny, oddalając się z Warszawy z satysfakcyą jaką tylko mieć można było.

W tym ciągu roku od wyjazdu z domu, wyrobiłem order dla p. Paca, starosty kowieńskiego i p. Puzyny, stolnika upickiego, św. Stanisława; zaszczepiłem konfidencyą z posłem ruskim, zażyłem się z pierwszemi osobami w kraju, jednego ks. biskupa płockiego, zostawiłem odwróconego od siebie i majątek znaczniej nadrujnowany, gdyż w tym roku więcej jak 10,000 czerwonych złotych nad intratę ekspensu poniosłem.

I to będzie skończeniem trzeciej epoki życia mojego, upływającego między troskami, uciskami i jakimkolwiek zabawieniem dni smutnych; kilka tych kart zamyka przeciąg znaczny wieku, czyli że zawiera w sobie rzecz jakążkolwiek, zostającą mnie w przyszłości nieskończonego życia. Ty Boże będziesz sędzią, a bądź sędzią miłosiernym tych spraw, które się na papier wypisały i tych, które nie warte były wspomnienia, a które przed okiem Twojem wszystko widzącem i skrytości same przenikającem, utajonem być nie mogą. Gdybym z Augustynem pisał wyznanie ułomności moich, musiałbym przyznać, iż im więcej zbliżałem się do końca mojego, tem więcej nasuwało się zdarzeń zapomnienia tego końca wszystkich zabiegów, im więcej udawałem się w zabiegi interesów doczesnych, im więcej nabierałem światła nauki światowej, tem ciemniej widziałem światło nauki przedwiecznej.

Pracowite próżnowanie pożerało dni życia mojego, nieważne wydatki niszczyły częstokroć grosz, mogący się pożyteczniej obracać,

a próżność chwały prowadziła mnie ścieszkami obłąkanemi. Nie sposobem faryzeuszów wyznam jednak przed Tobą, Bogiem moim, bo nie ze swego to mam, ale z jedynej łaski Twojej, żem nigdy nie upadł w wątpliwościach wiary, którą pragnę w godzinę zejścia mojego wyznawać, nigdym nie uniósł się pragnieniem cudzego i nie spodziewam się być przed Tobą Boże z tego winnym! Nigdy zemsta i gniew trwały nie zajmowały serca mojego. Skarżyłem się, mówiłem i poburzałem się, ale nie tyle w sobie czułem jak mówiłem. Upadku Tyzenhauza, do którego mogłem się przyczynić, nakoniec żałowałem i pojednać się z nim, przeprosić, zapomnieć, a gdyby można było i usłużyć, z chęcią starałem się. Spokojność sumienia rozumiem, żem nigdy nie stracił, a w upadku uciekałem się i uciekam do jedynego źródła, jakie w samym Tobie i męce Twojej Synu Boży znaleźć rozumiałem i rozumiem, Zbawicielu mój wszystkich grzesznych!

ROZDZIAŁ IV.

STAN SENATORSKI.

1781 — 1784.

Sprawy rodzinne. — Nowe zajścia z biskupem Massalskim. — X. Puciłowski. — Biskupstwo i sufragania przed sejmikami 1782 r. — Nowe ziemstwo kowieńskie. — Tomasz Wawrzecki. — Sprawa Ogonowskiego. — Marszałek Rzewuski. — Poszukiwanie funduszów biskupstwa inflanckiego. — Dobra piltyńskie. — Pogróżki komisyi edukacyjnej czynione. — Wyjazd do Kurlandyi. — Pertraktacye. — Sejm z r. 1782. — Nowe zajścia z bracią. — Znaczenie Chreptowicza. — Małżeństwo Zabiełły z Sobolewską. — Widziniszki i Michaliszki. — Wojna z Massalskim. — Wawrzecki. — Order dla brata. —Opieka nad synowicami. — Ekonomia Olicka. — Wykowski i książe Józef. — Król w Siedlcach. — Jerzy Wielhorski. — Walka z biskupem i kapitułą. — Podróż do Ilukszty. — Bracia Zybergowie. — Miljon. — Nowi ministrowie. — Zabiegi o podkomorstwo kowieńskie. — Zawody. — Przewaga Chreptowicza. — Kasztelania mińska. — Jeszcze sprawa z biskupem i z kapitułą. — Doktor Beranek. — Wzrost Janowa. — Elekcye sejmowe. — Kandydatura na prymasowstwo. — Poprawa procesu litewskiego. — Koadjutorya płocka. — Komedye i assamble.

1781 Juni 15. Wyjechałem z Warszawy na Suraż do Litwy, aby widzieć pierwszy raz objęte probostwo, które, dopełniając kontraktu wydanego na lat trzy przez ks. Gizotego, przymuszony byłem pozostawić jeszcze w posesyi dalszej, t. j. arendowaniu p. Drągoskiemu. Zjechałem do Grodna na trybunał pod laską ks. Czartoryskiego generała ziem podolskich, chcącego wskrzesić zaniedbaną sprawiedliwość i wyplenić wielorakie *abusus* wprowadzone za czasów przeszłych w tę magistraturę. Wstawiłem się do tegoż ks. marszałka i przywołanie sprawy p. Truskowskiego z p. Tyzenhauzem podskarbim i Pacem starostą kowieńskim, pod którego imieniem podskarbi za otrzymanemi niestannemi dekretami, wyzuł ze starostwa rumszyskiego p. Truskowskie-

go. Żadnego w tem innego nie miałem widoku, nad samą pomoc przemocą niesprawiedliwie uciśnionemu; nie zdawało mi się jednak samemu asystować tej sprawie dla uniknienia opinii, zemsty i niechęci przeciw podskarbiemu, ufając zupełnie trybunałowi. Wyjechałem do Olity, pierwszy raz, oglądając tak znaczną posesyą, zleconą dozorowi nieznajomych ludzi; w krótkim rozrachunku intraty nie mogłem się cale poznać na uszkodzeniu, znałem jednak zaniedbaną zupełnie czułość gospodarską, a znosić ją dalej przymuszony byłem, nie mając ludzi i czasu dosyć do zajęcia się i powzięcia wiedzy o całej ekonomii, odbierając różne wizyty, z odmiany rzeczy i okazałości, jakoby wyższego mojego w narodzie i u króla stanowiska. Naukę miałem dostateczną stałości przyjaciół i nieprzyjaciół z odmianą fortuny, bynajmniej jednak nie zaślepiał mnie ten blask próżności.

Nadbiegł do mnie do Olity p. Truskowski, błagając, ażebym skłonił Paca starostę kowieńskiego do stawania w trybunale, gdyż podskarbi miał się kontumować, a zatem cała pomyślna okoliczność uzyskania rehabilitacyi musiałaby upadać przez uzyskaną tylko kondemnatę. Uważyłem żądanie sprawiedliwe z jednej strony, widziałem zaś z drugiej niewinnie wprowadzonego w pieniactwo Paca, który dawszy zrzeczenie pretensyi swojej podskarbiemu, ulegać musiał odpowiedzi całej pretensyi Truskowskiego, gdyż używał imienia swojego do sprawy. Uczyniłem więc między niemi kombinacyą obu stronom dogodną, którą nawzajem podpisali, a Truskowski wydał na imie moje obligi na sumę 3,000 czerwonych złotych, które miał zapłacić za dojściem starostwa i zakończeniem całej sprawy z moją pomocą, staraniem i znacznym nakładem. Skutkiem tej umowy uzyskał dekret rehabilitacyi starostwa pomyślnie z oczewistej rozprawy z Pacem in contumatiam Tyzenhauza. Ja zaś musiałem pośpieszać do Janowa dla wielorakich cudzych interesów spuszczonych na mnie do pogodzenia i umiarkowania, gdyż wszyscy z krewnych moich i do mnie należących, w czasie przeszłym, tak się poplątali w sprawach i tak poplątani sztuką polityki przeszłej byli, iż sami do siebie tracąc konfidencyą, niszczyli się, a dla nas jurysdykcye krajowe zdawały się być zamknięte i najniebezpieczniejsze, przez które usiłowano nas nękać. Jakoż za mojem przybyciem, zaczęli się ze wszech stron gromadzić do Janowa; pierwsze było moje staranie wszystkich bawić, w dobry humór wprowadzić i dawniejszą powrócić konfidencyę, porozumiewając ich wszystkich żądania i skłonności, a razem nasuwając sposoby do umiarkowania przystępne.

Kiedym zdawał się zbliżać do rzeczy, p. Rzewuski marszałek z Warszawy przysłał kuryera do mnie, wzywając, ażebym jak najśpieszniej przybywał dla nagłego interesu w sprawie jego w sądach mar-

szałkowskich z Tyzenhauzem o papiery wzięte przez Szeremeckiego. Przymuszony byłem, opuściwszy wszystko i zapewniwszy moją kompanią zgromadzoną po trzech niedzielach, wybiedz pocztą do Warszawy, gdzie najniewinniejszym sposobem zaimplikowany do tej sprawy z przyczyny znajdującego się listu mojego, anonimo na ręce p. Uruskiego powierzonego, musiałem odprzysiądz się, jako o akcyi całej niewiedziałem i człowieka nawet w życiu mojem nie znałem i nie znam. Ten przykry wprawdzie dla mnie ambaras sprawiony przez p. Uruskiego, nie mógł bym od nikogo bez czułości przyjąć, ale dla przyjaźni p. marszałka Rzewuskiego słodziłem w sobie zmartwienie, pokładając w jego charakterze wiele zaufania.

W tym też czasie wyrobiłem przez p. Rzewuskiego pensyą u króla dla p. Chreptowicza podkanclerzego czerwonych złotych 200 na miesiąc; chociaż był mnie wdzięcznym, uważałem jednak w nim oziębłość w dawniejszej do mnie konfidencyi. Przyczyny nawet nie dochodząc, kiedy nie chciał mi się otworzyć, czemu nie życzy i nie zapewnia, żebym się utrzymał i wszedł do rady na przyszły sejm, tej determinacyi nie odebrałem, jakoteż i od króla, chociaż poseł rosyjski oświadczył sam mnie swoje życzenia.

Pośpieszyłem do Janowa i właśnie w trzecim tygodniu stanąłem w domu, rozpoczynając przerwaną robotę ugody, którą po kilku niedzielach czasu, pomyślnie ze wszystkiemi pokończyłem, z znacznem własnem mojem utrudzeniem interesów i zdrowia, a znaczniejszym jeszcze kosztem żywienia i bawienia tylu ludzi bez żadnego innego widoku nad powrócenie spokojności wszystkim. A najsamprzód:

Zgodziłem sprawę od lat siedmiu po sądach włóczoną, sukcesorek pięciu po ciotce mojej spadajęcej substancyi wielm. pani Piotrowiczowej ciwunowej pojwiskiej z tej że sprawy wynikające: zgodziłem i ułożyłem pretensye matek z synami, to jest pani Platerowej chorążynej z Platerem generałem, pani Makowieckiej podkomorzynej z synem swoim, p. Roenne, szambelanem. Skład całej tej sprawy tak się zdawał zawiły i trudny, iż kilka ziemstw w Wiłkomierzu spełzło na niej, a gdyby wejść miała do trybunału, połowę kadencyi zapewne musiałaby zająć dla rozciągłości zwyczajnej patronom i uporu stron. Żaden wierzyć nie chciał, żeby kiedyżkolwiek ta sprawa koniec wziąźć mogła i żebym potrafił ją zgodzić, tak jak mi się nadało wprędce ją zaspokoić.

Zgodziłem w tymże czasie działy pp. Zabiełłów łowczyców po ojcu, docześnie przez nich wcześniej ułożone i zaprzeczone, jako do prawa, z zupełną satysfakcyą samych braci i stryjów i z tegoż działu zgodziłem pretensyą, szwagra i siostry pp. Laskarysów generałów do nich. Zgodziłem tych że pp. Zabiełłów z Straszewiczami o opiekę przez nie-

boszczyka p. łowczego litewskiego niezakwitowaną i pretensye z niej wynikające, co gdy się ze wszystkiem zaspokoić nie mogło, zaraz opisały się strony na kompromis, zapisując mnie samego sędzią do całej sprawy.

Zgodziłem sprawę brata mojego p. Antoniego pisarza ziemskiego z temiż pp. Straszewiczami o posag po siostrze ich, bratu mojemu należący i o pretensye z posedowania dóbr podczas ich małoletności. Ten cały interes różnił przez czas piętnastoletni rodzeństwo między sobą, gdyż był podniecany przez niechętne osoby dla polityki i wycieńczenia obu stron, albo trzymania ich w podległości.

Zgodziłem p. Paca starostę kowieńskiego z p. Wawrzeckim chorążym brasławskim o posag, odsuwając pienie najnieprzyjemniejsze obydwóm i zawziętości wzajemne z tej okazyi powstające.

Zgodziłem tegoż starostę z żoną, chcącą mieć jakąśkolwiek własność na zaspokojenie swoich potrzeb; rezolwowałem się sam, dogadzając ich żądaniu, do nabycia folwarku Chrzęśno zwanego pod Warszawą, któregom nigdy nie znał, wydobywając go z pod posesyi Tyzenhauza podskarbiego i wydając im obligi na połowę sumy, samej, a na drugą połowę samemu; chociaż Pac chciał znacznie mnie ustępować z sumy, jednakowóż dla samej pomocy, niezdawało mi się stósownem ofiarować mu mniej, od tejże samej sumy, którą ojciec jego, kupując od Szydłowskich, zapłacił.

Wielorakie tego kupna miałem pobudki własne, chociaż przepłacałem rzecz sobie nieznajomą i cale nieprzyległą, a procentowi do połowy nieodpowiadającą, tylko że dogadzałem sprzedającym; ale były mnie samemu wiadome te pobudki, pierwsza: iż mając dług znaczny zaciągniony u pani Waligurskiej, w przypadku śmierci życzyłem mieć fundusz pewny i czysty dla jej ulokowania, ażebym dobrze mnie czyniącą nie zostawił w pieni odległej i niepewności, powtóre: często mieszkając w Warszawie, żebym na przypadek szczególnie wydarzyć się mogący, mógł mieć bliski fundusz do zaciągnienia kredytu, trzecia przyczyna: żebym miał posesyą w Koronie dla wydarzyć się mogącego awansu promocyi duchownej, prędzej niż w Litwie spodziewanej z powodu jednoletnich prawie ze mną biskupów wileńskiego i żmudzkiego. Ostatnia i ta była przyczyna, iż mając sumę od p. Truskowskiego sobie na obligach zapisaną, mogłem jej wczasu użyć do zakwitowania z Pacem po odeszłej i rozsądzonej sprawie rumszyskiej w trybunale.

Po zakończonych tych wszystkich ugodach, zostawiłem tylko nieumiarkowane pretensye sukcesorek Piotrowiczowej do mnie samego i do braci moich; nie chcąc im kombinacyi zmitrężać i unikając opinii parcyalności, a oraz uważając, iż one nie były wielkiej wagi, żeby się

w każdym czasie, z postawionym już pewnym i jednym aktorem zgodzić nie mogły, zabrałem całą kompanią do przyznawania ułożonych tranzakcyi w Kownie, nie dając czasu nowym namysłom i nowej niechęci; jakoż doświadczyłem skutku tej przezorności, gdyż po przyznaniu nawet opisów, zaczęły się jeszcze rodzić nowe pretensye, które już nic ważyć nie mogły, a tak zakończywszy wielkiej wagi rzecz, chciałem się pozbyć gości i o swoich pomyśleć interesach.

Wyjechałem do Wilna, chcąc zatrzymać przy sobie, za pozwoleniem ks. biskupa wileńskiego, sufraganią trocką z urzędem i prowentem przy biskupstwie inflanckiem dla jakiegośkolwiek wsparcia mojego i zabawy duchownej na tem miejscu, gdzie mieszkałem. Znalazłem go, chociaż zawsze grzecznie ze mną korespondował, cale do siebie oziębionego i odmienionego, już z nagadania niechętnych mi jego domowych, a szczególniej ks. pisarza mojego Puciłowskiego, któremu od pierwszego wyświęcenia wiele łask czyniłem i za pisarza konsystorskiego instalowałem w Kownie i dla którego nie mogłem się skłonić otrzymać plebanii giegużyńskiej, wystaranej przezemnie dla ks. Borewicza ex jezuity, przyjaciela mojego od dzieciństwa. Ten ks. Puciłowski, człowiek pełen intrygi, udawał się do ks. biskupa, został przyjęty do kancelaryi i zasłaniając się przedemnie, wzburzał naprzeciw mnie ks. Kruszewskiego auditora, przekładając znowu potrzebę złączenia w jedną, rozdzielonej pożytecznie na konsystorzu, jurysdykcyi duchownej. Ten wzbudził Pocieja starostę rochaczewskiego do reklamomowania funduszu uczynionego na sumie u mnie lokowanej i sam prezentę na siebie wyrobił tej altaryi. Najszczególniejsza jednakowoż niechęć ks. biskupa wileńskiego do mnie, jakem się gruntowniej zainformował, zasadzała się na zazdrości, że on nie był wezwany do upadku Tyzenhauza i że na mnie poglądał, jako na robiącego swój kredyt i promocyą bez jego pomocy. Znałem jego charakter podobny do takowego poruszenia się, a przekonałem się bardziej z własnego jego oświadczenia, iż cierpi na tem, że upadek Tyzenhauza mnie jest przyznawany, na którego miejsce, jak rozumiał, całkowicie zasiądę; przez atencye jednak, które jemu czyniłem, sprowadziłem go do grzeczności i do jakiej kolwiek siebie konsyderacyi, tak że chociaż nie chciał zostawić przy mnie sufraganii z urzędu, wydał mnie dokument opłacania po czerwonych złotych 300, dopóki nie będę *ex alio beneficio provisus*. Przyjąłem ten dokument bez żadnej nadziei korzystania z tej obietnicy, jedynie tylko, żebym go oswoił z tego tytułu i niejako powrócił, znając, iżbym z odmówienia miał go cale i nazawsze odwróconym bezprzyczynnie. Mało co pomyślnego uczyniwszy w Wilnie, powróciłem do Janowa dla jakiegożkolwiek urządzenia domu i wytchnienia.

Zbliżał się czas kadencyi trybunału w Wilnie pod laską ks. generała *); postanowiłem zimę przemieszkać w tem mieście i dla licznie zgromadzonej kompanii i dla interesów w trybunale jeszcze zawieszonych brata mojego z przyczyny pieni wszczętej przez podskarbiego. Z wielkim ekspensem ten czas przepędziłem, żywiąc na stole moim całą familią, przecież na tym trybunale brat mój p. kasztelan witebski sprawę swoją dokończył i został wyplątany z wszystkich dekretów, a starościc też posolski, Tyzenhauz, znalazł ułatwienie w swoich interesach przez pomoc moją tak w trybunale i umiarkowaniu jego z szwagrem o posag, a z kredytorami o długi, jako też przez pomyślną sprzedaż wsi Suzań i kamienicy w Wilnie, p. Karpiowi, którą sumą nie tylko że mógł zaspokoić cięższe długi, ale też przysądzone sobie dziedzictwo majętności znacznej Oknista zwanej, którą od Handringów wykupił. Całej mojej przysługi i ekspensów jedyna była korzyść jakiejkolwiek wdzięczności wczasie i wywiązania brata mojego od kłótni, który zdawało mi się, iż zupełnie powinien już był być uspokojony; przecież nie miałem tej konsolacyi widzieć tę spokojność, już to dla rozpamiętywania przeszłych strat niby nienagrodzonych od króla, już też przez niezdrowie i przywykłość do alteracyi, a oraz jakiś wstręt okazania wdzięczności moich tak znakomitych przysług wyrządzanych sobie, które zdawał się dla tego mało ważyć, iż nie odpowiadały jego krzywdzie przez kogo innego udzielonej.

Ks. biskup wileński w początku trybunału obłożnie chorował, samym tylko poufałym do siebie przystępu pozwalając, w której liczbie nie bywałem domieszczany i z tej okoliczności, że mnie kładł zâ przyjaciela ks. Czartoryskiego marszałka trybunału, z którym osobiście miał jakoweś niesmaki; wczasie jednak przyjmowany byłem od niego grzeczniej, jako gość, nie zaś dawniejszy prałat i przyjaciel, na czem zupełnie zaspokojony przestawałem.

Rok 1782. Nadchodził czas sejmików deputackich, chciałem w powiecie kowieńskim zakłóconą spokojność i nadwerężony kredyt domu mojego, niejako znowu zagruntować, a nadewszystko urzędy mogące wakować przez wiek starszych, umiarkować. Skłoniłem wuja mojego p. Zabiełłę, marszałka, do rezygnowania urzędu na synowca chorążego kowieńskiego. Życzyłem sobie skłonić p. Medekszę do rezygnowania podkomorstwa na brata mojego p. pisarza, chcąc utrzymać, przy chorąstwie syna podkomorzego Medekszy, pisarstwo zaś kowieńskie upro-

*) Ks. A. Czartoryski generał ziem podolskich.

jektowałem dla p. Minejki podstarościego, a podstarostwo kowieńskie zamówiłem u starosty kowieńskiego imiennikowi mojemu p. Jakóbowi Kossakowskiemu, którego przygarnąłem do siebie po skasowanym zakonie jezuickim jako kleryka i któremu wyprawiłem po bracie moim podstolstwo kowieńskie.

Na ten rok był już deputatem, człowiek cale światłego rozsądku i dowcipu obiecywał mnie wczasie nadgrodzenie znacznych nakładów łożonych na jego edukacyą i opatrzenie. Zdawały się wszystkie okoliczności być dobrze ułożone do osiągnienia skutku zamierzonego przez usunioną przeciwną partyą i zgodzenie się ze starostą kowieńskim. Nie chciałem nadal odkładać tej pory pomyślnej, a dla pewniejszego ułożenia rezolwowałem się sam zjechać na sejmik.

Jakoż przybywszy do Kowna, wszystkie trudności uprzątnąłem, z jednym tylko weteranem podkomorzym sprawy dojść nie mogłem, który niczemu się nie przeciwiąc i owszem do wszystkiego się skłaniając, żadnym sposobem nie dał się namówić do rezygnacyi podkomorstwa tak dla siebie pomyślnej, przez zapewnienie chorąstwa synowi. Dostrzegłem, iż sędzia Kozakowski dawny nasz i domu naszego przyjaciel przy oderwaniu się od nas do podskarbiego nadwornego, zapewnił i nabił sobie głowę tym urzędem, a spodziewając się powstania Tyzenhauza, potrafił zatwardzić podkomorzego do tyla, że się na wszystkie perswazye nie skłonił. Musiałem więc opuściwszy ten urząd, przystąpić do układu uczynionego i brat mój posunął się na chorąstwo, zostawując dalszemu czasowi łatwiejszy już skład rzeczy.

W tym czasie Zawisza sędzia rezygnował z swojego sęstwa powiatowego, zanosząc prośbę za synowcem. Chociaż znałem tego człowieka złośliwego i krnąbnego, wiedziałem nawet, iż nigdy obiecywać sobie nie mogłem jego przyjaźni i owszem doświadczałem zupełnej niechęci — przez uwagę jednak imienia w tym powiecie zasłużonego, oraz dla skłonienia jednomyślności wszystkich, a wyrzucenia z serca wszelkiej nienawiści, dopuściłem tę elekcyą, cale mając moc usunąć jego od tego urzędu.

Po zakończonych elekcyach ziemskich, Pac starosta kowieński przyszedł do mnie z największą uniżonością i prośbą, czylibym nie odstąpił słowa mnie danego na podstarostwo mojemu imiennikowi, a to dla szwagra jego p. Wawrzeckiego chorążego bracławskiego, ktory pierwszy raz na sejmiku będąc w Kownie, z kombinacyi mojej, którą uczynił w Janowie, nabył posesyą zastawną w kowieńskiem u starosty kowieńskiego za posag po siostrze, oświadczając się, iż za swoje pieniądze kupi sęstwo grodzkie od p. Korejwy dla tegoż imiennika mojego, w nagrodę podstarostwa. Nie mogłem oprzeć się tej propozycyi ze

ze wszech miar słusznej, znałem zdatność p. Wawrzeckiego, ufałem nawet jego przyjaźni przez obowiązek wdzięczności dla mnie w zgodzeniu go ze starostą, niechciałem też nigdy być przyjacielowi ciężkim, skłoniłem się na prośbę starosty do podpisania podstarostwa p. Wawrzeckiemu, a odrzuciłem drugą propozycyą, ażeby miał swojemi pieniędzmi kupować dla mojego imiennika sęstwo. Przestałem na wydaniu i podpisaniu kredensu dla niego, a sam zapłacić determinowałem się p. Korejwie. Chociaż poznałem się być oszukanym przez dobrą wiarę, rozumiałem jednak iż tym sposobem ugruntuję większą ufność w staroście i w Wawrzeckim co do nieinteresowanego nigdy sposobu mojego myślenia i otwartej przyjaźni; postrzegłem jednak Wawrzeckiego, który nakłaniał starostę za sobą do podkomorstwa. Chociaż od tej propozycyi wraz odstąpił jako niepodobnej, ażeby z cudzego powiatu obywatel bez żadnej posesyi i nieznany, mógł sobie formować taki projekt, z tem wszystkiem zostawił we mnie roztropną suspicyę o nim. Zdawałem się oglądać pierwszy raz powróconą w tym powiecie, przez tyle lat zakłóconą jedność i widzieć wszystkich ukontentowanych i zaspokojonych na czas trwały. Zaspokoiłem i familię pp. Prozorów, wybierając na deputacyą Prozora w przypadającej konfederacyi biura trybunalskiego na powiat kowieński.

Na czas krótki zjechałem do Janowa z Kowna, poniósłszy znaczny ekspens na te sejmiki, powracając do Wilna, gdzie mój dom i ludzi zostawiłem.

Na samem przybyciu dowiedziałem się i znalazłem nowy zamęt, uczyniony z przyczyny ks. Ogonowskiego, który w stanie świeckim będąc oskarżony i persekwowany o różne występki i sposobność kradzieży, udał się do ks. biskupa wileńskiego pod protekcyą, ofiarując znaczną sumę lokowaną u księcia na fundusz w Werkach i siebie na pokutne życie w stanie duchownym. Odradzałem ks. biskupowi, ażeby nie przyjmował takowego funduszu, który ma być przysądzony ukrzywdzonym, ani pozwalał święcić pod plamą i ohydą zostającego, dopóki sądownie nie oczyści się. Odrzucona była moja przyjacielska rada, a ks. biskup postarał się kazać wyświęcić na kapłana wspomnionego ks. Ogonowskiego, którego ks. marszałek trybunału oświadczył się ścigać i sądzić; w mojej niebytności doniesiono mu, że się znajduje w Wilnie u ks. Trynitarzy w klasztorze, posłał wartę i z klasztoru osadził w areszcie świeckim, nakazawszy dowodzenie kryminałów. Ks. biskup wileński tknięty gorliwością stanu i miejsca, a bardziej implikacyą siebie do całej sprawy, użył wszelkich pogróżek duchowuych, odkazanek i impetu pierwszego; te gdy nie skutkowały na ks. marszałku, wyjechał z Wilna i porzucił sprawę całą, jak zwykł czynić pospolicie, zaniósłszy

zażalenie swoje do króla na postępek, znieważający stan duchowny. Ks. Czartoryski marszałek, równie prędki do przedsięwzięcia, jak do dopełnienia oziębły, przyjął propozycyą z Warszawy uczynioną do umiarkowania sporów, ażeby biskup łucki, delegowany z nuncyatury zjechał do Wilna dla sądzenia wspomnionego księdza, którego gdy uważy i uzna być kryminalnym, żeby po degradacyi oddał sądowi świeckiemu, co się też dopełniło.

Zaszła śmierć ks. wojewody ruskiego, ojca ks. marszałka, cale go uczyniła roztargnionym, obydwie więc strony z sądu ks. biskupa łuckiego nie były ukontentowane. Ks. biskup wileński czuł swoją derogacyą, iż jego pasterza miejscowego usuniono od sądzenia, jako podejrzanego o społeczeństwo, chociaż on wydał niby delegacyą od siebie na biskupa łuckiego, a żądał ukarania gwałcicieli miejsca świętego i osoby; ks. zaś marszałek dopraszał się, jako w występkach oczewistych, odesłania do sądu świeckiego na ukaranie, biskup zaś łucki ściągając sprawę do końca trybunału, uznał być ks. Ogonowskiego winnym wiecznego więzienia w klasztorze Cystersów, ale nie śmierci, wszystkich zaś absolwował od exkomuniki, jeżeli w nią wpadli dekretnie, a trybunał majątek pozostały, tak jak po zmarłym i winnym śmierci, rozdysponował; dwa więc dekreta nie były z sobą zgodne, dekret jednak duchowny, co do egzekucyi osobistej wziął swój skutek.

W tak szczególnej sprawie, i wiele komplikacyi zawierającej, a oraz żwawo z dotknięciem honoru popieranej, różne rozchodziły się mniemania i naradzania; ks. marszałek trybunału często chciał mieć odemnie oświecenie, co mu należało czynić, równie i prałaci biskupów. Chciałem być cale niewmięszanym i obojętnym, znając, iż niepodobna było dogodzić dwóm rozjątrzonym stronom, a oraz w materyi życia posunąć się nierozważnem doradzeniem; zdawało mi się nawet, żem najzupełniejszej użył w tej okazyi obojętności, pomimo to jednak niechętny dla mnie, osobliwie, ks. Chomiński sufragan przeszły żmudzki, zawsze udający mojego przyjaciela, a zawsze w duchu zazdrośny mojej kleracyi i rozumiejący, że stoję jemu na zawadzie promocyi, przy oświadczeniu abnegacyi wielkiej, pełen jednak ambicyi i jak z wielu przekonałem się okoliczności, z mojego mniemania, człowiek nikogo nie kochający, oprócz siebie — ten w tej całej początkowej sprawie cały był radą dla ks. marszałka dla uczynienia, co się stało i znowu cały oddał się ks. biskupowi ku jego pomocy, zwalając podejrzenie i utwierdzając w niem ks. biskupa o mnie, czem, pomimo mojej wiedzy, wzburzonego na siebie widziałem ks. biskupa, szukającego okazyi swojego naprzeciw mnie resentymentu i żalącego się na mnie.

Wezwany byłem przez p. Rzewuskiego, marszałka, do Grodna dla dopilnowania rozpoczynającej się komisyi wyznaczonej z dekretu asesorskiego o pretensye z Tyzenhauzem podskarbim. W samym początku została ona zerwaną i podskarbi stawać nie chciał, nie mogąc po swojej myśli zasadzić komisarzów; przejrzałem się cośkolwiek w interesach olickich, odbierając roczny rachunek od p. Zawadzkiego, według którego, gotowych pieniędzy kilkanaście tysięcy mi ukrzywdził, na które musiałem się kontentować obligiem wydanym na stratę zupełną, a instalowałem na jego miejsce p. Zabielskiego człowieka dobrze osiadłego, sąsiada mojego i dawniej przy podskarbim nadwornym przy rachunkach zostającego, któremu wystarałem się o urząd horodniczego powiatu wiłkomirskiego, spodziewając się wiernej usługi, dla znacznej kapitulacyi i dalszej pomocy mojej dla niego.

Z tej-że obligacyi j. w. Rzewuskiego, marszałka, udałem się do Warszawy już dla rozrachowania się z nim z tenuty olickiej, już to dla doradzenia i pomocy jakiejkolwiek nadchylonego kredytu jego znacznie u dworu. Ks. biskup płocki, brat królewski, musiał być obojętnym na prześladowanie Tyzenhauza przez bojaźń wdającego się w to posła russkiego, ale nie mógł zapomnieć urazy na tych, którzy zgubę Tyzenhauza sporządzali; z tej liczby p. Rzewuski był szczególnym pryncypałem, szukał tylko zręcznej okoliczności, którą dopatrzył w dotkliwości posła russkiego naprzeciw Rzewuskiemu za wysłanie ks. Sołtyka do Petersburga i staranie się o prymasostwo dla ks. Rybińskiego biskupa kujawskiego, pomimo wiedzy posła, przed dworem.

Umiał ks. biskup płocki profitować z tej okazyi i ułożył żądać od Rzewuskiego, to jest: żeby król kamerę ustanowił do interesów, pod której władzą znajdowałby się każden dzierżawca i żeby p. Rzewuski apartamentu swojego wielkiego w zamku ustąpił na połóg pani Mniszchowej, marszałkowej litewskiej siostrzenicy królewskiej. Znał wprawdzie ks. biskup płocki, że ta rzecz nie mogła wyrugować z kredytu Rzewuskiego, ale znał jego zaciętość i humor wysoki, że się sam oddali dobrowolnie; jakoż się nie zawiódł na tem. Poseł russki uznał tę propozycyą za słuszną, nie żeby nie znał podstępu, ale że się chciał uprzykrzyć nawzajem Rzewuskiemu. Przybyły do Warszawy, zrozumiałem cały układ. Wylałem się na moc perswazyi i konwikcyi, ażeby się skłonił sam p. Rzewuski do obydwóch tych propozycyj i wytargował sobie pomyślne kondycye. Zdawało mi się, iż racyami mojemi przemogłem upór jego, ale lenistwo zbyteczne i humor wyniosły, zniszczyły moje zabiegi i p. Rzewuski mimo chęci swojej, napędzony został aby opuścić zamek i odstąpić rezydencyi,

jako też widząc kamerę ustanowioną z osób sobie nie miłych, sam pierwszy zaczął się usuwać, żalić na króla, na posła i na cały dwór. Zdawało mu się wprawdzie, iż na tem nic nie stracił, jak tego po czasie żałował, jam *zaś* stracił w nim najmocniejszą moją podporę u dworu; codzienne oziębienia się do króla i trudne *powidanie*, wkrótce uczyniły go cale cudzym i jakby nigdy nie był faworytem pierwszym. Potrzebował zaraz domu dla siebie, wszedł ze mną w kontrakt o pałac zyberkowski, do którego zbycia miałem listowny mandat.

Nie spuszczając się nań, wysłałem kuryerem p. szambelana Kossakowskiego do pp. Zyberków, którzy przysłali umocowanego plenipotenta do zawarcia kontraktu sprzedaży, a ja przyjąłem obowiązek opłacenia sumy za prowent przypadający i należący odemnie z tenuty olickiej czerwonych złotych 13,500, którym sposobem pokwitowałem się ze skarbem p. Rzewuskiego, gdyż inaczej znajdowałem trudność, wybrawszy i nadtraciwszy wiele z tychże procentów.

W tym czasie traktowałem z komisyą edukacyi narodowej o zabrane fundusze pojezuickie w Litwie do kościołów kurlandzkich należące, jako to do kolegiów iluksztanskiego, szenberskiego i nitawskiego, przez memoryały, na które żadnej kategorycznej wziąść nie mogłem determinacyi, dla zwyczajnej tej magistraturze trudności i zawiłości we wszystkich interesach perfundacye odbywanych.

Mój argument w prośbie zależał na tem, czy komisya edukacyjna księstwo kurlandzkie ma za jeden naród z Polską? albo nie ma? Jeżeli ma, zostaje w obowiązku z funduszów zabranych tak opatrzyć miejsca zastępowane po jezuitach, jako opatruje w Polsce, jeżeli nie ma za jeden naród, tedy obcego narodu niesłusznie zabrała prowenta i powrócić je jest w obowiązku, coby wynosiło do powrócenia 100,000 talarów bitych, zajętych.

Ta czysta logika nic nie ważyła dla osób władzę sobie przywłaszczoną mających i cale nie chcących to z rąk wypuścić, co im popadło. Udałem się więc do pogrożenia, że zasięgać będę obcej protekcyi, z obowiązku mojego biskupiego. To pogrożenie miało fundament, gdyż gubernator rygski już się dopominał o pewną część tegoż funduszu i poseł russki mocną wagę dał tej pretensyi. Ten argument był ważniejszy nad wszystko; tak to uczą przez doświadczenie sprawiedliwości udawać się do sposobów, jakie tylko być mogą skuteczniejsze a zarazem napędzają dobrze myślących nawet szukać środków nie cale prostych. Wina jednak jest większa magistratur odmawiających sprawiedliwości, jak partykularnych szukających jej z trudnością.

Nakoniec dano mi do zrozumienia, iż nie mogąc oddać fun-

duszu swojego, gotowi są innym sposobem przyłożyć i króla wprowadzić do nagrodzenia mnie, żebym sam tylko wynalazł sposoby. Przyjąłem tę propozycyą unikając uprzykrzonej pieni, a bardziej jeszcze mając nowe zamysły do windykowania funduszu biskupstwa inflanckiego.

Ułożyłem więc projekt względem inkorporowania do biskupstwa inflanckiego i na fundusz kleryków, dwóch probostw w prowincyi Litewskiej, dyecezyi wileńskiej po Kanonikach Regularnych B. B. M. M. *de penitentia* widziniskiego i michaliskiego nazwanych; do tej myśli miałem wielorakie pobudki, raz, że prawo krajowe właśnie na ten przypadek pozwoliło królowi na opatrzenie zubożałych biskupstw za zniesieniem się z stolicą apostolską, inkorporowania niektórych opactw; powtóre, że ks. prymas tym że sposobem otrzymał breve na pomnożenie prowentów swoich z funduszu Berezyny Kartuzów, po trzecie, że Zygmunt król uważywszy nieużyteczność tego zakonu, obrócił jeden cały fundusz klasztorny na erekcyą sufragana wileńskiego. To ułożywszy narrative, odebrałem przyrzeczenie od króla i od ks. biskupa płockiego usilnego starania w Rzymie, a chcąc pewniejszy zabezpieczyć skutek przez znajomość składu gabinetu naszego, ofiarowałem ks. Giziottemu jako sekretarzowi do ekspedycyi rzymskiej czerwonych złotych 2,000, po osiągnieniu tej łaski, z tym dokładem, ażebym sam cale nic nie był implikowany do całej prożby, ale aby ona przechodziła od króla i pod imieniem królewskim, drogą najkrótszą i najsekretniejszą, znając zawody mogące się wydarzać z różnych stron.

To więc ułatwiwszy, podpisałem *concordatum* z komisyą edukacyjną, przez które wszystkie pozostałe fundusze w Kurlandyi i sumę jeszcze talarów bitych 10,000 mojemu urządzeniu oddała, a ja się zrzekłem sum i funduszów w Litwie lokowanych, na rzecz Komisyi. Chociaż znaczny uszczerbek te trzy fundusze poniosły, przecież roztropnie wolałem zapewnić cośkolwiek, niżeli zostawić bez żadnej pewności i opatrzenia pozostałe kościoły.

Z tej powolności układu mojego z komisyą edukacyjną, uczyniłem reprezentacyą królowi względem pretensyi biskupów inflanckich do dóbr znacznych w piltyńskim powiecie w Kurlandyi, o które tylu biskupów znacznym nakładem proceder wiodło i które nakoniec za ks. Giedroica biskupa inflanckiego, czasu sławnej owej epoki konfederacyi dysydentów, przez konstytucyą zostały sekularyzowane; przecież gdy dziedzictwem nie były nadane nikomu, a w zastawnej posesyi niektórych kurlandczyków zostawały i u samego ks. kurlandzkiego, wniosłem więc, że zrzeczenie się dziedzictwa i tytuł ten zosta-

wiony być się rozumie przy biskupach, za który możnaby coś wytargować na książęciu i posesorach innych, kłócących się o tenże tytuł dziedzictwa. Znałem wprawdzie, iż prawem dochodzić tej pretensyi było rzeczą niepodobną z powodu prawa gwarantowanego przez Rossyę i strzeżonego przez posłów russkich, oraz dla słabości rządu kraju naszego ulegającego rozkazom tegoż dworu w najmniejszych okolicznościach jak i niemniej z powodu zbyt uciążliwej drogi prawa. Postanowiłem więc tentować, czyli sposobem umiarkowania z ks. kurlandzkim tej ważnej nie skończę materyi i tym końcem wyjednałem list królewski do ks. kurlanckiego z wykładem mojej pretensyi i pobudziłem do komplanacyi, a przez rezydenta kurlanckiego uprzedziłem książęcia o mojej wizycie w Nitawie i chęciach umiarkowania tej pretensyi. Chciałem oraz wiedzieć, jakim sposobem przyjęty będę, żebym się nie naraził na zdarzony poprzednikom moim resentyment małego ważenia ich produkcyi duchownej w tem księstwie.

Miałem zapewnienie grzeczności wszelakiej, gdyż razem łączyłem zawsze oświadczenie przysługi mojej książęciu w różnych wydarzonych okazyach, jego się tyczących, te on zwykł drogo opłacać kanclerzom i innym urzędnikom narodowym; mogłem myśleć, iż będzie bliższym do swojego niejako biskupa.

Jeszcze mi się pozostała jedna negocyacya z przeszłym biskupem inflanckim ks. Giedroicem, który sprzedał dobra funduszowe w Kurlandyi Lechnen zwane, Sacken'om za czerwonych złotych 10,000 i sumę lokował na kupnie dóbr na imię swoje wiederkaufnym sposobem sam sobie i dla swoich następców biskupów. Nie chcąc płacić procentu inaczej jak po półczwarta, nie mogłem wnieść w akceptacyą takowej oczewistej krzywdy funduszu, a nie mogąc się umiarkować z nim przez wszelkie najłagodniejsze propozycye, przymuszony byłem zostawić ten interes czasowi, wyrzekając się jedynej korzyści funduszu biskupstwa i zanieść w aktach w czasie opłaty protest o niezaliczenie procentu przyzwoitego do uczynienia prawem i z tem po ułatwionych interesach wyżej opisanych, bez odebrania żadnej pewności od króla, czyli będę umieszczony w radzie albo nie, na przyszły sejm, przedsięwziąłem powrócić do Janowa.

Krótki czas pozostał mi z podróży warszawskiej dla bawienia się w domu, gdyż chciałem przywieść do skutku projekt mój zjechania do Nitawy pod tytułem wizytowania dyecezyi i czynienia z ks. kurlanckim. Uważałem, iż okazałość na tamtem miejscu przyda więcej powagi, a z niej większą konsyderacyą w czynieniu; nie miałem wiele trudności, aby na mój ekspens zaprosić towarzyszów tej

podróży, z samej familii pospolicie mieszkającej u mnie w Janowie. Liczba ta szczególniej składała się z następujących: pp. Zabiełłowie, łowczy litewski, starosta telszewski, wuj mój i p. szambelan, p. Pac starosta kowieński, Tyzenhauz starosta posolski, Tyszkiewicz kasztelanic mścisławski, Szwejkowski z gabinetu królewskiego, brat mój p. chorąży i wielu innych księży i dworskich tak dalece, że co do liczby powozów koni i ludzi, Nitawa porządniejszego wjazdu po samych książętach, nie widziała.

W osobnym dyaryuszu, gdzie wszystko, co się czyniło dla biskupstwa inflanckiego, chciałem mieć opisano, umieściłem obszerniej co do dnia każdego, moje przyjęcie, bawienie się i całe zabawy w Nitawie, pokrótce chcę tu tylko nadmienić, iż według tamecznego zwyczaju, obesłałem pierwsze osoby z oznajmieniem mojego przyjazdu przez bilety i nawzajem odebrałem powinszowanie od wszystkich, a marszałek ks. kurlanckiego oddał mnie wizytę, przez którego chciałem mieć naznaczony czas do oddania księciu wizyty. W dniu wyznaczonym, rano, trzy karety poszóstne księcia były przysłane do mnie, w których nie mogąc się zabrać, dwie jeszcze moje zabierały całą kompanią, z którą pierwszą ceremonialną wizytę w rokiecie oddałem księciu, czekającemu na mnie ze wszystkiemi ober-rathami i szlachtą kurlancką; po krótkiej rozmowie, zaproszony byłem na koncert, a razem do oddania wizyty księżnej, także przyjmującej nas ze wszystkiemi damami kurlanckiemi.

Ja z mojej strony zaprosiłem książąt na nabożeństwo publiczne pontificaliter, któremu pierwszy raz przypatrywali się, dawszy wartę do kościoła dla bronienia tłoku; ober-rathów zaś wszystkich na obiady do siebie zapraszałem, a od książęcia po kilkakroć w Nitawie a trzy razy w domach jego za Nitawą byłem zapraszany na obiady i koncerta.

Po tych wszystkich grzecznościach i honorach wyrządzanych które mogły się stać pożytecznemi dla tamecznych katolików przez konsyderacyą i oraz mogły być pobudką do religij innym, zacząłem traktować o interesach, a chociaż najprzód ułatwiając pryncypalne z religii, względem rozwodów, które katolikom połączonym z dysydentami i nawzajem dawane bywały w sądach książęcych, nie mogłem nic pewnego ustanowić, przecież przez reprezentacyą wstrzymałem dalsze w tej mierze *abusus* odkładając do czasu dalszego traktowanie i trwałe ułożenie. Fundusze pojezuickie, zabrane przez jurysdykcyę miejscową kościoła nitawskiego powróciłem i papiery służące do nich miałem powrócone, nakoniec przy liście królewskim zagaiłem interes funduszu piltyńskiego; po długich *pro et contra* wywodach, ze wszelką grzeczno-

ścią musiałem przestać na tej rzetelnej odpowiedzi uczynionej od księcia, że sam stanowić nie może w tym interesie, jako należącym do stanów kurlanckich i do posesorów, a nawet kombinatorem byłby nieskutecznym lubo zna przyzwoitość rzeczy, dla dyfidencyi do której się przyznał, jaka zachodzi między nim, a tąż szlachtą i dla uniknienia podejrzenia jakie się pomnaża z każdej okoliczności, w którą on się zwykł wdawać. W tych właśnie wyrazach odpisał list królowi, który mi go oddał na ręce przy kopii. Co się zaś tyczy szczególnej dla mnie przysługi oświadczył się z tą chęcią, w czas dalszy; po tych więc grzecznościach i dwuniedzielnem zabawieniu się, a oraz straceniu na tę całą podróż 1,000 czerwonych złotych, powracałem do domu z tą satysfakcyą jedyną duchowną, że pierwszy byłem z biskupów inflanckich czyniący własną urzędu konsyderacyą na tem miejscu i obowiązek stanu, gdyż wszyscy inni przedemną to stołeczne księstwa miejsce dla tego opuszczali, że żadnego zysku własnego w tem nie upatrywali. Myśl zaś moja, była i jest, ażebym tam katedrę założył i jeżeli się Bogu podoba chęciom moim pobłogosławić, w tem miejscu zostawię pamiątkę mojego urzędowania, gdyż cale nie mam myśli pomykać się na inne biskupstwo chcąc to uczynić sposobnem do sustentowania przystojnego godności biskupiej i oraz pełnienia swojej powinności pożytecznie dla kościoła i wiernych.

Pośpieszyłem *) z powrotem do kraju dla następujących sejmików poselskich i utrzymywania przyjaźni posłów, z których pomocą spodziewałem się projekt uformowany względem biskupstwa inflanckiego tak co do pretensyi funduszu piltyńskiego, jako też inkorporacyi beneficyów przez Rzym spodziewanej utrzymać, tymże samem traktem na Hlebów, Poswól, Poniewież, powracałem dla ugodzenia sejmików w powiecie upickim między samemiż przyjaźnemi mnie zakłóconych, Straszewicza z Wereszczyńskim. Nie miałem tej satysfakcyi wyperswadować łagodność chociaż nic na tem nietraciłem, pewny będąc z przemocy jednego czy drugiego równej dla siebie pomocy i dla tego nie mogłem się wdawać otwarcie za którą kolwiek stroną, ażebym nie naraził przyjaźni drugiej, zostawując losowi wybór, jaki się nada.

Powróciwszy do Janowa, rozpisałem listy do wielu powiatów za konkurentami i mogłem się ucieszyć ze skutku dobrze umiarkowanych okoliczności proźby mojej, nie odbierając wstrętu, gdyż przez znajomość składu familij i kredytu trafnie poczynałem, podczas kiedy od

*) Pośpiałem.

króla przez p. Chreptowicza podkanclerzego cale na pamięć czyniły się zalety.

Zaś ks. Czartoryski, jenerał ziem podolskich, przychylił się do moich rekomendacyj i za mojem nastręczeniem osób, swoje instrukcye rozsyłał.

Tyzenhauz jednak nie przestawał pracować, chociaż bardzo słabo i mało skutecznie. Znalazłem łatwość w wielu miejscach pokrewnych i przyjaźnych utrzymać posłów, starałem się o to z ekspensem, już to dla okazania początkowego kredytu w dalszej prowincyi, już też i dla tego, żem się chciał utrzymać sam w radzie nieustającej a nadewszystko chciałem utrzymać w tejże radzie p. Zabiełłę, łowczego litewskiego, który z zupełną ufnością stawił się mnie w dziele umiarkowania.

Znałem sytuacyą jego niepomyślną, jako znienawidzonego dla nierozważnych umizgów u familii; potrzebował być prowadzonym i wspieranym, a od nikogo tej pomocy spodziewać się nie mógł. Postanowiłem zabrać jego z sobą razem i przy mnie po większej części mieszkał.

W tym czasie przyszło doświadczyć mnie najczulszego dotknienia i nigdy niespodziewanego po znanem mojem w rodzeństwie sercu i przywiązaniu, po sposobie myślenia unikającym zgorszenia z kłótni między bracią.

Pan podczaszy, brat mój, formujący do mnie nieukontentowanie, iż nie jego wyznaczył p. Rzewuski, marszałek, do traktowania o ekonomią szawelską z ks. kurlanckim z mojej insynuacyi, lecz p. kasztelana witebskiego, naówczas pisarza skarbowego, rozumiejąc, że nierównie dzielniej i umiejętniej, sprawiłby ten urząd, jako znajomy ks. kurlanckiemu i jako znajomy języków, rozgniewany, że dóbr stołowych nie wziął w dzierżawę, o które ani się starał, a poburzony od żony, zawsze pretensye do familij mężowej formującej, po wszystkich miejscach wygadywał swoje do mnie pretensye; co mnie więcej jeszcze bolało, to to, że rozumiejąc, iż przez brata mojego p. kasztelana znajdę sposób umiarkowania się z nim przystojnego, znalazłem go wspak cale obojętnego i niejako sposób czynienia brata mojego p. podczaszego jakoby małej wagi aprobującego.

Przekonany nawet byłem o niejakiejś nawet zmowie, o szarpaniu mnie pomimo oczewistości rzeczy. Z gorzkością duszy mojej, przymuszony byłem połykać wszystko, gdyż gdybym pozwolił przewodzić nad sobą namiętności gniewu, musiał bym rozstać się z niemi na zawsze i to najprzykrzejszym sposobem; do tyla czułem się być dotknionym iż tę zgryzotę połykać przymuszony byłem, chociaż znałem,

że mój majątek, powodzenie i potrzeby, nawet z istotnego niedostatku pochodzące mało i cale mojego rodzeństwa interesować nie zwykły przez uwagi dzikiego wrażenia, jakoby księdzu niczego nie było potrzeba, a majątek duchowny był niewyczerpany. W tym jednak postępku ze mną, pasowałem się długo w sobie, czyliby nienależało wziąść nazawsze trwałą determinacyę myślenia o samym tylko sobie, wyrugowawszy cale z serca i z myśli nepotyzm; moc jednak przywiązania do krwi prędko przemogła to wzburzenie, ile że perswadowałem sobie, iż wydarzone uprzykrzenia bardziej z nieuwagi, niżeli ze złego serca pochodziły.

Wybrałem się do Warszawy na sejm z znaczną kompanią i chociaż brata mojego p. kasztelana na swój stół, stancyą i ekwipaż w Warszawie zabierałem, wyperswadowany jednak był, iż to dla mnie niby czyni i podejmuje ekspens, nie mając żadnego swojego w tem widoku dla siebie; przypisywałem nawet sobie tę grzeczność, chociaż aż nadto znałem przyzwoitość, że wziąwszy świeżo kasztelanią witebską, należało przysiądz i podziękować i należało okazać osobiste z siebie jakoweś znaczenie. Usiłowałem stanąć wcześniej w Warszawie dla umówienia się i ułożenia względem umieszczenia siebie i p. łowczego litewskiego w radzie; składanie jednak wielu kompanij przy mojej osobie ociągało mi czas, tak, iż przez Olitę przejeżdżając, zajrzeć nie mogłem w gospodarstwo i tyle mnie pozostało czasu, jak tylko do wzięcia pieniędzy na ekspens.

Zastałem w Warszawie formującą się partyę dworską i ks. marszałka wielkiego koronnego z p. Branickim hetmanem, któremu zdawał się poseł russki pobłażać, żądającym, ażeby w interesie ks. biskupa krakowskiego, dekretowanego i aresztowanego przez kapitułę, nastąpiło ukaranie tejże kapituły i upomnienie rady pobłażającej niejako ten postępek. Ta materya popularna, miała wiele sekwitów, ale była zbyt delikatną względem króla i ks. biskupa płockiego, którego martwić chciano przez ten sposób, dotykając niejako z jego instynktu wszystko i jakoby poczynano z ks. biskupem krakowskim dla prędszego uprzątnienia miejsca jemu, jako koadjutorowi biskupstwa krakowskiego. Składane były pierwej konferencye do umiarkowania, ale te twardo były odrzucane i nieprzyjęte, a zatem obydwie strony brały się do sporów, obydwie przyjaciół sobie gromadziły. Zawsze mocniejszą znałem stronę dworu co do liczby posłów, ale nieumiejętnie prowadzoną, drugą stronę chociaż słabszą, ale śmielszą w czynieniu i przezornie postępującą; że zaś pierwej zaczynały się obrady sejmowe od elekcyi konsyliarzów do rady, i komisarzów skarbowych, cały mój obrót zwróciłem, nie deklarując się na

jakąkolwiek stronę do uzyskania sobie wotów wyraźnie mając odpowiedzianem od p. Chreptowicza, podkanclerzego litewskiego, że ja i p. łowczy litewski, nie możemy się utrzymać w radzie. Tem więcej zagrzany byłem przez punkt honoru, do czynienia tych starań i już sam przez siebie i przyjaciół, już też przez śniadania i wzajemne przyrzeczenia, zapewniłem się o skutku tego wyboru. Jakoż miałem to ukontentowanie przepisać ks. biskupa wileńskiego i utrzymać się w radzie, a oraz utrzymać p. Zabiełło łowczego litewskiego, wyrzucając usilnie promowanych przez podkanclerzego litewskiego. Łatwiej mi już było utrzymać w komisyi skarbu litewskiego imiennika mojego p. podstolego kowieńskiego i gdyby nie własna obojętność brata mojego kasztelana witebskiego, zapewne byłbym utrzymał go w tejże komisyi, gdż jednej mu tylko brakło kreski, której sam nie zrobił, nie okazując nawet chęci, bo chciał, mimo wszelki zwyczaj, być zaproszonym.

Pokazanie małego kredytu podkanclerzego litewskiego, wzruszyło go naprzeciw mnie, alem nigdy nie chciał okazać mojego uczucia z tak oziębłego postępowania ze mną i nigdym jeszcze nie poznawał tej zazdrości, którą on pałał do mnie od początku przypisywania mnie upadku Tyzenhauza podskarbiego; tem zaś więcej rozżalony został, gdy mój brat p. podczaszy, jako poseł kowieński, urągał się publicznie z jego nieczynności, wszędzie śmiało rozgadując, że partya Chreptowicza składała się z niego i z brata jego, a najwięcej jeszcze był rozżalony z pisma, które tenże brat mój podał Kossakowskiemu sekretarzowi królewskiemu, w którem wywodził słabość kredytu podkanclerzego. To zaś pismo dostało się do rąk królowi i podkanclerzy miał je komunikowane.

Chociaż uważałem przyczyny resentymentu, jakie mógł mieć do mnie, nigdym nie zrozumiał go być sekretnie mściwym i owszem spodziewałem się, że po tej próbce, znowu starać się będzie o skojarzenie dawniejszęj konfidencyi, do której sam wszystkie czyniłem kroki, ale te oziębłe były przyjmowane.

W ciągu sejmu, miałem trudniejsze dla siebie determinowanie się względem materyi ks. biskupa krakowskiego, osobliwie będąc wyznaczony do egzaminowania departamentu wojskowego, któremu zarzucono, iż wydał ordynans sekretny do komendy krakowskiej stósowania się do dyspozycyi i woli prałatów tamecznych, aresztujących ks. biskupa. Żwawe i dotkliwe mowy rozjątrzały coraz bardziej umysły, polityka zaś dworu była, aby znosić cierpliwie i nie wdawać się w sprzeczkę. Można więc było cale ujść od narażania się obu stronom samem milczeniem, gdy jednak przychodziło danie

zaświadczenia radzie, turnus wzięty musiał wydać sposób każdego przekonania i chociaż inni samem tylko afermative czy negative pisaniem się oświadczali, co myślą, nie mogłem jednak przenieść na sobie, żebym tem mojem wskazaniem nie powiedział, co czuję. Tłómaczyłem się więc, iż sprawa ks. biskupa krakowskiego, żadnego niema związku z kwitem dla rady, mającym się podpisać i postępek rady w tej sprawie bynajmniej nie ściąga nagany, czyniony w tej mocy i władzy, jaka z prawa Radzie nieustającej jest pozwolona. Obraziła ta moja mowa ks. marszałka wielkiego koronnego, który mnie refutował, ale słabo; jak mało miałem uwagi na przypodobanie się dworowi, tak też nie czyniłem nic przez afektacyą. Z tem wszystkiem król przed wielu osobami, a szczególniej przed p. starostą telszewskim, wujem moim, służbę szambelańską odprawującym, rozlewał się w pochwały dla mnie, co do rozumu i zdolności; znałem jednak wprawdzie, że ta zaleta mało mnie przypada do szczęścia, bo znałem słabość rządu i odmienność faworów dworskich.

Sejm cały wzburzony na samych spełzł sprzeczkach, nie było podobnem podsuwać się z jakim kolwiek projektem i moje wszystkie oschły, nawet zakończył się sejm, kwitów zwyczajnych nie dawszy komisyom skarbowym, departamentowi wojskowemu i komisyi edukacyjnej; tak dobrze, jak żeby był zerwany.

Po skończonym sejmie, znalazłem się bez żadnego poparcia, rozłączony z familią książąt Czartoryskich, z którą zawszem się znosił, pokłócony z p. Chreptowiczem, trzymającym ster rządu w Litwie i protegowanym przez posła russkiego i panią Krakowską, z którymi przez kilkanaście lat w przyjaźni ścisłej byłem, do tego mało mając od Rzewuskiego marszałka poparcia, już cale oddalonego od dworu. Nie mogłem się także zapewnić co do ks. biskupa płockiego, zawsze odemnie odwróconego za Tyzenhauza i unikającego wszelkiej okazyi łączenia się zemną; pozostało mi najpodobniej zobligować sobie samego króla i posła russkiego; do jednego upatrzoną widziałem drogę przez panią Grabowską jenerałową, jako faworytkę królewską, do drugiego przez własne atencye i utrzymanie partyi w grze. Słabe to wprawdzie były podpory, ale się należało i tych trzymać, nim się inne opatrzyć mogły, a do tego żadnegom nie widział widoku dla siebie, anim nawet zbyteczną gorącością ubiegał się o cośkolwiek. Spodziewałem się, że do oporu i obrony dosyć było własnych sił drobnych, nie przewidywałem też prześladowania mocniejszego z kądkolwiek.

Pan kasztelan brat mój, wyjechał z Warszawy nieukontento-

wany, ale przyczyny sam nie wiedział nad tę jedną i nigdy niepozbytą, iż kładł króla sprawcą niejako wyrządzanych sobie przez Tyzenhauza przykrości. Zawsze rozumiał, że król będąc w obowiązku nagrodzenia jemu strat i krzywd, uchyla to nagrodzenie, chociaż nie więcej w projekcie wyszukanem być nie mogło i znałem aż nadto tak ściśnioną władzę króla, że świeckiemu niczego się spodziewać nie było można. Zmartwiło mnie, kiedym się dowiedział, że sam mimo moją wiadomość, jeździł do Rzewuskiego z reprezentacyą swoich niezaprzeczonych strat, bez żadnego skutku, ale w tem okazał swoją do mnie nieufność, jakobym, albo się mało starał, albo niedbał cale, przecież nigdy wiedzieć i poznawać nie chciał trudności i niepodobieństwa, które zachodziło. Brat zaś mój drugi, p. podczaszy, ten cale oziębiony do mnie, swoją drogą, chciał czynić wstępy przez ks. biskupa płockiego, przez ks. ex-podkomorzego, samemu nawet królowi wystawując obłąkanie p. Chreptowicza podkanclerzego litewskiego w polityce i swoją zdolność. Wszystko to się obiło o mnie i nad suspicye, intrygi i podstępy żadnego nie przyniosło pożytku, owszem, pomnożyło mi niechęci różnych.

Zostawszy nakoniec sam w Warszawie, ułożyłem projekt swatania p. łowczego litewskiego Zabiełłę z p. Sobolewską kasztelanką warszawską, siostrzenicą pani jenerałowej Grabowskiej, chociaż posag 100,000 zł. nie mógł go szczęśliwym uczynić, alem zaraz upatrzył łatwość wykierowania mu pensyi 9,000 złp., którą do urzędu brał nieboszczyk ojciec, gdyż bez tego związku próżnem było poczynać co w tej propozycyi. Wyrozumiałem pierwej obydwie strony i jako poznałem życzenie familii panny, tak znalazłem zupełną w doradzeniu mojem powolność p. łowczego. Po krótkim czasie i uskutecznionym projekcie pensyi, nastąpiła wzajemnie deklaracya i uroczyste przez króla zaręczyny, a przez ten sposób dom p. jenerałowej Grabowskiej stał się cale dla mnie swoim, w którym często widując się z królem, nabierałem coraz większej poufałości z jednej strony, tyle, ile z drugiej pomnażałem nienawiści i zazdrości naprzeciw sobie.

Zaczęto uważać, że przez tę damę królowi nasuwam różne projekta przeciwne maxymom pani Krakowskiej, ks. biskupa płockiego, posła i p. Chreptowicza, którzy oddzielnie i każdy z nich gryźli się nawzajem o panowanie absolutne nad królem i o rządzenie nim w najmniejszych partykularnościach. Poznawałem wprawdzie po części tę zazdrość, ale zupełnie byłem sobie spokojny, cale się i nigdy nie wdając w politykę rządu, którego próżność i niepożyteczność, aż nadto poznawałem, a o miejsce faworyta nigdy w życiu mojem ambicyi nie

miałem, znając aż nadto samego siebie i swoją skłonność daleką od takiego placu.

Pilnując mojego zdania w Radzie, a w departamencie sprawiedliwości do zasiadania przypadając, starałem się uczyć prawa i rezolucye wydawać nie parcyalne, które ledwie nie wszystkie bez opozycyi przechodziły przez radę, z pomnożeniem dla mnie chwały i konsyderacyi w tejże.

1783 r. nadeszła z Rzymu inkorporacya dwóch beneficyi widzimiskiego i michaliskiego po Kanonikach Regularnych B. B. M. M. de penitentia do egzekwowania przez nuncyusza; ks. Gizotti przykładał starania i imieniem królewskiem uzyskał pośpieszną egzekucyę, przez którą delegowani zostali ks. Naruszewicz, ks. Łopaciński i Malinowski, biskupi in partibus, do podania mnie takowych beneficyów na biskupów inflanckich, z mocą subdelegowania od siebie innych kapłanów. Znałem oczewiście przeszkody i trudności, które mnie przebywać przychodziło, przeto jedyny środek upatrzyłem w tem, ażeby jak najsekretniej i najprędzej przyjść do takowego objęcia; sprowadziłem księży Folkmara i Aleszkiewicza, plebanów moich kurlanckich, jako subdelegowanych od ks. Naruszewicza do bliskiego miejsca Widzimiszek, przepisałem im sposób obejścia się w podawaniu i egzekucyi, jako najdokładniej na wszystkie przypadki mogące się wydarzyć, poruczyłem to wszystko staraniu brata mojego p. kasztelana witebskiego zbliska mającego rezydencyą w Wojtkuszkach, a nie widziałem i nie uważałem żadnej przyczyny zgłoszenia się z tem do ks. biskupa wileńskiego, gdyż cała ta rzecz nie była prowadzona mojem imieniem. Król bowiem suplikował do Rzymu, papież zdał na nuncyusza, subdelegował do podjęcia i podania mnie, więc do gotowej tylko przyjść miałem i spełnionej roboty, jakoteż nadałoby mi się najzręczniej, gdyby biskup żmujdzki z Warszawy i podkanclerzy, czuwający na sprawienie mnie nieprzyjemności, nie uprzedzili w tem ks. biskupa i nie wzburzyli w nim pierwszego ognia zapalczywości do czynienia wszelkiej przeszkody temu interesowi. Nim jednak ks. biskup wileński z radą kapituły ułożył sposoby do obrony, komisarze delegowani z nuncyatury objęli klasztór widzimiski ze wszelkiemi prowentami, podali go mnie w posesyą spokojną i na miejscu od nikogo niezaprzeczoną; dokazać tego nie mogli z drugim klasztorem michaliskim, jako oddalonym od pierwszego, a to z powodu obrony zbrojnej od p. Brzostowskiego wojewodzica inflanckiego, któremu biskup wileński pozwolił zająć cały fundusz, jako następcy fundatorskiemu i bronić swojem imieniem, sam zaś podał do rady memoryał, pytając się, jeżeli takie objęcie jest zgodne z prawem i dopraszał się powró-

cenia go pomocą wojskową nazad księżom, oraz rozpisał listy do ks. kanclerza koronnego, do nuncyusza i do papieża, z wyrażeniem zamieszania w kraju, jeżeli prędka nie nastąpi rezolucya. Ten memoryał był mnie komunikowany wespół z kopiami listów pełnych pogróżek i szkalowań na mnie. Wstrzymałem się z odpowiedzią, a uniżony list do ks. biskupa wileńskiego pisałem, z eksplikacyą rzeczy całej i proźbą, ażeby niechciał popierać tej rzeczy, żadnego pożytku nieprzynoszącej kościołowi, ani chwały jemuż samemu. Przymuszony byłem do tej powolności dla uniknienia dalszej kłótni i oraz bojaźni owej przywidzianej burzy i zamięszania w kraju; nim zaś rezolucya nastąpiła, z rady i ociągania się na moją odpowiedź, ks. biskup wileński pobudził niejakiego kapitana nadwornej milicyi ks. Radziwiłła wojewody wileńskiego, p. Giedroica, któremu dał czerwonych złotych 300, ażeby zebrawszy ludzi luźnych, jako następca imienia fundatorskiego, wypędził mnie z posesyi i objął na siebie cały fundusz, co też nic niemający i niczego nie lękający się kawaler dopełnił, ludzi moich wygnał i sam na siebie jako dziedzic, po książętach Giedroicach, pierwszych fundatorach tego klasztoru, intromisyą wziął.

Brat mój p. kasztelan, nie mógł inaczej patrzeć na ten zajazd jako tylko na najnieprawniejszy przez obcą osobę dokonany bez żadnego tytułu i prawa, więc zgromadziwszy ludzi, w trzecim dniu, wypędził tegoż p. Giedroica, broniącego się najzuchwalej strzelaniem i podstrzeleniem kilku ludzi, między innemi zabiciem szlachcica p. Nowomiejskiego; gdy się to nie nadało ks. biskupowi wileńskiemu, nowy przysłał memoryał do rady, opisujący eloquentissime zaboje i kryminały popełnione, jakby sam ich nie był uczestnikiem i jakby sam nie dysponował. W manifestach zaniesionych, usprawiedliwiając postępek p. Giedroica, zwalał na mnie i na brata mojego całą kryminalną akcyą, którą w doniesieniach do rady tak połączył, jako by egzekutorowie z nuncyatury z takim gwałtem i mocą urząd swój sprawowali. Zostawiwszy czas eksplikacyi i wywiązanie zamętów, z największą trudnością, dla oczewistej intrygi obecnego podkanclerzego, który umiał profitować z tej okazyi, przekładając sposób mój i familii mojej gwałtownego czynienia, dałem na dwa memoryały ks. biskupa wileńskiego odpowiedź dokładną na piśmie w zebranych wszystkich autentycznych prawach i dowodach rzecz stanowiących, która skłoniła nakoniec króla i ks. biskupa płockiego, aby swój niejako honor i powagę udaną bronili, do czego też nuncyusz udawał się seryo, aby wydano rezolucyę z rady uznającej na obięcie na biskupów pomienionych probostw, prawu nie przeciwne i z prawem zgodne, odsyłając oraz *in causa facti* sprawę *ad forum competens* i wydając ordynans do komendy bliższej,

ażeby postawiła ludzi dla strzeżenia spokojności i zachowania przy posesyi każdego, do czasu rozprawy.

Sam król znajdował się na tej sesyi jedynie dla tego interesu, aby widzieć przeciwności wzburzone.

Tym sposobem burza która nagle powstała, została niejako rozpędzona, ale niezupełną mi spokojność przyniosła, gdyż ks. biskup wileński, nie uspokojony w swoich zapędach, a coraz bardziej podburzany, kościół kazał zapieczętować, do swoich sądów konsystorskich różne osoby, najmniej winne, pociągać, zawsze mnie wystawując na obronę kosztowną. Nakoniec musiałem wydać pozwy do nuncyatury i dekret niestawny otrzymałem, aprobujący i uwalniający wszystkich od pieni, którego jednak dekretu nuncyusz nie chciał wydać, pobrawszy odemnie znaczne prezenta, do czerwonych złotych 300 wynoszące, upewniając, iż sam jedzie do Wilna i osobiście ułoży rzecz z ks, biskupem wileńskim, aż do zaspokojenia zupełnego, a jako jadący do Petersburga. Musiałem przestać na tej próżnej nadziei, znając, iż sam czas chyba rzecz ugoi, a ks. biskup im więcej będzie proszony, tem bardziej stanie się trudnym i nadętym. Musiałem równie wierzyć i podkanclerzemu litewskiemu, przyrzekającemu królowi, że się uda za przybyciem do Wilna, warunkowanie z ks. biskupem tego interesu, chociaż znałem w nim i sposób piastowania tej kłótni z upodobaniem i mały talent do perswazyi względem ks. biskupa. Jednak, jakośkolwiek bądź przynajmniej przyduszoną uważałem niechęć i prześladowanie.

Do tej niepomyślności, nowa mnie była na przeszkodzie trudność od posła russkiego, oziębionego do mnie za sprzeciwienie się w radzie interesowi dysydentów, a podkanclerzy litewski i tej nie opuścił okazyi naprzeciw mnie, przecież powolnie i przez różne osoby, starałem się jego znowu powrócić sobie, jeśli nie poufałość, to przynajmniej grzeczność tego posła, ale zawsze z rezerwą i nie z tą przyjaznością, jakiej doznawałem przed tem. Nawet poczytał mnie za złe, żem się nie zwierzył jemu z projektu inkorporacyi wspomnionych beneficiów; pozwolił mi wytłumaczyć się z tej okazyi i zrozumieć do przekonania siebie.

Starościna kowieńska Pacowa mieszkała w Warszawie, której ks. jenerał Czartoryski czynił atencye, a męża jej, podstarosta Midliton, człowiek pełen przewrotności, opanował zupełnie i skłonił, mimo wiedzę i doradzenie moje, do uczynienia wzajemnych z żoną opisów, przez które tak dobrze, jak seperacyą z sobą uczynili. Cale to małżeństwo straciło do mnie konfidencyą bezprzyczynnie, samem bałamuctwem Midlitona, a Chreptowicz podkanclerzy litewski przygarnął ich do siebie dla naprzykrzenia się nam w powiecie kowieńskim i czynienia

dywersyi, chcąc różnemi sposobami stać się mściwym, pod słodkim jednak płaszczem powolności; aż w czasie, dowiedzieć się, a bardziej domyślić się przyszło o tej uknowanej plancie, a to po wyjeździe starosty kowieńskiego, który z grzecznością jeszcze nadgłaszał się, szukając mojej rady, czyli ma użyć p. Wawrzeckiego szwagra swojego do interesów zakordonowych, albo sam ma jechać, dodając, iż p. Wawrzecki inaczej nie podejmuje się tej pracy, jak za wezwaniem familii. Opisałem moje zdarzenie z p. Wawrzeckim, do którego też pisałem, obligując, ażeby się nie wymawiał od tej braterskiej posługi i przyjaźni.

W krótkim czasie odebrałem list, tak od p. Wawrzeckiego, jako i od p. Paca starosty kowieńskiego z obligacyami, ażebym do wakującego urzędu podkomorstwa przez śmierć p. Medekszy pomagał p. Wawrzeckiemu. Odpisałem obydwom w poufałości otwartej, jako nie mogą po mnie wymagać tej ofiary przeciw bratu rodzonemu, z stopnia chorąstwa idącemu na ten gradus; dołożyłem nadto do starosty, ażeby perswadował wcześnie szwagrowi odstąpienie od tego zamysłu, który przyjaźń zażyłą może zrujnować i do animozyi konkurentów przyprowadzić. Od tego czasu przerwana była korespondencya moja ze starostą i rozumiałem mieć go cale uspokojonym, ile że Wawrzecki znajdował się za kordonem odbywając interesa starosty, sama zaś starościna zjechała na połóg do swojej matki, a mojej bratowej kasztelanowej witebskiej i dawniejsza zdawała się być powrócona konfidencya, której przez lat kilka doświadczałem, dając obojgu prawdziwe dowody przyjaźni.

W interesie wydarzonym w radzie, p. Prozora wojewodzica witebskiego, starałem się być mu pomocnym. Ojciec który od najdawniejszego czasu chował nienawiść do całego domu naszego, pobudzony tą moją przychylnością, pełne wdzięczności oświadczył podziękowania i ja nawzajem przez listy chciałem zatrzeć dawniejsze familijne niesnaski i wierzyłem oświadczeniom, kontentując się powróconą konfidencyą spokrewnionego nam domu, a w powiecie kowieńskim znaczne mającego osiadłości.

Chcąc jakimkolwiek sposobem ukontentować mojego kasztelana witebskiego, przez troskliwość podjętą w interesie zajazdów widzinikich, postanowiłem uczynić starania wyjednania mu orderu błękitnego, a że jeszcze nie miał św. Stanisława, znajdowałem wprawdzie trudność, z drugiej zaś strony uważałem jako nie może być pamiętnem królowi, czyli on ma św. Stanisława albo nie? Przez panią jenerałową Grabowską przypomniałem, że lat temu kilka, uczyniłem królowi prezent na św. Stanisław w starożytnym łańcuchu złotym, ażeby też napomknęła moje imieniny nadchodzące, a zważywszy dyspozycyę

królewską do uczynienia mnie jakiej łaski, żeby dała zrozumieć, iż za największe wiązanie przyjmę order błękitny dla brata mojego, podawszy gotowy papier do podpisania, nie pretendując samego orderu; jakoż ten się sposób zupełnie mnie nadał i król podpisanym dyplomem wiązał mnie na św. Józef, w którym wyraziło się, jakoby już miał order św. Stanisława. Nie chciałem tej satysfakcyi długo przewlekać, ale zaraz umyślnym posłałem do brata mojego dla okazania na tamtem miejscu publiczności konsyderacyi potrzebnej i przyśpieszenia satysfakcyi bratu i bratowej mojej, pragnącym zawsze tej dekoracyi, a nigdy nie chcącym się wydać z pragnieniem i owszem okazującym, jakoby tem gardzili. Ta kosztowna ze strony mojej przysługa zdawała się tracić szacunek w sobie, z tego sposobu czynienia, przecież nigdy nie zwykłem poglądać na pewierzchowność, któraby dawno wstręt uczynić musiała do wszelkiej rodzeństwu mojemu posługi i pomocy w różnych zdarzeniach.

Determinowany zamieszkać w Warszawie przez dwa pełne lata z powinności urzędu Rady, sprowadziłem do Warszawy synowców moich, p. Michała i Józefa, ulokowałem ich w konwikcie pijarów, nie żałując na ich wygodę i opatrzenie, gdyż oprócz zwyczajnej opłaty jak dla inszych konwiktów, chciałem mieć przy nich osobnego księdza, któremu osobno płaciłem, oddzielną stancyą i oddzielnych pokojowych. Oporządzenie ich i opłata do roku okrągłego, kosztowała mnie według osobnego regestru złp. 12,100. Spuściłem się zupełnie na profesorów, gdyż sam nie miałem nigdy daru rozporządzenia się i uczenia luźnych nawet moich ludzi, ogólne im czyniłem samym i ich profesorom uwagi do pożytku w naukach, a często miewałem ich u siebie na obiedzie, zawsze zaś dowiadywałem się o ich naukach, zdrowiu i potrzebach. Ojciec ich, a brat mój p. Antoni, chorąży kowieński, tyle o nich wiedział, ile wie pan, który swemu komisarzowi dał dyspozycyą do egzekwowania rozkazu. Oświadczał mi wprawdzie czasami wdzięczność w listach i zawsze poruczał ich mojej opiece. Ja też nigdy nie dałem poznać, że mnie to obciąża i częstokroć własny niedostatek sprawuje, a tem samem znałem, iż zostawiałem w tem rozumieniu, iż tego nie czuję i nieznam, przez małe ważenie majątku mojego, a bardziej przez rozrzutność, gdyż w takiej u rodzeństwa mojego zostawałem opinii, z powodu mojej gościnności i otwartości.

W zbliżającym się terminie trzyletniej mojej posesyi ekonomii olickiej, a razem z kończącym się czasem dzierżawy p. Rzewuskiego, znając, iż byłbym martwiony od kamery, sam się oświadczyłem z odstąpieniem kontraktu, a ks. Stanisław synowiec królewski, nie dopuszczając komuż kolwiek rozpatrzeć się w tej dzierżawie, sam ją

kontraktem p. Rzewuskiego sobie od króla na lat 12 podpisał. Straciłem wszelką nadzieję i chęć trzymania dalszego, już to dla odmiany całej administracyi mnie nie znajomej, już to dla wyższego z góry oszacowania intraty jak i dla moich dystrakcyi różnych i spuszczenia się na ludzi, gdy znajdowałem uszczerbek i niedobór w teraźniejszy czas, już też, że chciano kluczami partykularnemi tylko arendować, nie zaś tak jak trzymałem t. j. razem, nagradzając decesa z jednych na pożytkach drugich. Wziąłem więc determinacyę, cale odstąpić tej dzierżawy, a sam nie mogąc znajdować się obecnym dla rozrachunku potrzebnego na miejscu z administracyą i z innemi ekonomami, dla wzięcia zupełnej informacyi i dla powagi, uprosiłem brata mojego p. chorążego kowieńskiego, pod którego imieniem ta ekonomia była trzymana, ażeby zjechał do Olity i rzecz zupełnie zakończył. Nie miałem tej satysfakcyi widzieć coś ułożonego i zakończonego, ale wszystko poszło na moją stratę, przewłokę nawet w odpowiedzi zostawiono, a dla małej znajomości postępowania i dla niedbałości cała ta kilkomiesięczna robota przyczyniwszy mnie straty wiele, bynajmniej nie zmniejszyła pracy w zakończeniu i nie uwolniła mnie od ambarasu przyszłego, gdyż pretensye do mnie formowane przez administracyę nie zostały rozwiązane i jakoby za realne uchodziły, moje zaś przy mnie zostały się bez weryfikowania, a czas skończony dzierżawy i objęcie przez innych posessorów odjęło mnie wszelką sposobność do dochodzenia. Musiałem z umartwieniem przyjąć tę robotę, nie wydając się nawet, żem ją czuł za stratną, bo znałem, iż nie ze złego pochodziła serca, ale z nieumiejętności i że w zastąpieniu moich interesów nie mogłem nigdy znaleść równej w innych gorliwości, z jaką sam dla innych gotów byłem służyć i ekspensować się.

Przed wyjazdem moim z Warszawy, wmięszany byłem w interes od króla do kasztelanowej wyszogrodzkiej Wykowskiej i od niej też zaproszony zostałem do przyjacielstwa.

Syn jej kasztelanic wygrał na ks. Józefie, młodym synowcu królewskim, 18,000 czerwonych złotych, które kredytował na słowo: król ostrzeżony o tej przegranej, chciał przez p. Mokronowskiego wojewodę mazowieckiego zagodzić tę pretensyą tysiącem czerwonych złotych, gdy Wykowski kasztelanic odrzucił tę propozycyą. Wydano mu pozwy do sądów marszałkowskich o sprawienie się z gry. Tak delikatna materya obydwóm stronom nie mogła być przyjemną. Wykowski znał pewnie, że w sądzie zostanie zawstydzonym i pokrzywdzonym, ale na ks. Józefie postanowił dochodzić swojej krzywdy. Wytłómaczyłem obydwóm stronom nieprzyzwoitość czynienia, oraz raczej skłoniłem do grzeczniejszych sposobów, Wykowskiego do odstąpienia cale i zrzeczenia się na

piśmie pretensyi, a króla do przyrzeczenia łaski swojej dla Wykowskiego, która miała się rozumieć w dekorowaniu jego orderem św. Stanisława. Z powodu wyjazdu do Siedlec do pani hetmanowej *), nie przyszło do opisów, a że wkrótce na temże miejscu miał się król znajdować i ja, zakończenie więc interesu tego odłożone zostało do Siedlec, dokąd przodem z p. starostą telszewskim wujem moim, na Chrzęsno, równie jak i w przeszłym roku wybrałem się nie mogąc zakończyć interesu z ks. Giedroicem biskupem żmujdzkim o procent od sumy biskupiej, przestając na manifeście w aktach zaniesionym i nietykając procentu już od dwóch lat zalegającego, gdyż z pierwszego roku ustąpiłem ex anno gratis dobrowolnie p. kasztelanowi płockiemu, bratu rodzonemu nieboszczyka biskupa inflanckiego Sierakowskiego.

Po tygodniowych festynach w Siedlcach wyrządzonych dla króla z wielką wspaniałością i uprzejmością, przed wyjazdem królewskim zakończyłem interes pomyślnie z p. Wykowskim, który podpisał kwitacyą z pretensyi swojej do ks. Józefa, a król wylał się w oświadczeniach dla mnie i pozwolił mnie prosić siebie o łaskę. Prosiłem więc o order św. Stanisława dla brata mojego p. Antoniego chorążego kowieńskiego. Chociaż wiele było przykładów, że dekoracye te dawały się ludziom bez rangi, przecież znalazł król przyczynę wymówienia się z tej okazyi. A że już wakowało podkomorstwo kowieńskie, zapewnił mnie, iż po elekcyi na podkomorstwo ozdobi go orderem, żeby zaś to z pamięci nie spadało i oraz żebym dwie razem zapewnił rzeczy i podkomorstwo i order, żądałem o list dla siebie królewski, niby dla konsolacyi brata mojego potrzebny, który też król z chęcią podpisał, z wielkiemi oświadczeniami. Ten list służył mnie za dowód niezbity determinacyi królewskiej względem podkomorstwa i względem orderu.

Po wyjeździe królewskim, miałem czas sposobniejszy przybliżenia się do p. posła ruskiego, który sam się oświadczył dla mnie, zapomniawszy owej przykrości w interesie dysydentów do mnie; pomogłem p. Wielhorskiemu, wystawując przed posłem stan jego przykry, zdatność i talenta, któremu też wkrótce stał się pomocnym, wyjednywając pensyą od króla i pisarstwo polne. Miałem tę satysfakcyę, że p. Wielhorski, przyznając mnie tę swoją promocyą, najwdzięczniejszy list napisał.

Wyjechałem z Siedlec pełen dobrych myśli na Suraż, Wołpę do Grodna, zaspakajając domowe interesa i zatrzymując się w Grodnie,

---

*) Ogińskiej.

gdzie też rozjechałem się z p. starostą telszewskim, dla sprawy p. Truskowskiego o starostwo rumszyskie, w której p. Tyzenhauz, podstępnie sprawę mając przywołaną, otrzymał na nim dekret, z ultimarną konwikcyą do oddania znowu jemu tegoż starostwa. Ile być mogło z znacznym moim czasu i pieniędzy uszczerbkiem, postarałem się o przywołanie znowu tej sprawy i otrzymanie dekretu niestawnego na podskarbim, tamującym egzekucyą pierwszego i utrzymującym przy posesyi Truskowskiego, chociaż nic nie ważyła ta obrona od przemocy, przez którą zgromadzoną siłą podskarbi wypędził Truskowskiego z starostwa w terminie przyśpieszonym, z swego dekretu pierwiej otrzymanego. W radzie nie można było spodziewać się poparcia z powodu mojej nieprzytomności i forsy ks. biskupa płockiego, zawsze za Tyzenhauzem ciągnącego.

Przejechałem przez Olitę, krótko się bawiąc, jako już zostającą pod cudzym rządem i nie mając z nikim do czynienia, zabrawszy ludzi moich, odłożyłem umiarkowanie z p. Uruskim, do czasu dalszego, znajdującym się naówczas w Szawlach, do którego pisałem, zapraszając przejazdem do Janowa. Minął on mnie, przesyłając rachunek i pretensyę do 60,000 zł. wynoszącą. Musiałem wdać się z nim w pisma z trudnością, większą niż obecnie, referując rzecz całą, jako jeszcze coś mnie należałoby bonifikować, nie zaś żebym zostawał się winnym.

Czas krótki pozostały dla mnie do wejrzenia na rząd domowy w Janowie na samych przyszło stracić rozrywkach, ale nadchodził czas kapituły jesiennej w Wilnie, w którym kończyła się moja czteroletnia posesya dóbr kapitulnych Poswola i potrzebne było rozrachowanie się i umiarkowanie w wielorakich interesach. Spodziewałem się także obecnie z ks. biskupem wileńskim zakończyć interes inkorporacyi probostw po Kanonikach regularnych do biskupstwa mojego, ile że dano mi wiedzieć z Warszawy, iż ks. biskup wileński na reprezentacyą Nuncjusza i p. Chreptowicza, jako też imieniem królewskiem czynione, oświadczył się zakończyć i posłał swoje propozycye do króla które mnie *in copia* ks. Gizotti przysłał, chociaż one były cale niedostępne i przez nie zostawał mnie tylko tytuł, a prowentami sam się raz rozporządzał i one na różne strony chciał mieć dysponowane, przecież rozumiałem, iż tem samem daje okazyę do traktowania z sobą.

Wyjechałem 1 septembris do Wilna z większą nadzieją dobrego skutku, niżeli doświadczać mnie przyszło, po dwakroć oddałem wizytę ks. biskupowi, którego zastać nie mogłem, gdyż codziennie przejeżdzał się do Werek jakoby unikając mojego powitania. Oświadczyłem wojewodzinie smoleńskiej Tyszkiewiczowej zamiar mojego przybycia i chciałem wzbudzić w niej punkt honoru pośredniczki, która szczerzej

i skuteczniej mogłaby się udać w rzecz mając wtenczas poufałość z księciem biskupem, ale domowy jej konsyliarz, ajent p. Tyzenhauza, Muczyński i zarazem przyjaciel ks. biskupa, był mi na wielkiej przeszkodzie. Wdawałem wojewodę nowogrodzkiego Niesiołowskiego w tę medjacyę. Ten człowiek twardy, zimny i o samym sobie tylko myślący chociaż dawniej mnie z przyjaźnią oświadczający się, cale pokazał się obojętnym i nieuczynnym. Nakoniec odebrałem bilet od ks. biskupa, zapraszający mnie na obiad dawany na instalacyą ks. Bohusza za koadiutoryi kanonii wileńskiej. Chociaż znałem, iż to bardziej wychodziło na afrontowanie mnie z tego aktu i uchybionej wzajemnej pierwej, chociażby przez bilet, wizyty, pojechałem na ten obiad, doświadczając owej wyniosłości nadzwyczajnej ks. biskupa, przez którą nie chciał cały czas przemówić do mnie i nadymał się do nieznania i pokazania całemu zgromadzeniu tego tonu wysokiego, jakim mnie przyjmował. Chciałem usunąć się cale nawet od obiadu, musiałem jednak doczekać czasu i wraz po obiedzie wyjechałem, cale nie mogąc znieść tego sposobu traktowania.

Dowiedziałem się na sesyi kapitulnej, iż po domach, ks. Kruszewski auditor ks. biskupa i ks. Puzyna zbierali podpisy kanoników do manifestu obelżywego naprzeciw mnie, w którym wyszukane pretensye umieścili i oraz interes in korporacyi Kanoników Regularnych podciągnęli, a ten manifest w akta kapituły wtłoczyć usiłowali i ekstrakt ks. biskupowi wraz wydali do przesłania p. Chreptowiczowi podkanclerzemu do Warszawy — na same moje oczernienie. Ten złośliwy postępek dawał mnie aż nadto poznać zamysł uformowany i spisek zbiorowy na moje prześladowanie. Użyłem więc sposobu w kapitule, deklarując się iż pod rozpoznanie samej kapituły oddaję rzecz moją chcąc uniknąć zgorszenia z tą kapitułą kłótni i pieni, ale żądam nadewszystko, ażeby ów manifest i ekstrakt był pierwej przywrócony i eliminowany, gdyż jeżeli kapituła ten krok nie chce czynić, do prawa przymuszony nawzajem zostanę zapisać moją w aktach publicznych eksplikacyą. Tą jasną eksplikacyą pobudzeni capitulares delegowali do ks. biskupa, ażeby powrócił ekstrakt, a tem samem dopuścił ugodliwie ze mną rzecz kończyć; odnieśli odpowiedź, że ks. biskup wileński do prawa swoją asystencyą i protekcyą przyrzeka, zostałem więc przymuszony podać do akt publicznych moją eksplikacyą i mój manifest. Nie wyrażam w tem miejscu rzeczy całej, gdyż same pisma autentyczne wywodzą go. Chcąc zaś uniknąć pieni osobistej przez przewidziany zamęt sporządzonej, iż usiłowano mnie odjąć posesyą Poswola i nie uczynić obrachunku fabryki na wymurowanie kościoła, tak posesyi Poswola, jako też wszystkich pretensyi, zrzekłem się na imiennika mojego p. Kossakowskiego pod-

stolego kowieńskiego, komisarza skarbowego, którego kapituła za dodanemi tatarami od ks. biskupa wileńskiego, rugowała z Poswola i uczyniła sprawę cywilną co do ekspulsyi.

Nic mnie więc nie zostawało do czynienia z kapitułą zbuntowaną i na tyle moich temu zgromadzeniu przysług czynionych niepamiętną, jak tylko odłożyć rzecz całą do czasu i prawa dalszego. Szczególniejsza pretensya moja była o zatrzymane refekcye, należące mnie z pełnienia posługi publicznej w Radzie, na które otrzymałem brewe rzymskie, przy innych jeszcze szczególniejszych już poniekąd umiarkowanych dawniej, a za wznieceniem od kapituły deklarowanych odemnie także pretensyach w całem zgromadzeniu kapituły. Jeden tylko ks. Łopaciński, sufragan żmudzki, prawdziwie cnotliwego kapłana i przyjaźnego dla mnie człowieka dał znakomite dowody. Ks. Chomiński światły i w największej zażyłości będący ze mną, pokazał się tak figlarnym, jak go zawsze znałem i zazdrosnym na mnie, chociaż sam jeden mógł całą tę nieprzyzwoitość próżną w kapitule odwrócić.

W tym jednak czasie ks. biskup wileński przysłał do mnie ks. Łopacińskiego sufragana żmudzkiego z oświadczeniem, iż chce kończyć ze mną interes inkorporacyi funduszu, a to przez tegoż przyjaciela i przez pismo które przysłał, na też same punkta, które miałem z Warszawy przysłane. Znałem wprawdzie, iż żadnej dyspozycyi nie było w ks. biskupie do umiarkowania ze mną, ale jedynie chciał czynić podstępy, ażeby zwrócił na mnie opozycyę i uwolnił siebie od opinii sprzeciwieństwa; z tem wszystkiem z wszelkim respektem odpisałem na te punkta, po kilka kroć razy odnoszone, jako się to wszystko w pismach okazuje.

Nakoniec wojewodzina smoleńska chciała jeszcze raz sprowadzić mnie z ks. biskupem niby do jakowego pomiarkowania, które zupełnie za próżne znałem i już nie czułem w sobie cierpliwości na tak nieprzyzwoity sposób czynienia. Wolałem więc uniknąć dalszego rozcierania zmazy coraz więcej się szerzącej; nie dosyć było w kapitularzu tej weksy, jeszcze imieniem wikaryuszów zaniesiono naprzeciw mnie w terminach najwięcej cierpkich manifest, jakoby o gwałty im czynione. Pobudziłem się do wzajemnego remanifestu w trybunale duchownym, o co nowa sprawa miała się formować i znając rzecz bez końca coraz bardziej przez złośliwych podniecaną, obrałem raczej tę drogę, aby usunąć się z obrzydzeniem z tego miejsca, napisawszy list obszerny do ks. biskupa, z eksplikacyą całej nieprzyzwoitości, który przez ks. Połubińskiego posłałem, a kopią tegoż listu posłałem do Warszawy, dla wiadomości króla i p. Chreptowicza, sam zaś oświadczyłem się, iż oddaję całą tę sprawę pod sąd ks. biskupa płockiego, od którego też byłem

ostrzeżony, że kapituła listy przesłała, wzywając naprzeciw mnie pomocy i oddając się pod sąd, a ks. biskup wileński dał swój instrument spuszczając tę sprawę na ten że sąd przez delegacyą rzymską mający się autoryzować. Powróciłem do Janowa pełen zgryzoty z uwagi nowej pieni, którą znałem być sobie uprzykrzoną, a p. Kossakowskiego imieniem w grodzie upickim proceder został rozpoczęty, który po dwakroć kapitułę skondemnował, napędzając ją do prędszego umiarkowania, gdyż cały postępek ze wszech miar był nieprawny i niesprawiedliwy z strony kapituły.

Powróciłem do Janowa *ultimis octobris*. Pozostał mi czas zbyt krótki przed drogą moją do Warszawy, zkąd odbierałem doniesienia o formujących się naprzeciw mnie kabałach, nawet rozniesiono, iż ożenienie się p. łowczego litewskiego uczyniłem, nieprawnie wykierowawszy pensyą; z drugiej strony podrzucano listy, donosząc o złym stanie tegoż p. łowczego, o jego chorobie, żeby zepsuć ten układ. Przekonywałem się aż nadto o wielu pomnożonych nieprzyjaciołach przez spisek, jaki ks. biskup wileński z podkanclerzym litewskim naprzeciw mnie czynili. Pozostał mnie wielkiej wagi interes z pp. Zyberkami, tak względem sumy za sprzedaż pałacu odemnie należącej się, jako też względem urządzenia funduszu iłuksztańskiego, dotąd bez żadnej pewnej dyspozycyi zostającego. Przedsięwziąłem więc odbyć tę podróż i zakończyć ten interes, wezwałem do kompanii w drogę moją, pp. kasztelanów witebskich, spodziewając się, iż przez pokrewieństwo staną się mnie pomocnymi do umiarkowania się.

Wyjechałem na Wojtkuszki do Iłukszty, stanąłem w klasztorze pojezuickim, a pp. kasztelanowie stanęli w dworze; w samym moim przyjeździe gdy konie i ludzi moich odesłałem do folwarków funduszowych zarządzanych przez księży, nabawiłem niespokojnością cały dom pp. Zyberków, rozumiejących, że już zabieram im cały fundusz. Ledwo się ta burza zakończyła, nowa powstała z wizyty zwyczajnej kościoła, z konsekrowaniem tegoż kościoła i bierzmowaniem, rozumieli, że nic się nie godzi czynić bez ich zezwolenia i rozumieli, że każdy krok mój sprawuje derogacyę ich powadze, ludzie niewyrozumieli, żadnej determinacyi nie mający, twardzi w traktowaniu, powodowani od swoich służalców i jednem słowem najtrudniejsi do kończenia interesu. Po dwuniedzielnem prawie przesiedzeniu, nie mogąc nic z nimi zakończyć, już cale opuścić chciałem to miejsce, znając roku tego peryod dla mnie najprzykrzejszy, iż się wszystko wspak obraca.

Nakonicc zreflektowali się i przecież dali mnie zrozumieć czego żądają, iż chcą dobra funduszowe odebrać do swojego dziedzictwa, a poddać sumę mojemu biskupiemu rozporządzenin.

Gdybym nie był obciążony różnemi procederami nowoutworzonemi z kapitułą, z ks. biskupem wileńskim, z Kanonikami Regularnemi i z samemi pp. Zyberkami o pałacu sprzedaż, zapewne i ten interes funduszu puściłbym na przewłokę czasu, ale uważałem, iż w życiu moim strzegąc prawa, uchodzić będę za kłotnika i pieniacza, a oraz nie wystarczę majątkiem i obrotami do pilnowania i popierania tych ciężarów. Rozstropnie to biorąc na uwagę, musiałem przyjąć i skłonić się do wszystkich propozycyi, które mnie podano, strzegąc się, ażebym sam nic nie legalizował; w domu więc ich własnym ułożyłem dekret reformationis przez nich akceptowany, przez który opatrzyłem wszystkie miejsca, a na resztującą sumę od wszystkich ekspensów, talarów bitych 16,500, p. generał Zyberk, którego bracia wystawili aktorem do czynienia, wydał mnie oblig z terminem do opłacenia opisany, którą sumą miałem dysponować na potrzeby dyecezyi kurlandzkiej jako się to wszystko w papierach autentycznych zawiera. Powinszowałem sobie, że ten wielkiej wagi interes przecież zakończyłem, z dogodzeniem wszystkich stron, chociaż poznawać już mogłem wzburzenie się pp. Zyberków, nie żeby nie znali swoich pożytków, ale że cale nie wiedzieli, czy źle czy dobrze uczynili, a zgraja ludzi i księży ich otaczająca, ustawiczną niespokojność w nich wzbudzała, przecież nie mogłem myśleć, ażeby tak ważnie rzecz zrobioną odważono się targać.

Względem zaś pałacu i sumy za pałac, nie mogłem nic z nimi ustanowić, gdyż raz chcieli być powróceni do tegoż pałacu i o to proceder wiedli z p. Rzewuskim, drugi raz chcieli mieć pieniądze, ale większe, byłem pewny, że jakkolwiek pójdzie interes pałacowy, zawsze suma na obligu stanie się sposobem dla mnie łatwiejszym uiszczenia się i wywiązania z tego ciężaru, w który tak daleko zostałem wciągnięty.

Uciekałem bardziej, niżeli wyjeżdżałem, z tego miejsca, w życiu mojem twardszej nie mając do zgryzienia materyi, jak czynienia ze składem podobnych głów, różne marzenia przypuszczających, raz pysznych, raz uniżonych, raz zuchwałych i trwożliwych, raz gorliwych i zaciętych, słowem trzy godziny w jednem zdaniu i przedsięwzięciu trwale nie zostających, ludzi poniekąd cnotliwych i naukę mających, na którą złorzeczyłem i radbym żeby podobna nigdy młodzieży nie była dawana, jaką wzięli całkiem od jezuitów, których w tym domu za jedynie świętych i jedynie uczonych miano i szanowano, z pogardą nawet wszystkiego, co nie miało ducha jezuityzmu.

Powracając z Kurlandyi, zajechałem pierwszy raz do Widziniszek poznać miejsce, gdyż w życiu moim nigdy tam nie byłem, czas jesienny bynajmniej niedozwolił zająć się gospodarstwem; uczyniwszy zarządzenie bardziej dla tego wstąpiłem do tego miejsca, żebym tamecznemu

ludowi i sąsiedztwu niejako własność moją oświadczył, gdyż pod ustawiczną bojaźnią i wątpliwością posesya moja głoszona była, chociaż straż żołnierzy jej pilnowała, kościół parafialny był zamknięty, ks. biskup deklarował go być exsekrowanym dla skrwawienia czasu zajazdów i rozumiał mnie martwić tym sposobem.

Przybyłem do Janowa i pierwszy to wydarzył się czas dla mnie, że sam jeden koło dwóch tygodni znajdowałem się. Czas ten wystawił mi smutny obraz całego roku kończącego się, w którym tyle przykrych i zgryźliwych przyszło połknąć goryczy i one jeszcze niestrawione w sobie nosić, przewidując i te ciosy, które mnie czekały niepomyślne z niedostatku w zadłużonej substancyi i znaczniejszej ze stanu i przywykłości wystawy życia. Wyprawiłem przed sobą do Warszawy rzeczy i ludzi, postanowiwszy letko, z drogi samej, pocztą dojechać z p. łowczym litewskim.

W tym też czasie spokojność z odludności i smutne wyobrażenia napędziły mnie do poznania aktualnego stanu interesów moich, dałem sobie czas do spisania porządnie wszystkich długów moich, które z zaległemi procentami dochodziły miliona jako pod tym rokiem w novembrze tabella ręką moją napisana przyświadcza i jaśnie przekonywa. Przyznać się muszę, że pierwszy raz tak dokładnie w rzecz wglądając, uczułem zasmucenie nadzwyczajne, aż do osłabienia zdrowia! Wszedłem w rozpoznanie i ocenienie majątku mojego całego przezemnie zgromadzonego, walor jego może w niektórych artykułach wyżej położony niż słusznie do miliona trzech kroć sto tysięcy dochodzący, znałem jednak że dorównywa słusznie długom moim, to poznanie mnie niejako zaspokoiło, iż gdybym w tym roku umierał, zostawiłbym jeszcze fundusz dla wszystkich kredytorów, ale ta uwaga aż nadto przynosiła mnie strapienia, iż zapozwany o zapłacenie długu, nie miałbym innego sposobu nad oddanie majątku dziedzicznego, do ktoregom tak przywykł, jako już do swojego i że po opłaceniu regularnym procentów od sum winnych prawie nic nie pozostawało mnie do utrzymania życia mojego; na samej więc industryi Opatrzności i nadziei zostałem położony i w sobie samym los stanu mojego kryjący, gdy od rodzeństwa spodziewać się nie mogłem ani pomocy ani zaradzenia w najtrudniejszem zdarzeniu.

Następowały sejmiki elekcyjne podkomorstwa, o które brat mój czynił starania. Zdawało mu się, iż wszystkie zawady zostały uprzątnione. Prozor, wojewoda witebski, wprowadzony ze mną przez korespondencyę w przyjaźń, wylał się z oświadczeniem. Przyrzeczenie królewskie, własna w tym powiecie konsyderacya, nie kazały nawet wątpić o skutku, sam się miałem znajdować w Warszawie, a tu jeszcze dokła-

dałem kosztem, ludźmi i staraniem do pomocy bratu mojemu do tego stopnia.

Z Widziniszek odebrałem wiadomość, że biskup wileński zesłał tam ks. Połubińskiego, archydyakona, dla czynienia inwentarzy i urządzenia, a ks. Gzowskiego, sufragana trockiego, do rekoncyliowania kościoła. Miałem się obojętnie i nie chciałem drażnić więcej, znając, że cały ten postępek nie mógł mnie w prawie prejudykować, byleby posesyi mojej pilnowano ostrożnie i byle bym przy niej się zachował.

W zaczętym już roku po święcie Bożego Narodzenia w Janowie udałem się do Warszawy. W tej podróży spotykałem żonę uciekającą od męża i męża ją goniącego: książąt Radziwiłłów, podkomorzych litewskich *), od którego też nauczywszy się całej historyi, pierwszy ją do Warszawy przywiozłem. Nie znalazłem wprawdzie wielkiej odmiany dla siebie przyjaźni w osobach dawniej ze mną złączonych. Rzewuski, marszałek nadworny, opuścił Warszawę i kraj opuścić postanowił, odbierając przeciwność w odmówieniu mu stopnia laski wielkiej przez śmierć ks. Lubomirskiego, marszałka wielkiego koronnego, po którym wytargował wprawdzie awans. ale z asekuracyą złożenia wraz urzędu i tak kilka dni tytułując się marszałkiem wielkim koronnym, przestał na niczem. Ten nawet sposób zdawał mi się cale dzikim, rozdane znalazłem ministerya w nieprzytomności mojej: Mniszek, marszałek wielki koronny, Raczyński, nadworny koronny, a Potocki nadworny litewski, nominowani.

Wojskowe też urzędy, za złożeniem ks. jenerała Czartoryskiego, jeneralstwa i lejtnantowstwa w Litwie amplikowanego, zamieniały się. Chomiński brygadyer, złączony z podkanclerzym litewskim przyjaźnią i intrygą na wyjednaniu od Ogińskiego, hetmana dóbr zakordonowych w Rossyi dla siebie, udali posła dla otrzymania jeneralstwa amplikowanego z brygadą razem Chomińskiemu. Dokazaliby zapewne swojego, gdyby przytomny w Warszawie p. Michał Zabiełło nie stanął Chomińskiemu w oczy, szukając na nim samym satysfakcyi, za zatrzymanie ascenzu bratu swojemu, p. Szymonowi Zabielle, jako wice-brygadyerowi brygady. Musiano rzecz kombinować i poseł ruski, salwując honor Chomińskiego i życie, obmyślił sposoby do ukontentowania p. Michała Zabiełły, przyrzekając mu na wszelkie prośby swoją skłonność. Skończyła się wprawdzie rzecz z honorem i pożytkiem dla pp. Zabiełłów, ale gniew podkanclerzego litewskiego, został pomnożony jeszcze więcej

*) Ks. Radziwiłł Hieronim, brat przyrodni ks. K. Radziwiłła „Panie kochanku,” ożeniony z księżniczką Dorotą Thurn i Taxis, z którą się rozwiódł.

do całego domu mojego, który w kredytach u p. Krakowskiej, wraz się więcej pomnażał z osłabieniem zdrowia Mokronowskiego, wojewody mazowieckiego, rządzącego interesami tejże pani, które zaczął brać na siebie podkanclerzy.

Przyśpieszyłem akt ślubu p. Zabiełły, łowczego litewskiego, sam miejsce zastępując całej familii i sam stając się mu pomocnym we wszystkich interesach trudnych i zdarzeniach. Tym postępkiem skróciłem opaczne rozumienia przez niechętnych rozsiewane, mnie i familią moją krzywdzące, jakoby z podstępnego i nierzetelnego w tem związku poczynione; przyjaźń famili i złączonej zaręczyłem sobie, czyniąc konsyderacyą znaczniejszą podkanclerzemu, że przez ten związek nietylko drzwi otworzyłem sobie przez panią jenerałową Grabowską do króla, ale też w licznej i bardzo połączonej familii w Mazowszu, Sobolewskich i Szydłowskich na sejmach partyą miałem pomnożoną, pewną i spokrewnioną.

Przed nadchodzącemi sejmami elekcyjnemi, przybył do Warszawy p. Wawrzecki, chorąży brasławski; mogłem się domyśleć zamiaru i dałem na to baczenie, alem nie dostrzegł innej w tem influencyi, jako tylko złość samą podkanclerzego litewskiego złączoną z ks. biskupem wileńskim, dla uczynienia psoty mnie i imieniowi mojemu. Nie rozumiałem ją być bardzo szkodliwą, zapewniając się na oświadczeniach królewskich. Byłem wezwany do króla, przekładającego mnie odezwę, uczynioną przez Wawrzeckiego, wytłómaczyłem całą rzeczy i prośby nieprzyzwoitość, że jest z cudzego powiatu, nie ma pewnej dziedzicznej posesyi i czynić chce przeciw bratu mojemu, idącemu do podkomorstwa przez stopień chorążego. Zdawał mi się król najotwarciej zapewniać o swojej determinacyi, dodał nawet, iż reflektował Wawrzeckiego, ażeby nie czynił tego kroku, zamięszania, chociaż mówił mi, że Wawrzecki zapewniał króla, jako będzie miał pluralitatem i jako pokaże oczywiście mały nasz i chlubny tylko kredyt w tym powiecie, i że wszystko gwałtem czynimy, czemu król wierzyć nie chciał i zalecał mnie, żeby tylko zachowano się w spokojności i regularnych obradach.

Poseł ruski bardzo zimno wspomniał mi u stołu swojego, czylibym znał Wawrzeckiego, za którym mówił, że Pacykow, gubernator mohilewski, pisał o jakiś urząd w powiecie kowieńskim wakujący, za którym obliguje mnie, żeby jemu być pomocny. Wytłómaczyłem się posłowi i powiedziałem, iż to jest między bratem moim emulacya, owszem prosiłem o to, ażeby nie chciał się udawać w tę promocyą, odpowiedział mi, że trzeba, ażebym o tem mówił z p. podkanclerzym litewskim, któremu ze swojej strony obiecał też mówić.

Udałem się do podkanclerzego pełen żalu z poznanej aż nadto jego całej intrygi, przełożyłem mu rzecz całą, prosiłem nawet w najmocniejszem zapewnieniu dalszej mojej przyjaźni i posługi, ażeby dał mi ten dowód swojej łaski, a odwrócił staranie p. Wawrzeckiego; chcąc uniknąć spodziewanego już zamętu od Wawrzeckiego, prosiłem go, będąc przekonany w sobie, iż prawa żadnego nie ma przyrzekać mnie albo odmawiać, jako rzecz należącą do wyboru. Odeszłem z pełnym gorzkości duchem, nie poznając człowieka, z którym w tak ścisłej żyłem przyjaźni i znając go jako charakteru zawsze w opinii mojej łatwego i do sprawiedliwości skłonionego. Skromnie tłómaczyłem się z wymówek mnie czynionych, pomimo to jednak wszystko znalazłem go zupełnie zaciętym i nie umiejącym dać przyczyny, ale zawsze tonem powagi i wzgardy poczynającym, a odwołującym się do elekcyi, o której z głosów i większości, aż nadto byłem pewny i przekonany.

Opisałem rzecz całą do powiatu i moich krewnych, a uważając, iż najmniejszą nieregularność w elekcyi, brać będę do zamętu, obligowałem ich, ażeby się zachowali w największej spokojności i prawności elekcyi, mając, jak mnie zapewniali, niezmiernie przewyższającą partyę.

Dano mi w tem wiedzieć z Wilna, o śmierci nagłej imiennika mojego, p. Jakóba Kossakowskiego, podstolego kowieńskiego, komisarza skarbowego; przeraziłem się tą nowiną, w stracie nakładów moich do 50,000 złotych wynoszących na elewację tego człowieka, z którego spodziewałem się znacznej wysługi i pomocy w imieniu, jako człowieka cale oświeconego i dobrze uformowanego. Więcej jeszcze zostałem przerażony nagłą z tej okazyi słabością zdrowia brata mojego, p. podczaszego i odjęciem dobrej rady na sejmikach elekcyjnych, już cale zbliżających się, z wiadomością których przybiegł kuryerem p. Kossakowski, szambelan, prawie razem i jednego dnia z p. Wawrzeckim. Udałem się do króla z eksplikacyą rzeczy całej i nielegalnością podwójnego drugiego sejmiku, przyjęty byłem z zapewnieniem, że król nie uczyni nic bez rozpoznania rzeczy gruntownie. Użyłem do posła różnych przyjaciół z przełożeniem sprawiedliwości. Chreptowicz zaś podkanclerzy, przez panią Krakowską, gdyż na tem cały jego kredyt zależy, w prowincyi litewskiej rozsiewał różne na mnie potwarze i wbrew idąc sprawiedliwości podstępami jako najnieprawniejszemi, tyle pobudził i groził królowi, a mnie odkazania czynił, jeżeliby król nie podpisał Wawrzeckiemu. Skończyło się więc, iż król mimo chęć swoją, mimo oświadczenia mnie czynione, mimo oczywistą sprawiedliwość i przekonanie publiczne, podpisał przywilej Wawrzeckiemu na podkomorstwo kowieńskie, wyrażając żale swoje przedemną, jakobył do tego przymuszony.

Ten okrutny pocisk, tak mnie dotknął czule, żem poznał, iż na zdrowiu tego doświadczyłem. Uważałem więcej niżeli kiedy słabość królewską, który nietylko, że podkomorstwo podpisał, ale urząd podstolstwa po moim imienniku mnie przyobiecany, oddał do woli podkanclerzego dla Mejera; z drugiej strony czułem piski i rozpaczenie brata mojego, p. chorążego, nie wchodzącego w rzecz i mojej niejako małej pilności to ubliżenie przypisującego. Czułem urągania nienawistnych, osłabienie kredytu i konsyderacyi domu mojego, jako też miłość własną tak poniżoną, nakoniec wystawiłem sobie nieużyteczność mojego poróżnienia się z familią w opozycyi z dworem będącą, ich urąganie ze mnie, złość i władzę Chreptowicza, wolną niesprawiedliwość bez hamulca i praw naszych niepewność, wszystko to razem prędko determinowałoby mnie do opuszczenia cale kraju, gdybym miał jaki sposób, albo do zupełnej abnegacyi i wyrzeczenia się wszystkich nadziei, tak mnie zdrowym rozmysłem rząd kraju i osób stał się obmierzłym. Przy tem wszystkiem jednak czułem łagodność królewską, nie jako toczącą moje rany, chociaż tem samem czasami do większego rozdraźnienia przez ulitowanie nad jego nieszczęśliwą sytuacyą i otoczeniem ludzi bez charakteru i cnoty, oraz bez dobrej rady w każdem zdarzeniu.

Uspokoiłem się niejako uwagą, iż zostawała jeszcze droga podźwignienia tej krzywdy z wyraźnego i najjaśniejszego prawa, że osięgający przywilej królewski bez posesyi dziedzicznej w ziemstwie, odpadać od urzędu powinien. Wypisałem cały skład w tej mierze prawa, rezolucyi żądanie i informacyą postępowania, z czem wszystkiem posłałem p. Miłosza, krajczego, do Kowna, ażeby wszczęto proceder w ziemstwie przeciw Wawrzeckiemu za delacyą p. Blinstruba, nie oszczędzając na to kosztu i wszelkich sposobów. Rozumiałem, iż ten cały układ arcyprzezornie uczyniony, weźmie swój skutek pomyślny, ale nie dosyć umiejętne poczynanie na miejscu jeszcze mnie więcej rozrzewniło, gdy ten nabój kosztowny próżno został wystrzelony. Nie umieli w czterech osobach przy prawie i sprawiedliwości, *pluralitatem* zrobić na usunięcie od funkcyi, lecz dekret najnieprzyzwoitszy wypadł, nie oznaczający *forum*, od którego obydwie strony apelowały do trybunału, bardziej rozniecając rzecz. Król zaś, który niechętnie i przymuszony podpisywał przywilej, przyjął eksplikacyę sobie uczynioną, jakoby ten postępek w prawie był naprzeciw jego powadze i jakoby trzeba było nowe czynić eksplikacye i dowody, które nigdy nic ważyć nie mogły, gdyż przeciwne uczynione równo miały ważyć, a nigdy razem do mówienia sprowadzonymi nie byliśmy.

Wziąłem więc przed się zachować dysymulacyę do szczęśliwszego czasu i połykać tę zgryzotę bez żadnej bliskiej nadziei podźwignienia,

gdyż poznałem, iż podkanclerzy litewski wszelkie odsunął nawet okazye, któreby zagodzić i kontentować spory mogły, napędzić mnie i moją familią do wyraźnej opozycyi królowi, a tem samem wystawić jako zawsze niechętnych i przeciwnych z pochwaleniem mojej ministeryalnej przezorności.

P. Zabiełło, łowczy, przytomny razem ze mną w Warszawie, chociaż ten interes całą powinien był obchodzić familią, nie był mi w pomocy dla małej czułości i nieośmielenia się w czynieniu, p. Michał Zabiełło mający z posłem przyjaźń i szacunek u niego, cale nie czuł i pokazywał mi się zupełnie zimnym do familii, od której rozumiał, że jest opuszczony i zaniedbany. Że mu tyle, ile sobie zakładał, nie dostarczano pieniędzy, przeto ułożył on sam sobie tylko zaradzać, chociaż przez projekta cale do uiszczenia się niepodobne, zawsze jednak miał wyższą opinią o sobie, iż nikt nad niego lepiej nie widzi, przylgnął cały do partyi dworowi przeciwniej, a zatem nic nie mógł od króla obiecywać sobie, u tamtej zaś partyi przez wyniosłość charakteru nieinteresowanego nie chciał prosić, do uiszczania się, trudne zakładał propozycye, w danem sobie słowie od posła ruskiego ufał, ale tego nie wiedział, jak je miał pożytecznie na swój awantaż obrócić.

Nakoniec przyznał mi się co do projektu swojego, iż zamówił u posła dla stryja swojego p. eksmarszałka kowieńskiego, województwo płockie, które życzyłby sprzedać albo na strażnikowstwo litewskie zamienić. Przełożyłem mu niepodobieństwo tego projektu, raz, że to województwo będąc electivum przez obywateli, nie może być nigdy pewne, a do ułożenia stryja niedogodne, który zdrowia i majątku azardować nie będzie, powtóre, że Judycki nie mający żadnej posesyi w temże województwie, na urząd swój zyskowny handlować nie będzie, w zamian za to województwo. Doradzałem raczej, ażeby prosił u posła o pierwszą senatoryą wakującą, która gdyby się dostać miała bratu mojemu, p. chorążemu, sam od siebie deklarowałem mu zapłacić kilkaset czerwonych złotych, zaliczywszy zaraz 200, niby na kontrakt kamienicy w Kownie i armatek u mnie będących, na jego schedę przypadłych. Skłonił się przecie na tę propozycyą i widziałem, że go Chreptowicz chciał złudzić nadzieją owego województwa płockiego. Prosiłem zaraz posła o aktualnie wakującą kasztelanią mińską na mocy przyrzeczenia danego p. Michałowi Zabielle, już z Warszawy oddalonemu do Turek z ks. de Nassau.

Chciałem zaraz zwrócić tę elekcyę na brata mojego, p. chorążego, ale uważyłem, że Chreptowicz i w tem był mnie przeciwny; wolałem więc, ażeby dostała się p. Zabielle w nadziei prędkiego ustąpienia, ile że uważałem, iż niełatwo skłoni się do zapłacenia 600 czerw. złotych,

jako położonej kondycyi. Król bynajmniej nie był trudny, jak tylko posłowi się to podobało; dało to mnie nawet poznać dyspozycyą serca królewskiego i owszem z wielką chęcią zezwolił na tę elekcyą w radzie, której już Chreptowicz oprzeć się nie mógł publicznie, starał się jednak tajemnie być przeciwnym i z pomiędzy kandydatów p. Zabiełło był wyrzuconym. Obruszył ten postępek króla, ale Chreptowicz potrafił się wykłamać, zwalając, że my i familia moja cale przyjaciół nie mamy, więc trudno było gwałtem narzucać. Król uwierzył temu, jakoby rzeczy pewnej, a mnie myśl przyszła, czy to nie odpłata jest Opatrzności Boskiej, gdyż właśnie na tej kasztelanii, starałem się wyrzucić z kondycyi Chrapowickiego w przeszłych leciech.

Król jednak nie przystępując do nominacyi, pierwej skłonił Olendzkiego do odstąpienia i druga elekcya była czynioną, z której wyszedł p. Zabiełło i został nominowanym. Chociaż żadnej nie miałem ztąd wdzięczności co do podkomorstwa kowieńskiego, z tem wszystkiem musiałem udawać wdzięczność dla powrócenia konfidencyi do siebie posła ruskiego, rozumującego, iż się wywiązał mnie za gwałtowne wprzódy wspieranie Wawrzeckiego. A p. Zabiełło, kasztelan miński, znający w jakiej kondycyi wziął tę kasztelanią, żeby w czasie ustąpił bratu mojemu, cale o tem nie myślał i byłbym od niego zupełnie zawiedziony, gdyby p. starosta telszewski przynajmniej sam od siebie nie wrócił mi 600 czerw. złotych, znając brata swojego dyspozycyą, iż chciał ze mnie z tej okazyi sprofitować.

Śmierć p. Mokronowskiego, wojewody mazowieckiego, jeszcze większy kredyt i powagę sprawiła Chreptowiczowi przez zajęcie się, na miejsce nieboszczyka, wszystkiemi interesami p. Krakowskiej, a z nią absolutny rząd nad królem przez widok i pobudki dobra królewskiego. Ks. biskup płocki bywał na przeszkodzie i skarżył p. jenerałową Grabowską. Tę mieli niejako na zawadzie, nie tak dla niej samej, jako bardziej rozumieli, iż przez nią ja będę mocnym czynić diwersyę i ostrzeżenia; ułożyła się więc planta wyperswadować jej potrzebę wojażu do Włoch dla zdrowia córki. Poznałem ten podstęp i wszelkich używałem sposobów do odwrócenia tego zamysłu, ale były próżne, z powodu własnej chęci tej damy i rozgłoszenia wczesnego uplantowanego wojażu, który znaliśmy wszyscy jako niepożyteczny jej przyjaźni i cale dla jej kredytu u króla niebezpieczny. W Litwie zaś formował sobie partyę podkanclerzy u ks. biskupa wileńskiego, którego też ściągnął do Warszawy. Pani Krakowskiej dom stał się dla ks. biskupa codziennym, król dawne z nim odgrzewał przyjaźni i o wszystkiem, co się czyniło przedtem w uprzykrzeniach, zdawał się zapominać, nowe robiąc najmniej przyzwoite związki.

Nie było cale podobnem, ażebym interes mój, inkorporacyi do biskupstwa inflanckiego probostw, skończył z tymże biskupem przez ugodę i interes z kapitułą, gdyż znałem, iż ten cały związek podkanclerzego z ks. biskupem zdawał się zmierzać przeciw mnie samemu i na mnie, a usiłowanie ich było wycieńczać mnie w ekspensie i zawsze narażać na prześladowanie. Gdybym więc poszedł drogą upokorzenia się, zostałbym przymuszony ulegać wszystkiemu i wszystkie straty przyjąć na siebie; wolałem raczej pójść pod sąd ks. biskupa płockiego, którego poznałem zawsze być przeciwnym ks. biskupowi wileńskiemu i dla tej nowej ligi z Chreptowiczem i panią Krakowską, ile że ks. biskup wileński przywiózł z sobą delegowanych od kapituły wileńskiej ks. Połubińskiego i ks. Puzynę do atentowania sprawy ze mną. Nie mogłem nawet przenieść na sobie, ażebym oddawszy ceremonialną tylko wizytę, postał kiedy w domu ks. biskupa, znając, iż zapraszając do siebie Litwę na obiady i z nią robiąc sobie honory, mnie i moich krewnych wyłączał od tego towarzystwa, w powitaniu się jednak i nawet w grze wspólnej, nigdym jemu nie ubliżył respektu.

Rozpocząłem więc sprawę przed sądem ks. biskupa płockiego z kapitułą, która trwała czas długi dla roztargnionego czasu księcia. Zasadził z sobą ks. biskup płocki ks. Garnysza, biskupa chełmskiego, spodziewałem się, iż ta sprawa pójdzie bardziej umiarkowanym sposobem, niżeli drogą przeciągłą wywodów, musiałem więc zadać sobie pracę do opisania wszystkiego i donoszenia w zwyczajnej formie prawa przez patrona.

A że wpływał w tę sprawę i ks. biskup wileński z zarzutów własnych swoich i z przyłączenia siebie do interesu Kanoników Regularnych, pytałem się ks. sędziego, czyli mam jemu wydać pozwy i czyli te pozwy będzie chciał podpisać, legalizując forum; ściągnął mi rezolucyę aż do dnia ostatniego wyjazdu ks. biskupa wileńskiego i wtenczas, kiedy mu w Jabłonnej u siebie czynił honory, pozwy podpisał i kazał cale wyjeżdżającemu podać, już na Pradze ostatnią noc nocującemu. Tem się więc mogłem zapewnić o dyspozycyi wewnętrznej, ks. biskupa płockiego, zawsze skrytego w sobie, zawsze do rozmówienia i porozumienia trudnego, a do mnie szczególniej nie mającego konfidencyi dla uprzedzenia jeszcze od Tyzenhauza uczynionego. Z tem wszystkiem obiecywałem sobie koniec tej sprawie całej pomyślny; nie wypisuję ją w tym dyaryuszu, gdyż pisma moje obszerne tak jak do sądu są i były podane, skład i rzecz wyjaśniają.

Podałem nakoniec ks. Garnyszowi sumę tę całej sprawy i projekt dogodny kombinacyi obydwóm stronom, z którego mógłby się dekret uformować, gdyż delegowani od kapituły nie mieli mocy do kombinacyi.

Na to miejsce przeczytano dekret odsyłający jeszcze sprawę całą w pretensyach na komisyą do Litwy i do różnych dóbr; poznałem ducha pieniackiego, który pisał ten dekret, poznałem małą praktykę i przezorność czynienia interesów i nikomu z przyjaciół nie życzyłbym obierać za sędziów panów wielkich, leniwych w czynieniu, mało dbających o kłótnie cudze i spuszczających się, albo biorących do swojej porady jurystów, którzy przestrzegają formalności, nie rzeczy. Obydwie zatem strony nieukontentowane odeszły od tak poważnego sądu, uważając, że gród i miejscowy konsystorz tyleby dokazał, a mój ksiądz Garnysz niby przyjaciel, albo się pokazał obłudnym, albo bardzo mało widzącym. Musiałem udawać, że jestem kontent z tego wyroku, kiedy się delegowani od kapituły marszczyli, iż straciwszy kilkaset czerwonych złotych, z niczem powracają. Nie poniosłem wprawdzie z tego osobliwej szkody, jako siedzący w Warszawie, ale nudziłem się, żem nie zakończył tej najpróżniejszej i najzłośliwszej, żadnej korzyści nie przynoszącej, pieni. Chciałem wrazić, iż ks. biskup płocki, tym sposobem, chce zawsze trzymać pod biczem ks. biskupa wileńskiego, co go najwięcej bolało.

Z tem wszystkiem poznałem, iż się zdawało ks. biskupowi płockiemu, iż mnie więcej wyrządził względów i więcej zdawał się okazywać otwartości, profitując z tej okazyi; bardziej jednak przez pomoc p. kasztelana warszawskiego, Sobolewskiego, skłoniłem tegoż biskupa, żeby stał się mnie pomocnym do zakończenia interesu z biskupem żmujdzkim. Jakoż zupełnie znalazłem go skłonnego i sobie pomocnego, za jego właśnie protekcyą otrzymałem dekret w ziemstwie warszawskiem na wypłacenie sumy, którym przykazano po 5 od 100 prowizyę trzyletnią zapłacić. Zakończyłem przecież ten interes pomyślnie dla mnie samego i biskupów inflanckich, sumę lokowałem na dobrach wojewody ruskiego Potockiego, Brzostowicy, na Litwie, na 7 procentów, a ekspens mój cały w Warszawie opędziłem odebranym procentem zaległym 1,500 czerwonych złotych.

Starałem się o order św. Stanisława dla mojego brata, p. chorążego, nie mogąc nigdy prosić o to, jako kondycyę ugody za podkomorstwo; odłożył to król do sejmu następującego i nie miałem tej satysfakcyi, żebym mógł czem jego ucieszyć. W zgryzotach moich tak często wydarzanych, jeden sposób umartwienia powracał, któryby zapewne zdrowie niszczyć powinien. Starałem się zawsze zająć siebie pracą rozumu jedynie mogącą wybić melancholią. Czytanie książki nie znajdowałem dosyć skuteczne dla tego, alem się zabawiał układaniem swoich własnych myśli.

Opisałem w tym czasie, jaka w Polsce powinnaby nastąpić reforma i w czem duchowieństwa, jak proces prawny skrócić i w czem go naprawić, co z żydami polskimi należałoby czynić użytecznego dla narodu, napisałem list cyrkularny do powiatów na sejm przyszły i rozdrukowany, rozesłałem jako anonim, ten sposób był najpewniejszem lekarstwem na moje zasmucenie.

Czas letni, gdy wielu z Warszawy wyprowadził, był dla mnie wolniejszym i sposobniejszym powrócenia znowu konfidencyi posła przez częstsze z nim obcowanie. Wyjechała też i p. jenerałowa Grabowska za granicę, żałowana od króla, a bardziej żałowana od przyjaciół, że się narażała w tę cale niepomyślną dla siebie podróż i oddalenie się.

Nadchodził też czas wyjazdu królewskiego, destynowanego na zwiedzenie Litwy i nawiedzenie ks. Radziwiłła, wojewody wileńskiego w Nieświeżu. Mógłbym się był zabrać w tę drogę, ale chęć odwiedzenia domu i wytchnienia jakiegośkolwiek, determinowały mnie obrócić się do domu z zapewnieniem od króla i posła, że na przyszłe dwa lata liczą, ażebym jeszcze został się w Radzie z p. Zabiełłą, łowczym. Ozięble podziękowałem za siebie, bom już poznał próżność pracy, na odgłos śmierci bisk. łuckiego wyrażoną, widząc preferencyą ks. Naruszewicza przedemną z determinacyi królewskiej, a zatem mało się zostawało nadziei dla mnie już kończącego lat 47 i czującego znaczną oziębłość wszystkich passyi, a humorem coraz bardziej w wesołości ustającym.

Względem sejmików kowieńskich poselskich przymuszony byłem na miejscu ułożyć się z królem, traktującym o to z nauki p. Chreptowicza, ażeby Mejer *) został posłem, gdyż odbierałem z domu rozpacze, że się usuwać chce, widząc gwałtowności czynione.

Uważałem wielką potrzebę w Janowie i dla pożytku publicznego i oraz dla pomnożenia miasta, a oraz biorącego inny lustr, sprowadzić doktora; jakoż znalazłem łatwość do umówienia i skontraktowania p. Beranka, czecha, mającego zalecenie dobre i człowieka dobrze uczonego. Przy wszystkich wygodach, naznaczyłem mu pensyi 50 czerwonych złotych, że mieć będzie co rok od mojej familii, gdyż już z układu mojego co do pomnożenia miasta, widziałem Niemców rzemieślników dobrze osadzonych i własne domy mających, księży Maryanów sprowadzających dla nabożeństwa i uczenia szkół, trakt zwrócony i przewóz, brakowało mnie na doktorze, na utworzeniu handlu i zrobieniu przystani, jako też na wprowadzeniu jarmarków.

---

*) Strażnik kowieński.

Wyjechałem z Warszawy zabrawszy z sobą synowców moich z konwiktu dla samej tylko satysfakcyi rodziców, znacznym jednak kosztem co do powozów zabrawszy, oraz doktora, z któremi zabawiłem się czas jakiś w Chrzęsnem dla dokończenia komisyi granicznej, rozpoczętej i pomyślnie do skutku doprowadzonej, przez którą dziesięciu gospodarzy kątników, alias bojarów, dostało się do Chrzęsna z gruntami i lasami większą połowę wynoszącemi, niżeli wziąłem w posesyą przy prawie kupnem. Wprawdzie cały ten proceder kosztował mnie przeszło 1,000 czerwonych złotych, tak na opłatę i na sustencye komisarzy, jako też patronów, geometrę i inne wypadki przy najczulszem i najpilniejszem staraniu. Sami nawet tutejsi urzędnicy znali mój sposób czynienia za najosobliwszy i przykładu niemający, ażeby jednym aktem można było zakończyć zupełnie, stało się zaś to tym sposobem, że pierwej ze starostą sulejowskim zgodziwszy się na komisarzów do reskryptu królewskiego, zgodziłem się na geometrę do uformowania mapy i wyprowadzenia duktów, a w terminie zebrani komisarze mając wszelką gotowość, musieli bez limit przystąpić do samej sprawy i dekret rzeczywisty ferować.

Żałosna była wprawdzie apelacya do asesoryi, przez którą zostałbym na morze znowu nieprzebyte odsunięty, lecz znalazłem konstytucyę jeszcze za posesyi Paca, pisarza litewskiego, wyjednaną do rozgraniczenia się *praecisa appelatione* i chociaż inni komisarze sądzili, przecież do Rady Nieustającej zanieśli pytanie, czyli mają dopuścić apelacyi albo nie? Wyjednałem rezolucyą Rady na mocy tej konstytucyi, determinującą sąd ostateczny, bez apelacyi, a za tą rezolucyą sprowadziłem znowu komisarzy i kopce zasypano na wieczną trwałość. Rozumiem, że ten ekspens znacznie miałem nagrodzony, a ta wieś wprzód cale nieodpowiadająca, może opłacić szacunkiem teraz wartość do 8,000 czerwonych złotych, kosztująca już mnie wprawdzie w nakładach różnych reperacyi i tego prawa do 7,000 czerwonych złotych.

Przymuszony byłem zatrzymać się też w Surażu dla odmienienia ekonoma, hultającego i uczynienia dyspozycyi cale opuszczonej, gdyż wypuściwszy arendą to probostwo pani Waligórskiej, stolnikowej, przez lat dwa, nie mogłem nic widzieć, ona też zupełnie zaniedbała i cała krescencya dwuletnia w stertach nie młócona leżała, którą nie było podobnem wywieść i wyprzedać razem, a pretensyę znałem, iż do mnie zwróci. Dysponowałem przeto zrobienie statków do wyprowadzenia i spławienia do Gdańska zboża na rok przyszły. W temże probostwie znacznym kosztem z dekretu trybunalskiego koronnego, zakończyłem spór graniczny z szlachtą i aż z pomocą wojskową ledwie mogłem zasypać kopce;

w gotowych pieniądzach ta sprawa kosztowała mnie do 300 czerwonych złotych, oprócz sustentacyi komornika i żołnierzy.

Nawiedziłem pp. Ożarowskich, kasztelanów, starostów suraskich, od których dowiedziałem się o życzeniu p. Krakowskiej, żebym do niej do Białegostoku wstąpił; wyprawiwszy więc całe bagaże moje do Wołpy, zjechałem dla samej atencyi do tej pani i tam spotkałem się z bratem moim, p. podczaszym, jadącym na Ukrainę dla sprawy. Doradziłem jemu, ażeby się zjechał z królem w Bielsku i polował w Białejwieży, co też uczynił, sam zaś po dwudniowem zabawieniu się w Białymstoku, udałem się do Wołpy dla obrachowania ekonoma i czynienia dyspozycyi względem powiatów i dostarczeniu życia podczas sejmu z tego miejsca, gdzie zostawiwszy konie, rzeczy i ludzi potrzebnych na sejm, a wyprawiwszy synowców moich i bagaże, traktem prostym do Janowa, sam zbiegłem do Grodna dla obaczenia stancyi na sejm najętej, a bardziej tentowania marszałka o przywołanie sprawy mojej z Sawickim. Tę najnieprzyzwoiciej w grodzie wileńskim przegrałem, sądzącym Sawickiemu reindukcyą do folwarku i poenam expulsionis na mnie za odjęcie mu posesyi przez komisarzów nuncyatorskich przy podaniu Widziniszek. Broniłem egzekucyi tego dekretu, verabilitatem miałem po moim interesie, otrzymaną rezolucyą rady, ze składu zaś pomyślnego trybunału, w którym większość zaufanych miałem przyjaciół, mogłem obiecywać skutek pomyślny.

Truskowski, w tak ważnej sprawie swojej, z podskarbim nadwornym o starostwo rumszyskie, której sam Tyzenhauz pilnował i formował z pomocą moich przyjaciół, otrzymałby pomyślny i sprawiedliwy dekret, gdyby się podskarbi po produktach i replikach nie dopuścił nadultimarnie wdać w tę sprawę. Nie był marszałek trybunału, p. Jelski, grzeczny dla mnie i nie chciał przywołać mojej sprawy.

Udałem się pocztą do Janowa, dokąd wkrótce zgromadziła się moja familia dla samego powitania, rozmowy i zabawy. Wyniszczywszy mój zapas (jak pospolicie na tem miejscu zdarzało mi się) na opłatę różnych fabryk, wybierałem się na sejm z bratem moim, p. kasztelanem witebskim, zostawiwszy synowców moich przy rodzicach.

Przybyłem do Grodna na kilka dni przed przyjazdem królewskim, powracającym po objechaniu części Litwy z Nieświeża, formując sobie związek przyjaźni do przyszłej elekcyi Rady i komisów skarbowych przez Raczyńskiego, marszałka nadwornego koronnego, z Wielkopolanami, przez p. Małachowskiego wojewodę i Sobolewskiego, kasztelana warszawskiego, z Mazurami, przez wojewodę ruskiego, przez kasztelana kijowskiego i innych, z różnemi województwami. Sam też w Litwie złączony z starostą żmudzkim, marszałkiem upickim i innymi przyja-

ciółmi, do dwudziestu wotów mogłem liczyć pewnych, a zatem dla równej wzajemności byłem konsyderowany i uważany tak dalece, iż obiecywać mogłem bezpiecznie w sekretnych wotach pluralitatem do zdania swojego.

Już była ogłoszona śmierć ks. prymasa Ostrowskiego umarłego w Paryżu, i następstwo po nim ks. biskupa płockiego, ułożono z królem w Białymstoku, z kondycyą, ażeby ks. biskup płocki rezygnował z koadiutoryi biskupstwa krakowskiego. Zgłosiłem się do posła ruskiego przez sztafetę, przypominając się o opactwo, kilka lat temu w Siedlcach mnie zaproponowane. Za przyjazdem swoim, oświadczył mi się z grzecznością wielką poseł, ale razem powiedział, już nic nie wakuje, gdyż ks. Garnysz biskup chełmski jeszcze za życia prymasa otrzymał przyrzeczenie; przyjąłem skromnie tę wymówkę, chociaż znałem polityczne zapewnienie. Czekano na rezygnacyą ks. prymasa, którą skoro przysłał królowi przez list, zwołaną była sesya radna do elekcyi prymasa przed zaczynającym się sejmem. Za kandydatów król chciał mieć położonych przy ks. biskupie płockim Garnysza i mnie zasiadających w radzie, a Raczyński marszałek podał ks. kanclerza koronnego proszącego o to, Dziekoński zaś ks. biskupa wileńskiego. Trzech kandydatów mających większość głosów wyszło, ks. teraźniejszy prymas, kanclerz koronny i ja. Chociaż nic nie było znaczącem, przecież tę wiadomość ks. biskup wileński przyjął najdotkliwiej; nie był wtedy przytomny w Grodnie, ale całą swoją jurysdykcyę duchowną zlecił był ks. Giedroicowi biskupowi żmudzkiemu, przed którego do Grodna przybyciem, gdy król pierwszy raz do kościoła pojezuickiego przyjeżdżał, witałem go *pontificaliter* imieniem duchowieństwa litewskiego i sam mnie odpowiadał, długo, składnie i grzecznie.

Poznałem forsę czynioną p. podkanclerzego litewskiego do wyrzucenia mnie i p. łowczego litewskiego z rady, spisek jego nie był mnie wprawdzie straszny, alem się cale nie postrzegł. Szczyt, kasztelan brzeski, położony między kandydatów z starej rady, stawał się mocnym rywalem przez oderwanie wielu mazurów i płoczczan, i podstęp p. Sulistrowskiego, z którym przyrzekłem znosić się na wyrzucenie Chrapowickiego, sprawił że o jedną tylko kreskę ledwie się utrzymał p. Zabiełło; co do mnie bardzo znacznie przepisałem Szczyta i Giedroica, nawzajem też z prowincyi litewskiej wszystkich, których podkanclerzy podawał ex equestri ordine wyrzuciliśmy i Straszewicza marszałka utrzymałem, w komisyi zaś skarbowej Giołguda i innych przeciwnych promocyi podkanclerzego. Wymówiłem królowi toż samo, co podkanclerzy przy elekcyi w razie kasztelana mińskiego powiedział, że nie musi mieć p. podkanclerzy przyjaciół, kiedy żadnego utrzymać nie mógł.

Do nowego rzucono się sposobu, czyniąc mnie objekcyą kondemnaty, wydobytej imieniem Prozora wojewody witebskiego na zjeździe Janowskim; z dokładem nas wszystkich braci, nie mogła ona służyć w zasiadaniu i mnie w senacie, jako nie przy rugach zaniesiona, ale wstrzymała mnie od zaprzysiężenia na konsyliarstwo po elekcyi. Z największą żwawością popierali Giedroicowie tę kondemnatę, król też starał się ją załatwić, ale się nie dali uprosić, a podkanclerzy pokazywał się obojętnym, nie czyniąc żadnej podłości; pomimo ich wszystkie zabiegi, znalazłem plenipotenta Prozora i załagodziłem rzecz, opłacając za 400 zł. pruskich, jakoby winnych od żyda, czerwonych złotych 140. Spuścili nosy, a poseł krakowski Michalczewski wniósł o nieprzyzwoity tytuł książęcy, którego biskup żmudzki używał do podpisu w konstytucyi jako delegowany. Zwrócono to na mnie, chociaż nic nie wiedziałem cale o tem, ale imiennik mój p. szambelan Kossakowski mając przyjaźń z tym posłem podał mu tę myśl i podobno napisał składną cale mowę.

Obrócono się do mnie z prośbami, a pp. Giedroicowie stali się pokorniejszymi i grzeczniejszymi, królowi też wyperswadowano, jakobym był gwałtownym w czynieniu, miałem obszerną o tem rozmowę, wywodząc zarzut jako niesłuszny, p. łowczemu też Wawrzecki odstąpił kondemnaty, którą nabył do tamowania activitatis, gdyż król szczerze się wdawał, nie chcąc zrobić fermentu w sejmie, z którego sobie obiecywał dar milionów rzeczy i każdemu ulegać starał się.

Uczyniłem na tym sejmie, jako wyznaczony, relacyą o komisyi edukacyjnej z pochwałą i przypodobaniem się ks. prymasowi jako też z pochwałą mojej wymowy i składu rzeczy, a delegowany z rady do zdania sprawy z rezolucyi, przymuszony byłem czas dzielić na te powinności.

Biskup smoleński duchem ks. biskupa wileńskiego dotknął mnie, w relacyi od Rady względem inkorporacyi Widziniszek, a w izbie poselskiej gotowano się mówić w tem obszerniej za Brzostowskim, jako dziedzicem fundatorów Michaliszek. Zostałem zniewolony od króla do odstąpienia tego funduszu całkowicie i wydania pisma, które król potwierdził i przyznać kazał, ulegając jedynie woli królewskiej, dla zachowania spokojności na sejmie, Giedroicowie zaś nie odważyli się sami nic poczynać.

Ks. biskup wileński z całą swoją partyą przeciwił się rezolucyi radnej, broniącej reindukcyi Sawickiemu. Spuściłem się na marszałka sejmowego do umodyfikowania terminów, który w tem uczynił podobno podstęp, podawszy ad turnum materyą względem uchylenia tej rezolucyi i napadłszy na nieprzygotowanego, dokazał że ją uchylono. Mogłem

się naprzykrzyć jemu wzajemnie, alem się wstrzymał od tego jedynie przez uwagę dobra publicznego, nie chcąc czynić zamętu, ile że mnie chodziło o to, ażeby poprawa procesu litewskiego mogła przejść na sejmie.

Dopuściłem ażeby ją wykładali wyznaczeni niby od króla, do których przydałem od siebie p. Szymkowskiego mojego przyjaciela, a na sesyi prowincyonalnej ulegając ks. Radziwiłłowi wojewodzie wileńskiemu, wraziłem w nim punkt honoru, ażeby jako swoje dzieło wypracowane wniósł i popierał. Podkanclerzy litewski zgadzał się na wszystko, żadnym jednak sposobem nie chciał dopuścić wotów sekretnych w trybunale; wprowadziłem tę materyę do izby ad turnum. Przemogłem do tyla, że jeden marszałek został się oponujący, projekt ten zatem całkowicie z mojej pracy, w konstytucyi został przyjętym, wbrew sprzeciwieniu się podkanclerzego. Nie mam tu przyczyny tego powtarzać, co jest dyaruszem sejmowym opisano.

Kłótnię wszczętą między Giełgudem starostą żmudzkim a Chomińskim o testament nieboszczki Giełgudowej i akcyą z niego uczynioną, starał się król przez czas sejmu łagodzić; nie mogąc ją zgodzić, nakoniec zdał tę całą sprawę do ugodzenia ks. podskarbiemu wielkiemu litewskiemu, który po jednej sesyi odłożył całą rzecz do kadencyi marcowej w Grodnie. Musiałem Giełgudowi staroście przyrzec, iż się na ten czas znajdować będę, gdyż on do kombinacyi i do zapisania się na kompromis nikogo nie chciał sobie przybrać nademnie i nikomu nie ufał, ani chciał słuchać o jakimkolwiek innym projekcie umiarkowania siebie.

Podczas tego sejmu starałem się szczerze być Tyzenhauzowi podskarbiemu użytecznym, starałem się nawet o dopuszczenie go do zasiadania na sejmie przez odstąpienie zarzutu kondemnaty od Truskowskiego, ale podkanclerzy litewski był cale przeciwny i nie okazał tej czułości, jaką każdy mieć musi nad nieszczęśliwym i już dogorywającym, gdyż ledwie postać człowieka w nim poznawać można było. Mogłem też podczas tego sejmu względem krzywdy powiatowi kowieńskiemu i bratu mojemu uczynionej przez Wawrzeckiego, znaleść sposoby satysfakcyi i przymusić niejako króla do umiarkowania, pokazując się z opozycyą do interesu królewskiego. Nie zgadzało mi się to jednak z sposobem mojego myślenia i oświadczeniem królowi uczynionem powolności ze strony mojej i moich krewnych.

Na wyjezdnem królewskim uczyniwszy wiele osobistych przysług, prosiłem nakoniec o order św. Stanisława tak dawno przyobiecany dla brata mojego p. Antoniego; po długich wymówkach, racyach, przecież nakoniec otrzymałem tę łaskę że mi go dał.

Ułożyłem sobie prosić posła ruskiego o ówczesne zapewnienie mnie koadjutoryi biskupstwa płockiego po ks. Szembeku nowo postępującym na biskupstwo płockie po ascenzie ks. prymasa; doczekałem wyjazdu ks. Garnysza i ks. Sołtyka, których znałem pragnących tej promocyi i przez kasztelana wojnickiego Ożarowskiego chciałem mieć wyrozumiałego posła, jeżeli tę moją prośbę przyjmie. Doniósł mnie kasztelan, iż poseł przyjął to nieźle, ale się użalał, że jakoby ja już o to przez inne osoby poczyniwszy kroki, nakoniec jego używam i że już uprzedzony jest od ks. Sołtyka, przecież mnie preferuje; opowiedział mnie i to, co słyszał, że poseł mojego lęka się wczasie sprzeciwieństwa i rozumu. Znałem te impresye, zkąd pochodziły, tyzenhauzowski to był na mnie pierwszy koncept, który malował mnie przed królem i ks. prymasem, jako niebezpiecznego dla rozumu, a Chreptowicz, godny naśladowca, przejął te wyrazy. Doradzał mnie kasztelan, ażebym sam mówił z posłem; skłoniłem się do tej rady, choć niechętnie, usłyszałem od niego tylko o Sołtyku, ale oraz uczynił mnie wiele grzecznych oświadczeń i owszem żądał, ażebym poufale odzywał się do niego w zdarzonych okazyach. Nie wziąłem tego za gotowe pieniądze, ale za ministeryalną odpowiedź, z którą przychodziło mnie odjeżdżać do domu, aż nadto przekonany, iż czego on chce silnie, zawsze może dokazać.

Dla niezdrowia brata mojego p. kasztelana witebskiego, musiałem się w pustym już Grodnie kilka dni zabawić, i równie z jego ozdrowieniem wyjechaliśmy pocztą do Janowa, gdzie nas już czekała p. kasztelanowa i p. starosta telszewski.

Doradziłem Platerowi staroście inflanckiemu, ażeby jechał do Petersburga i starania czynił o podskarbstwo nadworne litewskie lada czas mogące wakować. Nie był mnie przyjaźnym Plater do godzenia z Zyberkami w Grodnie, musiałem więc ten cały interes odłożyć do Warszawy, do której pośpieszać żadnego widoku nie upatrywałem.

Zwyczajne zabawy domowe nie zostawują mnie materyi ważnej opisania, dowiedziałem się, iż z Grodna od rodziców cicho i bez dozwolenia synowie wyjechali: Giełgud starosta żmudzki i Tyszkiewicz kasztelanic, obrócili trakt na Rygę; pisałem do gubernatora, od którego odebrałem wiadomość, że pod zmyślonemi nazwiskami i paszportami wsiedli na okręt do Anglii płynący, komunikowałem tę wiadomość rodzicom.

W Janowie mieszkanie w mieście i aptekę dla doktora oporządziłem, domy dwa pierwsze z pruskiego muru w rynku kazałem wystawić i kontrakt podpisałem p. Porzeckiemu na śpichlerz z domem do prowadzenia handlu strugami prosto z Janowa, dopełniając czwartego układu mojego co do przydania powiększenia miasta i pożytków miejscowych. Kirchę do nabożeństwa lutrom stawić kazałem, a cieszyłem

się z pomnażającej się osady Rosyan w Berzach i Paskuciszkach, kształtnie zabudowanej i z ludzi majętnych cale zamieszkałej. Chciałem uczynić znaczną reformę domu mojego w pomniejszym ekspensie, ale ustawiczny zbiór gości i przywykłość do życia już doświadczonego są zbyt ciężkim nałogiem do odwrócenia łatwego w inny sposób życia. Pomieszkanie moje domowe, które miewałem zawsze za doczesne, schodziło tak dobrze jak w gościnie na samych rozrywkach, próżnowaniu i małych rzeczy zabawie, było jednak przyjemne i miłe, byłoby nierównie zabawniejsze, gdybym od rodzeństwa mojego nie miewał czasami z innego sposobu myślenia przeciwieństwa, a od sąsiedztwa odstręczenia dla przeklętej polityki i rozróżnionych powiatowych umysłów.

P. Truskowski za otrzymanym dekretem na przeszłej kadencyi w Grodnie, zabierał się do objęcia starostwa, nie był pewnym uzyskania pomocy wojskowej dla przeciwieństwa w radzie, żądał być wspartym ludźmi do zajazdu. Nie mogłem mu odmówić, ażeby sam sobie zbierał ochotnika, dał mu p. marszałek kowieński, szambelan i kasztelan miński ochotników zbrojnych; im zaś liczniejsza była gromada, tem mniej spodziewać się trzeba było odporu. Dowiadywaliśmy się, że się też do niego nie gotują, owszem wszystko wprowadzono ex fundis, pomimo jednak wszelkiej ostrożności w Marwi pryncypalnym dworze bój wszczął się i kilku zabito, kilku raniono, a Truskowski przyszedł do posesyi starostwa, będąc spokojnym o kadencyą wileńską, gdzie także wielu zaufanych miałem przyjaciół i Tyzenhauz podskarbi nieobiecywał mieć sprawy, wyjechawszy na kuracyę i kończenie interesu swojego z kamerą w Warszawie. Całą moc obracał na ufundowanie następującego trybunału, w którym chciał kończyć wszystkie swoje interesa łącząc się z Chomińskim na Giełguda starostę żmudzkiego, za uchyleniem kombinacyi, mającej się rozpocząć pod prezydencyą ks. podskarbiego nadwornego litewskiego w Grodnie.

Chciałem zgromadzoną i gromadzącą się codziennie kompanią w domu bawić nowopożytecznym sposobem przez granie komedyi, ażeby młodzież czas na próżnowaniu nie tracąc, miała ztąd zabawny polor. A że komedye na teatr publiczny robione nie zdawały mi się być pożyteczne dla domowej kompanii i pospolicie na awanturze miłosnej kończyły się, dałem sobie zabawną pracę, która mnie cale nie kosztowała, do napisania kilku komedyi, jednej pod tytułem „Warszawianin w domu”, drugiej „Pan oszukany”, trzeciej „Panicz gospodarz”, czwartej „Gospodarz znudzony”. Pierwsza miała za cel poprawę młodych synów i naukę roztropności rodziców, druga, wyszydzenie filuteryi rządzących w domu i ostrożność dla panów, trzecia rządowi młodzianów nieuważnemu przyganiała, ostatnią napisałem dla siebie, chcąc wyśmiać

humory zdarzone od gości gospodarzowi. Do wszystkich tych brałem model z osób znanych z przypadków zdarzających się łatwo.

P. Gutakowski starosta kampinoski miał wielkiej wagi interes w trybunale z Ogińską starościną dorsuniską i szukał mojej pomocy. Uprosiłem brata mojego p. chorążego, ażeby po dwa kroć zjeżdżał do Wilna, jedynie ku pomocy jemu; okazał mnie tę wdzięczność, że sam na podziękowanie przyjechał do Janowa, kontent byłem z tego świadka warszawskiego, który znalazł dom pełny gości, i asamble równające się warszawskim, z osób jednej a przyjaźnej familii.

Ten zaś mój cel zakładałem zawsze zgromadzenia się częstego swoich, znając, iż długie oddalenie się najściślejszą rujnuje przyjaźń i cale cudza same rodzeństwo, czyniąc ich interesa nieznajomemi i sposób życia odwykłym, jako zaś przeciwnie za powitaniem i pomieszkaniem spólnem, coraz się więcej kojarzy i coraz ściślejsza nieinteresowana robi się przyjaźń.

Starałem się w domu być każdemu dogodnym, nikogo nieżenującym i wszelką zostawującym każdemu wolność. Ekspens znaczny życia wycieńczał wprawdzie sposobność dostarczenia i mógł okazywać niedostatek, alem cale nie wstydził się tego, gdyż bynajmniej nie kładłem za cel mojego ekspensu okazywać się bogatym, wspaniałym rządnym i wytwornym, ale jedynie ludzkim, przyjaźnym i nieskąpym.

Krytyki czynione przyjmowałem bez dysputy i owszem do nich sam się przyznawałem, chociaż znałem dobrze, że się tak przywidywało komuś i tak o tem sądził.

Chociaż z Warszawy pisano do mnie o potrzebie mojego przybycia, że na tem wiele tracę, że naprzeciw mnie kabałę robią, cale byłem na wszystko spokojny, bom się nie spodziewał coś utracić, a nie miałem za czem się uganiać.

Z Wilna wiadomości mnie bawiły, gdy się ks. biskup wileński rozpytywał wszystkich, jak ja się bawię i czy ja nie jestem smutny, rozumiejąc, że mnie dysgradował u dworu i rozumiejąc, że odwrócenie się jego odemnie musi mnie dotykać i boleć.

I tak kończyłem spokojnie i przyjemnie r. 1784, w którym ciągłych przyszło doświadczać zgryzot i w którym wydarzyły się momenta pomyślne, w zwyczajnym biegu dni żyte, zaś w samym sobie czułem odmianę, że chociaż chorobą żadną obłożną nie byłem przyciśniony, jednak humor wesoły miałem znacznie umniejszony, i częściej zamyślałem się. Jaki zaś pożytek duchowny zajmował mnie, do sąsiadów miłościwych odwołuję się, przed któremi z próżną i może niepomnożoną stanąć przyjdzie liczbą zasług, a zapewne powiększoną złością, spraw próżnych i niegodnych zapisania w księgi wieczne. Skończę ten sekstern

do ciągu dalszego lat po sobie idących, jeżeli się Bogu podobać będzie dni życia mojego przeciągnąć. Żałowałem, żem nie napisał dyspozycyi ostatniej mojej w tym czasie dla niezgromadzonych i niezaspokojonych interesów moich, któreby sprawić mogły niespokojność moim następcom albo niechcącym, albo nieumiejącym czynić po mnie. Radbym jednego z młodych znalazł i dopatrzył zdolnym, któregobym, mógł sobie afiliować bez wzniecenia zazdrości w innych i umniejszenia afektu do mnie, ale młodość jeszcze ich wieku nie dozwalała mnie dojrzałą uczynić uwagę, cobym w tej wielkiej wagi interesie bez parcyalności i ślepej miłości, pożytecznie mógł sobie domówić i tym, którym winien jestem, zaradzić i uczynić.

ROZDZIAŁ V.

ROK ZA ROKIEM.

1785 — 1788.

Wakans po biskupie krakowskim Sołtyku. — Łakomstwo eks-podkomorzego. — Sprawa Dugrumowej. — Podwójne sejmiki kowieńskie. — Sprawa Giełguda z Chomińskim. — Wyjazd do Warszawy. — Śmierć podskarbiego Tyzenhauza. — Kłopoty biskupa. — Powrót pani Grabowskiej. — Niepomyślne wiadomości o sejmikach. — Ks. Bykowski i rezygnacya z probostwa słuckiego. — Ks. Wirtemberski. — Plany nowej konfederacyi. — Zajście z królem o urząd. — Projekt posła. — Pobyt w Korczewie u podkomorzyny Kuczyńskiej. — Układy z prymasem o biskupstwo krakowskie. — Biskup pisze komedye.— Pobyt w Kozienicach i Brzozie. — Starania o koadjutoryą biskupstwa krakowskiego. — Projekt prymasa co do tronu. — Wybory do sejmików. — Sejm roku 1786. — Konferencya u króla. — Podróż króla do Kaniowa. — Michał i Józef Zabiełłowie. — Po podróży kaniowskiej. — Pieniądze wyznaczone. — Sprawa Zyberków z ks. Kurlandzkim. — Nowa sprawa.

Rok 1785. Nalegano z Warszawy na mnie przysyłając z potrzeby mojego przybycia z przełożeniem p. Zabiellè, łowczemu litewskiemu, iż przez wakans, mogący się prędko otworzyć, przez życie osłabione ks. biskupa krakowskiego, swojej promocyi znaleźć mogę cząstkę, ile że ks. eks-podkomorzy, brat królewski, zapewnił sobie u króla i posła, że przemykający się na biskupstwo jemu pewne quantum opłacać będą i że ten książę używa pana Sobolewskiego, kasztelana warszawskiego, do faciendowania z konkurentami. Ten przez przyjaźń dla mnie, wygodził książęciu ze swoich, czekając właśnie na mój przyjazd, i informacyą, co ma czynić. Chociaż te propozycye zdawały mi się i nieprzyzwoite i niepodobne, jednak donoszono mi i to, że podkanclerzy litewski z panią Krakowską, robią kabałę naprzeciw pani jenerałowej Grabowskiej, chcąc w jej nieprzytomności nastręczyć nową damę, któraby miejsce jej za-

stąpiła i że nawet przeciw mnie jakieś formują się podstępy, podobne wprawdzie do uwierzenia, że Zyberg, wojewoda brzeski, udaje się do króla i posła, czerniąc mnie o zatrzymanie pieniędzy za pałac sprzedany, o sprzedaż nieprawną tegoż pałacu, gwałt uczyniony w rozrządzeni. majątkiem funduszowym po-jezuickim w Kurlandyi. Odebrałem też i listy od posła, od nuncyusza z kopią noty Zyberga, złośliwie napisanej. Dałem responsa, odwołując się do mojego przyjazdu i wyprawiłem przed sobą ludzi i konie dla najęcia domu i opatrzenia rzeczy na przyjazd potrzebnych, zatrzymując się sam do uformowania drogi samej.

P. Giełgud, starosta żmudzki, ustawicznie ze swojej strony chciał się zapewnić, jeżeli nie dotrzymam słowa i na 1 Marca zjadę do Grodna dla jego kombinacyi, rozpaczając i wyrzekając, jeżelibym odmówił jemu tej pomocy przyjacielskiej. Ponowiłem moje przyrzeczenia i zostałem cale roztargniony z sobą, co mnie czynić zostawało, albo dosiadywać do tej pory w domu, albo zbiegać z Warszawy na ten czas ugody, wziąłbym determinacyą z różnych uwag zbieżenia raczej z Warszawy, niżeli tak długiego mieszkania w domu, gdyby nowa wiadomość z Warszawy, nie odmieniła swego przedsięwzięcia o przypadku zdarzonym ks. jenerałowi Czartoryskiemu z p. Konarzewskim i Ryxem w konspiracyi na jego życie pızez namowę pani Dugrumoff do otrucia i przez odkrycie tej konspiracyi.

Wiadomości na prowincyę przychodzą pospolicie nie cale pewne i zostawują resztę domysłowi, ze wszech miar rozumiałem tę sprawę ciągnącą za sobą wielkiej wagi konsekwencye, z tego wnioskowałem, że albo ta konspiracya była prawdziwą, albo nie, jeżeli prawdziwa, uważałem, iż osoba ks. jenerała musi być w wielkim jakim objekcie ku zawadzie dworowi, albo zaś jest zmyślona, tedy ten ogień nienawiści i śmiałego poczynania w takiej obeldze nie rozumiałem być małej wagi.

Zadziwiony zostałem niezmiernie, dowiadując się, iż ta cała sprawa wciągniona została do sądu torem spraw ordynaryjnych, poznałem ztąd wprawdzie lekkomyślność osób czyniących bez widoku, alem się nie mógł wstrzymać, żebym uwag moich nie napisał do p. Kossakowskiego, sekretarza królewskiego, które zapewne królowi były komunikowane, iż z takowego sądu nigdy dobrych i przystojnych nawet skutków spodziewać się nie można, gdyż wynika konieczna potrzeba przykładnego ukarania jednej czy drugiej strony. To że nastąpić nie może przez różne związki, sprawa cała zostanie pomazana, sąd obelżony, zły przykład i wieczna nienawiść rozciągniona, mięszająca wczasie obrady publiczne i spokojność krajową.

Nieszczęśliwy król nie miał rady i człowieka słusznego, niemając ministrów zdatnych i prawdziwie kochających króla i ojczyznę,

którzyby z powagą wnijść mogli do przystojnego umorzenia całej tej paskudnej sprawy, plamę w historyi narodu czyniącej, albo raczej przeciągiem czasu nie sądząc tak skwapliwie, przygotowali publicum do zrozumienia rzeczy jak należy i stępili zapęd pierwszy do umiarkowania wczasie.

Ciągnęła się sprawa temi stopniami, jak się odbywa najpartykularniejsza sprawa kryminalna, nikogo nie interesująca. Nadczekiwałem jej końca w domu, znając, że w tym składzie wszystko iść musi barwiennie na plotkach, podejrzeniu i łapaniu małych rzeczy, nic nie widząc poważnego w czynieniu i cale nie chciało mi się wyruszyć z domu, jak tylko na sprawę p. Giełguda, na wezwanie którego pośpieszyłem do Grodna, zabierając synowców moich z ciężką subjekcyą własną w powozach, strzeżeniu ich i w każdem mojem ruszeniu jedynie dogadzając afektowi wrodzonemu i troskliwości ich rodziców, nie umiejących zaradzić sobie w interesie edukacyi i ważyć nie chcących.

Przed następującemi sejmikami gromnicznemi, bynajmniej nie czyniły się żadne przygotowania, ani się mogło myśleć o jakowej intrydze, dla cale obojętnej rzeczy względem obrania deputatów, których zapraszać potrzeba było. Do tego roztropnie wnosiło się, iż Wawrzecki, dopiąwszy nieprawnie urzędu, nie będzie chciał rozdrażniać umysłów, nastręczając się na nową emulacyą, któraby musiała do zawziętości pobudzać. Nie widać też było gdziekolwiek po innych powiatach usilności czynionych o wybór tychże deputatów, z tych więc uwag rozumiało się, że te sejmiki odejdą spokojnie; jedna tylko okoliczność obrażała oczy, że Pac, starosta kowieński, przywłaszczył sobie władzę bez zezwolenia i wiedzy powiatu, wystawienia szopy na zamku do sejmikowania, z odstąpieniem miejsca od najdawniejszych czasów używanego do sejmików w kościele ks. Bernardynów, także na placu zamkowym. Czuł ztąd krzywdę marszałek i obywatele, a czynili ostrożność, żeby z tej okazyi znowu nie dwojono sejmików, przed sejmikami na kilkanaście dni, rozchodziły się wiadomości o największej forsie, że ks. biskup wileński swoich nadwornych Tatarów dodaje Wawrzeckiemu, że armatki sprowadzać mają, że szlachtę z cudzych powiatów gromadzą i zabiegi osobliwsze czynią; wydało się zaś, iż ten cały zamach jest na elekcyą sędziego ziemskiego po rezygnacyi podstępnie i nieprawnie wybłaganej od Prozora, sędziego, który sam rewokował i w aktach manifest zaniósł, z doradzenia. Z tej okoliczności wypadło, żeby prosić tegoż Prozora o wydanie porządnej rezygnacyi na ręce marszałka, którą mając, możnaby przystąpić do elekcyi, a przygotować się w ludzi uzbrojonych i przyjaciół do oporu.

P. Michał Zabiełło, rządził temi sejmikami, szopę ściąć kazał, manifest zaniesiono na jej nieprawne postawienie, a do sejmikowania wspólnego zapraszano, zastąpiwszy drogę do przejścia na sejmiki podwójne, przewyższającą siłą przyjaciół i ludzi. Byli w stanie wypędzić, nastraszyć, ale Wawrzecki z Pacem zamknąwszy się we własnej stancyi i z niej nie wychodząc, sejmikowali trzy dni, tam deputatów, sejmik gospodarski i sędziego obierali, manifesta kłamliwe pisali, fabrykując podpisy szlachty niebyłej nawet na sejmikach, uciekli do Warszawy wtenczas, kiedy marszałek publicznie w kościele księży Bernardynów, swoje odbywał sejmiki, ze wszech miar legalne.

Wysłałem do Warszawy pocztą p. szambelana Kossakowskiego z eksplikacyą całej rzeczy z listem do króla i do podkanclerzego litewskiego, jako też dla ustnego popierania obecnego p. Zabiełły, łowczego litewskiego, nadczekując rezolucyi i całkiem nie chcąc się nastręczać na zwady z tą złośliwą bandą, która z pięciu osób złożona: Wawrzeckiego, Paca, Zawiszy, Mejera i Midletona, manifesta swoje rozdrukowane rozrzucała i pełne żółci na wszystkich nas potwarze miotała. Nie mogłem cale przekonać siebie, żeby złość podkanclerzego tak dalece zachodziła, aż do przychylenia się do tak oczewiście niesprawiedliwej akcyi przeciwników naszych; największe złe, które rozumiałem być może to, że obydwa sejmiki uchylą, do czego się też zanosiło z wyrozumianych podkanclerzego argumentacyj i niechętnych wniosków, z tem wszystkiem wstrzymywano manifestantów do mojego przybycia do Warszawy.

Za daniem mi znać przez sztafetę od p. Giełguda, starosty żmudzkiego o czasie do kombinacyi, zjechałem do Grodna, po długich sporach i odkazaniach osobistych i wtenczas, kiedy zdawały się wszystkie upadać kombinacyi sposoby, nakoniec szczęśliwie ten interes wielkiej wagi, między Giełgudem i Chomińskim załatwiłem we wszystkich kategoryach, tego się trzymając środka, iż testamentowa dyspozycya będąc obojętną dla niedostateczności tej formy, iż pieczętarzów nie miała zapisanych, chociaż własną ręką cała napisana i podpisana, w połowie ważność ma być brana, t. j. że Chomiński połowę zapisanych Giełgudowi przyznać był obligowany sum, resztę zaś drobniejszych kwestyj, równą mierząc słusznością, zostały miarkowane, z dobrowolnem stron skłonieniem się i ukontentowaniem, a nadewszystko z ks. podskarbiego wielkiego litewskiego satysfakcyą, sobie ten honor tak znakomitej ugody przywłaszczającego, o czem zaraz przez kuryera oznajmił i pochlubił się przed królem do Warszawy, a starosta żmudzki został w Grodnie do początku trybunału dla dopilnowania sprawy sejmików kowieńskich, jeżeliby na rugach przypadała.

Zabrawszy z sobą p. Michała Zabiełłę, udałem się w dalszą drogę na Suraż do Warszawy, zaopatrzony arendą folwarku Namajek, za kontraktem rocznym na tę podróż.

Przybyłem do Warszawy 1 Aprila, w ten dzień właśnie, kiedy podskarbi nadworny litewski, Tyzenhauz, żyć przestał i już znalazłem oddane to ministerium przez szacunek królewski p. Dziekońskiemu z podziwieniem wszystkich, za jedyną i najusilniejszą instancyą ks. ekspodkomorzego, brata królewskiego.

Początkowo manifestantów znalazłem dosiadujących w Warszawie. Skłoniłem p. łowczego litewskiego, żeby mówił z królem, iż do mojego przyjazdu, gdy rzecz była zostawiona, może teraz być rozważaną, a p. Michał Zabiełło mówił o całych sejmikach posłowi ruskiemu, który pokazał się być już poinformowanym, ale nie wydał się, żeby ten interes brał seryo. Biletem nadgłosiłem się do podkanclerzego litewskiego z chęcią dania eksplikacyi potrzebnej i umiarkowania. Odebrałem rezolucyę, iż już wyjeżdżają i że całą tę rzecz odkłada do rugów trybunalskich względem deputatów; oczywiście pokazał, iż sam był autorem tych zamieszek i protektorem emulacyi, król zaś do tyla był uprzedzony, iż wygadywał, że te hajdamactwa trzeba poskromić, a o całej rzeczy tak ciemną miał wiadomość, iż zdawało się, że o czem innem mówi. Sama tylko niechęć wydawała się, którą hetman Tyszkiewicz i ks. eks-podkomorzy przecież moderowali, a ze wszech stron miałem nalegania, ażebym odpisał i rozdrukować kazał na ich manifesta odpowiedź dla informowania publicum, ale cale się to mnie nie zdawało. Znając próżny skutek, skłoniłem się jednak i napisałem pismo, jakoby produkt do sprawy o sejmikach, które się wszystkim podobało. Zaniosłem je królowi i najdokładniej tłómaczyłem się z całej rzeczy do konwikcyi, że chociaż nie miał co odpowiedzieć, składał się jednak, iż nic złego nie uczynił, odsyłając na rugi na trybunał tę kwestyę. Dowodziłem jako i tam używać będą do poparcia niesprawiedliwości imienia królewskiego, jako nie jest rzecz przyzwoita protegować tę niesprawiedliwość i podniecać ogień, który nie może jak złe skutki sprowadzać, nakoniec otworzył się król z niechęcią i urazą do mnie, jako p. Grabowskiego, sekretarza koronnego, miałem odwodzić na przeszłym sejmie od wnoszenia propozycyi królewskiej względem milionów, darowanych królowi, pokazując mu konstytucyą zakazującą i hańbą przyoblekającą każdego, wnoszącego tę sprawę. Poznałem ztąd najwięcej kabałę naprzeciw mnie w niebytność moją czynioną i chociaż dowodziłem fałszu zarzutu, znałem jednak, że cała eksplikacya jednostronna nie może wiele znaczyć, kiedy się król nie dał skłonić, żeby powiedział, kto to doniósł i żeby w oczy mi świadczył.

Poseł ruski chociaż z grzecznością nalegał na mnie o interes p. Zyberków, jakoby zalecony sobie od dworu swojego, ażebym go ułatwił, calē opaczne miał sobie zrobione doniesienia, przez skargi najzłośliwsze p. Zyberka, wojewody brzeskiego, przed nim i po całem mieście rozniesione, jakobym sprzedał za bezcen pałac jego i pieniądze zatrzymał. Uprosiłem posła, ażeby wyznaczył od siebie ks. Sułkowskiego, wojewodę poznańskiego i Ożarowskiego, kasztelana wojnickiego, którzyby z obydwu stron wysłuchali rzeczy, oświadczyłem się nawet, iż się zdaję zupełnie na ich rozsądek; tem zaspokoiłem posła, a przyjaciele wyznaczeni, porozumiawszy rzecz, więcej go przekonali, że propozycye moje były słuszne, a Zyberka pretensya niewyrozumiana i bez żadnej determinacyi zostająca. Chociaż znałem ułagodzonego posła, jednak zawsze jako życzącego, ażebym mógł odpisać interesującym się za Zyberkiem, iż coś dla niego uczynił, z mojej strony życzyłem zakończyć ten interes obelżywy dla mnie i niejako tamujący myślenie i czynienie w swoich projektach, alem nie mógł nigdy trafić na przystępny środek ugody, dla nie wyrozumiałości i zaciętości Zyberka, przecież jego skargi okazałem złośliwe przed wszystkiemi, a zostawiłem czasowi umiarkowanie.

Intryga naprzeciw pani jenerałowej Grabowskiej za jej przybyciem, zdała się wolnieć i upadać, która była cale mocna i już daleko zaprowadzona, poczęła się cofać, a dla mnie otworzył się nowy dom, chociaż do robienia interesów nienajskuteczniejszy dla nieumiejętności tej damy, przecież, że się łatwość powitania z królem i mówienia zręczniejsza okazała.

Projekt ułożony względem promocyi duchownej za utworzeniem spodziewanego prędko wakansu przez śmierć ks. biskupa krakowskiego, stawał się coraz głośniejszy, że kanclerz miał postąpić, a ks. Garnysz po ks. kanclerzu biskupstwo i podkanclerstwo miał zapewnione przez ks. eks-podkomorzego, z którym o pieniądze umówili się i podobno już coś zaliczyli. Zostałem przekonany o tej prawdzie z wielu stron, z tem wszystkiem miałem przyjacielskie doradzenia udać się z ofiarą do ks. eks-podkomorzego na odwrócenie jego za sobą. Uważałem tę radę za zbyt prędką i bez ostrzeżenia posła ruskiego, nie widziałem jej być skuteczną, przeto szukałem sposobności mówienia pierwiej o tem z posłem.

P. Giełgud, starosta żmudzki, nadbiegł z Grodna i bardzo pomyślnie wykierowałem interes swój o dobra po-jezuickie Zydyki, które był odrezygnował podskarbiemu nadwornemu litewskiemu, a że dyploma nie było eksponowane, doradziłem mu sposoby do otrzymania dyplomu i listu podawczego, za którym wszedł w posesyą, zostawiwszy sukcesorów w pretensyi nienajbezpieczniejszej dla siebie; powrócił do

Grodna na początek trybunału z obietnicą pomocy w interesie sejmikowym.

W maju nadeszła wiadomość z Grodna o niepomyślnym dekrecie dla nas, przez utrzymanie przeciwnych sejmików; poszedłem do króla z eksplikacyą, jako żadnego ta decyzya nie ma związku z urzędem i elekcyą sęstwa ziemskiego, już to dla nieprawnej rezygnacyi, już też dla objekcyi, że p. Mejer obrany sędzią, posesyi nie ma w kowieńskiem, już nakoniec i dla tego, że tej kwestyi rugi determinować nie mogły. Odebrałem odpowiedź, iż król nic nie uczyni bez mojej wczasie wiadomości i że chce umiarkowania.

Nadjechał brat mój, p. podczaszy z Ukrainy pomyślnie interesa sukcesyjne żony swojej w tamtem miejscu mając pokończone. Pomogłem jemu w radzie dla odwrócenia uzyskanej pomocy wojskowej od Piaskowskiego, przyjąłem starania spraw jego w ziemstwie warszawskiem i z kupcami warszawskimi w sądach miejskich Starej Warszawy. Chciałem mu być pomocnym do uzyskania dóbr po-jezuickich Żołudek, ale się to nie mogło nadać dla przytomności sukcesorów Tyzenhauza i Morykoniego, jako konkurenta do tych dóbr za wlewkiem od pierwszego kwezytora Pietkiewicza.

Pomagałem radą Tyzenhauzowi, starościcowi posolskiemu do umiarkowania się z kamerą, a Chomiński, starosta piński, obiecał wywiązać się wdzięcznością za ugodzenie z Giełgudem zrobione w interesie z kamerą, zgodzeniem mnie z Zyberkami, wszakże to wszystko skutku nie wzięło, owszem mogłem obudzić suspicye, żem nieszczerze w tem postępował, jako też w odwróceniu podkanclerzego litewskiego od protegowania niesprawiedliwego interesu sejmików kowieńskich.

Ks. Radziwiłł, wojewoda wileński z bratem swoim, ks. podkomorzym, zjechali na to miejsce dla spodziewanego wjazdu ks. prymasa; byłem od nich naglony do przybrania sobie ks. Bykowskiego, dominikana, ich teologa i faworyta in adjutorium, dla wyrobienia jemu w Rzymie biskupstwa in partibus; przyrzekłem w Grodnie, podczas sejmu, pomoc moją w tym interesie zawsze w rozumieniu, iż tę promocyą będę mógł wyjednać i jakikolwiek fundusz na sufraganią kurlandzką. Gdy nie widziałem skłonności do tego żadnej, chciałem się wymówić małem opatrzeniem i sposobnością do życia pomienionego księdza, żadnego beneficium nie mającego, a dałem nawet do zrozumienia, iż dla ich przysługi gotówem odstąpić sam probostwa słuckiego, ich kolaty, żebym miał kompensowane remanenta w skarbie książęcym do 3,000 czer. złotych, i intratę trzyletnią. Uchwycono się tego projektu i naglono, ażebym do skutku przyprowadził, reflektowałem się nad tem w moich interesach, że prawem dochodzić remanentów była rzecz dla mnie najtru-

dniejsza i najprzykrzejsza, że to beneficium odległe i niezręczne, dla mnie opuszczało się bez potrzebnego dozoru i prowenta niszczały, że na długi moje potrzebowałem funduszów, z tych więc pobudek przyjąłem od książąt Radziwiłłów obligi mnie wydane na 90,000 złp., a rezygnacyą probostwa słuckiego na ręce ich oddałem, spokojniejszy ze złożenia ciężaru sumienia i opatrzenia jakiegokolwiek funduszu dla moich kredytorów w przyszłości.

W Komisyi Edukacyjnej ułożyłem się względem procentów od sum winnych, przyjętych za p. Laskarysa, oraz zasmucony zostałem z przegranej sprawy p. kasztelana witebskiego, któremu kazano zapłacić sumę winną Jezuitom; miał on tę pretensyę dla tego, że zaniedbano i przemilczano cale i on w sobie formował mniemanie, że zupełnie kiedyś czy z daru królewskiego, czy przez inny jakiś pretekst uwolni się, a zatem przyjął ten wyrok sądowy, chociaż wprawdzie sprawiedliwy, jakby narzut, złość i zemstę, nieukontentowanie swoje obróciwszy do mnie, jakbym mało chodził koło jego interesów i jakby ta krzywda jego pochodziła z politycznych względów. Więcej mnie bolała suspicya ta, niżeli szkoda w majątku.

In Junio. Pani Krakowska zaczęła mnie oświadczać grzeczności więcej, zapraszać na obiady i na kompanią. Nie mogłem się domyśleć tej nowości, gdyż przez Chreptowicza w tym domu fawory i drzwi dla mnie były zamknięte, rozumiałem, iż to pochodziło dla kredytu pani jenerałowej Grabowskiej, zupełnie u króla powróconego, albo-li też z innej polityki.

Pani Borchowa, kanclerzyna, zwierzyła mi się z projektu swojego, jaki układała z Rogalińską, z domu Denhof, Sanguszkową, którą ciotką swoją zrobiła i dla rozwodu, jako też opiekowania się nad nim, uzyskała przez p. Platera z Petersburga, zalecenie do posła ruskiego do pomocy tej damie, od której spodziewała się zapisów, a bardziej zamienienia pałacu swojego na dobra dziedziczne. Szukała mojej pomocy i rady, ofiarowałem jej i skutecznie we wszystkich okolicznościach nie odmawiałem, ona też przyjęła na siebie ugodzenie mnie z p. Zyberkiem, wojewodą. Wytłómaczyłem się i nauczyłem tę damę, jak ma czynić, mówić i traktować, od niej pierwszą wziąłem wiadomość, że interes z Zyberkami szedł oporem, gdyż wojewoda do każdego tracił ufność, kto tylko usta za mną otworzył, a z tymi się kojarzył i tych słuchał, których znał za moich głośnych nieprzyjaciół.

Kończyłem moje domowe interesa, opłacając dług pani hetmanowej Ogińskiej od trzech lat za ks. Ponińskiego przyjęty niewinnie, przez przekazanie do Kaberego, bankiera, procentów od sumy biskupiej mnie należącej się, a lokowanej u wojewody ruskiego na lat dwa następne;

przymuszony zostałem puścić w dzierżawę Chrzęsno na lat trzy dla opłacenia kupcom za różne towary, z Wołpy nadwieziony suplement podzieliłem z p. Zabiełłą łowczym litewskim, z Gdańska za zboże sprzedane pieniądze formowały dług nowy pani Waligurskiej, od pułkownika Radziecy, za dekretem, otrzymałem sumę czerwonych złotych 700 Blankowi należącą, która także pomnażała moje długi, gdyż przez to zostałem winny Blankowi.

Poznałem skutek przewidziany przezemnie z owej sprawy w sądach marszałkowskich, względem otrucia ks. generała, chociaż chciano folgować w dekrecie, z tem wszystkiem strony do siebie zostały pokrzywione i na sąd sam paszkwile rozrzucano; pisma tłómaczące się, więcej jeszcze rozniecały niesmaku, niżeli kojarzyły.

Ks. wirtemberski z żoną bawiący w Warszawie, przekonał wszystkich o tych niechęciach, gdyż królowi i familii nie chciał się prezentować; o zjeździe do Humania, dóbr wojewody ruskiego, wiadomości przychodziły nowych związków, formowano plantę nowej konfederacyi przy Rosyi dla poprawienia praw, być ona miała przeciw królowi z cesarzem, zamieszki tureckie i holenderskie ją wstrzymywały u dworu naszego. Nikt prawie i o niczem nie myślał jak tylko o rzeczach najmniejszej wagi, a ja postanowiłem sobie opisać (jeżeli czas mnie pozwoli) stan aktualny dworu naszego ile mnie wiadomy.

Wezwał mnie król sam do gabinetu, przekładając iż gdy musi już podpisać przywilej na sęstwo Mejerowi, dla ukontentowania proponuje podstolstwo kowieńskie po nim pozostałe, które stopniami jak urzędy w kalendarzyku były zapisane podkanclerzy dla zysku swojej kancelaryi na awanse popisał i podał królowi.

Nie mogłem posiadać się i złość z żalem pohamować nad taką słabością i nieznajomością rzeczy; wybuchłem nawet w największej czułości i nagadałem najostrzejsze prawdy królowi z tej okoliczności, drażniącej bardziej nas niżeli łagodzącej, nakoniec powiedziałem i to, gdy król chciął dać rozumieć mnie, iż to przymuszony czyni, że znam się na tej polityce i znam, że napędzić gwałtem chcą nas do partyi opozycyi, użalałem się na niesprawiedliwość dopełnianą nam w wielu okazyach i w teraźniejszej, zostawiłem króla jeszcze niby czyniącego nadzieje zaradzenia, w kilka jednak dni dowiedziałem się, iż za przybyciem Mejera, król podpisał jemu przywilej na sęstwo, a podkanclerzy cicho go wyprawił z miasta, żeby się nikomu nie prezentował. To jest pewna, iż takie postępy muszą determinować ludzi do sprzeciwieństwa, poczułem sam w sobie z tej okazyi małej wagi, że czy p. Blinstrup, czy p. Mejer jest sędzia, to ja mam się deklarować w zdarzonej okazyi, do okazania czułości.

Przez rozum hamowałem w sobie próżną zapalczywość, alem nie miał mocy nad sobą, żebym patrząc na króla, nie czuł żalu i niepoznawał nieszczęśliwego i słabego końca panowania z pomnażającej się słabości krwi mojej w powiecie kowieńskim; wystawiały się mnie przyszłe azardy, albo spuszczenie zupełne z tonu i z pierwszego postępku znałem, że się na mnie opierać będzie wszystko i na same ekskuzy zostanę wystawiony z przecięciem nadziei całej promocyi i z drugiej strony z przewagą nieprzyjaznych. Znałem, jak się głupi cieszą nad poniżonemi, potrzebowałem czasu na wytrawienie w sobie tych wszystkich gorzkości i nie nasuwałem się królowi, poznając nawet w nim wstyd z postępku i nierzetelności naprzeciw mnie popełnionej, a to wtenczas, kiedy mógł się przekonywać o chęciach moich okazania życzliwości w różnych zdarzeniach.

Został zawstydzonym i z tego, gdy Granowski sekretarz koronny, pierwszy raz się pokazał w Warszawie, przeprowadziłem go do króla, ażeby wyznał, jeżelim go odwodził od wznowienia propozycyi daru dla króla i jeżelim nadto nie animował go w tym postępku; dał mnie świadectwo publiczne i niezmówne, ale ważyłoby ono tylko w osobie czułej i pamiętnej, u króla zaś przyjęte było cale obojętnie i jakby rzecz mało znacząca.

Byłem zaproszony do Jabłonny do ks. prymasa z posłem ruskim, z którym partyą wista utrzymywałem. Junii 27, (dzień tego miesiąca naznaczam szczególniej), w którym to poseł sam zaczął czynić mnie grzeczne oświadczenia i odprowadziwszy, otworzył myśl swoją i projekt, że do biskupstwa krakowskiego chce promowować ks. biskupa wileńskiego, a zatem do wileńskiego swoją mnie pomoc ofiaruje i chce o tem ze mną obszerniej pomówić, naznaczył godzinę ranną w dniu następującym, którą potem odłożył do dnia drugiego. Nad tą propozycyą zastanowiłem się, a bardziej zadziwiłem, jako przewracającą cały układ, gdy przez ten sposób musiałby zostać na miejscu kanclerz i ks. Garnysz mający takie zapewnienia, z drugiej zaś strony znałem, że prymas nigdy z widoku nie tracił biskupstwa krakowskiego, aby albo go otrzymać razem z prymasostwem, albo długo trzymać bez nominacyi pod administracyą, albo nakoniec z kim uczynić układ, przez który dzielićby się mógł prowentami tegoż biskupstwa. Wdanie się więc moje w ten projekt posła, zupełnie wzburzyłoby prymasa naprzeciw mnie i niepewność rzeczy wystawiłaby na prześladowanie wszystkich stron, ile żem zaczął rozważać grzeczność pani Krakowskiej, z której wniosłem podkanclerzego i jej w tem politykę, a zatem mniej ufałem pewności. Przewidywałem, że ten projekt chybaby mógł się uskutecznić przez śmierć księcia biskupa krakowskiego dla jego czerstwości i zdrowia cale niepewnego, w którym

czasie tyle odmian co do króla, rady, posła samego i polityki może nastąpić, musiałbym więc czekać w tej zawieszonej i cale niepewnej perspektywie; postanowiłem więc z rozwagi najdokładuiejszej rozmowę moją z posłem prowadzić i z jego oświadczenia profitować.

30-go dnia tegoż miesiąca rano zastałem samego, który też mnie ponowił, co w Jabłonnie rozpoczął, przełożyłem mu, że obietnice ks. kanclerzowi i ks. Garnyszowi dane tem samem muszą upadać, dołożyłem zaraz, iż się sam zastanawiałem nad tem zapewnieniem, nie dochodząc polityki, zacoby ks. kanclerz znany z oporu, zawsze przeciwny posłowi, odbierał tę promocyą i zacoby dla Małachowskiego podkanclego otwierać ascens, zawsze przeciwnego dworowi i z dóbr swoich poddanego cesarzowi; co być mogły za pobudki za ks. Garnyszem, tak go razem wystawiać na biskupstwo poznańskie i podkanclerstwo i jakie są za nim zasługi, przymioty i zdatności? Te moje uwagi podchwycił poseł i cale do nich przylgnął, swoim sposobem przyganiając królowi nieuważność a znając moje przyczyny za arcy słuszne, które też jego determinowały, żeby myślał o odmienieniu tej planty prowadzenia ks. biskupa wileńskiego na biskupstwo krakowskie. Gdy to on skończył, przełożyłem mu, że ten projekt jest oddalony do śmierci ks. biskupa krakowskiego, a zatem gdy się wcześnie p. poseł wyda, wielu poruszy naprzeciw sobie i całą familią Małachowskich. Odpowiedział mnie, iż to się stać cale nie może, przełożyłem mu z prawa niebronność i sposoby, jakich używać może, przeciągnienia nominacyi, trzymania w administracyi, o którą już w Rzymie postarał się, nakoniec umówienie się dzielenia procentów krakowskich, za konsensem rzymskim, który dać się może.

Te uwagi cale nowe, zastanowiły go i oraz zadziwiły, żem się gorąco uchwycił propozycyi uczynionej, alem prosił o to, ażeby projekt względem biskupstwa krakowskiego i wileńskiego, zachował w sobie i determinacyi nie czynił wcześnej, lecz od potrzeby rzecz miarkował, a tymczasem jeżeli chce co uczynić mnie i być pomocnym, aby przyczynił się do tego, żebym osięgnął koadjutoryę biskupstwa płockiego, którą ks. prymasowi nie będzie trudno wyjednać, ile że ja z mojej strony mogę zaraz zapisać koadjutoryą inflancką dla imiennika biskupa płockiego; podałem sposób, iż prymas sam przez siebie i przez ks. Olechowskiego mógłby wyjednać to zezwolenie. Wylał się poseł na oświadczenia i dał mnie parol honoru, iż to uczyni i nalegać będzie prymasa.

Julii dnia 2-go, zjechałem się z prymasem u pani Oborskiej kasztelanowej, ktory sam zaczął mnie mówić, iż od posła jest obligowanym za mną o koadjutoryą płocką, że mu przyobiecał staranie, ale nie jest

pewnym, żeby biskup skłonił się jako uparty i w wielu okazyach jemu nie powolny. Powiedziałem prymasowi dla czego zwróciłem do posła tę obligacyą o koadjutoryę płocką i jaką miałem propozycyą względem biskupstwa wileńskiego, że wystawiłem posłowi podobieństwo użyczenia w czasie prymasowi dobrze przez układ o biskupstwo krakowskie, że nawet tenże układ będzie mógł uczynić z ks. Szembekiem biskupem płockim, że ten projekt o ks. biskupie wileńskim poznałem być od Chreptowicza podany na usunięcie księcia, że nakoniec z projektu mojego o koadjutoryą poznawać może mój przychylny sposób myślenia dla siebie, powiedziałem mu, co poseł rozumiał o ks. kanclerzu, o Małachowskim, o Garnyszu, dającym pieniądze ks. ex podkomorzemu, te jasne wyłożenia znał prymas, że nie były zmyślone, ile żem dołożył, iż wie o tem poseł, że przez Kortyczelego stara się książe przez Wiedeń o zatrzymanie biskupstwa krakowskiego.

Do tej był prymas poruszony wdzięczności, że mi się (co u niego jest trudnem) zaczął oświadczać, iż nigdy nie mógł spodziewać się odemnie tej przyjaźni, jakiej rzeczywiście doświadcza, więcej mnie w życiu będąc przykrym i że z największą satysfakcyą przykładać się będzie, żeby mnie dał dowód w tem swojej pomocy, nawet oświadczył, jak się radować będzie, widząc mnie następcą tego biskupstwa, gdzie on tyle chciał pracować i tyle wziął przywiązania. Wygadał mi się jednak, że z biskupem płockim, nie życzyłby wchodzić w umowę o biskupstwo krakowskie, którego poznał być twardym i nie zawsze użytym. Skończyła się ta konwersacya pierwsza w życiu mojem na oświadczeniach wzajemnych i bardzo otwartych.

Zdarzyło mi się też mówić z Bucholcem ministrem pruskim, że do biskupstwa poznańskiego onby mógł swego dworu instancye ważne uczynić, gdyby chciał, z racyi dyecezyi poznańskiej, zachodzącej za kordon pruski, nie mogłem z niego wyrozumieć, czyby w tem był mnie pomocnym, chociaż zawsze z wielką przyjaźnią dla mnie się oświadczał.

Byłem u ks. Olechowskiego, obligując go, ażeby w zaleceniu, jeżeli jakie odbierze od ks. prymasa, był mnie przyjaźnym, i niektóre uwagi potrzebne do tego jemu uczyniłem, które przyjął z najrzetelniejszem oświadczeniem.

Widziałem właśnie z okazyi mojej między ks. prymasem i posłem nową konfidencyą i przyjaźń otwartą, formującą się, dawał nawet mnie poseł do zrozumienia, iż to dla mnie czyni i czynić będzie.

Uformowałem rezolucyą w departamencie sprawiedliwości arcypożyteczną obywatelom prowincyi litewskiej, de foro ubiquinario co ma być rozumianem, przez którą wiele pieniackich procederów upadaćby musiało. Zyberk wojewoda brzeski, znajdując swój proces w ziemstwie

trockiem, ze mną i bratem moim z tej okazyi nielegalny, wziął na deliberacyą, a mnie wydał drogę oddalenia się do Warszawy za wezwaniem p. Szydłowskiego do Korczewa na zaręczyny jego z panną Kuczyńską podkomorzanką drohicką, rodzącą się z Kossakowskiej. Przed wyjazdem moim na pożegnaniu u posła, jeszcze raz odebrałem przyrzeczenie na parol honoru, że się stać musi, że koadjutorya płocka będzie mnie podpisana, sam też zalecił mnie, żebym gadał z ks. prymasem i pytał się, co mnie mówił o tem i że ma od niego zalecenie; powiedział mnie, iż doświadczy prymas skutków, jeżeli tego nie uczyni, na tem się rozstałem.

Rozważałem w drodze wszystkie słowa jak pospolicie w wielkiej wagi czyni się interesie. Uważałem cale głośną determinacyą być mylną i oszukującą dla ks. kanclerza i Garnysza nieszczerość między familią królewską, chęć prymasa, jego oświadczenia i sam w sobie cieszyłem się z wziętej determinacyi traktowania z posłem w sposobie wypisanym, który nie przeszkadzał mnie do przyszłego projektu, a ujął prymasa i jakoś większą pewność w staraniu się otwierał.

W Korczewie, po trzech dniach w ułatwianiu trudności zachodzących przepędzonych, nakoniec skłoniłem podkomorzynę do determinacyi córki swojej za p. Szydłowskiego, odbierając od niego oświadczenia wdzięczności najgorętsze, że sam jeden zastąpiłem powinność całej jego familii.

Obróciłem trakt na Siedlce, ażebym oziębioną niejako konfidencyą pani hetmanowej do siebie znowu zwrócił z przyczyny owej sprawy Dugrumow, że się nie zdawałem w oczach jej tak czuć i tak gadać, jak ona chciała żeby wszyscy czuli i gadali; jakoż po kilku dniach przemieszkania stałem się jej równie przyjazny, jak byłem zawsze; powróciłem na Chrzęsno do Warszawy po dziesięciu dniach całej mojej podróży, z reumatyzmem w ramieniu, który pierwszy raz w życiu mojem osobliwy skutek uczynił, żem dostał na częściach bolących od reumatyzmu, jako to piersiach i ramieniu, osypki w pryszczach krwią nabiegłych.

Dowiedziałem się, że w mojej niebytności, Zyberk chciał przeciwne zdanie podać, do rezolucyi po swojej myśli, ale ks. prymas wstrzymał go do mojego przyjazdu z zadziwieniem innych z tego dowodu przyjaźni, na sesyi zaś, gdy ułożoną przez kogoś Zyberk wygadał mowę, odebrałem rezolucyą niby do rozważenia, a bardziej do skłonienia umysłów, ażeby, bez opozycyi przejść mogła.

Pani hetmanowa Ogińska dała mnie wiedzieć, że powracając z Radzymina, chce u mnie jeść obiad w Chrzęsnem, musiałem tam zbiedz

na kilka godzin dla samej atencyi, zabierając moich synowców, których na wakacye do niej determinowałem się posłać.

Byłem od króla egzaminowany o zaręczynach p. Szydłowskiego, o Siedlcach, alem cale ozięble odpowiadał, czyniąc wszystkie grzeczności, obligujące jego, pokazując oraz żal, który miałem, co chciałem przez p. generałowę Grabowską, dać jemu poczuć, gdyż w królu poznawałem zawsze zawstydzenie się z niesprawiedliwego postępku.

Co zaś mnie zadziwiało, że znalazłem posła do prymasa znowu oziębionego i chciał, żebym ja uważał ten resentyment; wnosiłem sobie, czyli nie jest jaka trudność w koadjutoryi, o czem żadnej nie miałem wiadomości.

Wyjechał poseł na tydzień cały do Nieborowa, prymas do Jabłonny gdzie zapraszając innych, mnie ominął, ekskuzując się przed łowczym litewskim, iż nie chciał mnie dla reumatyzmu mojego turbować, ja zaś to wszystko brałem za jakąś trudność mi wydarzoną, a chcąc się przekonać, napisałem list do ks. Olechowskiego, pytając się, jaki skutek jego negocyacya wzięła i jeżeli odebrał przed wyjazdem swoim zalecenia od ks. prymasa.

Przez panią Waligurską, matkę kasztelanowej Oborskiej, miałem upewnienia, jako ks. prymas jest dla mnie innym, jak usilnie stara się i starać się będzię o moją promocyą, jak nakoniec one same uformowały myśl, żeby raczej ze mną ks. prymas czynił o biskupstwo krakowskie układ i że to mają wyrozumianem z prymasa, niemającego żadnego słusznego do porady człowieka. Poznałem ich w tem przywiązanie, alem oraz znał, że przyszły układ o biskupstwo krakowskie był cale niepodobny przez samą uwagę przyszłej rady, w której zapewne wielu interesowanych i niechętnych umieszczonych będzie, a prymas i ja z tejże rady wychodzić musimy.

Odebrałem respons od ks. Olechowskiego zgodny właśnie z moim domysłem, pisze on, że miał zalecenie od ks. prymasa, że używał wszelkich remonstracyi, że te jednak nic nie ważyły, gdyż biskup płocki stale jest determinowanym nie podpisywać koadjutoryi nikomu i jeżeliby skłonił się, tedy zapewne dla swojego imiennika, auditora prymasowskiego. Cale to nowe światło rozpędziło blask kilkutygodniowy, zdaje się projektu dosyć składnie ułożonego. Ja zaś postanowiłem czekać i udawać się niewiedzącym, co się stało, przed posłem i prymasem.

Augustus. Nie widząc nadziei zgodzenia sprawy z p. Zyberkiem wojewodą brzesko-litewskim, determinowałem się wydać pozwy o sumę duchowną mnie należącą do grodu wiłkomierskiego, pod imieniem brata mojego p. chorążego. Król zlecił jeszcze wojewodzie trockiemu Ogińskiemu godzenie tej sprawy w użytych wszelkich możnych środkach.

Zlecone mając dwie sprawy brata mojego p. podczaszego, jedną w ziemstwie warszawskiem, drugą o pałac jego na ratuszu starej Warszawy, pierwszą zakończyłem pomyślnie, w drugiej apelacyę założyłem do asesoryi.

Z Janowa odebrałem te pomyślne wiadomości, że strugi z towarami pp. Porzeckich do przystani Janowskiej i szpichlerzów pierwszy raz przyszły. Lud cały był pełen radości i znaczna okazała się w mieście ludność z różnych fur z towarami przychodzących. Doktór też coraz w większą wchodził reputacyą i pacjentów ze wszystkich stron przybywało do Janowa tak dalece, iż miasteczko ogarnąć nie mogło różnych dworów.

Synowców moich z p. Kossakowskim szambelanem wysłałem na wakacye do hetmanowej Ogińskiej do Siedlec, od których odbierałem wiadomości, że byli bardzo dobrze przyjęci.

Ks. Ludwik Kossakowski przyjechał do Słucka, niby dla zdania sprawy ze swojego rządu przeszłego, ale tak ciemną umiał uczynić relacyą, iż niczegom się nie nauczył nad samą moją szkodę, a w nim poznałem do siebie nieszczerość, chytrość i oraz głupstwo.

Pani hetmanowa Ogińska uczyniła mnie propozycyą za ks. Narbutem, żebym go przybrał za sufragana, sam też był z tą prośbą u mnie, nie mogłem mu odmówić przez wszystkie względy tej powolności i dla imienia godnego, przymiotów osobistych i oraz instancyi poważnej, pisałem list do ks. Sosnowskiego, sufragana Inflant, ażeby złożył sufraganią dla wieku zbyt podeszłego; pierwszy raz dowiedziałem się z responsu iż już złożył sufraganią tę dla ks. ex jezuity Postawskiego za kordonem, mimo wiedzę biskupów moich poprzedników; o innych więc sposobach myśleć przedsięwziąłem względem ks. Narbuta, chcąc go sufraganem kurlanckim uczynić i jakiś fundusz opatrzyć dla prawdziwej potrzeby dyecezyi, niemającej biskupów opatrzonych do ponoszenia kosztu na wizytowanie i pilnowanie.

Po niejakim Bazylianie ks. Karczmarkiewiczu, pozostała była substancya w procederze poszukujących sukcesorów. Uważyłem nieprzyzwoitość procedowania, a większe prawo do szafunku królewskiego; podałem więc projekt, ażeby p. łowczy litewski Zabiełło z p. Grabowską generałową, uprosili u króla przywilej dla podzielenia się za dojściem, tym majątkiem do trzech kroć sto tysięcy wynoszącym. Król się skłonił na podpisanie przywileju na imię p. Antoniego Skorulskiego przy mnie zostającego dla osób wyżej wyrażonych; wzięte są środki do dochowania tej sumy, oraz ostrzegłem, iż za dojściem, ma być coś udzielonego i Skorulskiemu.

Podany memoryał de foro ubiquinario, któremu z największą żwa-

wością opierał się Zyberk wojewoda, po długich deliberacyach przecież utrzymałem w radzie, pożyteczny całej prowincyi i broniący od pieni mnie i rodzeństwo całe moje.

Powstała pretensya brata mojego p. kasztelana witebskiego o zatrzymanie jego pensyi, jako komisarza skarbowego przez lat dwa, chociaż cale nielegalna z przyczyny, iż dochodzić powinien był na komisarzach, którzy tę pensyą rozebrali, nie na skarbie, powinien też był podać do likwidacyi długów; z tem wszystkiem znalazłem tyle sposobu i funduszu, aby otrzymać rezolucyą w radzie na zapłacenie 20,000 złp. i ten dar własnego mojego starania jako węzeł na św. Michał posłałem mu, z pewnością będzie przyjęty, uwagą jakoby pewnej należytości i powinności, do której przywykli ze mnie i posług.

Z domu smutną odebrałem wiadomość o sprawie zaszłej w województwie trockiem z Zyberkami, w której oczewistym dekretem nakazano, ażebym sumę za przedanie pałacu i drugą za obligiem z procentami i ekspensem prawnym zapłacił, wynoszącą do czerwonych złotych 21,000; apelacyi nie dopuszczono i wszystko skłonione było przez intrygę ks. biskupa wileńskiego, zawsze i jednostajnie dla mnie przeciwnego, a na fawor dla p. Zyberka, a oraz przez małe dbanie i niepilność brata mojego p. chorążego, który się zajął staraniem tej sprawy: w takim byłem położony stanie, jak bywa pospolicie, że jedno smutne zdarzenie wszystkie wystawia przykrości. Najprzykrzejszą sobie wystawiłem sytuacyą, z jednej strony nie mogłem się ani spodziewać, ani obiecywać sobie jakiejkolwiek pomocy od braci moich, którzy w swoich interesach na mnie się spuszczać byli przyuczeni, nie zaś żeby o mnie myśleli; z drugiej strony widziałem całe moje upodobanie i zakłady w Janowie prawie pod zniszczenie podpadające, przez pewną wszystkiego tradycyą i jeszcze przez wzruszenie się innych kredytorów, a zatem niesławę, o którą zawsze więcej czuły byłem, jak o majątek, a z niej przecięcie nadziei promocyi i powstania, ile że sam w sobie tę zgryzotę znosić musiałem bez jakiejkolwiek pomocy i pociechy. Szczęśliwy dar z przyrodzenia jedyny tylko był przyjaciel do zaspokojenia mojej troskliwości, przemyślałem o sposobach, a zmartwienie odrzucałem, obracając myśl do innej rozrywki. W tym właśnie czasie, grano komedyą, którą w domu napisałem pod tytułem „Warszawianin w domu”, a ta znalazła powszechną pochwałę, a do kontynuacyi tej materyi będąc od króla pobudzony, napisałem dwie inne pod tytułami. „Panicz gospodarz” i „Mądry polak po szkodzie”; tą zabawą skutecznie myśli trapiące rozbiłem i zdrowie zachowałem, resztę czasu obracając na zaprzyjaźnienie się mocniejsze z posłem, na powinności jako konsyliarza rady i atencye pierwszym osobom, zjednałem też ufność i rezolucye, które wydawałem

jako prezydujący w departamencie sprawiedliwości i te prawie wszystkie unanimiter przyjmowane były.

W Septembrze na fest królewski życzyłem znajdować się z posłem w Kozienicach, król tę propozycyą nie przyjął dobrze, dając do zrozumienia, iż to nie dla niego, ale dla posła czynię, pomimo to jednak pod pretekstem nawiedzenia p. marszałka Mniszka i od niego zaproszony, pojechałem do Kozienic, złączyłem się z nim w Demblinie u Mniszków, a potem w Brzózie u Ożarowskich cały czas bawiłem; ta podróż otworzyła mnie szczególniejsze zażycie się z posłem i dała sposobność do otwartej w wielu rzeczach rozmowy, tak względem króla i dworu, jak względem kraju. Wypadło mówić o przyszłem następstwie tronu. Posła było zdanie, iż do domu saskiego korona powrócić musi, jam utrzymywał, że jednemu z książąt russkich możnaby za życia króla tron zapewnić, a ztąd jaka pomyślność kraju być może wywodziłem, zdawało mi się jakościć przyznał się do tego, że ta myśl cale była nową i zamówił sobie obszerniejsze w tej materyi uwagi, które po kilkakroć ponowiliśmy i we wszystkich okolicznościach rozbieraliśmy.

Z całego wczasu w tym czasie tę miałem korzyść, iż chociaż posła znałem w miłem posiedzeniu, grze i rozmowach grzecznych, znałem go jako człowieka bystrego i przenikającego, lecz poznałem naówczas iż potrzebuje, ażeby mu się nasuwać i rozbierać różne myśli, gdyż sam dla rozrywek, nie chce się często nad onemi zastanawiać; rad był otwartej i prostej szczerości, którą we mnie upatrywał, miał wstręt największy do króla i do tych, co go otaczali, iż osobiście będąc przyjacielem królewskim, nigdy nie widział wzajemnej szczerości, owszem wiele podstępów i obłudy w całej familii, tak dalece, iż się na ostrożności zawsze mieć musiał i te z przekonania miał principium, że król nikogo szczerze nie kocha i nikomu jak sobie szczerze nie sprzyja, a zatem żadnej pewności pokładać na nim nie można i niczemu wierzyć, że w każdej pomyślności jest wyniosłym, w każdej potrzebie podłym, te i tym podobnych myśli wynurzenie dawało mnie poznać ufność, którą poseł zaczął do mnie zabierać.

Pomnożyła się ona więcej przez śmierć ks. Sułkowskiego wojewody poznańskiego, który jedynym był posła *a consiliis* przyjacielem, nietylko że tenże w chorobie bardzo wiele rzeczy na mój awantaż mówił posłowi (jak o tem sam mnie donosił) ale też iż cale nie miał do kogoby ściągające się wiadomości krajowe mógł obrócić, dzielił je między mną, a Ożarowskim kasztelanem wojnickim, z którym też w ścisłej zostawałem przyjaźni. Ile zaś widoczniejsza ambasadora była do mnie przyjaźń i konfidencya, tyle uważałem pomnażającą się oziębłość do siebie króla przy większej niżeli kiedy grzeczności. Nie

ubliżałem z mojej strony atencyi, alem pewniejszą pokładać zaczął co do mnie kalkulacyą na pośle niżeli na łasce królewskiej, nie znając w sobie tego daru pochlebstwa, jak zalecał bliskich króla i nie mogąc odwrócić tej opinii wrażonej i wrażającej się o wszystkich zaleconych z słabości i z światła znaczniejszego, żeby im poufać zupełnie można.

Na uroczystość św. Michała, gdy król, poseł i prawie cała Warszawa do Łowicza dla atencyi ks. prymasowi zjeżdżała, posunąłem się także i żadnej nie ubliżyłem okazyi, że dla przekonania chęci zjednania sobie tego księcia powiadali mnie bliżsi jego, iż go lepiej dysponowanego widzieli dla mnie, nigdym jednak sam doświadczyć otwartości nie mógł, bo znałem, iż ta nie była w jego charakterze; pewniejszy jednak byłem, że już zapomina tych impresyi, jakie mu Tyzenhauz nieboszczyk o mnie wrażał, powróciłem z posłem na Nieborów, Szymanów, po kilka dni bawiąc, do Warszawy, coraz zabierając ściślejszą konfidencyą, a tę pomnażającą się uważałem i z tego, żem nie był mu uprzykrzonym w naleganiu za sobą i za innymi, nawet postanowiłem usunąć się od sejmików i urzędowych intryg do ugruntowania większej ufności, ażebym nie wciskając się, już wezwany tylko do nich należał, a tem samem uwolnił Chreptowicza podkanclerzego litewskiego od opinii, iż o jego kredyt emuluję i zmiękczył jego zaciętość do siebie i do familii mojej.

Niespokojność moja względem interesu z Zyberkiem była doczeście tylko przywaloną, ale nie mogła się zupełnie umorzyć. Pozostawał jedyny sposób ratowania się w trybunale, w którym przewaga przeciwnych mi była mocna, obróciłem więc całą usilność na ugodzenie tej burzy, przynajmniej do pozyskania na czas spokojności; trwały różne negocyacye, perswazye i przemysły, najdłuższy zabierające mi czas i trujące zdrowie, niecierpliwością jednak przemogłem wszystko. Do ugodliwych środków skłaniać i zbliżać poczęliśmy się za staraniem Platera starosty inflanckiego, uskutecznienie ich ledwo nie w czterech miesiącach i dalej nastąpiło, a to w tym sposobie: zgodziłem się na sumę ogólną za pałac, czerwonych złotych 14,000, a za obligiem czerwonych złotych 15,000; obowiązałem się wyliczyć gotowemi, przy podpisaniu punktów cz. zł. 7,000, a cz. zł. 8,000 opisać na dobrach do procentowania per 5 procent. Pozwoliłem Zyberkom, ażeby z dobrami pojezuickiemi nowy układ zrobili, wprowadzając Misyonarzów, a mojego dekretu reformationis odstąpiłem preliminarne punkta do tej ugody, mającej się w przyszłym roku in forma opisać, i to podpisaliśmy sub recrudescentia procederu.

Zdawało mi się trudno i prawie niepodobna dotrzymanie i przyjęcie takowego obowiązku, osobliwie co do opłacenia sumy cz. zł. 7,000,

doświadczenie jednak, iż w przykrych razach opatrzność św. nigdy mi się nie umykała w nastręczeniu sposobów, ośmieliła mnie, a do tego wygrana na zwłoce czasu wiele ważyła, bo termin już się zbliżał do kontrawencyi i zajęcia posesyi miłej mnie dziedziny. Muszę w tem miejscu uwielbić tę św. Opatrzność, pomimo wszystkich i moje spodziewanie, pomimo najczulsze odmówienie pomocy brata mojego chorążego, dla którego cały wylany byłem i jestem. Tu na miejscu w Warszawie na moje imie dostałem kredytu u p. Cabrego bankiera czerwonych zł 3000, u p. Szulca kaucyi Sobolewskiego kasztelana warszawskiego czerwonych zł. 4,500 i konwencyę na punktach ułożonych w czasie podpisaliśmy, przyznając w metrykach pieczęci mniejszej. Przez ten sposób odjąłem oręż przygotowany z rąk moich nieprzyjaciół, zawstydziłem wszystkich opacznie rozsiewających potwarze i zrzuciłem z siebie ciężar, który sen mi z oczu odpędzał, poruczywszy dalsze uwolnienie siebie Opatrzności.

Ekspens życia choć pomiernego ale zbyt licznego z synowcami dwoma, ich meblami, odzieżą, tudzież opatrywanie przy nich mieszkających księży i innych domowych, nie mogło mniej kosztować jak 40,000, gdy zwyczajny miesieczny wydatek cz. zł. 250 przechodził, a częstokroć więcej. Wspieranie też krewnych i innych, a szczególniej p. Zabiełły Michała, którego do mojego domu przyjąłem, w ustawicznych potrzebach będącego i innych, przywodziły mnie do potrzeby szukania pieniędzy i kredytu z nadzwyczajną stratą na zastawy, miesięczne procenta i inne sposoby; z tych był jeden, gdy dla dostania 2,000 cz. zł. opisałem się Pruszewskiemu na sześć, biorąc kartę na Bronikowskiego waloru cz. zł. 3,600, byleby utrzymać kredyt i przystojność życia.

Z drugiej strony, interesa mojo domowe w najgorszym zostały stanie, na utrzymanie Janowa dochody tameczne nie dostarczyły, Widziniszki nic mnie nie czyniły; prowent z tamtąd albo na utrzymanie Janowa, albo na łupiestwo ekonomów bywał zostawiony.

Przez nieukontentowanie i coraz większe podburzanie ks. biskupa wileńskiego, proceder o też Widziniszki stawał się coraz kosztowniejszym, a drugi z kapitułą wileńską nieprzyjemny. Kończyć obu nie było w mojej mocy, ani sposoby żadne nie wydarzyły się skuteczne. W takim więc stanie jeden mały dochód, który miałem do rąk moich przysłany z probostwa suraskiego i wołpieńskiego do 16,000 zł. niedochodzący dochodem ledwo nazwać się mógł, gdy przed czasem na różne małe wydatki bywał wyszafowany, jakie były: poczty, assygnacye i t. d.

Nie mogłem innego przezierać poratowania stanu już zupełnie ku zgubie nachylonego, jak jedynie przez opatrzenie rychłe bi-

skupstwem intratnem, nie mogłem opuścić Warszawy i w niej ekspensów nieuchronnych; bo jakiśkolwiek kredyt służył mnie w niej do opędzenia wydatków, którego w domu mieć nie spodziewałem się, a oraz ciąg starań i pilność w zdarzeniu przerywaćby musiał.

Daleki zawsze miałem umysł od szukania czyjegokolwiek wsparcia, pensyi lub innego zysku, sam wdrożony innym świadczyć; rodzeństwo też moje nigdy nie chciało poznawać tej niemożności, anim się kiedy na nią użalał i owszem nie spodziewając się żadnej pomocy, nie widziałem potrzeby odkrywać ubóstwa i niedostatku mojego, ani stanu w którym znajdowałem się, co też im tworzyło różne mniemania, a refleksye jakie mnie dawali, bez tego poznania rzeczy, bywały nowym bodźcem uczucia. Trzeba było cierpliwości i tego temperamentu, jakim mnie Opatrzność z przyrodzenia obdarzyła, żebym znosił wewnętrzne i codzienne zgryzoty, czołem i umysłem spokojnym. Całą więc moją usilność obróciłem, jak sobie zapewnić promocyą i jak życie zachować od nudy nasuwającej się z poznania aktualnego stanu. Co do pierwszego zupełnie byłem przeświadczony, iż osoby wchodzące do uszczęśliwienia mnie nie były inne, jak król za lada okolicznością odmieniający się, prymas stały w przyrzeczeniu, ale nikogo zupełnie szczęśliwym nie chcący uczynić, oprócz siebie, trudny do wyrozumienia i nie wchodzący w rzecz, pani Krakowska rządzona wrażeniami p. Chreptowicza, ambasador ruski nad wszystkiemi i u wszystkich przewodzący. Najtrndniejsza rzecz była do zachowania u wszystkich konsyderacyi równej dla suspicyi, jakie jeden o drugim formować zwykli. Być otwartym przyjacielem posła, nic innego nie było, jak tracić dobrą opinią u drugich i nawzajem z wyrozumiałego tego osobliwego składu towarzystwa i polityki, trafnie dogodziłem, w żadne nie wdając się doniesienia, słyszane rzeczy zachowując w milczeniu i jednostajnego raz ułożonego trzymając się sposobu życia i postępowania, bez afektacyi, ile możność, unikając wszelkich zdarzeń, w których dwie osoby przeciw sobie czyniły podstępy. Zdaje mi się, iż przez ten sposób stałem się wszystkim nieuprzykrzony i wszystkim przypodobany. Co do drugiego, przy zabawach zwyczajnych jako siedzący w radzie nieustającej i pilnujący w departamencie sprawiedliwości, dałem sobie pracę w zabawie duchownej pisania książki pod tytułem „Plebana", to mnie godziny próżne zabierało i zdawało się niejako choć w części dopełniać powinności powołania mojego stanu, gdy od wszelkiej innej zostałem oddalony przez siedzenie w Warszawie.

Wyznać tu muszę, iż nic czulszego nie miałem nad użalenia, które bardzo często odbierałem od braci moich i domowych nad ich przykrościami i dolą, te w porównaniu z moją tak były nikczemne, a moje

czucie drażniące, tem więcej, że się zdawało, iż do mnie pretensye formują, jakobym im niedogodnie jeszcze był usłużnym.

Na uroczystość św. Michała i wjazd ks. prymasa do Łowicza zabrałem się, jako wyżej, gdzie się i król znajdował z liczną bardzo kompanią, zewsząd zgromadzoną; co było mnie dziwnem, że król skarżył się przed ambasadorem, iż ks. prymas cały kredyt narodowy do siebie zabiera, tak mu uderzył w oczy ten zjazd w Lowiczu, a to więcej też utwierdziło we mnie poznanie jaka nasuwała się między familią królewską nieszczerość i nie poufanie; oziębłość, która mi się zdawała być zajęta między posłem, a ks. prymasem, ta zwróciła się znowu w ścisłą poufałość, pani Krakowska i ks. podkomorzy przyznawali mnie te zgodzenie, a z tąd sami byli zimniejszymi.

November. Ks. biskup wileński odezwał się do ks. prymasa, iż wyprawił na jego osobę komisyą z Rzymu do rozważenia pretensyi kapituły wileńskiej do mnie i oraz rozsądzenia sprawy z Kanonikami regularnemi o Widziniszki, poddałem się zupełnie pod ten sąd, spodziewając się, iż użyczę końca tak nieprzyzwoitej sprawie i zostanę uwolniony od opinii i zarzutów, które niechętni do mnie z tej okazyi formowali. Znałem, iż ks. biskup wileński bynajmniej nie chęcią końca kłótni, lecz jedynie pobudzony od swoich domowych prałatów, a szczególniej ks. Kruszewskiego, wyszukiwał sposoby uprzykrzania się mnie i kiedykolwiek w nich ustawał, miewał nasuwane sposoby do prześladowania, jakich doświadczałem w trybunale najwięcej duchownym, w który wciągano wyszukane naprzeciw mnie sprawy i te zawsze przegrywałem, a to jedynie z polityki tych prałatów, żeby zawsze mieć księcia odemnie odwróconym i jego do mnie zażalonego. Nigdy jednak z mojej strony nie dawałem okazyi do resentymentu wspomnionemu księciu i owszem starałem się samą cierpliwością przezwyciężać jego niechęć, bom oddawna znał jego i serce i dotkliwość w tem wszystkiem, co się osobistej tykać mogło ambicyi, zakładałem na pierwszem obecnem i osobnem wymówieniu koniec całej sprawy, nie mającej nic z nim osobistego, ani z mojej winy.

Sprawę rozpoczął ks. prymas, zesłani ks. Połubiński i Puzyna prałaci wileńscy jej atentowali, w formie zwyczajnej prawa była wprowadzoną. Ks. Garnysz biskup chełmiński i Żórawski auditor prymasa zasiadali, słuchając obustronnych patronów, po kilkutygodniowem rozpieraniu się, w Nowembrze miesiącu, z zadziwieniem obustron ogłoszono dekret, iż w całej sprawie potrzebę inkwizycyi uznano, a tem samem, jakby nigdy końca nie życzono, całą tę sprawę miano za uciszoną, gdyż wyprowadzać inkwizycye za sobą ciągnące koszta znaczne nie było ani potrzebnem, ani możnem, z któremi jeszcze raz miano sta-

wać przed tenże sąd. Nieukontentowanie odnieśli oni do swojej kapituły, z tem przekonaniem, że ks. prymas jest za mną i moją jakoby utrzymuje stronę, chociaż ja tego ani poznawałem, ani mogłem przypisywać, owszem znałem politykę, iż rad był ks. biskupa wileńskiego trzymać w niejakowej subjekcyi dla siebie, którego wewnętrznie nie lubił i wiele o nim mówił z przeciwnego uprzedzenia.

Tak się rok 1785 kończył; nic w nim ważnego i nic interesownego nie znajduję nad większe moje doświadczenie. Uczułem w tym czasie, znaczne osłabienie oczu przez humory gromadzące się i czerwoność, nie używałem doktorów, ani się szanowałem pisząc i czytając, bo szczerze wyznaję, że co się ze mną stanie, zupełnie Najświętszej Opatrzności poruczam, z tej daru, jedyną uznając wszechmocność strzegącą mnie na tym placu publicznym, od rzeczy hańbiącej stan mój i charakter. Same dni uroczyste przypominały potrzebę złączenia się z Bogiem przez ŚŚ. Sakramenta, gdy inne na rozsypaniu ducha i myśli wytępiają w człowieku pamięć rzeczy przyszłych, sam najlepszym byłem sobie świadkiem, gdy się szuka rozrywki doczesnej dla odwrócenia trwałej troskliwości. Postanowienia dobre czynione są niestale, bo nad ich egzekucyą człowiek się nie zastanawia. Słabość moich oczu zdawała się mnie dyspensować od brewiarza, lecz raz tem uczynione pochlebienie swojej ułomności stało się potrzebą nieuchronną. Sędzia skrytości ludzkich Bóg, ten zna i przenika serca, jeżeli w nich zajmuje się złość z pogardą świętych ustaw lub tylko zmyślność przewodzi i góruje nad obłąkanym rozumem i niejako innemi tylko namysłami zajętym, przez które ostygłość serca coraz się bardziej pomnaża. Jak zaś dyaryusz mój ściąga się tylko do mnie dla mnie samego i nie mam chęci w nim zawierać historyi, dziejów krajowych, tak wszystkie inne pomijam jakie znaleść można w różnych pismach, bo i w moich własnych, lecz to tylko gryzmolę, co mi się zdaje do zabawy i jakiejkolwiek pamięci, że się było na świecie. Taki jest stan człowieka, że przeciwnościami nie zraża się i nie spostrzega, łatwością i podchlebstwem szczęścia psuje się i pogarsza. Niech ta uwaga zakończy bieg życia w roku kończącym się 1885. Boże oświecaj i wspieraj lepsze przedsięwzięcia, o które błagać Cię na ołtarzu przystępuję!

1786 Januarius. Każdy rok mieszkania w Warszawie poczynał się pospolicie od ekspensu znakomitego, rozdziału kolendy na liberyą królewską; znałem tę potrzebę, częstokroć znajdując się u stołu królewskiego i uważając posługę miarkowaną ludzi ujętych, od tych, którzy tym prezentem nie byli ujęci, a do tego familiarność liberyi i pozwolone ucho dla niej u króla, nie mogło być obojętne, byli oni szpiegami i donosicielami wszystkich bajek miejskich. Równa grzeczność dla li-

beryi posła, musiała mieć miejsce i dla tego, że raz na zawsze, bywałem proszony na niedzielne obiady i dla tego, że miano mnie w tym domu za domowego, ta grzeczność pospolicie przechodziła arcy trudny wydatek do 70 czerwonych złotych.

W tym czasie odebrałem listy od ks. Olechowskiego i zgodną odpowiedź samego biskupa płockiego przez wojewodę sieradzkiego, że naówczas jest rezolwowany podpisać koadjutoryą dla mnie, jeżeliby miał zapewnienie koadjutoryi biskupstwa krakowskiego, chociażby przez układ zyskowny dla ks. prymasa i dla siebie, inaczej zaś cale o tem nie chce myśleć, poddał on sposób zgody z prawem względem uzyskania tejże koadjutoryi za prezentacyą administratora prymasa królowi; w przypadku, w jakim znajdował się ks. biskup krakowski, była to odpowiedź kategoryczna, a od człowieka stałego przedsięwzięcia prawie nie zmienna. Wyrozumiewałem z ks. prymasa, jeżeliby ta propozycya nie znalazła u niego akceptacyi, lecz uważyłem, iż udawał rzecz polityczną, jakoby dla tego nie chciał mieć Szembeka biskupem krakowskim, iżby się przez familią Walewskich wdawał w tameczne województwa przez swoich domowych poradców. Był tak od wszelkiej determinacyi odprowadzony, która podchlebiała mu w własnych widokach utrzymania się przy tem biskupstwie, wespół z prymasowstwem, czy przez prawo uzyskane, czy też pod tytułem administracyi, nie chcąc się wydawać nigdy otwarcie z tem żądaniem, chociaż publicum całe było o tem zupełnie powiadomione i gorszące się. Nawet sam król i familia byli przeciwni, lecz jego zajęcie nad umysłem królewskim stawało się coraz mocniejsze, a przez uleganie wszystkich, poczynał twardym sposobem zgodnym z charakterem swoim. Cokolwiek więc wystawiać się mi mogło w prędkiem otworzeniu się duchownej promocyi przez wakans biskupstwa krakowskiego, uważałem rzecz być trudną zupełnie, lecz że w moich przedsięwzięciach nie zrażałem się trudnościami, ustawać w tem nie zdawało mi się i owszem miałem sposobność sam obecnie ks. prymasowi z największą ostrożnością przełożyć wszystkie trudności, jakie zachodzić mogą względem utrzymania się przy biskupstwie krakowskiem dla zapewnienia się w tym projekcie, jeżeliby go książe chciał stale utrzymywać; z drugiej strony przełożyłem większą łatwość do ułożenia się z inną osobą względem tego biskupstwa pożytecznie dla księcia i dla tamecznego miejsca, mówiłem, że sposoby, które podaje, gotówem sam przyjąć dzieląc się połową intraty z pozwoleniem papieża.

Odebrałem odpowiedź mruczliwą, przecież mogłem wyrozumieć, iż nieźle była przyjęta moja reprezentacya tak na pierwsze sposoby względem utrzymania przy sobie biskupstwa krakowskiego, jako też na

drugie; życzył sobie mieć odemnie na piśmie wszystkie okoliczności przełożone, co też dopełniłem w najdokładniejszem i rzetelnem wystawieniu całej tej rzeczy. Wszakże, jakem sobie wcześnie obiecywał, nie odebrałem żadnej pewnej odpowiedzi, bo jej czekać miałem po naradzeniu się księcia ze swojemi domownikami, a ta prawda nie mogła przynosić skutku mojemu żądaniu, taki to jest pospolicie stan ludzi, własnej niemających determinacyi, albo swoją tylko miłością rządzących się.

Februarius. Cokolwiek mówiło się z ks. prymasem, uważyłem za rzecz potrzebną, przełożyć ambasadorowi i dla tego, że bez jego poparcia, nie mogłem nic obiecywać skutecznego i oraz dla dochowania mu tej otwartości, z jaką zawsze postępowałem; wiedziałem nawet iż ks. prymas sam mu uczynił tę konfidencyą przez domysł, żem musiał informować o wszystkiem ambasadora, uważałem też potrzebę, ażeby był wcześnie oznajmiony ambasador w tej materyi, która nie była jemu znana co do ogólnego składu i szczególności, a zatem mógł być zmięszanym w rozmowie, chociaż obejmował rzecz całą, o którą chodziło. Po wielorakich przełożeniach, gdym wyrozumiał zupełnie przez ambasadora, iż ani król tego nie życzy żeby ks. prymas utrzymywał się przy biskupstwie krakowskiem w czasie wakancyi, ani familia cała królewska sądzi to za przyzwoite z różnych sobie widoków, ani poseł może być obojętnym na to, gdyż sam, kiedy brano prymasowstwo, żądał rezygnacyi koadjutoryi biskupstwa krakowskiego, którą też był obligowany książe uczynić w aktach rady. Przeto wyraźnie deklarował się on, iż użyje Raczyńskiego marszałka nadwornego koronnego, do ks. prymasa z przełożeniem przyjacielskiem, do odprowadzenia go od dalszych myśli posiadania biskupstwa krakowskiego z prymasowstwem, a oraz do przyjęcia poddanego odemnie drugiego projektu względem wczesnego zapisania koadjutoryi na toż biskupstwo krakowskie dla mnie z zawarowaniem sobie części prowentów. Jakoż w kilka dni użył ambasador Raczyńskiego do tej negocyacyi, które mu ja przełożyłem rzecz całą, jak była traktowaną przezemnie z ks. prymasem; znalazłszy go zupełnie przekonanego za pewnością i skutkiem pożyteczniejszym drugiego projektu nad pierwszy, żądałem nadto, ażeby Raczyński (którego i światłu i przywiązaniu do mnie mogłem poufać), tak tę sprawił negocyacyą, iżby nie naraził mnie niechęci księcia prymasa dziwnie podejrzliwego i nie łatwo ubłaganego, nieprzyśpieszając tej rozmowy dla uniknienia podejrzenia o zmowie.

Martius. Rochici wileńscy, za sumę przezemnie winną im 10,000 zł. otrzymawszy dekreta, egzekucyą do Skorul sprowadzili, byłem pewny, iż tę sumę obrócę na fundusz Rochitów w Janowie, dla których

dom wystawiłem porządny i w tej umowie zostawałem z ich starszym, a nawet pozwolenie ks. biskupa wileńskiego miałem otrzymane. W tym jednak czasie, gdy wszystko naprzeciw mnie z tej strony było wzburzone i ten dosięgnął mnie pocisk pierwszy konwikcyi, od której strzegłem się dotąd jako rzeczy osłabiającej kredyt i hańbiącej, nadzwyczajną uczułem w sobie rewolucyą, kazałem wioskę poddać, a sam wziąłem arendą.

Doniesienia nieustannie z Janowa mnie martwiły, usunąłem się od wiedzy tamecznego rządu, od nikogo nie byłem wspierany, wszystko zatem szło wspak i nietylko nie miałem z tamtego miejsca żadnego profitu, lecz cała intrata z Widziniszek była obracaną na opędzenie tamecznych potrzeb.

Probostwo suraskie wypuściłem arendą pani Waligórskiej na procent od tej sumy, lecz ta zostawiła je bez żadnego rządu i wszystek ciężar na mnie się zwalił, a długu ztąd do 2,000 czerwonych złotych przyrosło.

Z samej Wołpy mały suplement miewałem, którego na ekspensa dwumiesięczne nie wystarczało, pomnażały się długi i od długów procenta, samą nadzieją prędkiego polepszenia stanu przez otworzenie wakansu, łechcące umysł.

Raczyński marszałek, po konferencyi z ks. prymasem, zapewnił mnie, (jak mu się zdawało), że ks. prymas jest zupełnie skłoniony do przyjęcia projektu mojego względem uczynienia mnie koadjutorem biskupstwa krakowskiego w układzie pewnym korzyści własnej i że nad tem deliberować nieco musi dla porozumienia się z kapitułą.

Na dzień moich imienin dawał ks. prymas wielki obiad i sam kielichy wiwatowe wychylał przy oświadczeniu wielkiej dla mnie uprzejmości; pobudziłem się do wzajemności i znacznie, a pierwszy raz w Warszawie w czub nalałem sobie czyniąc publiczne oświadczenia i popisanie; pojechałem do podkanclerzego litewskiego dla wymówienia mu wszelkich przykrości i oraz zgodzenia się z nim, nie wiem, jak to było skutecznie z jego strony, co z mojej to szczerze, bom nie stracił pamięci i nazajutrz toż samo ponowiłem.

Umarł mój faworyt, Józef Hajduk, z suchot, któregom szczerze śmierć opłakał, bo był bardzo do mnie przywiązany i życzliwy, chociaż napijał się i tem właśnie skrócił życie. Jeden to był z moich ludzi, który znał, gdym jemu co dobrego uczynił i był mnie wdzięczny, w innych zaś, wiele ich miałem, nie znałem prawdziwego przywiązania, owszem pomimo moje zbyteczne pobłażanie i datki hojne, które na swywolę obracali, zdawało mi się, żem ich psuł, nie zaś do wierności i życzliwości pobudzał. Znałem sam w sobie, iż nie miałem daru pro-

wadzenia dobrze ludzi służących. P. Antoni Skorulski, mój krewny, zdawał mi się, że był do mnie szczerze przywiązany i lękający się urazić mnie.

Aprilis. Ambasador ciężko i nagle zachorował, w wielkiem znajdował się życia niebezpieczeństwie. Czyniłem mu przyjacielską atencyą i codziennie bywałem u niego. Święta nadchodzące i uwaga nad obowiązkami stanu i religii, była moją jedyną pociechą w tych zmartwieniach wewnętrznych, które przechodziły moc siły rozumu przez uwagę aktualnego stanu mojego.

P. Michał Zabiełło nagle wziął determinacyą jechania do Wiednia, a ztamtąd do Włoch za ks. Lubomirską, marszałkową koronną, opatrzyłem go w kilkaset czerwonych złotych, rozumiejąc, że swoją dolę poprawi, jak mi o wielu nagadał projektach. Utrzymanie jego w domu moim, znacznie mnie ekspens powiększało.

Przy pomnożonych ekspensach na moich synowców cierpiałem, dla których, co się tylko ściągało edukacyi i wygody, nic nie żałowałem i nie chciałem oszczędzać, zwyczajny zaś miesięczny na nich ekspens, wynosił:

Na metra języka francuskiego . . .	czer. zł.	3	
Na metra do architektury	„	4	
Na metra do muzyki	„	3	
Na metra do tańców	„	4	
Na jeżdżenie w rajtszuli	„	3	
Na metra języka niemieckiego . . .	„	2	cz. zł. 133
Na ich potoczne ekspensa	„	7	
Na wspólny wszystkich	„	65	
Stajnia i inne ekspensa	„	22	
Praczka . . , ...	„	8	
Kawa, cukier, świece	„	12	
Kwartalne redukowane na miesiąc, jako to: szewc, kowal, piwowar, stelmach, malarz	„	32	cz. zł. 32

nie inkludując w to ekspensy rocznej sukien, bielizny i t. p., ani jurgieltów i lafy miesięcznej; z obrachunków tych ogólnych okazuje się, żem nie mógł wyżyć przy najmie domu i kupnie karety i koni, na rok, za sumę 3,500 czer. zł., licząc w domu osób do 40 nieprzerwanie.

Majus. Byłem zaproszony na kilkodniowe pomieszkanie z ambasadorem do Jabłonny; w tym czasie rozumiałem mieć największą sposobność mówienia o moim projekcie przez siebie i przez ambasadora, jakoż nieubliżyłem przełożyć ambasadarowi, który wręcz i otwarcie mó-

wił z księciem i odebrał odpowiedź więcej przychylającą się do skutku, jak odpowiadającą, co też i mnie oświadczył w tajemnej rozmowie, ks. prymas otworzył się przed posłem, iż upatruje potrzebę wczesnego zabezpieczenia tronu polskiego dla jednego z książąt ruskich, z podaniem do tego sposobów, rzecz całą ułatwiających. Po wyjeździe z Jabłonnej, zwierzył mi się poseł z tej rozmowy księcia i pytał, jeżelim mu tego projektu kiedyś nie nasunął, ile że w roku przeszłym sam z mego domysłu w Brzózie, u kasztelanów wojnickich toż samo nadmieniłem, nigdy z ks. prymasem, ani z kimkolwiek o tem nie mówiąc, był to związek szczególniejszy prymasa z posłem, wielce ten projekt przyjmującym i szanującym, a tem samem menażującym prymasa, któremu przestał narażać się o biskupstwo krakowskie i prymas mniej już był ambarasowanym w odpowiedzi ze mną, zapewniając zawsze swoją pomoc, a rzecz tę całą odkładając do sejmu następnego, w którym spodziewano się opozycyi dla zeszłej sprawy Dugrumowej i oraz dla konwencyi o dobra duchowne, zawartej przez ks. prymasa z cesarzem.

Przyjechał do Warszawy p. Zabiełło, kasztelan miński, któregom sprowadził w nadziei uczynionej mnie przez Sztola, felczera królewskiego, operacyi do odjęcia katarakty z oczu, na które już zupełnie nie widział i kuracya w Janowie, żadnego skutku nie uczyniła; druga była pobudka sprowadzenia mojego dla zachowania zdrowia p. starosty telszewskiego, zbytecznie martwiącego się i martwionego przez brata swojego, p. kasztelana. Ze wszech stron zapewniano mnie, iż dłużej tej nudy wytrzymaćby nie mógł, gdyby sam miał się z nim znajdować, uważałem więc, żeby, gdy jeden oczy stracił, drugi nie tracił życia, którego serdecznie kochałem i wszystkie miałem racye kochać, jako najprzywiązańszego do mnie. Byłem w tem rozumieniu, iż jeżeli operacya nie będzie skuteczną, przynajmniej moją obecną perswazyą wiele zjednam do uspokojenia umysłu, przez co zdawał się nawet tracić przytomność rozumu. Czyniłem mu synowską wysługę, jakiej nawet od najprzywiązańszego nie mógł sobie obiecywać, sam go bawiąc i różne przemyślając sposoby i dobierając ludzi do bawienia.

Przystąpiono do operacyi, nie miałem serca być jej obecnym, wszystkie znaki dały wraz poznać jej nieskuteczność, decydować sam nie umiałem, zdawało mi się jednak, że ta operacya już być nie mogła skuteczną; ze wszelką ostrożnością czekać trzeba było czasu w zamkniętym pokoju w ciemnocie i leżąc w łóżku, jak w najobłożniejszej chorobie.

Cały ten miesiąc zostawałem między nadzieją jakąśkolwiek, a bojaźnią nawet o życie, własny synowiec p. Jerzy, odjechał, całe więc staranie na mnie zwalone zostało; nieprzykrzyłem w tem sobie przez mi-

łość wrodzoną do wuja i przez litość, a nadewszystko przez pamięć, że to był brat najukochańszy mojej matki, którą nigdy z pamięci spuścić nie mogę i której wszystko jestem winien.

Junius. Nadzieja powrócenia wzroku p. kasztelanowi, cale niknęła, chodziło o to tylko, jak mu perswadować, żeby nie rozumiał, iż jest więcej osłabiony; sami doktorowie powiadali mu, że humory nabiedz mogą z czasem i napełnić wyjętą źrenicę, przez którą światło odbija się w oku, trzeba też było cieszyć go nietylko strapionego, lecz długiem leżeniem schorzałego i osłabionego na siłach, a zawsze rozpaczającego o krótkiem życiu, ta nawet uwaga w siedmdziesiątletnim starcu nie mogła mu odebrać pragnienia nadzwyczajnego, przejrzenia chociażby na czas krótki.

Drugi raz znajdowałem się w Warszawie w przypadku u Kickiego, starosty ruskiego, z p. Mniszkiem, marszałkiem wielkim koronnym i Granowskim, sekretarzem, użyłem nad potrzebę trunku przy obiedzie, którego skutku doznałem, wyjechawszy na wiatr z tymże Granowskim, do garderoby królewskiej w tym stanie byłem wprowadzony do króla i tam z okazyi przytomnego Chreptowicza, wielomówne czyniłem oświadczenia i wymówki Chreptowiczowi, kończąc jednak na zapomnieniu wszystkiego i zgodzeniu się. W drugim dniu, w Łazienkach, przepraszałem króla za tę impertynencyą i nie poczytał mi to za złe, owszem powiedział, że kontent był z tej otwartości i że pijanego mnie widział.

Wezwany byłem do układu sejmików litewskich na sejm następujący. Sposób tego układu zdawał mi się najosobliwszy. Król wcześnie miał sporządzony regestr osób, odzywających się do funkcyi i z tego regestru brakował, albo przyjmował według perswazyi uczynionych ten zaś regestr składał się z rekomendacyi blisko otaczających króla osób. Częstokroć bywali przyjmowani i podkreślani, których nikt z nas osobiście nie znał, za tymi kazał pisać rekomendacyą do województw tę więcej pobudzały obywatelów, niżeli czynić mogły przywiązanych do króla, gdy konsyderowańsi i możniejsi byli wyłączeni niejako od funkcyi dla uciszających się i potrzebujących wsparcia. Nic nie mając ze swojego kredytu i zepchnięci, przybiegali z oskarżeniem innych, dla siebie tylko przeciwnych, nie zaś dla dworu i interesów królewskich. Mało mnie obchodził sejm przyszły, który tyle tylko był ważny, ile przysłużyć się można było do utrzymania przyjaciela przy funkcyi konsyliarskiej albo komisarskiej, gdy pewny być mogłem, iż nic się stanowić nie będzie dla dobra kraju, bo forma sejmowania i czas tak krótki, odbierał wszelką nadzieję. Gadomski, podkomorzy łęczycki, był przeznaczony do laski, człowiek mało z siebie obiecujący zdatności i wymowy. Przecież ile można było, starałem się umieścić na tej liście królewskiej

osoby do mnie przywiązane, dla zabezpieczenia od przyszłego mojego projektu, ile że ja i sam p. Zabiełło, łowczy litewski, po czterech odbytych leciech, wychodziliśmy z rady; zajęło mnie wiele czasu i kosztu rozpisywanie listów i pobudzenie, starających się o funkcyą.

Król się przeniósł na mieszkanie do Łazienek, wezwany byłem, żebym się często tam znajdował, lecz utrzymując kompanią z ambasadorem, więcej czasu przepędzałem na przejażdżkach do Jabłonnej, Falent, Młochowa i na pilnowaniu mojego ślepego wuja, chcącego o wszystkiem codzień wiedzieć; codzień też jemu po dwie godziny i dwa razy w dzień oddawałem wizytę, gdyż blisko mnie stał w przyległym domie.

Julius. Nic prawie nie zdarzyło się godnego do opisania i pamięci, oprócz tej wiadomości, którą nie miałem jeszcze za pewną, że pani Borchowa, kanclerzyna koronna, przemyśliła projekt traktowania z Prozorem, wojewodą witebskim o nabycie jego urzędu, czyli raczej zamienienie na obozieństwo z synem swoim dla syna wojewody; dawałem na to szczególną baczność, uważając w tem pokrzywdzenie stopnia brata mojego, p. kasztelana witebskiego i wczesne czyniłem zapobieżenie, pewny też byłem, że cała planta nie mogła się utaić, przechodząc przez Radę Nieustającą, w której sam zasiadając, dosyć wielu miałem przyjaciół.

Augustus.

September. Wiadomość obranych posłów, a szczególniej rozdwojonych sejmików na Podolu w obecności z jednej strony ks. Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, z drugiej ks. de Nassau, wróżyły sejm burzliwy. W samych rugach zależało wiele na podnoszącym laskę, ile że Chomiński zajęty funkcyą marszałkowstwa trybunalską, nie chciał się obrać posłem; przypadało więc na posłów wileńskich Tyzenhauza, chorążego, Brzostowskiego, wojewodzica, którzy o pierwszeństwo miejsca nie ułożyli się na sejmikach, ale rzecz całą odłożyli do Warszawy Uprzedziłem moją odezwą Tyzenhauza, żeby nie był w tem powolny i referował się do mnie jako spokrewnionego, co też i dopełnił. Doszła wiadomość o śmierci ks. Radziwiłła, podkomorzego litewskiego w Nieświeżu, który używał mnie dwoma miesiącami pierwej do pomocy rozwodu z żoną swoją, wielkie czyniąc ofiary. Wymówiłem się od nich i od tej posługi i skończyło się na prezencie mojemu ks. Kontrymowi w zegarku złotym; nigdym nie chciał do żadnego należeć rozwodu, bo w zagęszczonym zwyczaju znałem tę akcyą i za nieprzyzwoitą i sumieniowi przeciwną.

Ostatnich dni sesyi radnych zachodziła promocya województwa mścisławskiego przez śmierć Hilzena, wojewody, za granicą. Brat mój *ex jure comunicativo*, żony swojej na wsie starostwa bracławskiego, ob-

jął też starostwo, któremu wyjednałem rezolucyą w Radzie, że żona rozwiedziona z mężem, należy do wspólności prowentów ze starostwa, pomogłem mu radą i prędkiem doniesieniem do skutku tego objęcia, a sam swoją determinacyą i ludźmi naszymi bez kryminału, objął, czem nowe wzburzenie domu Hilzenów naprzeciw mnie powstało i nowe przed królem zalecenia i pisma, na które przymuszony byłem odpowiadać i tłómaczyć się.

Na województwo mścisławskie posunął się bez opozycyi, Bilewicz, kasztelan mścisławski; kasztelanią zaś zatrzymałem, jako przyrzeczoną dla brata mojego, w rekompensie odjętego podkomorstwa kowieńskiego, byłem nawet zapewniony wyrzucenia z koadjutoryi, kogoby tylko innego chciano posuwać.

Że zaś Chrapowicki kończył marszałkowstwo Rady, król wszelkich używał sposobów do zasłonienia mojego zezwolenia w uroczystem przyrzeczeniu i na piśmie wydanem zaręczeniu, że pierwsze krzesło wakujące, nikomu innemu, jak bratu mojemu będzie konferował. Nie zdawało mi się upierać, chociaż małą przykładałem wiarę przyrzeczeniu i widziałem, że mnie w tym czasie potrzebowano, jednakowoż znałem, jak na zaciętości mógłbym szkodować w przyszłym czasie i w większej wagi rzeczach, przestałem na upomnieniu nietylko króla, ale ks. prymasa i marszałka wielkiego koronnego, jako caventa i świadka.

October. Nadszedł czas sejmu, a z nim animozya partyi, nazywającej się opozycyą, złożonej z domu Potockich i przyjaciół ks. Czartoryskiego, jako też z Branickiego, który chcąc zawsze pierwszą grać rolę, gdy po swojem oddaleniu od króla, nic u dworu nie znaczył, znaczyć chciał w opozycyi, upoważniony koneksyą z ks. Potemkinem; bywać musiał zawsze ambasador powolniejszy dla niego z tej okazyi, a tem samem i dwór. Strona Potockich umiała go używać do swoich widoków przez wrażenia, uniżoność i ks. jenerałową ziem podolskich, wrażono jemu, iż w dekrecie Dugrumowej imię jego było wspomnione na wieczną hańbę, przeto trzeba było konstytucyą to zatrzeć; uwierzył Branicki temu przełożeniu i rozumiał, iż mu koniecznie należało honor ocalić, a cały zamiar Potockich był uwolnić ks. Czartoryskiego i siebie od zaplątania w procesie.

Pierwszy eksperyment był najważniejszy w rugach o utrzymanie rozdwojonych sejmików podolskich, byli w nich najzaufańsi posłowie strony przeciwnej, zależała rzecz cała na podnoszącym laskę, trzeba więc było mojej przysługi dla utrzymania Tyzenhauza, jako pierwszego posła z prowincyi litewskiej; zaprzeczał mu Brzostowski pierwszeństwa, zgodziłem ich zapewnieniem Brzostowskiemu starostwa mińskiego, wakującego przez śmierć ks. Radziwiłła, podkomorzego; utrzymałem

w stałości Tyzenhauza i w tem postanowieniu, że materyi na rugach o sejmik nie poda *ad vota secreta*, tego się najwięcej ode dworu obawiano. Chociaż pięć razy więcej liczono głośnych przyjaciół, lecz im w sekrecie nie ufano i miano przyczynę, bo też nie umiano ich dobierać i częstokroć oszukiwano, a przystawieni do utrzymania partyi, sami się błąkali i byli niepewni.

Byłem sam tentowany przez różne ofiary, Branicki oświadczył mi się skłonić Szembeka do zapisania koadjutoryi płockiej, inni zaś inne dawali propozycye; odrzuciwszy wszystkie, żadnej u dworu dla siebie nie uczyniłem, rozumiejąc rzeczą nieprzyzwoitą takowy frymark, naczem się w dobrej wierze zdradzałem i oszukiwany bywałem. Tyzenhauz dotrzymał statecznie swojego przyrzeczenia, sejmiki podolskie ks. Czartoryskiego spadły a dworskie utrzymały się. Strona Potockich pisała się do manifestu, na który Tyzenhauzowi napisałem remanifest, wielkie pochwały u króla znajdujący i za jego wolą, od tego więc czasu pierwszy raz zostałem wprowądzony do gabinetowych konferencyi, na których co się dziać miało na sejmie, układano, pospolicie bywał na nie zapraszany: król, ks. prymas, Chreptowicz, ks. Stanisław Raczyński i ja. Całej tej rady poznałem czczość, nic zgoła nie traktowano o kraju i publicznych interesach, lecz same drobnostki o osobach do Rady, o podsłuchach i innych rozmowach. Zupełnie uważałem pokrzywionych na siebie Potockich i całą partyą opozycyi, przypisywano mnie porządniejsze kierowanie rzeczy, byłem z nimi przedtem w poufałości i przyjaźni, u króla zaś nie widziałem powiększonego szacunku, oprócz oświadczeń, a te były pospolite.

Układano osoby do rady. Interesował mnie z Litwy najwięcej do utrzymania, Straszewicz, marszałek upicki z dawniejszych, a z nowych Giełgud, staroście żmudzki i brat mój, starosta żosielski, który ze swojem życzeniem oświadczył się. Uważałem potrzebę pilnowania jego własnej sprawy, gdy sam wyjechał i nie był przytomny, w tej ambicyi sobie własnej zostając, aby nikomu karku nie nachylić, a sądził się być najzdatniejszym do wszystkiego. Udało mi się obu utrzymać, ściągnąłem przez to resentyment króla, wmawiającego, żem listy jego nie zupełnie pilnował, chociaż oświadczyłem się wcześnie za moim bratem. Związek mój, który miałem z Raczyńskim, marszałkiem, Ożarowskim, kasztelanem wojnickim i familią Sobolewskich i Szydłowskich w Mazurach, przy osobistej wysłudze, skuteczną robił posługę.

Do komisyi skarbu litewskiego starałem się utrzymać mojego imiennika, p. podstolego, umieściłem go nawet na liście królewskiej, przecież jedną kreską przepuścił go Ogiński, wojewodzic trocki. Czułość tegoż imiennika, narzekającego na swój los, dziwnie mnie poruszyła, ile

żem się zabezpieczał o większej pilności utrzymania go w skarbie, jak innych w Radzie. Ciężko było dogadzać wszystkim, a tembardziej interesującym się. Całego sejmowania miesiąc zszedł na samych egzaminach różnych dykasteryów, chociaż zajmował mnie i wszystkich pracą, ale taką, o której nic nawet napisać nie masz.

November. Reszta dni sejmowych została szczególniej sławną mową p. Branickiego, w pełnych wyrazach dotkliwości do króla, oraz konstytucyą, wyjmującą imię jego z dekretu sprawy Dugrumowej i aprobatą ratyfikacyi konwencyi, uczynionej przez ks. prymasa z cesarzem o dobra duchowieństwa za kordonem pozostałe, z oddaniem sprawy na przyszłym sejmie; te dwie materye były objektem sejmu i nie inaczej, jak jedna z drugą były połączone, dla utrzymania obu. Tak się zakończył walny sejm milionowych kosztów narodu i obfitych oczekiwań i nadziei.

December. Interes województwa witebskiego zagajony przez panią Borchową, kanclerzynę, stał się pewniejszym. Rezygnacyą przywiózł syn wojewody witebskiego, obecny w Warszawie; udałem się z prośbą do niej samej, ażeby swojemu szwagrowi a bratu mojemu, tej krzywdy w ascensie kasztelana nie czyniła, ale nie pomogły nic najuniżeńsze przełożenia. Udałem się więc do sposobów otwartych ku tej przeszkodzie, zwróciłem ten projekt w inny sposób, iżby ona nabyła województwo bełzkie dla ukontentowania wojewody inflanckiego, a zatem województwo witebskie miało się dostawać Borchowi, bełzkie Rogalińskiemu, inflanckie mojemu bratu, a kasztelania witebska p. Felkierzambowi, któryby zapłacił województwo bełzkie; przez ten projekt przyszliśmy do ugody i miru, czekając na respons wojewody inflanckiego co do akceptowania uczynionej propozycyi.

Skończył się rok jakby sen, zostawując dni upłynionych i małe w nich życia znaczenie, które co do dziennego opisania cale były barwienne. Poranek przepędzałem w domu na pisaniu, czytaniu, domowem urządzaniu i przyjmowaniu wizyt, albo słuchaniu cudzych interesów; przedpołudniowe godziny na sesyach departamentowych, radnych i sejmowych z obiadami u dworu i u posła; od 5 do 8 godziny oddawałem wizyty, bawiłem się w domu, zaglądałem w naukę i obyczaj moich synowców, rozmawiałem z ślepym wujem i jego cieszyłem, powinność też stanu i obligacyi moich dopełniałem, od 8 do 12 pospolicie bawiłem się na kompanii, utrzymując partyą wista albo bezyka z ambasadorem i wespół wieczerzając u niego albo u pani Krakowskiej, albo u dworu lub na innych, zawsze wespół dla partyi, zapraszanych miejscach i domach.

1788 Januaris. Ekspens kolędy nie czynił mnie dnia pierwszego w roku przyjemnym.

Doszła w tem miejscu wiadomość przez jezuitę Komarzewskiego, powróconego z Petersburga, o wojażu Imperatorowej przez Kijów do Chersonu z pozwoleniem ambasadora, żebym się znajdował w Kijowie, oraz z przystaniem na to, że się widzieć może z królem, jeżeliby się chciał znajdować nad granicą, czasu jej nawigacyi Dnieprem z Kijowa do Chersonu. Postanowił natychmiast król wyjazd swój w pierwszych dniach następującego miesiąca do tej podróży, rozkazując w Kaniowie, nad Dnieprem, wszystkie czynić przygotowania do widzenia się z Imperatorową. Ambasador też później wybierał się do tej drogi; co do mnie zostawałem się bez żadnej determinacyi, nie mogąc odstąpić chorego i ślepego mojego wuja.

Interes województwa witebskiego trzeba było przyśpieszyć, Rogaliński propozycyi na postąpienie do województwa bełzkiego nie przyjął, ja też mojej pretensyi za bratem nie odstępywałem, skończyło się więc, żem musiał się opisać na 1,000 czer. złotych do dopłacenia pani Borchowej, ażebym dosięgnął województwo witebskie na brata mojego. Województwo dostało się Borchowi, a kasztelania witebska Felkierzambowi.

Dla ukontentowania mojego wuja, wyjednałem order św. Stanisława p. Jerzemu Zabielle, którego zdawało się, iż najwięcej kochał.

Znajdując króla w najlepszym humorze, w te czasy, obiecującego wielkie korzyści dla narodu, widziałem czas najprzyzwoitszy wyliczać wszystkie wysługi, od nastręczenia mnie do kosztownej sprawy z Tyzenhauzem, przez Radę i sejmy, aż do tego, ile razy stawałem się przysłużnym w uprzątnieniu kabał, czynionych między królem, familią i ambasadorem, odebrałem najobfitsze zapewnienia, zawsze ze wspomnieniem ks. Naruszewicza, którego przekładał w promocyi pierwszej nademnie. Pomknąłem mój projekt z ks. prymasem, przez Raczyńskiego imieniem ambasadora mówiącego, prosił sam mnie o to prymas, żebym był cierpliwy do powrotu króla z Kaniowa, poznałem jak sobie układano wiele na tem powitaniu się, musiałem przestać na tem, bo też uważyłem, iż natarczywość nie mogła mnie dobrego obiecywać skutku.

Februarius. Król 7 tego miesiąca udał się w drogę Kaniowską, prawdziwy żal ogarnął mnie tego dnia, raz żem już niejako przywykł do tego sposobu życia, powtóre, że wszystkie projekta zostały zawieszone, nakoniec i dla tego, że bez żadnej racyi uważyłem, iż przesiadywać nudno będę w Warszawie. Uczynił mi propozycyę ambasador, żebym z nim jechał, lecz ta mi się cale nie zdawała do mojego stanu przyzwoitą. Zasiągnąłem w tem zdania ks. prymasa, jeżelibym nie był z tej okazyi do czego usłużnym, poznałem jego sposób myślenia z moim

zgodny, przeto nie nasuwałem nawet takiej rozmowy, z którejby mógł poseł popierać uczynioną propozycyą, a zatem zostałem się sam, a poseł ostatnich dni wyjechał do Kijowa; zamówiłem z nim korespondencyą i tej postanowiłem pilnować dla potrzebnej wiadomości rzeczy.

Martius. Czas dni moich i godzin został zupełnie zmieniony; przychodziło pospolicie całe dni przepędzać w domu, zadałem sobie pracę pisania drugiego tomu „Plebana," a przerywając materyą, żebym godzin nie nudził jednostajnością, zacząłem pisać do poprawy rządu uwagi pod tytułem „Obywatela."

Umarł p. Kossakowski, sekretarz królewski, testamentem śmiesznym i dziwacznym, resztującą i roztrwonioną swoją substancyą, rozpisał na Poniatowskich, oddalając braci rodzonych; sprowadziłem ich i pomogłem do jakiegośkolwiek uczestnictwa tego majątku.

Aprilis. W tym czasie dni postu i święta miałem sposobność z przyzwoitszem nabożeństwem i dewocyą odbyć, miewałem też listy ambasadora z Kijowa, który o dobrem swojem przyjęciu mnie donosił i chciał, żebym ukontentowanie jego dzielił.

Majus. Wyprawiłem mojego wuja ślepego do Częstochowy dla dewocyi i dawniej uczynionej ofiary, przydawszy do jego kompanii moich synowców, aby razem tę część kraju widzieli, sam zaś dla rozsądzenia sprawy Ożarowskiego, kasztelana wojnickiego, jako przez konstytucyę naznaczony sędzia, udałem się do Bielska, tam wszystkich przeciwnych i niechcących dopuścić do komunikacyi dokumentów, a zatem odroczenia do czasu sądów, nie chcąc być spólnikiem przestępstwa i nie mogąc doświadczać ciągle, jako prezydujący, odwołałem sprawę do Augusta i sam wespół z kasztelanem warszawskim i Czarneckim powróciłem do Warszawy, zostawiwszy innych sędziów, nieodstępujących od ciągłego sądzenia.

Znalazłem za powrotem list ambasadora do mnie z Kijowa pisany, z przyłączeniem oryginalnego listu ks. prymasa, w którym najjaśniej tłómaczy się, iż żąda i chce mieć biskupstwo krakowskie wespół z prymasowstwem, a mnie ofiaruje do tej intraty, jaką mam, dopłacać corocznie do dwóch kroć sto tysięcy złotych, ta pierwszy raz wynurzona otwartość, nauczyła mnie, iżbym się darmo kusił do zwrócenia jego zamysłów, postanowiłem więc z uczynionej tylko ofiary korzystać i do tego stosować dalsze moje projekta.

Powrócił mój wuj, p. Zabiełło, kasztelan z Częstochowy, umieściłem go w domu moim dla częstszego z nim bawienia się, ile też że niebawnie wybierał się napowrót do domu. Jeszcze nie chciał wierzyć, iż już wszelkie nadzieje powrócenia wzroku zginęły, brał dekokt od jednej

niewiasty prostej, którego, że nie był szkodliwy, z wyrozumienia doktorów mu nie broniłem.

Junius. Dałem sobie najwięcej pracy wpatrywać się w charakter duszy i serca, jako też we wszelkie skłonności synowców moich już dochodzących lat, w których mogłem w nich poufać i układać nadzieje. Pan Michał starszy pojęcie miał łatwe, rozum otwarty, rozsądek czysty, przychodziło mu z łatwością nauczyć się wszystkiego, chociaż bez aplikacyi, serce uczynne, przyjazne i ku dobremu skłonne, powolność ku dobrej poradzie wielka, łagodność osobliwa i cierpliwość, lecz nie miał dosyć śmiałości, we wszystkiem co czynił i co nawet mówił; wprawiać go potrzeba będzie do tego, żeby sam sobie radził i można mu będzie prędko to dopuścić bez bojaźni. Po ludzku wnosząc, rozumiem, iż będzie z niego człowiek sprawiedliwy, miły, gospodarny, dobry mąż, dobry pan, dobry ojciec i dobry sędzia, lecz sam nie dojdzie do znaczenia w kraju i zrobienia znakomitej sławy domowi, jeżeli śmierć moja uprzedzi wprowadzenie go na świat wielki. Upatrywałem w nim cały skład na dobrego księdza, lecz do tego stanu miał zupełnie przeciwne wrażenie i z tem poufale, choć z ciężkością, dał mi się wyrozumieć przez modestyą. Żebym umierał, spokojnie umierałbym, zostawując go dziedzicem majątku mojego, dla dobra poddanych i sług moich, którzy pod nim zapewne że będą szczęśliwi i w tej, a nie innej dotąd zostają dyspozycyi, chyba że czas i okoliczności inaczej mną i nim władać będą *).

Pan Józef, młodszy, zupełnie do brata nie podobny. Burzliwy, prędki, choleryczny, w pojęciu tępy, w aplikacyi leniwy, próżny i w obyczajach wolny, serce jednak ma dobre i rozsądek czysty. Jeżeli zła kompania nie popsuje go, jeżeli powolnością będzie kierowany w swojej młodości, jeżeli dojdzie wieku dojrzałego, jeżeli lekkomyślnego nie zrobi postanowienia, jeżeli dożyje do tego czasu, że go postawię w randze wojskowej, sam sobie uczyni promocyą dalszą i może być sławnym, byleby od miękkości życia bywał odprowadzonym. Mając sposobność, radbym mu za życia więcej dawać, żeby mu na niczem nie brakło, bo niedostatek może go na złą stronę przychylić, jako przeciwnie dostarczenie wszystkiego zachowa w nim honor i uczciwość i nie wda się w akcyą lekkomyślną **).

---

*) Michał Kossakowski został pisarzem polnym litewskim, a po upadku kraju, marszałkiem kowieńskim.

**) Józef Kossakowski, brygadyer kowieński w roku 1794, był jenerałem adjutantem cesarza Napoleona I-go.

Chociaż wszelką dawałem baczność na obyczaje tych młodych odrostków imienia mojego, znałem jednak, iż nadwszystką edukacyą miejską, potrzebniejsze było pomieszkanie w domu rodziców, poznanie swojego stanu i usunięcie się od rozkoszy miejskiej, najwięcej rażącej serce młodego; z tych więc uwag miło mi było mieć ich przy sobie, postanowiłem jednak odesłać do domu wespół z p. kasztelanem mińskim.

Dzieło „Obywatel” kończyłem i część pierwszą oddałem do druku na zysk drukarza, który mi się przysłużył książkami różnemi. Częstokroć przyszła mi i ta uwaga, żebym mógł życie zachować, chociaż nędzne, pisaniem, bo pokup tych książek był dosyć zyskowny.

Ambasador ruski z drogi kijowskiej powrócił, nowa dla mnie otworzyła się kompania i nowy sposób życia, który dotąd był spokojny i zupełnie domowy.

Julius. Z poufałej rozmowy z posłem nic jednak wyrozumieć nie mogłem, jaki widok polityczny był w zamiarze widzenia się króla z Imperatorową w Kaniowie, oprócz nieukontentowania jakie okazywał względem tajemnego układu widzenia się króla z cesarzem i rozdzielenia się swojego w ułożonej wspólnie podróży do Tulczyna; nie mówił nic naprzeciw królowi, a z ks. prymasem zajmowała się tegoż posła ściślejsza coraz konfidencya. Czynił prymas wszelkie starania nabycia dla posła pałacu brylowskiego i reperacyi w nim kosztownej, dla dogodzenia we wszystkiem posłowi, to mnie dało dorozumiewać się o układzie i projektach większej wagi, a przynajmniej zabezpieczenia biskupstwa krakowskiego. Zachowywał prymas i dla mnie grzeczność, na kilka dni i po dwakroć w tym miesiącu byliśmy z posłem w Jabłonnie, już nie czyniła się żadna kwestya o projekcie dawniejszym biskupstwa krakowskiego, ani też przez roztropność sam odważałem się czynić. Grzeczność prymasa poznałem dla mnie czynioną, więcej dla posła jak dla mnie. Ks. prymas wyjechał do Krakowa dla przyjmowania w tem mieście króla, proponowano ambasadorowi tę drogę, wymówił się z niej i od niej mnie odprowadził, ażebym jemu dotrzymywał kompanii, w której zbierając słowa, dochodzić mogłem, iż projekt wielkiej wagi był w układzie króla z dworem ruskim. Nie zdawało mi się nigdy wciskać w wyśledzenie, żebym się nie zdawał grzeszyć ciekawością, a nadewszystko ściągnąć opinię wydanego sekretu, który u dworu naszego nigdy nie był pewny. Zszedł ten miesiąc bez ważniejszego co do mnie zdarzenia.

Augustus. Powrócił król do stolicy. Mój sposób życia dawniejszego zupełnie też zwrócił się, nadzieje pomyślne przyszłego dobra kraju ogłoszone w Radzie przez króla, więcej mnie zapewniały o tajemnej jakowejś plancie, znalazłem króla co do siebie jednostajnego z tą różnicą, że ks. Naruszewicz rekomendowany z nastręczenia Imperatorowej

do pierwszych wakansów, zgodnie z wolą królewską przedemną już kładziony był w promocyi zdarzonej, że zaś ta nie była pewną, bynajmniej mnie to obchodziło.

Skłoniłem p. kasztelana mińskiego do odstąpienia swojej senatoryi synowcowi, jako mającemu przez żonę znaczne posesye w mińskiem, z kondycyą, ażeby innych godząc braci 2,000 zł. zapłacił, na co wydał swoje obligi mimo interesu imienia mojego, czyniłem tem przysługę dla domu pp. Zabiełłów, których nie różniłem od rodzeństwa przez pamięć matki mojej i ten projekt uskuteczniłem zupełnie u króla i w Radzie, przed jego oddaleniem się z tego miejsca w tym miesiącu wespół z moimi synowcami, a z temi rozdzielając się, prawdziwie byłem zmartwiony i dotkniony. Dałem im obu jeszcze konie i opatrzyłem na drogę obficie. Sam w tym jeszcze miesiącu odbyłem podróż do Bielska, dla sprawy p. Ożarowskiego, bezskutecznie, gdy pozostali sędziowie wyrok przeciwny ferowawszy, rozjechali się, ja zaś nie miałem kompletu do sądzenia sprawy podobnym sposobem. Cała praca w posłudze została bezskuteczną, pomogła jednak do ugodzenia tej sprawy, sposobem przystępniejszym.

September. Właśnie rok temu, co też przepomniałem zapisać, po śmierci p. Aleksandrowicza zawakowało starostwo wasiliskie, poddałem sposób, jak być mogło podpisane od króla, na imię p. Zabiełły, łowczego litewskiego, w wspólności intrat z p. jenerałową Grabowską. Ten uskuteczniony pomyślnie projekt, ile sprawił mi ukontentowania z podźwignienia stanu p. Zabiełły, tyle był okazyą zmartwienia, przez nieporozumienie tegoż p. łowczego z panią Grabowską i przez intrygi Tyszkiewicza, hetmana, gwałtownie podkopującego się pod to starostwo, przez co króla i osób, którym się przysłużyłem, ściągnąłem niesmak i niechęci.

Tegoż była gatunku przysługa uczyniona bratu mojemu w wyjednaniu rotmistrzowstwa po tymże Aleksandrowiczu z największą usilnością, za którą nie tylko mnie dobrego nie dał słowa, lecz jak rzecz niegodną siebie pogardzając, munduru nie chciał nosić i królowi nie chciał podziękować. Czułem czasami jego dla mnie rewerencyą i przywiązanie, ale zaciętość i na swojem ułożeniu upór z wielomówstwem i pogardą, przewyższały wszystkie straty, które kiedykolwiek dla niego i przez niego miewać w życiu mogłem.

Że stopień województwa witebskiego drugiego brata mojego zaspokoił zupełnie, miałem tego wielorakie przeświadczenia i dowody.

October. Kenigsfeld, sekretarz legacyi ruskiej, któremu dawałem ślub w Kobyłce z córką Duhamela, sekretarza królewskiego, zaprzyjaźniony ze mną, kilkakroć czynił mi propozycyę względem nabycia

u mnie Chrzęsna, a to w nadziei utrzymania indygenatu, jaki miał stryj jego. Nie byłem daleki od tego układu, proponował mi, czyliby nie było dla mnie możnem brać częściami i więcej, niżelibym wziął razem w szacunku, jako ten projekt nie był bliski, tak obojętnemi kończył się rozmowami. Oświadczył mi nakoniec w tym miesiącu, iż staraniem swojem wyjednał dla mnie opłacenie roczne 1,500 czerw. zł. ze skarbu Imperatorowej, a to żeby mógł mieć odemnie cesyą wsi Chrzęsna i że p. ambasador już odebrał zlecenie na ten koniec. Dziwnie byłem zmięszany z tej niespodziewanej cale propozycyi. Dałem mu jednak dogodną i mojej delikatności i potrzebie odpowiedź, to jest, że ta wieś jest przezemnie w długu inwadiowaną, musiałbym przeto zaraz dłużnika spłacić, powtóre, że pensyi przyjąć nie mogę, jako nieprzyzwoitej w stanie moim. Obie wymówki natychmiast zrezolwował mnie, iż jest rezolwowany trzyletnie z góry zapłacić quantum w sumie 4,500 czer. zł. na spłacenie wierzycieli, a owa pensya ma być in bonificationem prowentów biskupstwa mojego przez odeszłe za kordon ruski dóbr biskupstwa. Nie z największą chęcią przyjąłem tę propozycyą i co do pierwszego, gdy miałem sumę zaliczoną, natychmiast obróciłem ją na zapłacenie długu winnego Szulcowi, za kaucyą kasztelana warszawskiego; co do drugiego, gdym odebrał list ambasadora, zapewniający tę sumę nie jako pensyą, lecz jako indemnizacyą dóbr biskupstwa inflanckiego, zabranych za kordon do skarbu Imperatorowej. Przystąpiłem do wydania prawa wieczystego, na imie Przyłuskiego, mającego siostrę stryjeczną Kenigsfelda za sobą, że zaś ta wieś była pod dzierżawą trzyletnią Krajewskiego, patrona, przymuszony byłem spłacić go przed terminem, powracając prawie całą sumę, którą anticipative zaliczył mnie i półtrzecia roku wytrzymał, dla narachowanych pewnych pretensyi, oraz dla zakończenia tego interesu, który całe godziny wolne od innych zabaw, w miesiącu mnie zabrał. Tem zaś skwapliwiej tę rzecz kończyłem, im ona z siebie nie była mnie przyjemną i do zakończenia niesmak sprawującą, który kończył się pospolicie, gdy wziętą determinacyą do skutku mogłem doprowadzić.

November. Przypadła w sądach relacyjnych sprawa wielkiej wagi: Zyberków z ks. kurlandzkim o dobra ich imienia, posiadane przez ks. kurlandzkiego od niepamiętnych wieków; preskrypcya była za księciem i prawność — fawor na imię i stan szlachecki, a oraz praejudicata były za Zyberkiem. Całą moją konwikcyą miałem za preskrypcyą. Wiele w tym sądzie znaczyła moja kreska i eksplikacya. Zyberk nie spodziewał się jej mieć i dla niegrzeczności, którą mi wyrządzał w sprawie funduszu iłłuksztańskiego i dla poznania sprawy. Sprawa przypadła w głośnych wotach, nierównie przewyższająca pluralitas była za

księciem, sekretne wziął Potocki, w których paritas wypadła. Jam był zawsze za sprawą ks. kurlandzkiego głośno i skrycie. Król rezolwował paritatem na rzecz ks. kurlandzkiego, jak zdawało mi się zawsze prawniejszą i sprawiedliwszą.

December. Giedrojcowie a signanter, starosta osiecki, nowy pretensor do Widziniszek, pobudzony przez ks. biskupa wileńskiego, zapozwał mnie do trybunału pro determinatione fori; nie mogłem się wyłamać z tego sądu, bom nie wiedział, o co rzecz idzie, sprawa więc odesłana została do ziemstwa trockiego, pilnował jej brat mój i nakoniec musiał się wdać, gdy wciągano kognicyą funduszu, wydawszy pozwy na trybunał następujący po ziemstwo i Giedroica.

Nowy to był ekspens i z przemiarem nowe moje zmartwienie, które sprawi mi ta sprawa. Doświadczenie nauczyło, jak nigdy nie było ani moją potrzebą, ani czyjążkolwiek być może przyzwoitością na własność następować, chociażby w dobrym widoku; przyjmowałem te bicze ręki Boskiej i dotknienia na przemiany w zdarzeniach pomyślnych, zawsze stosując się do woli Najświętszej, zawsze ufając Opatrzności, która widzialnie podawała mnie swoją prawicę.

KONIEC.

SPIS NAZWISK.

D.

E.

F.

G.

H.

J.

P.

R.

S.

T.